N. Inv. 4937

1884. V. 19.

Czterdzieści sześć biografij
z cmentarza krakowskiego.

zebrał

Antoni Kostecki

(Odpisy z drukowanych Nekrologów w różnych czasopismach)

~~Franciszek Szopowicz~~

1.

Franciszek Szopowicz.

~~doktor filozofii, wyższy profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, były senator Rzeczypospolitej krakowskiej, członek wszystkich towarzystw~~

Ojciec Tadeusza Lustacha

Franciszek Szopowicz był jedynym synem Franciszka Szopowicza, potomka niegdyś żołnierza polskiego, urodził się roku 1762. na Żmudzi w powiecie połongowskim. Pierwiastkowe wychowanie i nauki pobierał w domu od ojca, dalsze w Księży Zerwidów w Krożach, a po ich zniesieniu w Wetynarze, w szkołach przez Księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego założonych; gdy zaś te chlubnie upadły, kosztem ojca do akademii wileńskiej wysłany został. Z jakim zapałem i z jaką pilnością garnął się Szopowicz do nauk, i jak dalece między wielu kolegami pobratymi się w nich odznaczyć, najlepiej to przekonywa, że w 19tym roku życia swego, z siedmiu innymi towarzyszami nauk przez komisyą edukacyjną do stanu nauczycielskiego powołany, i w tymże roku (1781) pod opieką i strażą księdza Strojnowskiego pijara, później biskupa wileńskiego, jako kandydat stanu nauczycielskiego,

do Krakowa kosztem publicznym wysłany został. Doskonaląc się w wyższych naukach w uniwersytecie jagiellońskim, już podówczas wedle myśli komissyi edukacyjnej przez księdza Hugona Kollantaja zreformowanym, w przeciągu czterech lat bieg nauk dla kandydatów przepisany ukończył; a sposobiąc się szczególniej na nauczyciela fizyki i matematyki pod Janem Śniadeckim, mianowany został profesorem tych przedmiotów w szkole przygłównej Białostockiej 1785 r. Po dwuletnim w tej szkole zawodzie nauczycielskim Szopowiczas przeznaczono go jako profesora matematyki i logiki do szkół warszawskich.

Dwadzieścia kilka lat wieku licząc wówczas, ośmielił po raz pierwszy pióro swoje, i napisał uwagi nad arytmetyką i algebrą Lulijera, a wytknąwszy jednocześnie niedostateczność logiki Kondyllaka, oba te dzieła komissyi edukacyjnej pod rozwagę podał. Uwagi te były tak gruntowne, i ogólnemu rozwijającemu się właśnie planowi edukacyjnemu odpowiednie, że komissya edukacyjna, po rozpatrzeniu się w nich, Szopowicza na członka towarzystwa elementarnego powołała.

Komisyi edukacyjnej zadanie było jednem z tych, które całości rozwinięte i do skutku przyprowadzone, niezbra-

chowane na przyszłość dla kraju rokowało korzyści. Magistratura ta, złożona z osób, głośną sławę z nauk mających, pod przewodnictwem mężów, zamiłowaniem dobra powszechnego wiedzionych, czynności swoje odznaczała z szczególniejszą trafnością wyboru ludzi, których do zawodu nauczycielskiego powoływała; tak i wezwanie Szopowicza na członka towarzystwa elementarnego, o ile ze względu na jego młodociane wówczas lata, jemu samemu chluby, o tyle towarzystwu i dobru powszechnemu korzyści przyniosło. Zaiste wkrótce po przyjęciu obowiązku członka towarzystwa elementarnego, z polecenia tegoż towarzystwa, Szopowicz, nadsyłkę, przez Klubego, dyrektora w korpusie kadetów, po łacinie dla szkół narodowych napisaną, a przez Wolframa na język polski przełożoną, skończył, i przysłał tego autora do trzeciej części skończywszy, na ojczysty język przełożył.

Oddawszy się Szopowicz z całym zapałem młodocianego wieku nieustannej pracy i naukom, w roku 29. życia tak gwałtownej popadł słabości na oczy, iż nietylko w zawodzie nauczycielskim, ale i w innych posługach publicznemu oświeceniu pożytecznych, dalej pracować nie mógł. W tak przykrym zawodzie bolesnem i kalectwem grożącem cierpie-

niem dotknięty, znalazł tę pociechę, że Komissya edukacyjna, jako mężowi ze wszech miar pracą i przymiotami zaleconemu, stosownie do ustaw tejże komissyi, opatrzenie i pensyą przyrzekła. Zamieszania atoli krajowe i stan ówczesny skarbu publicznego, niedozwoliły, aby się Szopowicz skutkiem tego zaręczenia pocieszał.

Z koniecznością zniewolony, znalazł Szopowicz wyleczenie w domach, które chętnie do siebie uczonych lubiły, i na jakich wówczas niezbywało; a gdy stan jego choroby na oczy do tego stopnia się pogorszył, iż przez kilka miesięcy zupełnie nic nie widział, zmuszonym był udać się do Wiednia, celem zasięgnienia rady sławnego wówczas okulisty Smitha. Cyrkuł kraj na ten, czyniła liczna młodzież obywatelska, której instrukcyą Szopowicz później prywatnie się zajmował; Smith bowiem Szopowicza z grożącej niebezpieczeństwem słabości wyleczył i zdolnym do prac i posług oświeceniu przyszłych uczynił. Zdaje atoli za radą zbawcy swojego zdrowia Szopowicz, z całem umiarkowaniem i wstrzemięźliwością ulubionemu zawodowi swemu oddawać się musiał; i to go skłoniło w konieczności, iż publicznie, do czego ciągłej i mozolnej pracy potrzeba, nauczać je-

szcze nie mógł. W pośród Podola i Ukrainy równin, znalazł Szopowicz w domu Prota Potockiego, mile od mozolnych prac wytchnienie, pozwiecając się nazakrze, o ile stan jego zdrowia pozwalał, instrukcyi Kozęźniczki Lubomirskiej. Tam poznał Annę Hanowne, z którą później związek zawarł małżeński; z tych miejsc przedięwziął i odbył podróż do półwyspu środziemnego morza, gdzie pod miłem i pogodnem niebem bawiąc na przemiani, to w Rzymie, to w Neapolu, blizko przez rok cały, do zdrowia przyszedł zupełnie.

Zwiedziwszy Włochy i kraje niemieckie, zwróconydo życia prywatnego, od roku 1795. trudnił się edukacyą i instrukcyą tych oto ich dzieci, jako też sypnął pierwszych domów obywatelskich. W tym czasie zasilał pracami swemi filozoficznem pismo peryodyczne Pamiętnik, przez Franciszka Dmochowskiego wydawane, i nawet jego nakład podjął.

Od kilku lat prywatnie żyjącego na wsi, wychowaniem młodzieży trudniącego się Szopowicza, władze edukacyjne, pamiętne zdolności i zasługi jego, w roku 1809. do uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie na profesora matematyki wyższej powołały z zacisza; ale stan jego

zdrowia, i przyjęte względem będącej u niego na wychowaniu młodzi obowiązki, nie dozwoliły mu objąć tego urzędu. Odtąd jednak Szopowicz ciągle w zawodzie literackim pracował, a zwłaszcza się jego nauk[owe] z Księdzem Onufrym Kopczyńskim, względem języka polskiego, mianowicie jego pisowni, taka mu wzięte[ś] w towarzystwie przyjaciół nauk warszawskiem zjednała, iż na członka został wezwany. Wywięzując się rychło z zaszczytnego dla siebie powołania Szopowicz, w roku 1811. przedał towarzystwu naukowemu obszerną swą rozprawę: O pisowni polskiej jeszcze w roku 1809. napisaną, a dopiero w roku 1825. w Wydawie drukiem ogłoszoną. Zmiany w pisowni polskiej przez niego w tej rozprawie za potrzebne uznane, byle się z naturą naszego języka zgodnemi okazały, iż za powszechne prawidła pisowni obecnie są przyjęte. Tak[im] Szopowicz był miłośnikiem mowy ojczystej, i jak uprawą jej był zajęty, przekonywa następujący z tej rozprawy wyjątek:

„Tak[że] więc wiarą że wszech miar jest rzeczą dla Polaka, rodowy; a tém samem i własną mowę miłuyąc tego, ażeby ta najdroższa i najpierwiejsza cząstka dziedzictwa od nadziadów mu zostawiona, ten szanowny ich myśli i uczu-

cia wizerunek, wiernie pielęgnował, nad zachowaniem wybornego charakteru jego czuwał, prostował zarodności, jeżeli jakie w nim z czasów przeszłych pozostają, lub z czasów późniejszych wejść się wkradły; słowem, ażeby wiernie dochowany i bacznie udoskonalony przestał niedowiastopniem, jako zabytek wdzięczności dla przeszłych, a upominek miłości ku przyszłym plemienia swojego pokoleniom. My, zaś rodzice! Których los przyjaźni w tak dogodnej postawił roli, że możecie dzieciom naszym takie dawać wychowanie i naukę, jak się wam tylko podoba, nieuprzedzajcie się cudzoziemszyzną; niech się ucho niemowląt naszych obce nasamprzód nie obijają tony, niech ich usta poczynając naukę mowy, brzmią nasamprzód wyrazami mowy macierzystej. Zaliż i w tym razie gruby nam porodowa ćma przewaga? Co cudze, to lepsze? Przyjdzie ten czas, i nie zadługo, że obce narody, poznawszy przyrodzenie mowy naszej, zazdrościć nam jej będą, jako tak obfitej w rozliczne tony dla ucha, tak sposobnej do wyjawienia narzędzi mownych, tak prostej, co do pisowni i czytowni, co jest skutkiem doskonałości abecadła naszego, jakiego inne języki względnie brzmień swoich nie mają."

Kończy zaś rozprawę tę godnem uwagi nadstępującem

zagadnieniem: „Jakie być mogą sposoby, za pomocą których możnaby ochronić każdy język od zmian wymawiania, jakim podlega przechodząc przez usta pokoleń następnych, a tem samem, jak przestać najpóźniejszej potomności brzmienia jego nieskażone, choćby też nie stało na Rusi ziemskiej narodu, którego by on był językiem macierzyńskim?" Jakkolwiek jednak szczęśliwe rozwiązanie tego zagadnienia zdaje nam się być niepodobnem, możemy się szlachetnym pobudkom i chęciom autora czcić przynależy.

W roku 1815. posłał Szopowicz towarzystwu naukowemu przekład: Uwag Jana Śniadeckiego, w Paryżu po francuzku napisanych i do druku podanych, nad miejscami dzieła Millera: O reformie Lutra, do interesów Polski się odnoszącemi się.

W roku 1818, ze siedmiorgiem dzieci swoich, i niektóremi uczniami swej prywatnej szkoły, potrzebującemi już nauk uniwersyteckich, przybył do Krakowa, gdzie wkrótce katedrę matematyki objął, i obowiązki te jako profesor ordynaryjny, doktór filozofii i członek uczonych towarzystw warszawskiego i krakowskiego, aż do roku 1833. z chlubą dla siebie, z zaszczytem dla uniwersytetu i pożytkiem dla młodzieży sprawował.

Od czasu, w którym Szopowicz w Krakowie do zawodu nauczycielstwa publicznego powrócił, zakres jego prac, powszechności pożytecznych, stał się rozleglejszym. Będąc profesorem publicznym matematyki w uniwersytecie jagiellońskim, nie przestał zajmować się prywatnem wychowaniem i nauką liczną młodzieży. Obok tych prac mozolnych, którym zwykle przy pomocy innych nauczycieli sam się oddawał, sprawował ciągle z największą gorliwością obowiązki wizytatora i egzaminatora szkół gimnazyalnych, członka Komitetu ekonomiczno-budowniczego miasta Krakowa, członka Komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki trudniącego się, i członka towarzystwa dobroczynności.

W roku 1823. ogłosił drukiem rozprawę: O znaczeniu ilości, z której wynika przedmiot granice i zaręczenie trzech głównych części matematyki, to jest: jeometryi, arytmetyki i algebry, oraz się poluźrzedza ta prawda, że najodleglejsze wyobrażenia nasze, winniśmy pierwiastkowo zmysłom.

W roku 1831. Szopowicz wybranym został przez zgromadzenie akademickie, jako senator do zasiadania w radzie rządu rzeczypospolitej krakowskiej, a w roku 1833. zyskawszy pensyą emerytalną, po czterdziesto-ośmioletnim zawo-

dzie nauczycielstwa, udał się na spoczynek. Już wówczas a-
nie nauczycielstwem prywatnem, ani publicznem nie zajmu-
jąc się, spędzał błogie po pracach chwile wytchnienia, które
wszakże nie nie innem, jak tylko dalszym ciągiem prac
jego umysłowych były. Tylokrotnie zajmowanie się nauką i
kształceniem młodzieży, zamieniło się w Szopowiczu w
nałóg i potrzebę życia, i siedmdziesiątletni przeszło starzec
z upodobaniem otaczał się pięciorgiem wnucząt swoich i o-
ne pierwszych prawideł czytania i rachunków nauczał. Do
ostatnich prawie chwil życia zajmował się pracą nad dzie-
łem matematycznem pod napisem: Arytmetyka wyrozumo-
wana. Dzieło to obszerne, dotąd w ręko piśmie znajdujące
się, życzyćby należało, ażeby jako niedostateczność wszyst-
kich innych w tym przedmiocie zastępujące za elemen-
tarne dla szkół przyjęte i drukiem ogłoszone być mogło;
a to tem bardziej, gdy ile z nim obeznani jesteśmy, tę gło-
wną ma zaletę, że przy pomocy dzieła tego, uczeń od
pierwszych wyobrażeń o liczbach do najwyższego rachun-
ku arytmetycznego, sam bez innego przewodnika dojść z
łatwością zdoła. Do napisania podobnego dzieła, nietylko
samej znajomości przedmiotu, potrzeba było, ale nadto długo-
letniej praktyki w zawodzie nauczycielskim, i to tak

z dziećmi liczyć poczatkującemi, jak i do wyższych pojęć matematycznych doprowadzonemi. Jest to więc dzieło, którego rzeczywiście kilkodziesiąt-letnią pracę Szopowicz poświęcił, którego równego, przynajmniej w naszym języku, nie mamy.

Za takie prace i mozolny zawód nauczycielstwa publicznego i domowego, doznał też Szopowicz nieraz w życiu swojem wyższej nad wszelkie inne nagrody. Dzień jego imienin bywał zwykle w jego domu chwilą uroczystego rozrzewnienia; otoczony licznem gronem dorosłych już swych dzieci, odbierał w hołdzie uwielbienia i wdzięczności powinszowania uczniów swoich. Któż z obecnych nie doznał najżywszego wzruszenia, widząc w licznem zgromadzeniu byłych uczniów, dziesięcioletnie dzieci, młodzieńców dojrzewających i dojrzałych, i ludzi już pięćdziesięcio-letnich przeszło, pierwsze w klasach piastujących dostojeństwa, a wszystkich zarówno przy wymówieniu życzeń, w dowód wdzięczności i poszanowania na posiwiałego wiekiem i pracą mistrza ręku pocałunek składających.

Szopowicz miał ten szczególny i tak rzadko podeszłemu wiekowi właściwy przymiot, iż do ostatnich chwil życia najprzestawał nad sobą samym pracować, dzieląc to prze-

stanowanie, że człowiek w naukach i wiadomościach, pomimo wieku podeszłego, starzeć się nie powinien od najmłodszych lat matematyce i filozofii, ale nie spekulacyjnej oddany, naukom, które uszlachcają człowieka w stosunkach świata, a szczególniej w tem, co piękność jego przyrody stanowi, zimnym, obojętnym i wyrachowanym czynnią, zachować umiał w sercu, w duszy i w pojęciu swojem, przystęp i zapał dla tego wszystkiego, co tylko wzniosłem, szczytnem, estetycznie pięknem być mogło. Matematyk i filozof zmusił się do rozrzewnienia nad poezyami Mickiewicza, muzyka zajmowała wszystkie wolne od zatrudnień jego chwile: sam grając na arfie, dzieci własne uczył początków muzyki na fortepianie. Obok zaś tej skłonności, jednej z pierwszych ozdób duszy człowieka, umiał Szpowicz w każdem nieszczęściu, które dom jego dotknęło, zachować to mężne i stałość, które niezaprzeczonej wielkości ~~ss~~ dają duszy świadectwo. Z religijną i filozoficzną rezygnacyą zniósł straty trzyga ukochanych dzieci, jednego syna w 22gim roku życia, pełnego najpiękniejszych nadziei młodzieńca, drugiego w 25tym roku życia wieku, w stopniu kapitana artyleryi w wojsku belgijskiem będącego, i trzeciej córki zamężnej, która

z cnót, wdzięków i pięknych talentów ~~tyle~~ była znaną.

Szopowicz miał związki z wszystkiemi uczonemi ziomkami współczesnymi; liczne korespondencye naukowe z księdzem Szopczyńskim, Franciszkiem Smólchowskim, Vanem i Edrzejem Sniadeckimi, księdzem Hugonem Kołłątajem, Ignacym Dobrskim, księdzem Piramowiczem, i Julianem Niemcewiczem, przekonywają, jak wysoko od nich był cenionym, i jak wiele na jego krytycznem zdaniu polegano.

Ten krótki obraz publicznego i prywatnego życia Szopowicza i wyszczególnienie jego prac literackich, słabe bądź to i niedostateczne o jego charakterze, nauce i zasługach daje wyobrażenie; kto jednak znakomitą naukę, wzorowymi przymiotami serca i duszy, niezmordowaną gotowością poświęcenia się dobru powszechnemu, i zostawionemi po sobie dziełami, tyle co Franciszek Szopowicz potrafił zjednać dla siebie uwielbienia i wdzięczności, ten, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na bardzo długo w pamięci pozostałych i następnych pokoleń żyć powinien. Szopowicz, wysłużony profesor matematyki w uniwersytecie jagiellońskim, były senator rzeczypospolitej krakowskiej, członek uczonych towa-

wystar, skończył pełne zasługi i cnót domowych obywatel
Ich życie w dniu 5. Maja 1839 r., mając lat 77. Siły fizy-
czne na usługach publicznych stargawszy, zachował do osta-
tniej chwili, serce pełne najczystszych uczuć, umysł świeży i
niezmordowany, pamięć zadziwiającą, a jego stałość i męż-
stwo, z jakiemi zakończył się wszystko życia kres widział,
były cechą tej wielkiej duszy, która napojona zasadami
czystej religii i zdrowej filozofii, w każdej chwili życia, a
nawet w chwili zgonu, więcej jak niejeden polityk robi cza-
sie wielka.

Cześć popiołom twoim! Cześć pamięci twojej, mężu! które-
go życie było nieprzerwanem pasmem cnoty i zasług. Przyj-
mij szanowny cieniu tych kilka wspomnień nieudolnie
skreślonych, jako hołd wdzięczności tego, który z zgonem
twoim łączy pamięć straty najdroższej dla siebie osoby.

Kraków, dnia 1. Maja r. 1840.

F. D.

Ks. Antoni Bystrzonowski,
S. T. D.
Dziekan Kapituły Kated. Sandom. i senator b.
Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Urodzony dnia 22 Czerwca 1769. r. z Stanisława i Wiktoryi z Lubańskich Bystrzonowskich podczaszych chełmskich w dobrach Kowalina, własnością jego ojca w linii ojczystej będących, w dawnem województwie Sandomierskiem parafii Pęczniowskiej położonych, odebrawszy odpowiednie w domu rodzicielskim w dobrach Chwatowicach i Bruśnicach wychowanie, uczęszczał do szkół publicznych a następnie ukończył nauki filozoficzne i teologiczne w uniwersytecie Jagiellońskim. Poczem, oddawszy się duchownemu zawodowi, ukształcił się w seminaryach w Kieleckiem i warszawskiem, a po złożeniu dowodów zupełnego do stanu usposobienia otrzymał święcenie kapłańskie 1789 r. w Warszawie w kościele katedralnym ś. Jana.

Właśnie w tym sposobem ks. Bystrzonowski w zawód publiczny, umiał od razu pozyskać zaufanie współziomków, gdyż powołany od nich w 1794 na członka Komisyi cywilno-wojskowej sandomierskiej; właśnie w nieszczęśliwej epoce, kiedy na-

rod chylił się ku upadkowi, dopełniał obowiązków tych z szczególniejszem poświęceniem dla obywatelstwa. W Później za czasów rządu austryackiego, dn. 7. Września 1802 r. otrzymał pieczę dusz probostwa Ruszczy pod Kralowem, po zrezygnowaniu w tymże samym roku plebanii Raszowskiej w ziemi Sandomirskiej przez lat czternaście sprawowanej.

Zasługi kilkunastoletnie zjednały ks. Bystrzanowskiemu, d. 10. Marc. 1812 r., już za czasów rządu ks. warszawskiego zaszczytną godność Kanonika Kated. krak., po niegdy ks. Hugonie Kołłątaju podówczas opróżnioną. O ogłoszeniu zaś bytu politycznego Kraju rzeczyposp. krak. w r. 1815 powierzony mu został przez Komissyą organizacyjną, z ramienia trzech b. ościennych dworów wyznaczoną, urząd senatora dozyprotniego; następnie, dnia 28 lutego 1816 r. zaszczycony został przez biskupa krak. Woronicza, prałatem Kustoszem Kated. krakow. na Wawelu; później rząd Krajowy w dniu 4 Marca 1819 r. poruczył ks. Bystrzanowskiemu opactwo kommandatoryjne Mogilskie.

Wysokie przymioty serca i duszy zjednały ks. Bystrzanowskiemu w dniu 3. Lutego 1830 r. dostojność dziekana w tejże samej Katedrze po otrzymaniu poprzednio dyplomu na d. teologii dora przez uniwersytet Jagiellońskí w dniu 9. Lipca 1828. uszielowego. Był także członkiem b. rady gospodarczej szpitala d. Łazarza;

członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego; prokektorem arcy-bractwa miłosierdzia i bankim pobożnego; oraz członkiem czynnym Towarzystwa dobroczynności.

W odprawionem w dniu 9. Grudnia 1816 r. uroczystego w bazylice ś. Piotra, na rozpoczęcie założenia tej dobroczynnej instytucyi, nabożeństwa, ś. p. ks. Bystrzonowski w dniu 10. t. m. i r. wpisał się w księgę członków Towarzystwa, i przeznaczywszy znaczną ofiarę coroczną na utrzymanie domu ogólnego schronienia ubogich, tych prócz tego hojną ręką bezprzestannie wspierał, a nadto w późniejszym czasie znaczną darowiznę na stały fundusz dla ubogich pod opieką towarzystwa zostających przeznaczył; odbierając pod dniem 30 Lipca 1835 r. 5,639 złp i 19 gr., pochodzącą z summ większych 400 dukatów w złocie i 7,000 złp. w srebrze wraz z procentami zaległemi i kosztami prawnemi w ilości 7,563 złp. wychowanemi i z dóbr Przeciszowa, w Galicyi położonych, opłaconemi, czyli ogólnej summy 22,563 złp. tym sposobem zebranej; część zwartą; obecnie na dobrach Harmiów, Radwanowice i Wola Justowska w obrębu Krakow. zabezpieczoną, inne zaś trzy części dostały się darem w podobnych równych częściach, po 5,630 złp i 19 gr. arcybractwu miłosierdzia i ban-

kowi pobożnemu, szpitalowi ś. Łazarza i na ochronę od ruiny kościoła ś. Katarzyny, tej starożytnej świątyni Kazimierza Wielkiego. Nadto pod tym samym dniem zrobił dar summy 2,000 złp na wieczny fundusz dla szpitala Braci miłosierdzia na Kazimierzu, a która summa również hipotecznie na dobrach Ruszcza w obrębie kwak. ubezpieczoną została.

Przed śmiercią spisał ś.p. ks. Bystrzonowski, ostatnią swoję wolą w dniu 24 Czerw 1847. rozdzielając pozostałość, z której poczyniwszy rozliczne zapisy, przekazał między innemi summę 10,000 złp. na odnowienie Kaplicy Jagiellońskiej na zamku, w której się wznosi grobowiec ks. Kajetana Sołtyka biskupa kwak., po wyrestaurowaniu, w tejże samej katedrze kaplicy królewskiej Wazów na życia przeznaczonym nakładem, jak niemniej przyozdobieniu i urządzeniu nowych organów w kościele Dominikańskim ś. Trójcy, sprawieniu liturgicznych i do różnych kościołów i kaplic przyrządów (apparatów) kościelnych, jako to: w kościele katedralnym na zamku, w kościołach parafialnych Ruszczy, Będocinie, Warzyńczycach, Jangrocie i wielu innych, tak w obrębie kwak., jako też w Królestwie Polskiem.

Uposażył szpital ś. Łazarza, przekazując mu summę 10,000 złp., dom podrzutków i dom ochrony małych dzieci, z któ-

rych pierwszemu summę 6000 złp. a drugiemu summę 3000 złp. na wieczny fundusz zapisał, niemniej Kościół w Predocinie summę 2000 złp., zakon zaś panien Norbertanek w Dzierzowie w Królestwie Polskiem podobną summę wesprzeć postanowił, nie przepominając o innych wielu zakładach i zgromadzeniach ludzkich, które znaczne dary i upominki otrzymały, reszty zaś majątku przeszło w summie 154,000 złp. lat. ugodowiznie jakoteż w ruchomościach po sprzedaży tychże pozostałego, i już w zupełności hipotecznie przez Trybunał krajowy zaręczonego, ogółem dziećmi w równych dwu połowach ustanowił Arcy-bractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego Rudzień Towarzystwa Dobroczynności.

Umarł mając lat 79. po 59 latach sprawowania obowiązków duchownych, d. 14 Lutego 1848 roku.

Franciszek Sapalski.

N. V. W. U. Filozofii doktór, profesor wystawiony geometryi wykreślnej i mechaniki w uniwersytecie krakowskim, członek czynny Tow. nauk. krak. z Uniw. Jag. połączonego, b. Kapitan artyleryi wojsk pols., krzyża wojskowego Kawaler. —

Franciszek Sapalski syn Szymona regenta publicznego przy ministeryum sprawiedliwości Księstwa warszawskiego i Teresy z Krzyształowiczów, urodził się w Warszawie dnia 1 Kwietnia 1791 r. — Pierwsze wychowanie odebrał w naukowym zakładzie prywatnym w Warszawie przez Kaisera ustrojonym, z którego wyszedł usposobiony do klasy IV. Liceum tamtejszego. Następnie rodzice spowodowani zachęceniem wielmożnej pamięci Tadeusza Czackiego oddali syna Franciszka do Liceum w Krzemieńcu założonego, gdzie kształcił się w umiejętnościach matematycznych, językach tak starożytnych jako i żyjących, dalszej w nauce malarstwa.

W ciągu kształcenia się śmierć wydarła mu w r. 1809 najlepszego ojca, w własnem zostawiła przemysłowi, musiał przeto Franciszek Sapalski poprzestać na dotychczasowem usposobieniu, a na zaspokojenie koniecznych potrzeb rozpocząć pracę w zawodzie publicznym, jakoż przez

dziesięć miesięcy pracował w biurach ministeryum dochodów publicznych i skarbu. — Lecz wkrótce uczuł Sapalski, że zdolności jego matematyczne, korzystniejszy otwierają dlań zawód w służbie wojskowej; jakoż wstąpiwszy niebawem w szeregi byłego Księstwa warszawskiego jako sierżant artyleryi, mógł po złożonym konkursie, z pomiędzy dwunastu współubiegających się został dnia 1. Kwietnia 1810 r. podporucznikiem, uczniem szkoły artyleryi i inżynierów, w której wydoskonaliwszy się w nauce budownictwa, czańcowania artyleryi, po roku jako celujący przestąpił na porucznika klasy 2giej z przeznaczeniem do służby w linierdzy Gdańskiej, gdzie umiał odpowiedzieć zaufaniu wyższych władz, jak skoro wkrótce zaszczytnego stopnia porucznika klasy 1szej powołano do pełnienia obowiązków w pułku artyleryi pieszej w Warszawie stojącym.

Tak przelamawszy zapory od losu stawione, zaczął zawód cały wymagający poświęcenia i od tej też chwili wznowił Sapalski w pełności swoje życie umysłowe i militarne, oddał coraz więcej usiłowań, ażeby godnie odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu, a przekonany że żaden żołnierz wśród bojów nie na piętro liczyć nie może, że przymioty wojskowego nie na samym tylko męztwie i sile ograniczają się, ale zaleta

zarazem od nabywania coraz większej znajomości sztuki, zestan wojskowy jedynie za doczasowy zawsze uważać się winien, że każdemu należy być użytecznym ile tylko można, wszystkie chwile wolne od obowiązków służby poświęcał naukom, powziął wielce chwalebną myśl, ułożenia geometryi wykreślnej, ku temu nabożył uwagę swoję, w tym celu słuchał prywatnie wykładu biegłego pierwszego profesora tego przedmiotu w szkole aplikacyjnej byłego księstwa warszawskiego. Gdy uczeń przerosnął nie długo tyle rozwinął zdolności w tej nowej sferze matematyki, że już w r. 1812 przez siebie ułożony rys dzieła geometryi wykreślnej poddał pod sąd towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. — O którym Bentkowski kreśląc życiorys Śniecia na stronnicy 159 mówi: „nie wspominając zatem o ułożeniu należycie przez Śniecia usposobionej do posługi krajowej przemiłości, tu nie można o jednym z jego uczniów Franciszku Sapalskim, który po odbytym w tej szkole kursie, dzieło o geometryi wykreślnej w języku polskim napisał i Towarzystwu naszemu pod sąd ułożył: Młodzieniec ten pełen nadziei, zamierzył sobie naukę tę językiem polskim wielu chcącym, rodakom swoim wystawić." — a zaś przez Towarzystwo Stanisław Staszyc w zdaniu sprawy o pracach ukończonych chorążego: „Porucznik artyleryi Sapalski oddał pod rozwagę Wydziału

umiejętności wypracowane przez siebie dzieło o Geometryi opisowej. Przyjemnem było Towarzystwu pismo to odebrać, czytać i uiedzieć, iż rodak w wielu jeszcze tak młodym i obok powinności rolniczych, rozważa razem głębszej matematyki prawdy i do ich użytkowania cywilnemu i wojskowemu służyć.

Jednak w tymże roku przedsięwzięcia swojego do skutku przywieść nie był w stanie, bo znowu dopełniając obowiązków powołania, wyjechać musiał w pole i za wojnę r. 1812, posłany za adjutanta majora pułku artyleryi ludzi przyjęcia ziemskiego wojskowego uzdolnionym został. — Dopiero w r. 1813 gdy już wiele zwalony na zdrowiu usunąć się od wojennych trudów przymuszonym został, całkiem oddał się uciechowości, a mianowicie nie szczędził sił i kosztów, ażeby wydoskonalić się w ulubionej sobie geometryi wykreślnej, odtąd już wytrwale ku osiągnieniu zamierzonego celu sposobić się zaczął.

Z podobno każdy myślący i czynny człowiek tym sposobem doświadcza sił swoich w różnym zawodzie, dopóki jeden pompy nie opanuje głównie całej duszy jego, dopóki nie zbada w jakim względzie najużyteczniejszym społeczności służyć się może; — odtąd już w jeden punkt skupia całą uwagę, wytęża wszystkie siły umysłowe, aby ogarnąć całą przeszłość obranego zawodu, prześcignąć poprzedników wszystkich, zabłysnąć w właściwem

stanowiska i błyskotek aż póki nowy nie pojawi się geniusz.

Zabłocki Franciszek Sapalski przeciwnie podówczas Paryż zwany był za stolicę nauk w Europie, tamże udał się i słuchał wykładów publicznych matematyki wyższej przez Lacroix, optyki przez Biota, fizyki przez Gay-Lussaca, chemii przez Thenarda, astronomii przez Delambra i Arago, mechaniki przez Poissona — a nadto był tyle szczęśliwym, iż na przeważne wstawienie się ambassadora państwa Rossyjskiego świadłego Pozzo di Borgo był przypuszczony do słuchania lekcyj publicznych w tyle sławnym instytucie Politechnicznym paryzkim (l'Ecole Politechnique) i tu doskonalił się w geometryi wykreślnej pod Hachettem; — do tego w czasie od nauk wolnym zwiedził niemal całą południową Francyą dla przypatrzenia się rozlicznego rodzaju zakładom cywilnym, wojskowym i przemysłowym. Spadziemy się dwojé było wyszczególnić przewodników Sapalskiego w różnych gałęziach nauk, aby dać poznać do jakiego stopnia wykształcić się mógł a przy własnej chęci i zdolności, na których mu nie zbywało, do jakiego stopnia doskonałości doszedł.

Wiadomość o tak usilnem poświęceniu się naukom, odznaczających zdolnościach jednających mu i za granicą szacunek powszechny, poprzedziła powrót Sapalskiego do rodzinnego kraju, utorowała mu drogę do zaszczytów, a mianowicie do prezydyi edukacyj-

na b. Ks. warszawskiego umyślił zaraz za przybyciem jego do kraju przeznaczyć mu posadę profesora geometryi wykreślnej przy utworzyć się mającej Wszechnicy warszawskiej, obdarzyła go zasiłkiem pieniężnym, aby mógł dłużej korzystnie pędzić czas w Paryżu, tak, że dopiero w r. 1815. powrócił ztamtąd do Warszawy w celu objęcia sprawowanych sobie obowiązków. Lecz że urządzenie Wszechnicy warszawskiej dokonanem jeszcze nie było, przeto Komisya W. P. i oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem nastręczyła Zapalskiemu sposobność rozmnożenia swych wiadomości w inżynierstwie dróg i mostów w Petersburgu, gdy jednak okoliczności rodzinne nie pozwoliły Zapalskiemu objąć posady nauczycielskiej w stolicy Rosyi a Komisya Organizacyjna w dopełnieniu najwyższej woli tychże opiekuńczych mocarzów zajmowała się podówczas urządzeniem starożytnej akademii krakowskiej, przeto Zapalski, chcący pozostać w Krakowie przez tęż Komisyą Organizacyjną wezwanym został w r. 1816 na zastępcę profesora geometryi wykreślnej i mechaniki w Wszechnicy Jagiellońskiej, a zarazem był zaproszonym przez tenże uniwersytet na członka czynnego Towarzystwa naukowego krakowskiego.

Sporządzając temu wyborowi nadesłanie wypracował Zapalski rozprawę o teoryi stereotomii czyli geometryi wykreślnej i kamiennej na posiedzeniu naukowem dnia 16 listopada 1817 r.

odczytał, która w tomie V rocznikow T. n. k. zamieszczona zwróciła na siebie uwagę spółziomków, a uznanie jej rozbiorem krytycznym uczonej hr. Tyszkowski w Pamiętniku warszawskim w r. 1818 Nr. 4. ogłoszonym.

Wykładem geometryi wykreślnej z talentem i głębokią nauką zjednał sobie Sapalski względy Komissyi Organizacyjnej a synowską miłość i przywiązanie słuchaczy przez swoje cnoty i przymioty towarzyskie, dla tego Komisya Organizacyjna nagradzając talent Sapalskiego w r. 1817 mianowała go rzeczywistym, czynnym profesorem w Wszechnicy Jagiellońskiej wykładanych przez niego umiejętności. Od tej chwili stał się Sapalski dla tutejszej krainy jednym z najczynniejszych obywateli i przez lat siedemnaście jako profesor geometryi wykreślnej i mechaniki pierwszy po polsku upowszechniał nauki te wedle zasad szkoły matematycznej francuzkiej, a wykładem swoim jasnym, zrozumiałym, logicznym, nie małą liczbę młodzieży uzdrowił nader korzystnie, która niemal po całym kraju celującę dowodzi usilności i usposobienia rozmiosła.

Gdy we Francyi jmć Komissowi marynarki Karolowi Dupin polecono wykładać matematyczne części sposobem dostępnym i talowym do pojęcia dla młodzieży rzemieślniczej, przykład wziął ład powziętego a nader godnego do naśladowania

nie mógł pominąć Sapalski, i wkrótce po objęciu nauczycielstwa usilnie starał się ażeby i w Polsce klasa rzemieślniczej przemysłowo kształconą była, przeto w r. 1820 wyjednał u Senatu rządzącego w Krakowie pozwolenie do wykładania w niedziele i święta młodzieży rzemieślniczej części matematycznych do jej pojęcia i powołania zastósowanych, aby tym sposobem o ile można rozpowszechnić naukę, o której równie jak Monge krzywał, że jest nierozłączną i byle potrzebną artystowi i czytanie, pisanie lub arytmetyka.

Nie tu koniec zasługom zmarłego, albowiem rządnej sceny, przekonany o wypadkach rozprzedmiotach Sapalskiego i jego nieznużonej pracy, wzywał każdej stósownej sposobności, ażeby jego talenta ku wszystkiemu publicznemu zwrócić, dla tego nie było w kutejszym kraju żadnej prawie czynności związek z budownictwem mającej, w którejby Sapalski bezpośredniego nie miał udziału, i lubo w r. 1833 przeszedł na stan spoczynku, jednakże jeszcze i potem prawie aż do ostatniego tchu wzywanym bywał do rozmaitych posług krajowych, w wielu Komisiach budowniczych głos jego był stanowczym. Również on wzniósł pierwsze korzystne pomysły, kiedy z drugiego liceum s. Barbary szkoła techniczna urządzić się miała.

A tak Sapalski od lat najmłodszych poświęciwszy się

usłudze publicznej, położył w kraju znakomite zasługi jako żołnierz, profesor, urzędnik i obywatel. – Cały oddany jedynie dobru ogólnemu zapomniał o sobie, mało dbał o stosunki majątkowe, rodzinę własną, i ujrzał przy schyłku zmordowanego żywota, stan osobisty jak najgorszy, pożycie domowe zamącone, zdrowie skołatane. Troskliwość o los siedmiorga dzieci, przedwczesna utrata matki ozierocanych, zgon jego przyspieszyła.

Nic dziwnego przeto, iż przez gorliwość i zdatność w usługach publicznych, Franciszek Papalski pozyskał względy rządu i uniwersytetu, rozliczeniem w kraju godności piastował – i tak już w r. 1817 zaszczycony został stopniem akademickim doktora N. N. wyzwolonych i filozofii – w r. 1820 wpisanym był z grona uniwersytetu na zgromadzenie reprezentacji krajowej w. m. Krakowa – w r. 1822 został członkiem komitetu budowniczego – w r. 1823 wydział matematyczno-fizyczny obdarzył go swoim dziekanem – w r. 1824 Towarzystwo naukowe warszawskie udarowało go zaszczytem członka korespondenta – w r. 1825 zasiadł w Senacie Rządzącym jako senator czasowy z uniwersytetu wybrany. – Tu najpiękniejszą oddam zmarłemu pochwałę, przytoczywszy tylko własne jego zdanie powtarzane często: – „że nie liczba godności, ale sposób ich sprawowania dodać może blasku człowiekowi, i że im wyżej

lub postaci, tym nieustraszonej stać powinien przy cnocie, bo im dalej jest widziany, tym większą na siebie przyjmuje odpowiedzialność." Ściśle też Sapalski w całym biegu życia swojego stosował się do przyjętej przez siebie zasady, i jak w nauczaniu obdarzony bystrym dowcipem, żywą pamięcią, miłością pracy i skłonnością do rzeczy tylko szlachetnych i użytecznych, celował rzadką jasnością, dobitnem i niewyszukanem wysłowieniem, ścisłością niezawikłaną, rozległem obejmowaniem rzeczy; tak zarówno na urzędzie zastępował zdrowem zdaniem, niedającą się niczem ugiąć bezstronnością, hartem duszy wyższym nad przeciwności.

Umarł w dniu 2. Kwietnia 1838. w Krakowie, bez, chociaż grób jego jedynie ubóstwo, żeroby po nim pozostałe i przyjaciele otoczyli, ale że w pustyni przebywał pokornej nieza przeczone zasługi swoje dla dobra kraju, zsławił owoce uczonej a mozolnej pracy, pamięć niepozyta cnót towarzyskich.

~~Zgłaszam nagrodzenie przedstawionego do odznaczenia~~
~~[illegible]~~

4

Karol Słocki.

~~Nie ma dokumentów świadczących bezpośrednio o udziale~~
~~[illegible]~~

Słocki Karol urodził się d. 13 listopada 1803 r. z Ignacego i Jadwigi z Wędrychowskich małżonków Słockich, w dziedzicznej ongiś włości Słoki w obwodzie krakowskim położonej; w 17. r. życia ukończył z korzyścią nie małą nauki w Liceum Król. ś. Anny — następnie jako uczeń Wszechnicy Jagiellońskiej chwalebnie odbył dwuletni kurs filozoficzno-literackie. W r. 1825. ukończył wydział Praw i Nauk Administracyjnych również w akademii krakowskiej.

Po krótkim pobycie we wsi rodzinnej Słoki w r. 1827 mianowany na aplikanta przysięgłego w Sekretoryacie Generalnym Senatu Rzą. ś. R. P. Król., wkrótce otrzymał dyetę rządową, jako odznaczający się akuratnością i gorliwém dopełnianiem powierzonych sobie prac urzędowych. — W r. 1830, tyle pamiętnym w historyi narodu polskiego, ś. p. Karol Słocki, porzucił świetną w urzędowaniu przyszłość swoję, i pospieszył tam, gdzie go powinność jako prawego syna tej ziemi, ~~[illegible]~~ powołała, bo serce jego było pełnem tego świętego

[redacted]

[redacted]

[redacted]

rego pracował niezmordowanie z całem poświęceniem przez lat 12, aż do śmierci. Przy tak czynnem i pracowitem życiu jako urzędnika publiczny, nie miał prawie swobodnego czasu do wytchnienia, bo nawet bardzo często i całe noce, z piórem w ręku, na usługach ubogich i sierot pod opieką T. D. zostających przepędzał. W protokółach obrad i w archiwum T. D. gdzie tylko imię ś.p. Karola Płockiego jest wspomniane, tam jego praca i gorliwość o dobro instytucyi, winną i zasłużoną sprawiedliwość odbierze, – a imię jego w Księdze pamięci dla potomnych zapisane, równie w sercach prawych obywateli miasta Krakowa wiekować będzie. Umarł Karol Płocki dnia 5 Grudnia 1854 r. w 51 roku życia.

Franciszek Żyglinski.

Urodził się w Krakowie 1816 r. 1826 zaczął uczęszczać do szkół licealnych, a po skończeniu tych w r 1831. słuchał w uniwersytecie Jagiellońskim przez lat pięć nauk filozoficznych i prawnych. Wowe czasy zamiedziona miłość, pokłóciła go ze światem, i odtąd boleść serca w poezyach swoich wylewać począł; fantazya biernem smutku otwyta wszystko co mu się przed oczy nasunęło. Po skończeniu nauk uniwersyteckich, uczęszczał jeszcze do szkoły malarskiej pod kierunkiem prof. W. K. Stattlera w Krakowie. Malarstwo i kształcenie się w piśmiennictwie ojczystem, były odtąd głównem jego zajęciem. Nauką, pracą, chciał zabić w sobie boleść, co jak robak toczyła mu serce, a ciało wątlić i osłabiać poczęła.

Artysta – poeta, uczuł wielkie pragnienie ujrzenia Rzymu. Z malarzami Łęskim i Cielińskim ruszył 1846 r. w drogę, nie obmyśliwszy wprzód materyalnych środków koniecznych do dopięcia celu podróży. Wóz pielgrzymki, słabe zdrowie i brak pieniędzy rozbiły marzenia. Żyglińskim rozstał się z wspólnikami podróży a sam osiadł w Wiedniu.

Walcząc z nędzą, cierpieniami duszy i ciała wycieńczony bolesną przebył tu próbę. Przyszłoby mu było zmarnieć wśród obcych, gdyby nie p. Sztatler, który sam jeden o dawnym nie zapominał uczniu. Od tych jednak chwil liczyć już można konanie Żyglińskiego. Upadał na duchu i na ciele, a często zapominał się tak dalece, tonąc w marzeniach, iż ludzie, którzy chcieli aby wrócił na drogi zwykłe, odradzić się dla rzeczywistości, zawarzyła poczytywać go zaczęli.

W towarzystwie, między przyjaciółmi, najczęściej był zadumany i smętny. W czasie 1848 r. wrócił do rodzinnego grodu, wrócił jednak więcej niż dawniej melancholiczny; lęchniący jakby za rajem, co mu w wiośnie życia z przed oczów uleciał. Schorzały, przesnuł się milczący po ulicach Krakowa, wreszcie 28 Stycz. 1849 r. zakończył życie w szpitalu Klinicznym. Świat o nim zapomniał — nie wielu było co rzucili po garści ziemi na prostą trumnę, zawierającą zwłoki poety. Pokój jego cieniom! —

Tomik poezyi Fr. Żyglińskiego: „Dumki i fantazye“ wyszedł w Poznaniu u Żupańskiego r. 1844 r. Pełno w nich zamyślei, duch chrześciaństwa je ożywia, a zalecają się czystością języka; wszystkie są smętne jak on sam. Rozma-

miał z cieniami, o mogiłach marzył – w szumie liści starych borów wsłuchiwał pieśni o miłości. Jeśli malował życie i wesołość rozlane w naturze, to niby ciągnął białe smugi na tle czarnym; bo on kochał przyrodę, ale jej zazdrościł wesela, które nigdy nie zaglądało do jego serca.

Wiele z utworów Żyglińskiego ogłosiły pisma czasowe poznańskie: Tygodnik literacki, Gazeta W. X. Poznańsk. i inne. Rękopisy jego i kompozycye malarskie, rozproszone są po Wiedniu, Krakowie i Poznaniu.

Żyglińskiego jako malarza, celuje szczególniej piękność kompozycyi. Kompozycye te wykonywał olówkiem, którym z niezwykłą biegłością umiał władać. Wszystkie zaleca szczególna delikatność roboty – z tego powodu ~~i~~ właściwiej Żyglińskiego nie malarzem, ale rysownikiem, mianować. Kompozycye jego są najczęściej treści religijnej. Madonnę w różnych chwilach i postaciach najczęściej i z największą miłością przedstawiał.

I byłoby

[illegible]

6

Wincenty Gorączkiewicz

Urodził się w Krakowie w r. 1789. Ojciec jego organista przy Kościele Katedralnym, poznawszy zdolności i zamiłowanie syna do muzyki, postanowił otworzyć mu pole rozwinięcia talentu w tej pięknej sztuce. Takoż Wincenty Gorączkiewicz, ukończywszy szkoły normalne i realne, oddał się z całą młodzieńczą gorliwością muzyce.

Wincenty Gorączkiewicz, całą duszą i całem sercem ukochał Kościelny śpiew. Na tej drodze bardzo się z niezmordowaną żarliwością, wkrótce tak wielkie uczynił postępy, iż po śmierci ojca swojego, już w r. r. 1808 został organistą Katedralnej Bazyliki naszej.

Od tej epoki zaczyna się publiczny muzykalny zawód Gorączkiewicza, który najrzetelniej wypełniał. Bacca jego była nieustająca, bo silna wola i gruntowne pojęcie celu talentu towarzyszyły mu zawsze. Nie przestawał na tem, że mniejętności swojej udzielał w domach najmajętniejszych rodzin, ale sam ubogi, nie zapominał o ludziach stanu swojego. Zbierał i gromadził około siebie młodzież biedniejszą i udoskonalał w muzycznym

zawodzie. Ta praca, to zamiłowanie przelania w drugich własnej wiedzy i umiejętności, ściągnęło na siebie uwagę wszystkich.

W roku 1818 zaproszony został na członka Towarzystwa Naukowego krakowskiego. Tudzy zaś w tymże roku w miesiącu naszém utworzyło się Towarzystwo Przyjaciół Muzyki, jednym z najpierwszych a najczynniejszych członków jego, widzimy ś.p. Gorączkiewicza. W roku potem zostaje członkiem podobnegoż Towarzystwa w Kaliszu. W roku 1820 Senat Rzeczypospolitej krakowskiej, jego opiece oddaje dyrektorstwo szkoły muzycznej i nauczycielstwo śpiewu kościelnego i organistów.

Na tych różnych mozolnych stanowiskach ś.p. Gorączkiewicz przedstawiał i wielką gorliwość i godne uwielbienia poświęcenie. Gorączkiewicz był jednym z trzech najgłośniejszych europejskich organistów. Sława którą pozyskał w świecie, spadła i na naszą ojczyznę, który był synem i artystą.

Nie był on artystą z rzemiosła, ale z talentu; nigdy też zazdrość nie prowadziła go do użycia niegodnych środków przyćmienia sławy drugiego, by swoją podnieść; owszem skromny, nieprzerozumiały, talenta wspomagał i wspierał.

Największą radością jego było, gdy widział zdolność w uczniu

i pracę. W towarzyskiem pożyciu cichy, nikomu w drogę nie wchodził, owszem wchodzącemu ustępował miejsca. Obszerną umiejętność swoję prawie ukrywać pragnął i zaledwie wyraźnie słyszeć się zdawał; lecz kiedy z niezwykłego instrumentu czarodziejskie wydobywał tony, to życie w twarzy wstąpiło serce, to i łza smutku i łza radości zaiskrzyła mu oko, to naraz uczuleś iriarę-nadzieję – i miłość – bo rzewność pieśni jego dała ci zrozumieć i poję-cć narodowego bohatyrstwo! – A kiedy zmocnił starą śmiałą-ni Wawelu pod jego ręką zabrzmiał głos organów, toś musiał klękać i dłonie do nieba wyciągać, bo każdy ton istał modły w ciebie, bo każdy ton śpiewał ci dzieje przeszłości! – Bazylika katedralna, to jedyny kościół, który ś.p. Gorączkiewicz ukochał, w którym kształcił się, dawał poznać swój talent i w którym stracił zdrowie i siły; bo pomimo niemocy i choroby, przecież do niego przez lat pięćdziesiąt niezgrzeszał; nawet na łożu boleści jeszcze o Wawelu marzył, jeszcze o Wawelu wspominał. To przywiązanie do kościoła, przy którym ś.p. Gorączkiewicz urodził się i wzrósł w znakomitego człowieka, jest najpiękniejszą kartą historyi życia jego. Nie-szukał chleba w obcych, rolał go, choć mały kęsek, pozyskać w swoich.

Gorączkiewicz nietylko grał, ale i pisał. Przebrzmiał na

języku ojczystym: Teoryą muzyki Gottfryda Webera. Dzieło to nader ważne i umiejętne; dla braku funduszów do dziś dnia w rękopiśmie pozostać musiało. W roku 1847 zaczął wydawać śpiewy chorałne Kościoła Rzymsko-Katolickiego dla Kościołów parafialnych.

W pośród takich prac i czynności wyczerpywały się siły ziywotne ś.p. Goraczkowicza; coraz dolegliwsza choroba, która go tak wiele trzęczyła, uczyniła go niezdolnym do sprawowania obowiązków, opuścił je wszystkie, a uszczuplę dochody jego byłyby go do bardzo smutnego przywiodły położenia gdyby nie wsparcie oceniając talent i zasługę kapituły Kadedry Krakowskiej i wdzięczność ucznia, który się z nim dachem i chlebem podzielił. Umarł dnia .. listopada 1858 zaopatrzony powszechnie.

Wiadomość o uczonym ks. Zygmuncie Aleksandrze Natcz z Wyrzia Wyjskim,

Doktorze filozofii i teologii, wypluszonym profesorze w Akademii Krak.

Że nasz Wyjski uczonym i doskonałym tłumaczem słusznie nazwanym być może, o tem świadczą zdania najsławniejszych krytyków literatury polskiej. Ś. p. Adam Czarkowyjski w dziele swoim: „Mysli o pismach polskich," chlubnie wspomina tłomaczenie Kranicha Orzechowskiego przez Wyjskiego, mówiąc na karcie 18 w tomie I.: „tę wyśmienitą polszczyznę wytłumaczył z łacińskiego Ks. T. A. Wyjski." Na karcie zaś 247. umieścił obok Szymonowicza, Twardowskiego, Albertrandego Naruszewicza i innych, uczonego Wyjskiego, tłomacza rocznikow Orzechowskiego.

Bentkowski w dziele swoim: „Historya literatury polskiej", przytaczając w tomie II na stronie 82. i 83., dwa tłumaczenia Wyjskiego; pierwsze pod tytułem: „Sen na jawie," w którem pochwala Rzeczypospolitej; ludzi naprawienia jej sposób okazuje się; drugie: „Kronikę Orzechowskiego", nadętnie zdanie swoje otwiera: „Szkoda, że przykład tem czystą polszczyzną ozdobiony, skażony jest tutaj mnóstwem prymitywizmów." Co do drugiego tak mówi: „Lecz jak co do rzeczy sprawiedliwość oddać trzeba tłumaczowi, tak co do mowy

omyłek, zganić trzeba drukarnią, czyli jej korrektora." Samo to zdanie uczonego Bentkowskiego, wskazuje widoczną potrzebę, przedrukowania tych dzieł, których już dotąd w każdych żądanych składach Księgarskich dostać nie można; przyczyną zaś, (jak sam tłumacz oświadczył) rzadkości tego dzieła jest, zabranie mu killkuset egzemplarzy przez nieprzyjacielskich wojowników czasie rewolucyi polskiej; przedrukowanie zaś w edycyi Mosłowskiego: „Zbiór pisarzów polskich," umieszczone, nie każdy posiadać może.

Trzecie zdanie o uczonym Wiszniewskim, a które najwięcej z nim jest dla niego zaszczytem, jest zaiste zdanie Nestora wszystkich dotąd uczonych Polaków, Józefa hrabi Ossolińskiego, w nieporównanem dziele jego, pod tytułem: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej." Szanowny ten autor poświęcając cały trzeci tom życiu i pismom Orzechowskiego, krytycznie wspomina o każdem w szczegółności tłomaczeniu. O tak o Wiszniewskim mówi na karcie 376 tomu trzeciego następnemi słowy: Praca tłumacza, jak słusznie odniosła, osobliwie w czystości polskiego stylu, pochwałę od autora myśli o pismach polskich; tak niejednokrotnie drukarza naganę. Życzyć należy, aby tłumaczenia innych dzieł Orzechowskiego, przez tegoż uczonego akademika już uiszczone, porządniej na świat się pokazały.

DO

JASNIE WIELMOZNEGO PREZYDUIĄCEGO

W ZGROMADZENIU REPREZENTANTOW

RZECZYPOSPOLITEY KRAKOWSKIEY.

Bywaią czasy, że Rodzice od kochanych Dzieci, Nauczyciele od szacownych Uczniów zasięgaią pomocy: w takowym przypadku naypierwszy i naydawnieyszy w Akademii dziś położony ieftem, od Pensyi Konftytucyinéy Złp. 4000. rocznie, więcéy niż trzykroć razy wysłużonéy bez prawnie dotąd uchylony. Nierozwodzę się z zasługami memi, iuż Urzędownie ze wszech miar; aż przed Naywyższą Organizacyyną Kommissyą zaświadczonemi; bo w téy Stolicy Króleftwa, a dziś Rzeczypospolitéy Wolnéy, pierwszy móy głos zanoszę, gdzie za błogosławieńftwem Boskim w różnych ftanach i w składzie nawet dzisieyszéy Akademii znayduię Szanownych Uczniów moich mieysca swoie i godności ftopnie zaszczytnie zdobiących.

Dla niewiadomych tylko mam krótko namienić, że zdawien każdy do Akademii przyftąpiwszy, utrzymować się musiał swoim własnym kosztem, aż do lat kilkunaftu, dłużéy i ściśléy, niż Nowicyusz Kartuzyański, pracuiąc iednak według uftaw dawnych pod okiem ftarszych swoich, tak iak gdyby był naylepiéy płatny, w Nadzieię tylko odpoczynku w ftarości od rzadkiego przeżycia zawiśléy, pospolicie częściéy omylnéy.

Ja przyftąpiłem do Akademii roku 1760, w lat 16 wszedłem do Kollegium mnieyszego, iako członek inkorporowany, nie mogący bydź z grona wyruszony. Wftęp sam kosztował blisko Złp. 3000: dawałem Literaturę lat 4, na ten czas zwaną *Orator Tylicianus* z pensyą do tysiąca Złotych, i z zapewnieniem bliskich co raz wyższych poftępków przy Reformie zawarowanych.

Od roku więc życia ośmnaſtego łożyłem wiek młody i siły, i zdrowie, na nabycie i rozwinięcie rożnych Nauk dla dobra Oyczyzny w Zgromadzeniu od czterech wieków naypoważnieyszym, co się iedynym moim zdało bydź powołaniem. Tym czasem przez podſtęp Reformy, któréy podobało się, co dawnieyszych usunąć Akademików, wyszło i mnie na dowcipne owo *Sic vos non Vobis* Wirgiliusza zażalenie, które on sam poźniéy czworakiem podobieńſtwem w czterech wierszach wyiaśnił, przydawszy *Sic vos non vobis mellificatis apes &c.*

Atoli przecie pszczołom nie zabieraią wszyſtkich plaſtrow miodu: mnie zaś opacznie zabrano wszyſtko. Bo i to, co iuż gotowego miałem (iako to mieszkanie w Kollegium i ſtół z służącym, i dochód coroczny pospolny z rocznic żałobnych i z Dóbr Akademii lubo na piędziesiąt Osób podzielony) i to co mnie czekało (iako to: rożne ſtopnie w Kościele, i oſtatni kawałek chleba na schyłek życia Proboſtwo S. Floryana.)

A co nayżałośnieysza, ſtało się to przez Rząd nie obcy, ale własny Oyczyſty, do którego względów miałem pierwszeńſtwo, i z urodzenia, i z mocy prawa, i z przywileiow nieodzownych, i z usposobienia, i z Starszeńſtwa i z prac łożonych 60 letnich w Akademii, a 50 w Kościele, które wyliczać długo by było, i nie ieſt w Krakowie potrzebno.

W tak nieznośnym ze wszad ucisku i w zamieszaniu powszechnym przez rozmaite odmian koleie, przyszło mi się uchylić w zacisze wieyskie na ubogą Plebanią, gdzie trzeba było iuż ſtracić i chęć i serce do wszelkich Literackich zabaw. Wszakże powodowany pożytkiem kraju, i dawnym Akademii Jagielońskiéy hasłem, które było aż do śmierci pracować, według owego wziętego przysłowia *Doctorem decet in Catedra mori*, nadarzonych godzien na tłómaczenie Dzieł innych, prócz dawniey w roku 1767 w Krakowie wydanych sławnego z nauki i z cnoty, pisarza Polskiego Stanisława Orzechowskiego, które mam w kilku rękopismach gotowe do dzisieyszych wieku okoliczności nader ſtosowne, oczekuiące, ieżeli się kiedy na druk Dobroczyńca znaydzie, wyiścia na widok społeczności (*) przynaymniéy na dowód, że dawnéy Akademii członki prozniaczemi niebyły.

(*) Dzieła Orzechowskiego r. 1767 wydane w Krakowie.
1. *Sen na Jawie o Poſtawie Rzeczypospolitéy.*

W roku ninieyszym dnia 13 Lipca po odprawionych powtornych Prymicyach w lat 50 Kapłaństwa, kiedy iuż obowiązkami Parafialnemi trudnić się niewystarczam, podałem w pierwszych dniach Listopada iuż do Wielkiéy Rady, iuż do Senatu Akademii Prośbę moię o wakuiącą Emeryturę po ś. p. Jp. Jacku Przybylskim Szanownym niegdyś Uczniu moim: tęż samę dzisiay do Przezacnych Reprezentantów zanoszę o przedstawienie Stanom Seymuiącym słuszsnego żądania mego; wszak o rzecz małą na przeżycie proszę, gdy przeszło Stotysięcy Złp na saméy krwawo zapracowanéy Emeryturze szkoduię. Kończąc mile przestaię na cnotliwych i szczerych uczuciach Serc Waszych, którym więcéy niedola mowi, a niżeli słowa, z naypowinnieyszym wszystkich Uszanowaniem zostaiąc.

Dnia 10 Grudnia 1819 r. w Krakowie.

X. Zygmunt Alexander Natęcz
z Włynia Włyński,
Filozofii, Oboyga Prawa i Teologii Doktor, w Akademii Krakowskiéy lat 60 Professor wysłużony dla Kraju, a dotąd niewynagrodzony.

---

2. *Kroniki czyli Roczniki o których J. O. X'ie J Mc. Adam Czartoryski Jenerał Ziem Podolskich, r. 1801 w dziele*: Myśli o Pismach Polskich *na K. 18, i 247 wyrazić raczył: Te wysmienitą polszczyzną wytłumaczył z łacińskiego Oryginału X. Zygmunt Włyński.*

Dzieła Orzechowskiego w Rękopismach gotowe:

3. *Do Rycerstwa Polskiego przeciwturcza mowa.*
4. *Do Zygmunta Augusta Kr. Pol. przeciwturcza druga.*
5. *Wychwalnik Weselny. Zygm. Augusta Król. Pol.*
6. *Na pogrzeb Zygm Jagiellona Kr. Pol. do A. Q.*
7. *Chimera Orzechowskiego przeciw Franc. Stankarowi.*
8. *Do Jakoba Uchańskiego Biskupa Kujawskiego Frycy o Swiętowładztwie Stolicy Apost.*
9. *Za Kosciołem Chrystusa do Samuel. Maciej Bis. Krak.*
10. *O Dostojeństwie Kapłańskim na Synodzie Warszaw mowa.*
11. *Marcina Kromera na pogrz. Zygm. I. Kr. Pol. mowa.*
12. *Prawdopisca, czyli Sumienie człowieka, Dziesięciu z Kopersztychami 19.*

SW 4

Wójcicki zajął się tłumaczeniem dzieł Orzechowskiego około r. 1768., będąc wtenczas profesorem w gimnazyum krak. Całe życie swoje poświęcił dla dobra ojczyzny w powołaniu naukowém, jakby nigdy nie zapominając o tem, że doctorem decet in cathedra mori; atoli zasłużony mąż, był zapomnianym przy reformie akademii r. 1780., i żadnego nie dostał beneficium akademickiego. Dopiero r. 1815 przyznana mu została pensya emerytalna dwóch tysięcy złp., będącemu plebanem w Smardzewicach, niedaleko Gjcowa. Przeszło 80letni starzec, na dniach statnie życia swego przeniesiony do probostwa ś. Anny w Krakowie, nagrodzony został w końcu probostwem ś. Floryana w r. 1824. Mimo jednak tak późnego wieku, Wójcicki ciągle pracował i zatrudniał się obowiązkami stanu swojego, jak pożytecznemi dla świata nauk sami.

Stanisław hr. Wodzicki. *)

Urodził się z ojca Franciszka Wodzickiego, starosty przybora-
skiego, z matki Zofii z hr. Krasińskich. Doiwrzym nauczycielem Sta-
nisława był ksiądz Krajewski, członek zgromadzenia księży Pija-
rów, znany w literaturze naszej. W r. 1782., gdy cesarz Józef założył
uniwersytet we Lwowie, młody Wodzicki był wysłany na wy-
dział prawny, który w lat trzy z wielką korzyścią dla sie-
bie ukończywszy, powrócił na łono kochających go rodziców.
W roku następnym udał się do Lublina, ov celu popierania
procesu ciotki swojej, poślubionej Królewiczowi Karolowi, i
pierwsze to ukazanie się jego na widowni świata, zjednało
mu wiele serc znakomitych mężów. W r. 1789. województwo sando-
mirskie obrało go Komisarzem cywilno-wojskowym na lat dwa,
a po upływie tychże, wybór ten na następne lat dwa jedno-
myślnie potwierdzono; lecz z własnej woli po upływie lat dwóch
złożył urząd, i w domowe zacisze powrócił. Tu oddał się zu-
pełnie rodzinie, żył dla niej, lecz czuł zawarzem potrzebę obra-
nia sobie dozgonnego przyjaciela, i w r. 1796. zaślubił za mał-
żonkę Annę Sablonowską. W domowem zaciszu przepędził
lat dwanaście, żyjąc prawdziwie po chrześciańsku, kochał swoich

*) wyjątek z kazania X. Leopolda Górnickiego Misyonarza.

poddanych, jako pan; wiedział jak daleko jego władza się rozciąga i nigdy jej granic nie przestępował; w każdym człowieku widział brata i kochał go jak brata, w nieszczęśliwych zdarzeniach, niósł pomoc nieszczęśliwym, radował dattkiem, wspierał pociechą i dobremi radami; za to go też wszyscy kochali, a nikt mu ani sławy, ani majątku nie zazdrościł. Żyjąc na wsi, całem jego zatrudnieniem było, badanie przyrody; był wielkim miłośnikiem kwiatów, ale przytem uczonym badaczem i wielkie przysługi ta praca krajowi położył; dziesięć obszernych tomów dzieł jego w tym przedmiocie wyszło z druku, a któż obliczy nadzwyczajne wydatki, których na sprowadzenie zagranicznych roślin z dalekich krajów zwrotnikowych nie szczędził? Wiernych materyach pisał wiele; kilka rozpraw drukowanych, lecz wiele w rękopismach pozostało.

Z rokiem 1809. skończyły się spokojne jego zatrudnienia. W skutek nadzwyczajnych wypadków powstało ks. warszawskie. Prefektem departamentu krakowskiego został ks. Lubomirski; do nowego składu rządu powołano Stanisława hr. Wodzickiego. Kraków był przeznaczony na miejsce urzędowania. W tem mieście rozpoczął służbę publiczną; był najprzód dyrektorem policyi, potem radzcą prefekturalnym, wreszcie zastępcą prefekta, gdy ks. Lubomirski, w inną stronę kraju oddalić się musiał;

W r. 1810. przybył król saski do Krakowa, mianował Stanisława Wodzickiego prefektem; wzbraniał się temu wyborowi Wodzicki, lecz po wielu namowach króla i prośbach obywateli, przyjął nakoniec urząd prefekta. Sprawował powierzone mu obowiązki z największą gorliwością i w r. 1812. dnia 21. Września odebrał go król saski orderem ś. Stanisława.

Lecz nieprzewidziane wypadki zrządziły, iż z księstwa warszawskiego utworzyło się nowe królestwo polskie, a to na mocy traktatu wiedeńskiego (1815 r.); i oddane pod rządy rosyjskiego cesarza Aleksandra. Monarcha ten nie zapomniał o starym Krakowie, który na tymże kongresie, uznany za wolny i niepodległy pod protekcyą trzech dworów: austryjackiego, pruskiego i rosyjskiego; a urząd prezesa senatu powierzył Stanisławowi hr. Wodzickiemu, i własnoręcznym listem, pełnym uprzejmych wyrazów, tego znakomitego męża o swej przychylności zapewnił.

Cesarz Rosyi pragnął dobrodziejstwo rozpełnić uczynić; z tej więc przyczyny stróża miastu naszemu, jako dowód swej monarszej przychylności, ofiarował; przytoczmy słowa księdza Leopolda Górnickiego: „Bracia moi! zapewne nie jeden z was pamięta te pyszne chwile w historyi Krakowa, do naszego więc odzywam się świadectwa; powiedźcie, jaka radość opanowała wszystkie serca, jak okrzyki wesołości były powszechnym i głosy uwiel-

bienia obejmały się o świątyni tutejszych ołtarze, jaką wdzięczność zapisywaliście w sercach waszych, że Stanisław hr. Wodzicki, a nie kto inny, na waszego naczelnika obranym został!"

Była też to najpiękniejsza chwila w życiu ś.p. Stanisława. W r. 1815. nie miał ani jednego nieprzyjaciela, ani jednego nieprzychylnego sobie serca, ani jednego przeciw sobie zazdrośnego głosu; w latach następnych idąc drogą cierpliwą obowiązków i zasłużonych zasług, gromadził na głowę swoję wawrzyny, o które się bynajmniej nie ubiegał; w r 1817. zasiadł Brzesko Kasztelańskie w senacie Królestwa polskiego, w r. 1829. na godność wojewody posunięty został. Stargawszy siły na usługach kraju, który tak szczerze kochał, złożył swój urząd i oddalił się na spoczynek. Następnie, w r. 1833. zwątlone jego siły wymagały leczenia; udał się przeto do kąpieli badeńskich. W tymże roku, 23 Sierp., w pismach publicznych wyczytał, iż za dowód tylo letnich prac dla kraju, Wratislawianie uchwalili na sesyi dla niego medal złoty; żywe uczucie radości podtrzymywszy ducha, powróciło zdrowie ciału. Od r. 1833., Stanisław hr. Wodzicki należał tylko do Boga i do rodziny; otoczony żoną dziećmi, przepędzał życie prawdziwie patryarchalne, szanowany i kochany od wszystkich, nie mogąc służyć temu krajowi, nie opuszczał przynajmniej ukochanego miasta; do najpiękniejszy wiek

życia przepędził, ku pożytkowi szacunek monarchów, przyjaźń najznakomitszych mężów naszego narodu, miłość obywateli i ludu; ku pragnął oddać ducha Bogu; i ku też opatrzony św. Sakramentami, rozstał się z tym światem 1843 r. 14 Maca., z wielkim żalem dla całego miasta. Czyż był kto taki, by dowiedziawszy się o jego śmierci, nie biegł do trumny jemu też ostatniej, nie upadł na kolana i nie błagał Boga za duszę jego? W parę miesięcy, wierna jego małżonka popadła w ciężką chorobę, z której żaden lekarz nie zdołał jej wyprowadzić; bo Bóg dobrze rozrządził, powołał ją za małżonkiem ukochanym, by oboje chwały niebieskiej używali.

Zwłoki ich spoczywają w Niedźwiedziu, 3 mile za Krakowem (w Królestwie polskiem).

Kraków, dnia 14. Maca 1845 r.

J. P....k.

W. J. Bodurszyński.

Wspomnienie o jego życiu i zasługach naukowych
śp. prof. Dra J. Majera.

Urodził się on w Rzeszowie dn. 22 Kwietnia 1768 r. z ojca Michała, sekretarza Ks. Lubomirskiej i matki Zofii z Radawieckich. Odebrawszy w domu rodzicielskim początkowe nauki, uczęszczał następnie do 5ciu klas w szkołach Pijarskich w Rzeszowie; a po ich zniesieniu przez rząd austryjacki, do ustanowionych tamże sześć lat trwających normalnych, w końcu do ostatniej klasy gimnazyjum, w tymże mieście zaprowadzonego. Do dziewięciolatnim usposobieniu w publicznych szkołach rzeszowskich, dojrzały do większych wiadomości, udał się do uniwersytetu lwowskiego, gdzie przez trzy lata słuchał z celującym postępem wykładów filozofii i innych nauk, idących w pomoc dalszemu jakiemukolwiek w społeczeństwie zajęciu zawodowi. Niemało nad piastrzony Bodurszyński, znajdując przez tego w znajomości języków: greckiego, łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, ułatwiony przystęp do skarbców ludzkiej wiadomości; z pożytkiem pisz mógł się oddać zamiłowanej przez siebie nauce lekarskiej. Co tylko ściąga się do teoryi tej mozolnej nauki, tego wszystkiego uczył się przez trzy lata w tymże samym uniwersytecie

Lwowskim; wszakże sprawiedliwa sława ówczesnego w szkole wiedeńskiej prof. J. P. Frankа, skłoniła go do udania się do Wiednia; i korzystania z praktycznego wykładu, tego, w naukę i doświadczenie równie zamożnego nauczyciela. Zaiste chlubne to było dla młodzieńca świadectwo, gdyż mąż tak przenikliwy i doświadczony powszechnie to twierdził, iż w całej gmachu lekarskiej nauki, mimo wielości uczniów, przecież co do zdolności, pilności i postępów, Bodnar przed wszystkimi górował. Trudy jego uwieńczone zostały stopniem doktora medycyny, udzielonym mu w Wiedniu d. 13 Września 1797 r. Odtąd zyskał on możność rozszerzenia z mozołem nabytych wiadomości, na pożytek kraju, nauki i cierpiących bliźnich.

Polem jego działania początkowo były główniejsze miasta Galicyi, mianowicie: Lwów i Przemyśl, gdzie przybył w r. 1798., zwiedziwszy poprzednio Czechy, Węgry, Prusy i resztę krajów niemieckich. Miły w obejściu, ludzki dla cierpiących, dobroczynny dla ubogich, utalentowany z natury i usilny nauką uzdatniony lekarz, wkrótce pozyskał serca i zaufanie obywateli; a chociaż w miarę tego zdrowie jego słabło się coraz obrzemiejszem i mozolniejszem, to jednak zamiłowawszy w nauce, poświęcał jej każdą wolną

chwilę, nieszczędząc nakładu i pracy w nabywaniu nowych wiadomości, i utrzymaniu naukowych stosunków tak ze swoim stanym w Europie nauczycielem, jako też i z innymi uczonymi, z którymi w ciągu swej podróży zapoznać się stanął.

Nie uroiły te zalety bacznego oka rządu, pod którym rozstanął; w krótka bowiem lat po powrocie do rodzinnego kraju, poruczonym mu został urząd fizyka obwodu tarnowskiego; a w r. 1805., w czasie nabożnej epidemii, przełożon go nad służbą lekarską. Z równą zawsze gorliwością pełniąc przyjęte obowiązki, potrafił sobie zasłużyć na zadowolenie rządu i pochwałę z jego strony. Chlubne z tej epoki świadectwa przekonywają przed tego o jego gruntownych wiadomościach w medycynie rządowej, a nawet w położnictwie i weterynaryi.

Przecież innym jeszcze czynem w pierwiastkach swego praktycznego zawodu zasłużył na to Bodoszyński, by jego imię przechowało się w dziejach medycyny w Polsce. Był to czas, w którym, jak zwykle genialne pomysły, tak i mylne tamowa wprowadzały ducha sprzeciwieństwa, żywe rozniecała rozprawy względem potrzeby lub bezużyteczności szczepienia ospy ochronnej. Bodoszyński dobrze wtajemniczony w naukę, i z biegiem jej postępem dostatecznie obeznany, wcześnie przekonanie swoje

w tej mierze ustalił; a pragnąc co rychlej obrócić to dobroczynne odkrycie na korzyść rodzinnego kraju, pierwszy z tamecznych lekarzy w r. 1801 zaprowadził ospę ochronną, i onę bezpłatnie rozszerzyć postarał się w obudwu natenczas istniejących Galicyach, t. j. wschodniej i zachodniej. Gdy zaś według uchwały rządu, środek ten zaradczy przeciw ospie powszechnej, dopiero w r. 1803. zaleconym został; tak więc Boduszyński zbawienne postanowienie rządu na dwa lata wyprzedził i tym sposobem w ciągu tego czasu własnem staraniem wiele dzieci ocalił.

Kiedy po wypadkach wojennych, które spowodowały przyłączenie tak zwanej Galicyi zachodniej do księstwa Warszawskiego, zwolna wprowadzać zaczęto za potrzebne uznane zmiany w szkole głównej krakowskiej; kiedy następnie wskutek nowego urządzenia wewnętrznego, mianowicie nowego rządu katedr, niektóre z nich, po uwolnieniu się dawniejszych profesorów, nowemi zaopatrzyć przychodziło; otworzyło to Boduszyńskiemu pole, talentom i usposobieniu jego odpowiedniego zawodu nauczyciela w starodawnym uniwersytecie Krak. Temuto zamiarowi poświęciwszy wszelkie widoki w miejscu dotychczasowego pobytu, udał się do Krakowa w końcu roku 1810., a w roku następnym dn. 24 stycznia, zjechawszy do Warszawy, złożył urzędującej tamże

izbie edukacyjnej podanie, wyrażające wszystkie jego kwalifikacye, z prośbą o powierzenie mu w szkole głównej katedry klinik lekarskiej, jeżeli nie na zasadzie złożonych w podaniu swojem dowodów, to drogą konkursu, wzkazaną sobie przez izbę edukacyjną, któremu w każdym razie poddać się był gotów. Oczekując z ufnością skutku swojego podania, względem którego orzeczenie odroczonem być musiało, aż do ostatecznego potwierdzenia rozkładu katedr, i zasięgnienia zdania dozoru szkoły głównej w Krakowie; wrócił do tego miasta, i zamieszkał w niem, po otrzymaniu paszportu przeniedlenia z Galicyi, który wydanym mu został w Tarnowie d. 26. Maja 1811 r.

Gdy w kraju, którego odtąd stał się obywatelem, miał już pozytywnie ustalone imię prawego i biegłego lekarza, gdy za przybyciem swojem, powziętego o sobie mniemania w niczem nie osłabił; gdy owszem złożone przez niego najchlubniejsze świadectwa, zwiększyły do niego zaufanie rządu; inne zatem jedyne życzenie Boduszyńskiego służenia szkole głównej z całem poświęceniem, ziścić się mogło; władze krajowe, chcąc w inny sposób korzystać z jego zdolności, mianowiły go fizykiem departamentu krakowskiego; w którym to stopniu wypełnał Boduszyński przysięgę na wierność

ks. Fryderykowi Augustowi d. 6. Czerw. 1811 r. Wszakże wkrótce bez potem, bo w d. 13. Lipca, odbyło się w obecności samego prezesa izby edukacyjnej, posiedzenie dozoru szkoły głównej, na którym ostatecznie przedstawiono podział przedmiotów na katedry, i wyznaczano, które z nich za wakujące uważać się muszą. Kiedy między temi ostatniemi właśnie znalazła się katedra medycyny wewnętrznej, t. j. Kliniki lekarskiej, historyi med. i medycyny sądowej, a dziekan ówczesny wydziału, ś. p. Markowski, w raporcie swoim d. 28 tegoż mies. i r. wyraźnie oświadczył, iż do zajęcia tejże, jedynie mógłby polecić Bodurzyńskiego „człowieka uczonego i wielkiego praktyka;“ przychylając się zatem do przedstawienia dozoru szkoły głównej izba edukacyjna mianowała go prof. rzeczonej katedry w dn. 27. Sierpn 1811 roku.

O ile pochlebnem było dla Bodurzyńskiego położone w nim zaufanie najwyższej władzy edukacyjnej, o tyle prawno dni jego odznaczało się odtąd wypełnieniem, w popieraniu własną gorliwością i pracą dobra tej szkoły i kraju, w których stał się użytecznym tak dawno i mocno pożądał. Kiedy więc uchwałą z d. 17 Lipca 1872 r. urzędniczy administracyjni obowiązani byli między innemi naukami przykładać się i do policyi lekarskiej, ta zaś na ówczas wy-

działu szpitalnego umieszczoną nie była; Poduszyński o potrzebie jej wykładu dostatecznie przekonany, mimo obciążenia dotychczasowymi obowiązkami, nie wzdrygał się wszelako i tej nowej pracy i owszem, nie pragnąc za to osobnego wynagrodzenia, żądał tylko wyższego w tej mierze upoważnienia od zwierzchności szkolnej. Wzajdzie nie do tego tylko ograniczyła się troskliwość jego o dobro nauki i potrzebę straży; gdy bowiem urządzenie szpitalne, obejmującego Klinikę, nie dopuszczało przyjmowania chorych wenerycznych, a wykład teoretyczny, nie popierany praktyką, nie przynosił dla uczniów należytej korzyści, Poduszyński nie pomny na własne dobro, prosił nieustępnie znowu, o oświadczenie chęci dawania bezpłatnie osobnego kursu Kliniki chorób wenerycznych w właściwym do tego szpitalu. Łatwo przewidzieć orzeczenie w tej mierze dyrekcyi edukacyjnej. Nie tylko przyjęła ona z chęcią ofiarę Poduszyńskiego, względem bezpłatnego dawania nauki policyi lekarskiej i Kliniki chorób wenerycznych, ale nadto chcąc mu stałe przywrócenie zamiaru tego do skutku, wyjednała mu u ministra spraw wewnętrznych posadę lekarza szpitala ś.p. Łazarza, w którym mieściła się Klinika. Do tej uchwały dyrekcyi, wydanej w d. 9. Listop. 1872 r., widzimy w Poduszyńskim skojarzone obowiązki fizyka departa-

mentu Prak., Lekarza szpitalnego, prof. Kliniki lekarskiej, Kliniki chorób wenerycznych, historyi medycyny, medycyny sądowej i policyi lekarskiej. Z jaką gorliwością Boduszyński starał się zadośćuczynić tym wszystkim obowiązkom, mamy na to chlubne świadectwa, zachowane z tego czasu w aktach szkoły głównej. Wszakże nadto w krótce się o tych pracach dopomniała, złożywszy Boduszyńskiego w chudych lat niezwykłego wysilenia kilkumiesięczną chorobą, z której z trudnością ocalony, stać się był powinien ogłędniejszym na podkopane już zdrowie. Skoli zaledwie odzyskał siły, oddał się z nowu z dawniejszą gorliwością obowiązkom swego powołania, i wykładał w nich bez przerwy, aż do zaprowadzenia nowego ogólnego urządzenia uniwersytetu, które wydziałowi lekarskiemu w d. 1. Październ. 1874. r. za obowiązujące ogłoszone było. Stosownie do tego, Boduszyński nauczał podstaw patologii i terapii ogólnej i szczególnej wraz z Kliniką lekarską, hygieny, semiotyki i farmakodynamiki.

Niepoślednim też dowodem gorliwości Boduszyńskiego o dobro uniwersytetu, a w szczególności wydz. lek., były podjęte przez niego starania, względem przywrócenia, przez kilka lat zawieszonej, i aż do nowego w r. 1874. urządzenia

od ścisłej uczciwości udzielania stopni akademickich w szkole głównej krakowskiej. Przekonany, ile ta okoliczność odstręcza uczniów, zmusza ich udawać się za granicę i nie zgadza się z celem uniwersytetu, śmiało upominał się o przywrócenie tego prawa w obliczu samego dyrektora edukacji narod., (Stan. Potockiego, podówczas w Krakowie obecnego, który leży za pierwszem zgłoszeniem się o 10 profesorów; z żądanym pozwoleniem prosić przyobiecał. Nie ociągał się więc Baduszyński, a podanie w tym celu z d. 17. Kwiet. 1813 r. własną jego ręką napisane i dotąd w aktach uniwersytetu zachowane, podpisali dziekan z nim przełożeni członkowie wydziału: Slimmer, Linhardt, Siwiczewski.

Taka prawością, mocą charakteru i gorliwością Baduszyński pozyskiwał serca kolegów i poważanie ze strony zwierzchności; stąd, z tej równie mocy ducha, z tego przekonania o niczem nie skalanej prawości, dla którego wszelki zarzut, by lekki i najmniejszy, do żywego przenikać go musiał; wynikło dla niego źródło, dokuczliwszego nam kilkumiesięczną chorobę niepokojącego prześladowania. W walce przeciwności są zwykłym przeciwnem cnoty; musiał więc z niemi walczyć i czci godny Baduszyński. Pomińmy zatem te przykre wspomnienia, i przejdźmy z biegiem czasu do owej epoki, w której w skutku ustanowień mocarzy Europy na pamiętnym zjeździe wiedeńskim, Kraków za rolnic

miasto uznany, odłączonym został od tychczasowego Księstwa warszawskiego.

Gdy z ramienia opiekuńczych dworów w Roku r. 1815, zostali pełnomocni komisarze, zajęli się wewnętrznem urządzeniem nowo utworzonego kraju, a z woli tychże potężnych monarchów, mianowany został Krakowski miał być otwartym przy dawniejszych prawach, i postanowionym na stopie odpowiedniej potrzebom i duchowi czasu; utworzonym więc został w tym celu do pomocy wyższej komisyi organizacyjnej; komitet akademicki, działający pod przewodnictwem z wielu cnót pamiętnego ś.p. prałata Łanuckiego. Jednakowoż w tym komitecie wydział lek. godnego miał postanowienia w osobie profesora i dziekana Wodzickiego; chociaż nie jedne wątpliwość wyjaśnili razem zebrani profesorowie wydziału, to jednak tyle cenione sobie wytrawione zdanie i doświadczenie Podwszyńskiego; iż w najważniejszym przedmiocie urządzenia Kliniki; mimo przełożenia tego pytania całemu wydziałowi, zgodano jeszcze od niego, aby z osobna przełożenie swoje w tej mierze objawił.

Wkrótce zalety Podwszyńskiego doszły do wiadomości wyższych komisarzy pełnomocnych; a skutkiem tego było zamianowanie go w d. 15. Grudnia 1815 r. „Jako męża znanego powszechnie talentów zdających, jak i z gorliwości o dobro publiczne"

Protomedykiem krainy za rządu [illegible] uznanej. Z rozkazu nauczycielstwo zabrania Boduszyńskiego były te same, jakie w obudeh urządzenia szkoły głównej z r. 1874. dostały mu się w udziale. Dopiero za ułożeniem czynności Komitetu akademickiego, i wprowadzeniem nowego porządku w podziale katedr i wykładzie przedmiotów w r. 1858, Boduszyński po takich wypoleniach i upadku na zdrowiu, zapragnął uroboniejszego nieco zatrudnienia, i znalazł je prosumtowo w katedrze samej już tylko patologii i terapii ogólnej; hygieny i farmakodynamiki. To samo uczucie potrzeby spoczynku, dla którego Boduszyński chętnie już teraz widział się uwolnionym od praktycznej nauki w klinice, było powodem, że mimo powszechnie rozsławionego w kraju nazwiska, usunął się także od praktyki prywatnej. Tak oddając cierpiącym jedynie w nagłych chorobach, uczniom zaś swoim, jasnym, przejrzystym wykładem teorji, na długoletniej praktyce opartej; zdala od rozgłosu i zabiegów światowych, wśród grona swojej rodziny, zbliżał się rzeczka do kresu, który w krótkiej chorobie spotkał go w d. 22. Sierp. 1832 r.

Takiemi kolejami przeszło publiczne życie Boduszyńskiego. Baczny czytelnik dostrzegł też, pewno w ich krótkim opisie, zarysy wielu cnót domowych i rzadkich przymiotów serca; co przecie w tej mierze napotkać tu zdołał, nie jest to pra-

nie czem więcej, jak na pogodnem niebie pojedyncza zgrzywda. Nie lata, nie miesiące, lecz dnie i niemal godziny liczył Boduszyński przyjacielską usługę, radą i pomocą w potrzebie, poświęceniem się dla ojczyzny. Dla tego i dziś jeszcze nie jedno serce bije dla niego wdzięcznością, i zapewne był może dowodem szlachetnych przymiotów, które w duszy jego zamieszkały. Zajrzyjmy w pismienne zabytki wydane w dowód uspokojenia i zasług Boduszyńskiego i w archiw. universit. dotąd zachowane; a przekonamy się niemal na każdej karcie: „jak w każdym przypadku cierpiącym spieszył na pomoc, nie żałując nigdy ani osobistych trudów, ani własnych wydatków;" jak „w czasie ostatniej powodzi w r. 1813 złożył znaczną kwotę na wsparcie tą klęską dotkniętych;" jak „poświęcenia się swego dla ubogich chorych, o mało własnem życiem nie przypłacił;" jak „dla leczonych w szpitalu, własnym kosztem nabywał w aptekach miejskich lekarstwa, jeśli te, które szpital posiadał, wystarczyć nie mogły;" jak „w braku funduszów na utrzymanie podrzutków lub dzieci szpitalnych, kobietom miejskim oddanych, nie szczędził w potrzebie własnego, grosza, z pracą i trudami nabytego."

Zespólmy teraz w myśli te przyrodzone cnoty Boduszyńskiego, z odznaczonym przez niego charakterem publicznym, a czystą znajdziemy

prawdę w wyrazach niegdyś prezydenta municypalności Krak. (z r. 1819), iż: „publiczność nauczyła się uwielbiać w Boduszyńskim jego sprawiedliwe talenta, naukę, radną (radzką) i przykładną obyczajność.“

Odbierał tego dowody Boduszyński nie tylko w prywatnem życiu, ale i w publicznym zawodzie; gdy nie tylko najbliżsi pracy towarzysze, obrali go kilkakrotnie swoim przełożonym, ale i cały uniwersytet zaszczycał go nieraz swojem zaufaniem. Kiedy więc stosownie do pierwiastkowego urządzenia kraju, członkowie akademii 2. miejsca dzierzyć mieli w senacie, Boduszyński był pierwszym, któremu w d. 18. Grud. 1816 r. powierzono tę godność. Temu też dwukrotnie powierzył uniwersytet przestrzeganie praw swoich w zgromadzeniach prawodawczych, robiąc go tamże swoim posłannikiem w d. 15 Listop. 1819. i 14 Paźdz. 1822 r.

Serce, którem Boduszyński tak szlachetne i kliwe uczucia mógł być zamknięciem dla wrażeń sztuk pięknych; co że tak było w istocie, wymownym tego dowodem jest patent na członka Tow. przyjaciół muzyki w Krakowie, w którym Boduszyńskiemu w d. 5 Sierp. 1819 r.

Czerpiąc po tych dowodach publicznego uznania z r. Boduszyńskim rzadkich przymiotów serca, oglądać się będziemy na podobne oznaki, złożone w hołdzie jego naukowej zasłudze; to i w tem sprawiedliwem oczekiwaniu nie doznamy zawodu. Boduszyński w sile swego ducha,

przy nawale czynności, zaledwie mógł znaleźć ówdzie wolniejsze chwile, które skwapliwie obracał na utrzymanie się w równiu z ogólnym ruchem i postępem nauki; prócz tego w pismo ewych ustawnych pomysłów, zebranie w jedno całość szczegółowych notatek, przekazanie potomnym tego starbu nauki, z którego społeczeństwo tyle odnosiło korzyści; była dla niego nawet czas niepodobnem. Czemuż wszelako i bez tych naukowych pomników, nie tylko uczeni Światowa, ale i odleglejsze towarzystwa literackie, uznały sobie za zaszczyt widzieć w gronie swych członków zapisane imię Bodurzyńskiego? Czemuż cesarskie towarzystwo literackie w Wilnie, którego prezesem jego był O. Jandt, starnego ojca syn równie głośnego imienia, zaprosiło go w r. 1819. na korespondenta? Czemu przy schyłku życia w r. 1832, odebrał jeszcze wezwanie na członka honorowego od towarzystwa literackiego warszawskiego? Zaiste, wszystko to świeżym jest dowodem, że w dziedzinie nauki, nie tylko piśmienną pracą zasłużyć się można, że Boduszyński, acz żadnego dzieła drukiem nie ogłosił, szczerze wszelako dla jej dobra pracował.

Oby tak zalety Boduszyńskiego przez społeczeństwo za życia uznane zostały; niechże po śmierci lat stronny wieniec na grobie jego złożony, przechowa go niech wspomnienie! przekaże przyszłości pamięć tych rzetelnych zasług, z których go rzetelna dawnego ucznia wdzięczność wita.

Anna z Krakowa (Terlecka)

Urodz. 1810 † 1833.

Anna Terlecka, Hermana Zugt i Tekli z Romerów córka, profesora literatury greckiej i łacińskiej, wykształconego w Akademii jagiellońskiej, urodziła się w Galicyi roku 1810; niedługo wszakże, bo w r. 1812, wraz z rodzicami swemi przeniosła się na siedzibę do Krakowa, gdzie bez dalsze staranne wychowanie umysł i serce jego wzniośszy, śmiertnie ją wykształciło. Wrażliwe obo-
wiązki nieodzywając się na chwilę ubiegało serce Anny w emocyi całą jej naturę skierowało młodą, żywą, wyobraźnią do idealizmu. Uczęszczając później Anna do szkoły żeńskiej P. Marcinowskiej z chlubą i zadowolnieniem nauczycieli i rodziców postępowała w naukach. Nieprzestał jednak na tem troskliwy ojciec, ale w domu starał się obznajmić Annę z piękniejszemi płodami piśmiennictwa polskiego, francuzkiego, niemieckiego, włoskiego i angielskiego; widząc zaś, jak wiele na rozpieszczenie uczuć wpływa, ile stworzić zdoła cierpienia szczególne rozsiane po krótkiej życia naszego wędrówce, w ojcowie i muzyce ćwiczyć ją polecił. Nie dziw przeto, że takie odstręczyły wychowanie, spoi-
ła Anna z pięknem licem i dziwnie poważną, acz wątłą budową, czułe serce i bujny umysł, które mi o wiele przeciętna

owe rowieśnice. Żywa wyobraźnia i wyższe pojęcie religijne, zwróciły całą myśl Anny do świata mistycznego, wykształciły w niej czystą moralność, a ostatniowszy ją obłokiem poezyi, przeprowadziły niestrudzoną przez ścieżkę życia, nacierniona intrygą, zawiścią i podstępami, nawet na łonie wtajonych, rozbrojonych wątpieniem, które przetrwać i zwalczyć materyalnemu, zmysłowemu człowiekowi niepodobna prawie było. Skład pomników narodowych w Krakowie, nowe co krok napotykane tam pamiątki, podniosły w niej uczucie krainy miłości.

Dobroć i litość niepodzielnie zajmują miejsce w charakterze Anny z Krakowa; nieraz widziano ją niosącą pomoc nędzy, sama nawet opatrującą wstrętne rany tam, gdzie niedostatek wzbraniał przywołania lekarza. Jak anioł pocieszyciel niosła ona pociechę i wsparcie, a łzy i błogosławieństwa ubogich, były jej najlepszą nagrodą. Bujna wyobraźnia, przenikliwość rzadka i szczery dowcip, uprzyjemniały jej towarzystwo, i zbierały mnogie, nieocenione zabawy, uszczęśliwiające pożycie domowe. Takiemi obdarzona przymiotami, zdobyła mnóstwo wielbicieli, zawsze przejętych ku niej szacunkiem i miłością; rozalbie to samo niemało obudzało zawiści i obmowy. Wesoła i lubiąca zabawy, całą duszą zdawała im się oddata; ale gdy się przejrzała w świecie rzeczywistością, gdy dostrzegła, jak zawiesna nikczemność samej cnocie nie prze-

bacza, lecz poniżyć i z sobą zrównać ją usiłuje; jak czcze
mamidła, majątek i urodzenie, szyderstwo najgrubsze cnocie i ta-
lentom, wygładzając zasady moralności, wrodzonej raczej usunąć się
od nich i w zaciszy domowej spokojne, lecz szczęśliwe wieść życie.
Wciąż jednak, lubo tak czułe serce nie znało dotąd miłości, pię-
kność i dowcip ściągały wielbicieli, ale wzniosłe jej uczucia nie
znalazły jeszcze odpowiedniego serca, w którembyś się harmonij-
nie odbić mogły. Roku 1831, jakby na zagojenie ran przez zło-
śliwość i zawiść zadanych, dozwoliła jej Opatrzność uwień-
czyć swe uczucia tchnieniem miłości; odtąd nowem odbyciała
życiem, świat dla niej zajaśniał nadzieją, aboli nowe tak-
że z przeciwnościami stoczyła walkę. Uczucie to święte in-
wieńczone nakoniec w r. 1834 ślubem małżeńskim, nowego ży-
cia, nowych słodyczy udzieliło poczuciom Anny. Ale niemasz
nic zmienniejszego wśród zmienności świata, nad szczęście.
Wieszały niedługo się pojiła Anna boską rozkoszą, a jakby
wyżyły rozdział przeczuwając, lękała się wychylić z domu,
aby nie utraciła jednej nawet chwili z błogiego domowego
pożycia. Dostawszy wreszcie matkę, pożegnała świat,
na którym żyjąc tyle doznała. W dniu rocznicy ślubu
(8. lut 1835.) osierociła syna, małżonka i rodzinę swoją. Ży
biednych i rodziny towarzyszyły jej ziołokom, a błogosła-

mieiskiro duszy. Ciężka rana serca rodziny śmiercią Anny zadana, nie prędko się zagoi, a łzy, rzeią jej pamięci będące, długo jeszcze po niej płynąć będą.

Krótką tę wiadomość o czułej autorce wielu poezyi, w rękopismach dotąd w rękach przyjaciół będących wyjęliśmy, ze Starzańina J. I. we Lwowie 1837 r. P. Pillera, żałując, iż, dla braku miejsca, próbki z ich pism podać nie możemy.

Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego,
profesora bibliografii i bibliotekarza w Uniwersytecie Jagiellońskim przez niego samego skreślony.
(Wyjęty z Kwartalnika Tom II. zeszyt 2.)

Urodziłem się w Lublinie d. 24. Listopada 1768 r. Mój ojciec był sam kupcem dosyć majętnym, Jan Samuel Bandtkie rodem z Elbingu w Wielkiej Polsce. Matka moja Anna z Szabów Bandtkina była zaś rodem z Lublina.

Roku 1779 d. 15. Marca przybyłem do Wrocławia, w siedmnastym roku wieku mego, dokąd ojciec mnie posłał do szkół gimnazyalnych ś. Elżbiety. Uczyłem się w tego gimnazyum przez lat osm, a po odbyciu examinu maturitatis, udałem się do Halli r. 1787. Tam bawiłem w uniwersytecie lat dwa, a w Jenie rok jeden.

Gdy mój ojciec prowadził, stryj mój był mi drugim ojcem; nie tylko bowiem utrzymywał mnie przez lat 8 w Wrocławiu, ale mi dał 300 tal. na odwiedzenie Akademii, i nie żądał ode mnie nic za to, jak tylko, żebym dla innych równie był dobroczynnym.

Po powrocie z Jeny r. 1790 byłem nauczycielem synów Ks. pastora Nürnberga w Hermannsdorfie, o jedną i pół mili od

Wrocławia przez kwartał jeden, gdyż w Sierpniu tegoż roku, przyjąłem obowiązki nauczyciela u młodszych synów hr. Józka Ossolińskiego, wtedy Kasztelana wojnickiego, a to z polecenia Mullendorfa Warszawianina, kanclerza wrocławskiego. W tym domu byłem ośm lat, mianowicie przez trzy lata w Warszawie i Brzozie, po jego śmierci w Wiedniu i Berlinie; ostatnie dwa lata zaś w Petersburgu, gdzie się nauczyłem po rossyjsku, i poznałem literaturę staro-sławiańską. Tak mi się też podobało w Petersburgu, że gdybym nie był dostał urzędu w Warszawie, byłbym powrócił do tej stolicy. W domu Ossolińskich byłem zawsze dobrze widziany, i nie byłbym się oddalił, gdyby nie życzenie dostania stałego urzędu w Wrocławiu. Roku 1798. byłem substytutem przy gimnazyum śtej. Elżbiety i nauczycielem języka polskiego, a r. 1799. zostałem tłumaczem przysięgłym przy urzędzie municypalnym wrocławskim, a nieco później i przy Kamerze królewskiej w Wrocławiu.

Roku 1803. zostałem kollegą ósmym, a potem siódmym w gimnazyum śtej. Elżbiety, r. 1804 zaś rektorem szkoły u śgo. Macha, oraz bibliotekarzem u śgo. Bernarda Benedyktyńskiego.

Roku 1811 zostałem wezwany do Kalisza przez izbę edukacyjną. W jakim nieporządku zastałem bibliotekę, opisałem w historyi tej biblioteki z r. 1811. Niemiłe prace dziesięcioletnie

mógłem ją dźwignąć z nieładu. Utrzymanie porządku choć mniej uciążliwe, jednak niemniej trudne, zajmowało całą moją usilność i dotąd zajmuje. Reflexye publiczne bibliografii dawałem zaraz począwszy od roku 1871. Bibliotekę otworzyłem do użycia publicznego powszechnego już od r. 1872, a od 1873 widząc tego potrzebę, lekcye języka łacińskiego praktyczne daję, bez żadnego za to wynagrodzenia.

Roku 1878 ożeniłem się w Krakowie z Zuzanną Dorotą Banatkie, rodem z Wrocławia.*) R. 1879. byłem senatorem Rzpltej. Krak. obranym z akademii na rok jeden.

Dzieła jakie pisałem są następujące:

1. Historisch-critische Analekten. Breslau 1802.
2. Commenii orbis sensualis pictus Wrat. 1805. Poprawiłem wydanie Lacontella = Lacontella: lecz tylko to wydanie jest moje.
3. Wydałem Fredra przysłowia w Wrocł. 1802 i 1809.
4. Słownik polsko-niemiecki 1806 roku.
5. Słownik kieszonkowy polsko-francuzko-niemiecki w 4 tomach, jest częścią moją, częścią mego brata pracą.
6. Gramatyka polska dla Niemców trzy wydania.
7. Dzieje narodu polskiego trzy wydania.
8. Historya drukarń Krak. 1815.
9. Historya drukarń w Polsce 3 tomy 1875.

*) Córką innego stryja, tamże mieszkającego; miał wtedy Banatkie lat 50 i żadnego potomstwa nie zostawił.

Wiele pojedynczych rozpraw w Schles. Provinzial Blätter, w pamiętnikach i innych pismach.

W dalszym ciągu jego życia od r. 1826 nic godnego uwagi (nie zaszło) aż do r. 1833, w którym nowa uniwersytecka reorganizacya nastąpiła. Nie uczyniła ona zmiany w jego położeniu, lecz przy niejednem zmartwieniu, wstrząsnęła zbyt mocno umysł jego cierpiący. Uderzenie paralityczne na górną część ciała, podało w stan wątpliwy życie jego dn. 20 Sierpnia 1833 r. Biegłość lekarzy wyrwała go jeszcze z niebezpieczeństwa. Wiosnę tego roku użył wody Karlsbad i Teplitz; lecz po powrocie do domu, tak mocno po raz drugi zapadł, iż już nie miano żadnej wyleczenia go nadziei. Na trzeciem uderzeniem paralitycznem rozstał się z tym światem dn. 11. Czerwc. 1835; na obchodzie pogrzebowym miał mowę uczeń, a później kolega jego prof. Trojański. *) Zwłoki pogrzebano na cmentarzu za Parkowskim.

*) Pan Trojański dawniej prof. w gimnazyum Poznańskiem, autor kilku dzieł naukowych, dzierży obecnie ważne i dla młodzieży naszej tak bardzo pożądane dzieło. Słownik polsko-niemiecki, wychodzący u Mittlera w Poznaniu pozytkami, na które zwracamy uwagę publiczności.

Szczepan Humbert.

Urodził się w Paryżu dnia 25 lipca 1756. Po ukończeniu nauk stosownych do obranego przyszłego swego zawodu, przybył do Polski w r. 1775., w miesiącu Czerwcu, później w lat 8, to jest 1783, przyjął obowiązki architekta u J. O. Ks. Lubomirskiej: w roku 1793, dnia 7 Września, w Tarłowie ożenił się Szczepan Humbert z panną Magdaleną Baillot, rodem z Moulins we Francyi w departamencie de l'Allier: W r. 1796., dnia 16. Czerwca, zostałem obywatelem miasta Tarłowa, 1798. roku otrzymał od Króla Stanisława Augusta patent na architekta miasta stołecznego Tarłowa.

W roku 1812. okrutna śmierć wydarła mu żonę bez żadnego z tąż potomstwa, i napełniła serce jego goryczą aż do zgonu. Który nastąpił w roku 1829., dnia 19. Marca. Testament jego własnoręczny w języku francuzkim, przez Który uposażył swoj inwentarz według urządzenia przez siebie napisanego, jako malujący najprzekonywiej szlachetny sposób jego myślenia i charakter duszy, jest następującej osnowy:

W imię przenajświętszej Trójcy. – Ja Szczepan Humbert, liczący 72 lat życia mego, obywatel i budowniczy rolnego miasta Tarłowa, przy ulicy Franciszkańskiej pod liczbą

218. zamieszkały, na ciele i umyśle zdrowy, chcąc rozporządzić majątkiem moim na czas, w którym już przy życiu zostawać nie będę, sporządziłem i napisałem całkowicie niniejszy mój testament i rozporządzenie ostatniej woli bez namowy, nalegania, lub podszeptywania od kogokolwiek bądź, a to w sposobie następującym.

Wypożyczenie biblioteczne ... Nr ...

13

O. Józef Męciński,

Reformat Kaznodzieja.

Godności i sława nie zawsze bywają wypadkiem wartości człowieka: są one zwykłej zwiastem szczęścia niż zasługi; zdaje się, że imię pracowitego i zasłużonego człowieka zapomnianiem bywa z tego tylko względu, że je nosił mąż skromny i od zgiełku świata daleki. Gdyby był zaszczytem urodzenia lub znaczeniem na świecie zabłysnął, łatwoby był znalazł chwałę; ale któż jest, ażeby ubogiemu zakonnikowi cześć winienę wyrządzić chciał? I taką jest sprawiedliwość ludzi!... Zwiastuje nie wielu jest którzyśmy znali O. Józefa Męcińskiego: a z nami zgasłyby razem i wiadomość o nim, gdyby nie budził obowiązek, abym nie dał zaginąć pamiątce pracowitego i usłużnego bliźnich poświęcającego się męża, o którym mówi Pismo: „Mądrość uniżonego wywyższy głowę jego, i w pośrodku znacznych posadzi go.“ (Syrach 11.)

Zasłużony tem mąż literaturze kaznodziejstwa polskiego wydaniem 28. tomów kazań, urodził się w r. 1743. w Siemiechowie, wiosce powiatu szczyrzyckiego w województwie krak., na prawym brzegu Wisły leżącej, z ojca Jacka z Żurowych Męcińskiego herbu Doraj, matki Reginy z Wrzesowskich, cór-

ch mieszczanina w Kalliczynie. Ojciec trudniący się dzierżawą posiadłości wiejskich, przeniósł się później do ziemi przemyskiej; tam nabył zastawy części wsi Ostrowa, gdzie i umarł; a matka z dziećmi w początkach panowania swego zamieszkiwała przy familii męża w województwie sieradzkiem, później osiadła w Krakowie i tu życie zakończyła.

O. Męciński (na chrzcie miał imię Wojciech) najstarszy z tylu braci, początkowe nauki odebrał w Przemyślu u Jezuitów, a zalążek wykształcenie w szkołach krakowskich. Gdy dosrzał wieku lat 21., wstąpił do zakonu OO. Reformatów w Wieliczce, i tam otrzymał imię Józef. Tu odbył nowicyat i studya zakonne, a około tego święcenie kapłańskie przyjął w kościele S. Kazimierza byłych Ojców w Krakowie.

Następne lata życia przepędził w konwentach zakonu swego w Krakowie, Wieliczce, Kalwaryi, Pilicy, Lublinie i u S. Anny na Śląsku, w których na przemian piastował urzędy kaznodziei, gwardyana, definitora, wikaryusza prowincyi i w małej Wsze, i komissarza generalnego konwentów wielkopolskich; a w końcu życia kiedy po tylu pracach największe miał prawo do spoczynku, przyjął jeszcze wezwanie na kapelana i katechetę więzień w Krakowie, a wszędzie się znakomitą pilnością i gorliwém pełnieniem obowiązków odznaczał.

Zatrudnienia do powołania jego przymiązane, często mu wzywania go z Kazaniami tak na odpusty w miech okolicznych, a nadewszystko w samem mieście mającem tak liczne kościoły, jak Kraków; nie przeszkadzały mu bynajmniej wolnych chwil poświęcić usługom duchownieństwa miejscowego; mianowicie pasterzom parafij, dla których niezbędnej potrzeby pisał i drukiem ogłosił tak znaczną liczbę homilij Kazań miejscowych. Dzieła te jego, dobrze przeznaczeniu swemu odpowiadające, wielce były poszukiwane tak w Polsce jak i w Śląsku, gdzie jeszcze dosyć ludu pochodzenia polskiego językiem tym nauczany bywa; i niektórych wydania powtórzone były. — Znacze te mylicza szczegółowo Antoniusz Grabowski w zyprzecie Męcińskiego umieszczonym przy końcu swoich „Starożytności historycznych polskich, Tom I," zkąd niniejszą wiadomość jest wyjęta. Dalej mówi Grabowski: Był to mąż rzadkiej znakomitości, jak to okazuje liczba przeszło dwudziestu jego wydanych dzieł. Wydaniem ich nie kończy on się bynajmniej; aby zajął miejsce obok luminarzów ambony polskiej: w pokorze zakonnej stoje od nich zdaleka; chociaż słusznie wliczyćby go należało pomiędzy zasłużonych i bardzo czynnych opowiadaczów słowa Bożego. Skarga, Birkowski, Białobrzeski i inni mówili do królów, panów i dworzan; on przemawiał do

mieszkańców chat. On doborem wyrazów, w szczerych słowach, głosił wielkie prawdy religii Chrystusa; on w mowie wytwornej, tłomaczył im przepisy wiary, odsłaniał ich ciemnotę, przypominał obowiązki chrześcianina, słodził przykrości i dodawał cierpiącym w niedoli mówiąc im: „bądź cierpliwy, bądź uprzejmy, zachowaj przykazania boskie, a ufaj że cię w przyszłem życiu zasłużona nie minie nagroda“ — Kto rzetelniejszą położył zasługę, z czyjej pracowitości wynikła większa korzyść dla dobra współobywatelów? sąd jest łatwy, słoro się zastosujemy, że Skarga i inni uczyli tych którzy już umieć byli powinni, a O. Męciński ziarno nauki zbawienia zasiewał i rozkrzewiał na niwie nieuprawnej, opuszczonej i najczęściej odłogiem leżącej.

Dożył późnego wieku, gdyż prawie siedmdziesiątletni paraliżem tknięty, zakończył życie w konwencie krak. na Kleparzu r. 1673. — Rzeczą to było zadziwiającą, że w rozmowie potocznej, z powodu przedtrzego mówienia, wielce się jąkał i zacinał, tak dalece że trudno było zrozumieć; a gdy wstąpił na ambonę, mowa jego stawała się powolną, płynną, wady zająknienia żadnej znać nie było; z czego osoby pobożne miewały że go Bóg nie dla świata, ale wyraźnie dla chwały swej przemawiał.

Wszystkie Uniwersytety

Roman Markiewicz.

N.N. W.W. i Fil. Dr. — Lat wielu towarzystw naukowych, — profesor nadzwyczajny uniwersytetu Jagiellońskiego. Senator Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Urodził się Roman Markiewicz na Rusi r. 1770. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w 18. roku wieku swego udał się do Krakowa, gdzie niezadługo umieszczony w liczbie kandydatów do stanu nauczycielskiego, złożył uroczyste zaręczenie (manum silentiatam), według starodawnego zwyczaju, w ręce Magnifici Rectoris (w ówczas ks. Szabla) że się wyłącznie dobru nauk i wychowaniu młodzieży poświęca. Tu przepędziwszy lat trzy na naukach, odbył, stosownie do przepisów, zwyczajne próby kandydata i odprawił cztery powtórzenia publiczne w latach 1792. i 1793. na wzór dawniejszych dysput do doktoratu na ówczas acta zwanych, na które z dwunastu podanych im przedmiotów tyleż rozpraw kandydackich na piśmie wypracował. Były te przedmioty z filozofii moralnej, niższej i wyższej matematyki, i z umiejętności fizycznych.

W roku 1794. wysłany został na profesora do Kalisza, jednej z kolonij akademickich, i tam prace nauczycielskie rozpoczął. Gdy jednakże dla zaszłych zmian politycznych w kraju, niezadługo obowiązki te ustały, udał się do Galicyi, i przez lat dwa trudnił się domowem wło-

dziecy wychowaniem. Dopiero w roku 1797. dekretem gubernialnym ces. austryackim powołany do liceum Krzemienieckiego, nauczał w niem jako profesor publiczny przez lat cztery, to jest aż do roku 1801.

Łatwiej znaleść ludzi posiadających obszerne wiadomości, niż zdolność szczęśliwą udzielania ich drugim. Z jaką gorliwością, pracą i talentem mąż ten sprawował powierzone mu obowiązki, przekonały wymowne dowody w świadectwach przy opuszczeniu katedry jemu udzielonych, a wymowniejszym był jeszcze głos powszechny, który czcią należną zasługi jego odmierzał.

Nie uszła oczom świata nie tylko cnota i nauka, ale nadto przyjemność i pełen wdzięku dowcip Marcinowicza. Znany w wielu znakomitych domach, lubiony i poszukiwany we wszystkich, odznaczył się w nich cechą tego wyrozumiałego ukształcenia, tych towarzyskich przymiotów, uprzejmości, znajomości świata, rozsądku, dowcipu, gustu, wreszcie polotu zemnętrznego, które samą nawet zdobiąc naukę, podnoszą ich wartość, bo je milszemi i pożądańszemi czynią dla społeczności. Powinniśmy ś. p. Marcinowicza, dzisiaj podeszli wiekiem, wspominając przyjemność i słodycz jego w posiedzeniach,

humor wesoły i umiarkowany, żartobliwość kierowaną rozsądkiem, a z niemi połączoną pamięć szczęśliwą i pełną wymowę, których używał szczególnie w trafnem stosowaniu do każdej rozmowy, powieści i przysłowień dowcipnych, a któremi zdobił i uprzyjemniał zebranie towarzyskie.

Skoro więc dla zmienionych widoków politycznych, a z niemi planu edukacyi krajowej, w r. 1862. przez rząd ces. austryacki nie umieszczony został na liście Wincentów; stanęło dla niego otworem wiele znakomitych drzwi, które w zawody ubiegały się o jego talenta i naukę. Wśród tak rozlicznych i częstych przemian losu, zachował Matkiewicz niewzruszoną spokojność umysłu; żadna zmiana nie potrafiła zwrócić go z jednostajnej, którą postępował, drogi.

W roku 1875. celem wyższego wydoskonalenia się w naukach i poznania urządzeń naukowych zagranicznych, udał się Roman Matkiewicz do Wiednia, gdzie przepędził lat cztery, a następnie do Paryża, w którym bawił lat trzy, to jest od roku 1876. do 1873. W ciągu tej naukowej podróży oddany całkowicie pracom badaniom, napisał kilka dzieł i rozpraw, mianowicie w przedmiocie matematyki, której się najwięcej poświęcał. I tak, przebywając

w Wiedniu, ułożył w łacińskim języku trygonometryą kulistą, dzieło obszerne i ważne, wypracowane w zamiarze starania się o katedrę matematyki w Krakowie. W latach następnych napisał: Początki nauki ilości zbiorowej (quantitatis conceretae), to jest arytmetyki i algebry, w 120 arkuszach. O innych pracach i pismach uczyni się wzmianka niżej. Przebywając między obcymi, miał zawsze mąż ten przed oczyma zaszczyt swego narodu, pomnąc na to, ażeby wszyscy podróżujący za granicę zapomnieć nie powinni, że oni stają się miarą sądu i wyobrażenia o nas cudzoziemców, i że nie dla tego podróżują, aby obce zajęcia, błędy i przywary, ale raczej pożyteczne prawdziwe, jak słodycze z obcego kwiatu zebraną, do kraju przynosili.

Zapas zgromadzony znacznych wiadomości, i wyższe naukowe uzdolnienie, powoływały go niejako samym odgłosem publicznym do zajęcia w kraju odpowiedniego takim zdolnościom miejsca. Ten głos powszechny kierował zwłaszcza bystrym sądem Stanisława Dobrzyckiego, wówczas władającego sterem oświecenia; od którego przy końcu roku 1812 Roman Marcinkiewicz wezwany na profesora fizyki w uniwersytecie krakowskim, zaraz w roku następnym zjechał na objęcie przeznaczonej mu katedry.

Na tym zostając stopniu, pracy i dobru publicznemu poświęcony, przepędził największą i najpiękniejszą część życia swego. Przekonany, iż ciągły postęp nauk i obrady ciągłego wymagają kształcenia i doskonalenia się w uczonym zawodzie, po dwakroć własnym kosztem odwiedził Wrocław, Drezno, Pragę, Lipsk i Berlin. Takie korzyści przyniosły te naukowe wycieczki dla nauk i samego podróżującego, dowodem są prace Romana Marcinkiewicza w części druk. ogłoszone, uporządkowane i ułożone zakłady akademickie, mianowicie we względzie nauk fizycznych, i z prawdziwym pożytkiem uczącej się młodzieży wykładane kursa publiczne.

Umiał Marcinkiewicz równie wśród szkoły, jak wśród domu, jednać sobie powszechną wziętość i życzliwość. Przyjemną zawsze postacią, pogodnem czołem i łagodną słodyczą, więcej niż wymuszoną powagą, zyskiwał sobie serca młodzieży, pobijał szacunek i poważanie u wszystkich. Posiadał on równą łatwość pisania wierszem i prozą, językiem zarówno jak łacińskim, niemieckim i francuzkim językiem. Przecież poezya była tylko dla niego zabawą, której niekiedy wolniejsze chwile i to w młodości swojej poświęcał. Aż do r. 1806. doświadczając swojej zdolności w poezyi, robił wierszydła i komedyjki; lecz te po większej części pozostały w rękopismach.

Proza jego treścią a zwięzłością, ile w przedmiotach ściśle naukowych, obca niewłaściwym ozdobom i kwiatom, zaspakaja zupełnie czytelnika.

Z dzieł jego, jedne drukiem ogłoszone przeszły już pod sąd uczonej powszechności, inne pozostałe w rękopismach prywatnych tylko czytelnikom są znajome. Ciekawy miłośnik nie znajdzie w nich dowcipu błyskotek lub marzeń ale rzeczy użytecznych, znajdzie w zbiorze pism Marchiewicza przedmioty, które niepoślednią zalecają się wartością, zwłaszcza osadzone na właściwem tle swego czasu. Z liczby znacznej takowych dzieł i rozpraw, celniejsze ~~o tych pismach~~ wymienione były w przyjacielu Ludu (Rok VIII. r. 1842 N. 51. 52) z kad wiadomość to wyjęta została; jest tam wspomnionych do pięciu tytułów pism treści matematycznej i fizycznej, filozoficznej i pism różnej treści.

To są owoce kilkonastoletniej pracy czynnego i użytecznego dla społeczności życia ś. p. Romana Marchiewicza, acz nie na nich ograniczają się zasługi uczonego męża. Sprawował on jeszcze niektóre posługi publiczne, jako między innemi urząd inspektora liceów, bezpłatnie, w najprzykrzejszej porze dla szkół i uniwersytetu, r. 1821 i 1822. Niemniej, po uchyleniu się z gromadzenia akademickiego w r. 1817. uczonego niegdyś ks. Feliksa Jarońskiego, profesora filozofii, w miejscu jego wykładał Roman Marchiewicz kurs tej nauki w uniwersytecie, dobrze obeznanym będąc z przedmiotem, który był od miłości zamiłował, i wykład jego odpowiedział powszechnemu oczekiwaniu.

W ciągu lat przepędzonych w uniwersytecie, zasiadał jeszcze w radzie wielkiej, do której wezwany w r. 1829. dzielił aż do r. 1838. prace członków tej magistratury. Był przez tego członkiem czynnym towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, naukowego krakowskiego i dwóch zagranicznych, do których mu wcześ otwarła gruntowna nauka i długoletnimi pracami nabyta w świecie uczonym sława literacka.

Mógł Mochnicewicz przy tylu zwłokach i nabytej uczoności starać się o wyższe stopnie; ale pozostał na tych, które najwięcej mieszczą dzieł; mierząc godność swoją i zaszczyt prawdziwy nie osobistą próżnością, ale dobrem powszechnem.

Stevem i biegłością wszystkich spraw tego męża był rozgadek, rzadki przymiot a najpotrzebniejszy ludziom, którzy wkładają granice umiarkowania w każdym kroku i czynie, umie stałą cierpliwością znaleźć zaczepne przeszkody, omijać cierpnie zwad i niepowyjaźni, a za którą ścią drogą prostą idzie zawsze niemylność i własnego przekonania tryumf.

Od r. 1838. przeszedłszy jako wysłużony profesor na stały spoczynek i słusznie, że tak powiem, na ostatecznym progu swego zawodu, nie przestał jednak być czynnym; lecz zachowując jednostajne w pracy użytecznej zamiłowanie, naukę, która większą sobie część dni jego przywłaszczała, słodził i zdobił ostatnie życia chwile.

Dzielała z nim to życie w domowej ustroni małżonka przyjaciół i przyjaciół towarzyskich powszechnie znana i wielbiona. Z nią wspólnie

zajmował się P. Martkiewicz, sam będąc bezdzietnym, wychowem i ukształceniem małoletnich swoich siostrzenic, a oszczędzone przy miernem i rozsądnem życiu dostatki, wspólnie z nią na chwalebne i dobroczynne cele przeznaczał.

Więzie serca nasze z przeszłością pamięć, z przyszłością nadzieja, napawając je słodyczą uczuć, z których się prawie całe szczęście człowieka składa. Szczęśliwy kto w jakimkolwiek dni swoich zakresie, śmiało wzrok w tę drogą przestrzeń zapuścić zdoluje; kto upływiony bieg życia mierząc prawdziwą zaletą i pożytkiem, z uczuciem znajomego i przyjaciela wita w myśli dawne wspomnienia; a spokojną własnej wartości uberzpieczony, pewny szacunku i wdzięczności potomnych, spokojnie zdąża ku przyszłości, jak nie obcej sobie gościnie, którą na długi spoczynek kwiatami chce i zasług nieuwiędłych sam dla siebie przysporzyć. Takiego szczęścia pełny schyłku wieku swego doznawał ś.p. Roman Martkiewicz.

Z ubytkiem stopniowym sił i zdrowia bracąc razem zdolności umysłu, wiedział jak lokomotywa przebiegła po wydanym planie, i zasypiał spokojnie, jak po trudach długiej i niebezpiecznej wędrówki zasypia podróżny, w nadziei, że sen jego pomyślniejszą rozświeci zorza, która go ujrzy w kwiatach i już bezpiecznej dziedzinie. Taką dziedzinę osiągnął Martkiewicz w przybytku niebian inwykwaterowanych.

Towarzystwo naukowe z uniwersytetem krakowskim połączone, uczciło pamięć tego męża pochwałą publiczną, a taki sam hołd cnocie powszechnej powtórzony obecnie głosem Przyjaciela ludzi nie jest zapewnie ostatkiem z wspomnień pośmiadczających byt jego kwoty między nami, ani ostatkiem z kwiatów zdobiących jego mogiłę. —

zmarł m. lat 72.

Ks. Gawroński.

Tak skromna cnota nieznana gaśnie, tak i zasługa głęboko uczonych mężów najczęściej w późniejszych pokoleń idzie w niepamięć: odzywiać ją jest powinnością i miłem czułego serca zatrudnieniem. Odgłos powszechny nazwał Jana Śniadeckiego wskrzesicielem nauk matematycznych po Grzebskim i Brosczyuszu; a jednak ten sławny matematyk i znakomity pisarz, musiał mieć poprzedników, którzy mu do sławy utorowali drogę, ale których zasługa mało komu znana. Takim poprzednikiem i istotnym wskrzesicielem nauk matematycznych w Polsce, był Ks. Gawroński, kanonik krak. Nie dla tego to piszemy, żebyśmy umniejszali imieniu tak znakomitego pisarza, któremu tyle pod różnemi względami winna jest młodzież polska, który zagruntował naukę algebry, trygonometryi i analityki, tamże rzadki dar jasności myśli i wyraźności wysłowienia, byle aby nie zaginęła pamięć Gawrońskiego, który właściwie ukształcił język matematyczny.

Za rządów Stan. Augusta, od ustanowienia komisyi edukacyjnej, matematyka stała się jednym z głównych przedmiotów edukacyi publicznej. Komisya wezwała uczonych do napisania dzieł elemen-

[illegible]

rownych: skutkiem tego wezwania napisał Kluber, w Polsce bawiący Francuz, Geometrya. Dzieło elementarne matematyki dla szkół narodowych, które Gawroński na język polski przetłumaczył, a komissya edukacyjna wszystkim szkołom do używania polecila. To dzieło elementarne składało się z trzech części:

1. Geometrya we II częściach, wydanych pierwszy raz r. 1780, drugi raz w Wilnie 1785. Pierwszy tom zawiera Geometryą płaską, drugi stereometryą.

2. Arytmetyka wiele razy przedrukowana.

3. Algebra w Warszawie 1782.

Wszystkie te dziełka zalecają się jasnym i popularnym wykładem: w czem wiele pomaga jeszcze rozsądny tłumacza, niżeli autora, który wszędzie francuzką książkę do Polaków słownych i uwagami objaśnia. Na początku każdego tomiku, kładzie Gawroński słowniczek matematycznych wyrazów obok z tłomaczeniem łacińskiem, nie dosłownie z obcego języka na polski przekładanych, jak to czynić zwykli mierni tłomacze, ale z ducha języka naszego oznaczenie utworzonych, co tylko wielkim pisarzom udawać się zwykło. Wszystkie te wyrazy z małemi bardzo wyjątkami zachowały rodu, i uśmiercił tylko dotknięcia używanie.

Ks. Andrzej Gawroński.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu w Lesznie.

Wyczytawszy w Nrze 2. Przyjaciela Ludu z dn. 14 stycznia r. b. inkludujące zapewne każdego rodaka, lecz nader krótkie wspomnienie o ks. Gawrońskim, jako uczonym Polaku, bez wyrażenia nawet jego imienia, i jakie było dalsze jego przeznaczenie, znając od dzieciństwa tego znakomitego w naukowym zawodzie, a zasłużonego w kraju i duchowieństwie męża, z względu tego samego, z jakim się redakcya na początku wspomnionego o nim artykułu wyraziła; powziąłem się jej przesłać skreśloną pokrótce wiadomość z jego życia, o której umieszczenie dodatkowe w piśmie swojem, jeśli wola będzie i niniejszy artykuł miejsce znaleść może, upraszam.

Andrzej herbu Rawicz albo Rawicz Gawroński, z szlacheckich rodziców urodzony w województwie darnem sandomirskiem, we wsi Wielki Piasek, z trzyga rodzeństwa pozostać się stanowi duchownemu. Po odbytych początkowych naukach w Sandomierzu, wyszedłszy z seminaryum, posłany był przez swą rodzinę do Rzymu, gdzie cały naukom, powołaniu swemu odpowiednim, oddany, szczególniej jednak przykładał się do matematyki, tak dalece, iż po latach 6. pobytu swego w stolicy chrześciaństwa,

w językach europejskich biegły, powołany był na profesora tej głębokiej nauki do Wiednia, gdzie ją przez drugie lat 6 publicznie wykładał. Wróciwszy zkąd do kraju, i dawszy się poznać nieznanym ziomkom swoim, przedstawiony monarsze polskiemu w Warszawie, który był natenczas wysoce umiejący nauki cenić Stanisław August, jako dokładnie posiadającego języki niemiecki, francuzki włoski i angielski, powołał na swojego lektora, później członkiem komisyi edukacyjnej mianował; kapituła zaś krakowska w poczet swoj przyjęła. Wtedy to wypracował owe użyteczne krajowi dzieła, które w artykule Przyjaciela Ludu wspomniane zostały; wtedy należał do grona świetnego tych, co owe uczone obiady czwartkowe monarsze uprzyjemniali, i pomagał tym, którzy wielką ustawę konstytucyjną dla kraju układali. — Po nieszczęśliwym rozbiorze kraju i odjeździe króla do Petersburga, wróciwszy do Krakowa, gdzie w kapitule jako kanclerz katedralny zasiadał, za zmianą rządu, wezwany na urząd konsyliarza gubernialnego do spraw duchownych, przy rządzie nowo w Galicyi zachodniej zaprowadzonym, bezpłatnie lat kilka przez ciąg trwania jego sprawował, aby tylko stać się kapitule swojej użyteczniejszym, wielki w tedy uczuł z powodu zabranych funduszów ucisk; wyrzekał się jej w ufności w niej położonej, gorliwie w tym nowym dla siebie pracując zawodzie. Podróże

cznie od swoich Rochany, szanowany od obcych, umiał sobie zjednać
w częstych urzędowania swym bytach do Wiednia podróżach przy-
chylność gabinetu i samego monarchy, u którego wiele dobrego
dla Kapituły i duchowieństwa wyjednać potrafił. – Wynagradzając się
Kapituła Krakowska za prace i gorliwe zabiegi, około jej dobra bożne,
wybrała go pasterzem swoim i dyecezyi, po zgonie ś. p. biskupa
Turskiego wierzycielej; w stolicy apostolskiej potwierdziła; cesarzem
austryackim konsyliarzem tajnym mianował. Wjazd na stolicę
biskupią na Wawelu w r. 1805. d. 5 Maja odprawił. Do odzyska-
nia przez waleczne rycerstwo polskie w r. 1809. tej części dawnej zie-
mi polskiej i przyłączenia jej do Księstwa Warszawskiego, Ks. Ma-
rzej Gawroński zwołał senatorem tegoż Księstwa; wiele się
przyczynił do przodszego organizowania rządu i wojska w nowo
odzyskanym kraju, przykładając się znaczną summą z mie-
szanej ozdoby na fundusz formacyi jego, tak obronnie,
że o tym czynie nikt dotąd nie wiedział. Podczas krótkiego
trwania pokoju, powołaniu swemu wierny, nie zaniedbał,
coby do dobra owczarni, której pasterstwo miał sobie oddanej, przy-
czynić się mogło; odbywał w jej interesach częste podróże do
Drezna i Warszawy, zasiadał na sejmie w izbie wyższej, mi-
zylował kościoły, poświęcał nowych kilka, między temi świeżo
odnowiony u ś. Krzyża na łysej górze, niegdyś najdawniejszy

przybytek pański w Polsce. – Rok 1813 nowe sprowadziwszy na kraj klęski, nowych wymagał wysiłeń i ofiar; wtedy rząd cały Polski, w małym obrębie ziemi krakowskiej zamknięty, rady i pomocy zasilał, sto kilkudziesiąt jeźdźców na wsparcie wojska wysławił; na ostatek o byt zagrożonej wtedy ojczyzny obrostany, wiekiem obciążony, chorobą dotknięty, tegoż roku żywot pełen pracy i zasługi zakończył. Powszechnie żałowany, jako mąż niezłomnego charakteru, prawy Polak, przykładny pasterz, pełen światła, nauki, znajomości ludzi i świata, przy przeniesieniu zwłok do kościoła katedralnego, którego rządy lat 8 piastował, ostatnią posługę odebrał od nieżyjącej pamięci ks. Józefa Doniałowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, który w orszaku świetnego stanu swego, wraz ze wszystkimi ministrami i senatorami Księstwa warszawskiego, w Krakowie wtedy zgromadzonymi, i zebranem wojskiem, pogrzebowi jego asystował. Nieprzemijał zapewne wtedy waleczny książe, iż w kilka miesięcy później, owe zaszczytne życie, jako nawzajem pański francuzkiego, na łono wieczności los zawistny przepięknie mu każe. Pokój i cześć popiołom obudwóch!

Pisałem w Krakowie 14. Października 1838 r.

Jeden z czytelników dalszych D. K.

16

Karol Balicki

Urodzony z ubogich rodziców w Krakowie 1820 roku, w temże mieście od r. 1831 pobierał nauki najpierw jako uczeń szkoły technicznej, później celując w oddziale sztuk pięknych: rysunku wyższego, malarstwa i litografji pod nauczycielami: F. Wróblem, Dzińskim, Dyzańskim, Stattlerem i F. X. Głowackim. Jeżeli dopokąd śmierć nie wyrwała mu pęzla z ręki, szczególnie opiekował się Balickim kierując talent jego głównie do pejzażów.

Po śmierci Głowackiego: A. Płonczyński i A. Gorczyński, wspierali rozwijające się zdolności, i pod ich okiem rósł Balicki na artystę.

Słabe zdrowie ciągłej potrzebujące pielęgnacyi, wystawione na niedostatek a chwilami nawet i nędzę walone; odarło biednego artystę nawet z całego subiektu, wypychając go na ciemne zaułki i poddasza. Za dość miał godności by brać jałmużnę, w modlitwie szukał pociechy; a niewiele bogatsi od niego jak mogli ratowali chodzącą biedotę. Co ubożsi z kolegów jego i przyjaciół, zebrali nawet dlań małą sumkę z którą go na kształcenie się dalsze

w 1837 r. do Drezna wyjechali — Mimo że ś.p. Karolowi nie zbywało na gruntownem wykształceniu, przecież roczny pobyt za granicą rozwinął w nim zdolności; a ucząc poznawać piękność i miłować sztukę, jeszcze większą skromnością opromienił niestrudzoną jego duszę. Niedługo przed powrotem do Krakowa, pisał mi w pełnym tęsknoty za krajem liście: „zaczynam wstępować w ślady niektórych rodaków moich mieszkających za granicą... to jest już żyję na kredyt..." Tak tylko litość nieznanej ręki zaspokoiła drobne długi, powrócił wnet Dalicki do kraju by pracować mieszkając na trzecim piętrze, żyjąc prawie łaską Bożą; bo z sumiennych zeszłych po nim rachunków okazuje się iż od r. 1840 do śmierci, a zatem przez lat 14 zapłacono mu za prace jego 4240 złp 3 gr. Doliczywszy do tej summy honorarium pobierane z posad najpierw (w r. 1843) jako nauczyciela w krakow. parafialnej szkole ewangielickiej; później w szkole początkowej Kazimierskiej (po 100 złp. rocznie); wypadnie iż ś.p. Karol musiał przy ciągłej chorobie żyć zarobkiem 1 złp. na dzień!

Zobaczmyż teraz jak się wysługiwał temu miastu i krajowi co tak chojnie nagradzał zaparcie się siebie i poświęcenie szlucz.

Pomijając studya i wszystko to co robił Dalicki jako

rzeń, wyliczymy szereg prac jego od r. 1890 tę jest od chwili gdy go jako wybornego wyporniłka i pełnego nadziei pejzażystę cenić poczęto, kształcąc się na wzorach z Juliena, Villeneva, Hadziewicza (d. Draxada) Słonczyńskiego, Stattlera, Słowackiego, A. Gorczyńskiego, Kummera, Gauermana, Steinfelda i innych, zostawiwszy nadto w rękach wielu rodzin do 50 olejnych starannie wykonanych lub akwarellowanych portretów.

Z olejnych widoków wyłonat co znaczniejsze:

Partya lasu bukowego (z Kummera), Widok Bathon nad Elbą (z tegoż), Wolica skalista (z Müllera, Orzech (z Gauermana), Wiatr (z Steinfelda), Widok Kalwaryi (z A. Gorczyńskiego, Widok klasztoru Tynieckiego (z A. Słonczyńskiego), Modelunki (podług natury), Widok kaplicy ś. Ducha w Wiślicy (z szkicu Freya); Widok Kanclerowny (z A. Gorczyn), Widok z okolic Tyrolu (z A. Haegera).

Z akwarelli: Widoki z krain południowych przy zachodzie słońca, Wezuwiusza, Salzburga, jezioro Gmunden, zamku Stahremberg, miasta niemieckiego; wyższego Limpachu (z Węgrzech), Polskiego kościółka, zamku Gjowa (podług natury), kościół Kalwaryjski, Sadzawka z Stanisławowa na skałce (podług natury), kaplicyka P. Bromistawy (podług natury).

Widoków w pęku z okolic Krakowa i przemysłu zabyt-

kór starożytności, tak znaczną wykonał ilość, iż prócz robionych przez lat 18 dla życzących sobie posiadać je osób; po śmierci jego (jak chciał) przyjaciołom rozdano do 50 prac, a do 100 dostało się do zbiorów dobroczyńcy zmarłego, JWgo hr. Drzewieckiego.

Jako litograf odrobił na kamieniu prócz studyów i wzorów które przysposobił w tamtej epoce dla uczniów nizszego rysunku; następne jeszcze przedmioty: Widok zakładu klinicznego w Krakowie; Portret malarza S. Zielińskiego, kościół w Krzeszowicach, Portret A. Grabowskiego, o. Stanisław.

Wszystko to, jak również prace rysownicze które wymieniamy, wyjęto z krakowskich litografij: Szkoły technicznej, F. Sypniewskiego, M. Cerchy — Rysownicze utwory, robił głównie do zbioru obrazków ś. polskich W. Wielogłowskiego; do Hist. pożaru Krakowa, do Atlasu rocznikow arch. Tow. nauk. Krak., do starozakonnych i pom. Krak. S. Jezierskiego, Pomnik Spytka Ozorzana z kościoła ś. Katarzyny w Krakowie, Chrystus w Ogrojcu (litrosza) i Herod Antipasa (litrosza), wreszcie do książki S. Jezierskiego „Kalwarya pod względem dziejowym i archeologicznym" — Są to po największej części własne kompozycyi lub z natury rysowane i cyfrowane na kamieniu następne przedmioty: Widok kościoła i kośc. Franciszkanów Krak. po spaleniu, widok pałacu Bisk. Krak. w ruinie, Chrystus na krzyżu, N. Ma-

rya P. z Rimini, ś. Izydor, ś. Aleksy metrop. kijowski, N. Marya P. Bolesna, kościół Kalwaryjski, Widok prospekt. Marya P. na Kalwaryi. N. Marya P. Kalwaryjska, Widoki ratusza Krak., Później ks. Skargi, ś. Andrzej Zuravek i wiele innych.

Można śmiało powiedzieć że to wszystko co z pod Kredki i rylca Balińskiego wyszło w litografiach Krakowskich, było najlepszem z robót tegoż rodzaju w Krakowie publikowanych. Rysunek lekki, czysty, staranny i zumiemny aż do drobiazgowości; bo też zachowanie w przedstawionej rzeczy prawdy i zumiemności z naturą, uważał sobie ś. p. Skarol za religijny obowiązek. To delikatne uczucie zumiemności było pomiędzy przyczyną biedy jego — rysował tak iż przez szkła jakoś daguerotypowe szczegółów dojrzałeś, zdało prawie iż nad każdym przedmiotem siedział długo, z miłością; a więc praca stawała się zawsze niepłaconą.

Powstałe w Warszawie wydawnictwo Wzorów sztuki nie mogło nad Balińskiego lepszego znaleść dla siebie rysownika-akwarelisty. Jakoż p. hr. Aleksander Przeździecki wezwał go do udziału w pracy. Wykonał tedy wyborowie do tej publikacyi: Jaklicę erekcyjną z kurzy Czerwińskiej: Krak., Pomnik Fryderyka Skarby: z katedry Krak., Relikwiarz ś. Floryana ze skarbca kat. Krak., Portal akad. Krak.

Wreszcie w osłabłym roku życia i los uśmiechać się zaczął naszemu artyście: ś. M. Fajans wezwał go do swego chromolitograficznego zakładu w Warszawie, obiecując korzystne warunki, hr. Przeździecki poruczył mu wykonanie arcydzieła wielkiego ołtarza P. Maryi w Krakowie, wreszcie ofiarowano mu posadę nauczyciela w szkole przemysłowej Wałkowskiej, korzystniejszą od poprzednich. Na kilka tedy miesięcy przed zgonem nawet przebierać mógł Balicki w czynionych mu propozycyach, zgoła się skierały i tworzyły błyskawicą; przemógł artysta nad śmiałem pragnącym ciężkiej sukni dla chorego ciała. Wczesko na łóż odbiwszy rzucił się Balicki do wykonania ołtarza Skrosza. Robił pierwszą tablicę: wierzch i spód — podziwialiśmy: szkołę, prawę, cierpliwość ogromną, zmienność i miłość z jaką pozłacała ta ślicznia akwarella. Widywaliśmy go po godzinach klęczącego w świątyni maryackiej: nim począł przelewać złotem i pędzlem dzieło mistrza klórego i czuł i rozumiał. Niebyła to kopia, ów dywan przewrócony na nice, ale Balicki czcił Skrosza i odtwarzał dzieło jego, niby mistrzowi i sobie pomnik stawiając.

Zrobił akwarellę całego ołtarza maryackiego było to jedyne pragnienie i życzenie artysty naszego — kochał się w Skroszowi rozpłynął w tem uczuciu religijnem jakie wyglądza z pod ka-

zdej igliey krakowskiego arcyszkoła. – Przecież w kościele nie opuścił go nieszczęście, i tam znalazła się wilgoć i zimno z marmurów, co znów w tym kolesi złożyły ś.p. Balickiego.

Zaledwie rozwijać poczęła się choroba serdeczna co mu skon przyniosła, na półtora jeszcze miesiąca przed śmiercią pisząc do jednego z przyjaciół swoich rozporządził rysunkami i cichym sprzętem, obliczył się z światem, a przekazując farby i pędzle koledze, sam wziął w rękę książkę do nabożeństwa; dnia 8 kwietnia przyjął święte Sakramenta i z modlitwą na ustach skonał w zakładzie klinicznym d. 15 Czerwca 1859 r. licząc lat 34. Włosim grobem pochowano ciało; a dobrzy ludzie ceniąc cichą pracę i żywot prawie zakonny ku i owdzie dali na msze ś. za duszę skromnego artysty.

Jak powiedzieliśmy, rysiem obdarzony wytworzeniem umiał się podobać ludziom i zyskiwać przyjaciół, przecież częściej go w kościele niż w towarzystwie zobaczyć mogłeś.

Niski, chudy, zbiedzony, a nadto skromny, mówiący cicho jakby bojąc się czyjegoś, nie mógł pozwolić swobodnie obudzić na siebie uwagi, chyć go kochali i szanowali jak: M. Zebrawski I., Dr. Brodowicz, wydawcy wzorów szkoły, L. Kremer i inni którzy ubogiemu towarzyszyli pogrzebowi.

Jako rysownik i akwarelista wzorujący dany przedmiot

z całą prawdą i zrozumieniem sztuki, był ś.p. Balicki niepoównanym, litograf i rysownik dobry. Pejzaże jego akwarellą, zaporwiadały artystę; a krajobrazy olejne które do piero na 4 lata przed śmiercią malować począł, wróżyły iż byłby wypośród stanął w tej gałęzi zawodu swego. Co do ilości, liczyć wszystkie jego płody, zostawił po sobie 300 przeszło, bądź kopij, bądź własnych utworów ołówka, pędzla i litografij; te rozrzucone po niemczy ludźmi dadzą świadectwo słowom naszym.

Teraz jedną zasługę ś. p. Karola okazać nam przychodzi — pracę o której nikt do śmierci jego nie wiedział. Znaleźliśmy między papierami dwa niewykończone rękopisy i trzeci do druku przygotowany. Treścią pierwszych: Elementarny wykład perspektywy krajobrazów i słomiarzenie polskie broszury Fr. J. Valkmüllera: O potrzebie gruntownego systematu w nauce malarstwa. (Wiedeń 1847 r). Trzeci przetłumaczony z pism Jerzego Barrot pod tytułem: Wykład popularny sztuki malowania farbami wodnemi, Rzecz o krajowidokach; we Lwowie po śmierci Balickiego w r. 1855 — na czele broszury umieszczona jest ~~nie~~ biografia Balickiego ~~przez~~ skreślona p. J. Łepkowskiego. z której pomyższa wiadomość jest wyjęta. —

Michał Stachowicz.

Kto stolicę Jagiellonów zwiedził, nie pominął zapewne pałacu biskupów krakowskich, odnowionego staraniem nieśmiertelnej pamięci arcybiskupa Wołowicza, ozdobionego pięknemi malowidłami, przedstawiającemi zdarzenia z dziejów narodowych. Są one wszystkie pędzla Michała Stachowicza, jednego z szczupłej liczby tęgich malarzy naszych. Urodził się ten artysta w Krakowie dnia 20 Września 1768. z rodziców, więcej prawością obyczajów i ścisłem wypełnianiem obowiązków ciężkiego powołania, niż taską losu, majątkiem lub jakimkolwiek blaskiem pamiętnych. Ojciec jego, nadworny drukarz króla polskiego, miał liczne potomstwo, między którem Michał, ledwie rok mając, wypadł z ręki piastunki i z tak mocno o ziemię uderzył, iż mu się głowa spłaszczyła. W skutek zapewne tego przypadku utracił zupełnie pamięć i nie mógł się nauczyć mówić; aż drugie, niemniej smutne zdarzenie, rozwiązało mu w piątym roku życia spętany język. Igrając z nożem,

przebił sobie na wylot dłoń. Ból i zlęknienie tak gwałtownie na mózg jego działały, że odtąd zaczął mówić, wszakże pamięć została na całe życie lepą. Gdy już doszedł lat zdolnych do uczenia się, ojciec oddał go do szkół publicznych, ale młody Stachowicz, pomimo najwięk[illegible]szej pilności i usiłowań, nie robił w naukach żadnego postępu; zbywało mu bowiem na najpotrzebniejszym przymiocie do nabrania wiadomości, to jest na pamięci. Spędziwszy nadaremnie czas do roku czternastego w szkołach, zaczął Stachowicz myśleć o obraniu sobie zawodu, w którym usługa pamięci mniej jest potrzebną; ojciec oddawał go do rozmaitych rzemiosł, ale gdy w nich młody Stachowicz żadnego upodobania nie znajdował, powierzył go nareszcie biegłemu malarzowi Krakowskiemu, Kazimierzowi Młodzińskiemu. Tenże Stachowicz znajdował się w swoim żywiole, i w pracowni tego malarza w krótkim przeciągu czasu tak zrobił postępy, że gdy sławny Franciszek Szmuglewicz, powróciwszy z Rzymu, oglądał jego obrazy, spostrzegł zaraz w Stachowiczu wyższy talent i usiłował sprowadzić go do Warszawy, robiąc mu bardzo pomyślne nadzieje. Lecz Stachowicz, bądźto z przywiązania do

swego gimnazyalnego, bądź też, że obowiązki względem zgry-
bniałych rodziców i dobrego rodzeństwa wstrzymywały go, odrzu-
cił ofiary Szmuglerowicza i pozostał w Krakowie. Niedługo
też potem umarli mu rodzice, co go oderwawszy od warsztatu
malarskiego, wprzęgło w mozolne zatrudnienia gospodarskie,
aby być użytecznym młodszemu rodzeństwu. Przez lat kilka
nie zajmował się Stachowicz wcale malarstwem, aż nareszcie klęski Krajowe podały mu znowu pędzel w rękę i z
tego to czasu pochodzą pierwsze jego obrazy: Grób ojczyzny,
Przysięga Kościuszki, Zwycięztwo pod Racławicami, Obo-
zy narodowe. Po upadku Polski, Stachowicz porzucił ma-
larstwo historyczne, oddawszy się całkiem malarstwu re
ligijnemu, i przyozdobiwszy obrazami swemi mnóstwo
świątyń, jako to Kościół Franciszkański i dominikański
w Krakowie, Kościoły w Kielcach, Przemyślu, Jarosławiu
i t. d., po niejakim czasie wrócił się znowu do malarstwa
historycznego i odmalował Bolesława III z Henrykiem V.,
bitwę pod Byczyną, wejście wojska polskiego pod Księ-
ciem Józefem do Krakowa. Jednem z ostatnich, a oraz
najcelniejszych dzieł jego, jest przyozdobienie pałacu bi-
skupów krakowskich obrazami, do których wątek czer-

pal z rzeczy ojczystych. Umarł dnia 26 Marca 1825, mając lat 57. Uczony profesor, Dawet Krajkowski, uczcił pamiątkę jego mową pochwalną, na posiedzeniu towarzystwa nauk. kowego Krakowskiego miana; z niej wyjęty wstęp niniejszy rys życia Stachowicza.

Michał Stachowicz.

Michał Stachowicz urodził się dnia 14 sierpnia 1768 r. w Krakowie, w chwili, gdy miasto zagrożone szturmem, broniło się zapamiętale, a czterej starsi jego bracia chlubną śmierć w obronie rodzinnego grodu ponieśli.

Zrać same nieszczęśliwe okoliczności miały wypaczować dziecinne jego lata, bo nie mając jeszcze roku, przez niedozór spadł ze stołu na ziemię i tak silnie uderzył się w głowę, że w skutek tego głos utracił.

W życiu niektórych ludzi tak niepojęte zdarzenia mają miejsce, że trudno wytłumaczyć je sobie za pośrednictwem zimnego rozumu, który często sam z sobą tyra w sprzeczności.

Ileż to razy stoimy nad przepaścią, a przecież gdy wyczerpniemy wszystkie już możliwe środki ratunku, jakaś opatrzna, niczem niezbadana siła, zsyła nam ocalenie.

Są rzeczy, o których się mędrcom naszym nie śniła, mówi poeta. Gdy rodzice Stachowicza utracili już nadzieję

wyleczenia

wyleczenia niemocy ostatniego dziecięcia swego i poleci
li Bogu los jego przyszły, powtórny przypadek stają
się zbawiennym ku temu środkiem.

W piątym roku życia, służąc dworienka dla za
bawki, przez raptowne uderzenie się noża, przebił sobie
lewą rękę na wylot, a boleść i przerażenie gwałtowny krzyk
z piersi mu wydarły. Wypadek ten tak przeraźnie na u
mysłe matki Stachowicza zrobił wrażenie, że od tej chwi
li uwierzyła w wyższe przeznaczenie syna.

W ciężkich okolicznościach upływał pachołęcy wiek
Stachowicza; umysł jego, wrażliwy i niespokojny, chci
wie szukał zajęcia, działania, a że byt mątłego zdrowia,
rodzice często hamować w nim musieli zbyteczny pochop
do pracy. Wcześnie obeznany przez matkę ze szczegóła
mi wypadków własnego życia i rodziny swojej, rozwi
nął w sercu gorącą miłość Boga i kraju. Przebywa
jąc więcej w domu jak po za domem, zabawiał się
kreśleniem różnych sprzętów gospodarskich, przerabia
niem wizerunków porozwieszanych po ścianach i prze
różnych figur, jakie mu się przedstawiały przed okna
mi rodzicielskiego dworku.

Już ojciec myślał o zapewnieniu mu przyszłości, i widząc zdolność jego do wszelkich robót ręcznych, chciał go oddać do rzemiosła; ale gdy po naradzeniu się z matką nabył przekonania, że większe wytężenie sił mogłoby zgubnie oddziałyrać na delikatny organizm Michała, a przytem dostrzegł w nim wielką skłonność do rysunku, oddał go do malarza Molitora, a następnie do Kazimirza Młodzińskiego, u którego przez lat siedm pozostawał.

Z każdym dniem wrodzony jego talent rozwijał się szybko, coraz to nowe przywdziewając na się szaty. Wówczas podróżujący Wach F. Smuglewicz, widząc jego prace pełne świeżości i oryginalne, usilnie go namawiał, aby się z nim udał do Warszawy, gdzie większe pole działania i świetną przyszłość mu obiecywał.

Jednakże Stachowicz, przywiązany do rodziny i miejsca, które mu żywo przypominało i wiek młodzieńczy, i najdroższe pamiątki przeszłości historycznej kraju, nawykły przytem do życia cichego, do obcowania z ludem prostym, wśród którego wzrósł i czerpał serdeczny zapał wrzących natchnień swoich, — nie przyjął wezwania.

Trudno zaiste sądzić, czy wydalenie się z miejsca by-

Toby

Toby dodatnio wpłynęło na rozwój talentu Stachowicza, mając na względzie charakter jego religijny, umysł żywy i potężny. Zapewne byłby zyskał na ukształceniu czysto formalnem na którem mu zbywało; ale czyby wśród afektacyi i galanteryi w sztuce jaka podówczas panowała w stolicy, nie był stracił głębokiego poczucia narodowego obyczaju, który całem jego sercem zawładnął, - nie wiemy. Nazbyt mało wtedy było ludzi ze szczytnem pojęciem warunków sztuki, zwłaszcza w zastosowaniu do malarstwa, ażeby sądem swoim i zachętą wpłynąć mogli na ten znakomity talent wskroś narodowy; ztąd mimo poetycznego usposobienia, wrodzonego daru obserwacyi, nadzwyczajnej żywości i łatwości z jaką władał pędzlem, brak artystycznego ukształcenia osłabił działalność jego, z wielką szkodą dla narodowej sztuki, której nosił w sobie czyste zarzewie.

Pierwsze prace Stachowicza są, jakby dobiciem bogobojnego wychowania domowego, jakby modlitwą dziękczynną ku Stwórcy, który niemowlęctwo jego opieką swoją osłonił. Są to obrazy religijnej treści, w których przebija się jakaś rzewność i słodycz pełna spokoju.

Dalej

Dalej cały rozmach zapału jego przechyla się na pole zdarzeń historycznej przeszłości, scen współczesnych z życia ludu, i tu w całej pełni okazuje się wybitna jego indywidualność. Bitwa na Psiem polu (Hundsfeld), bitwa pod Byczyną, uroczystości wojenne w Krakowie i obozy polskie, oraz odzyskanie Krakowa przez wojska księstwa warszawskiego pod księciem Józefem Poniatowskim, należą do ważniejszych jego w tym czasie kompozycyj. W chwilach te dwie epoki rozdzielających, malował obrazy do wielu kościołów w Krakowie, Kielcach, Przemyślu i innych miastach polskich.

Podczas odnawiania pałacu biskupiego przez Jana Wawrzyńca biskupa krakowskiego w r. 1816, Stachowicz wezwany został do ozdobienia komnat obrazami, mającemi przedstawiać dzieje krajowe, widoki miejsc słynnych i zwyczaje ludu. Przyjąwszy wezwanie, z właściwą sobie płodnością wyobraźni wykonał tę ogromną pracę w przeciągu 14 miesięcy. Niedziałowaną można nazwać stratą, że dzieło to zdobiące tak piękne, nie zostało wsparte wyższą świadomością artystyczną sztuki monumentalnej, o której niestety skromny umysł Stachowicza nie miał dostatecznego pojęcia.

W późniejszym czasie, za staraniem i nakładem ks.

Celej

Sebastyana hr. Sierakowskiego, rektora uniwersytetu jagiellońskiego, prócz wielu ozdób i licznych portretów wystawionych w akademii mężów, wykonał jedenaście wielkich obrazów, mających za treść zdarzenia z dziejów samejże akademii. Jednej tej dokonał Stachowicz bez żadnej obcej pomocy r. 1821. Kompozycye te szacownym są pomnikiem przeszłości, pomimo usterek historycznych i niedostatecznej poprawności rysunku.

Podobnego rodzaju malowania wykonywał także Stachowicz po wielu pałacach zamożnych obywateli okolic Krakowa.

W ostatnich chwilach życia, zaniechawszy malowania ściennego, wiele jeszcze wykonał obrazów religijnych, scen z życia ludu i zdarzeń z historyi ojczystej. Roku 1817 został mianowany profesorem rysunku w liceum ś. Barbary, a później członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego. Nakoniec, po życiu pełném trudów i mozolnej pracy na cześć narodu swego poświęconej, zszedł z tego świata mając lat 57, dnia 26 marca 1825 roku.

Michał Stachowicz nie należy do tych gieniuszów, co sobie we wszystkiém wystarczyć umieją, co bez względu

(na oko)

na okoliczności czasowe, nadają narodowi nowy kierunek myśli i dążeń w dziedzinie nauki lub sztuki. Jest to znakomity talent, serdeczny, o bujnej wyobraźni, co niecierpliwie pragnie każdy mętny, nieprawny obraz myśli swojej odziać w kształty, nie bacząc się wcale o jego dojrzałość, o wyższą prawdę wewnętrzną, stawiam o doskonałą jedność pomysłu z jego zewnętrzną oblocza.

Pomysły Siachowicza nie noszą na sobie cechy tej jedności, wprzód wszędzie czuć się daje niepokój wyobraźni, która mu coraz nowe nasuwała figury i zmuszała do szybkiego kończenia jednych, by mógł inne ubrać w kształty. Stąd obok wielu pięknych postaci, pełnych oryginalnego wejrzenia, znajdują się w jego obrazach i niekształtne figury, bez powabu, jakby inną wykonane ręką. Wszędzie pośpiech, niecierpliwość w doprowadzeniu kompozycyi do końca; ale zato niezmierne bogactwo fizyognomij, zuchwałe oryginalnych i szczęśliwie pomyślanych.

Z tych kilku zarysów jego artystycznego usposobienia łatwo pojąć, dla czego historyczne obrazy Siachowicza, szczególniej te, które przedstawiają fakta odleglejszej epoki,

nie maj

nie mają innej wartości, jak pamiątkową, gdyż znaczenie historycznych kompozycyj polega na głębokiem zbadaniu dziejów, co przy wrażliwości Stachowicza było niepodobném. Religijne jego pomysły, jakkolwiek często wadliwe, wiecej od tamtych mają zalet, zwłaszcza gdzie uczucie góruje nad myślą.

Najwięcej jednak rodzime obyczaje wzruszały całe jego serce. Wszystko cokolwiek tylko miało styczność z dawnemi pamiątkami, w czém się uwydatniał ruch myśli i uczuć ludu, trud krwawy i radość szczera, każdy, nawet najsubtelniejszy objaw życia wiejskiego, był dla niego przedmiotem czci szczególnej; w tym też rodzaju, przez niego prawie u nas rozpoczętym, leży cała jego artystyczna indywidualność i wysokie znaczenie w sztuce krajowej.

W roku 1830 w Krakowie powzięto zamiar wydania Gabinetu historycznego pałacu biskupów krakowskich, to jest rycin wszystkich malowań tam znajdujących się, z opisami tychże. Zamiar ten, dla braku funduszów nie przyszedł do skutku, ze stratą dla sztuki ojczystej. Przed kilką laty tę piękną pracę podjął artysta lwowski, p. Marcin Jabłoński, który tamże wydawać zaczął litografie obrazów

(Stacho

Stachowicza z pałacu biskupów krakowskich, przerysowane przez Michała Bruszę Słęczyńskiego i Teofila Żychowicza. Jaki obrót wzięło w następstwie to pracowite i z takim kosztem podjęte przedsięwzięcie, dostatecznie nie wiemy; pożądanąby jednak było rzeczą, aby te rysunki, jak kolwiek nie odpowiadające w zupełności warunkom niezbędnym w podobném wydawnictwie, zostały ogłoszone, chociażby dla samej pamiątki ówczesnego kierunku sztuki krajowej.

~~Pensjonat dla uczniów – wydział malarstwa~~
~~Warszawa~~

16

Józef Peszka.

Do wyborniejszych współczesnych nam malarzy polskich, należał niezaprzeczenie Józef Peszka. ~~Zebrawszy nie~~ ~~wiadomości dotyczące życia i pracy tego męża, dla zachowania od zagłady, pospieszamy z udzieleniem ich w niniejszym piśmie czytelnikom pisma tego. Józef Peszka~~ Urodził się w Krakowie 19. lutego 1767 r. z Piotra i Sabiny Peszków, mieszczan Krakowskich. Okazując od dzieciństwa talent do rysunków, przez rodziców oddany był ze szkół do Dominika Ehreichera, malarza i nauczyciela publicznego rysunków w Krakowie. Ten uszedł oka Hugona Kołłątaja talent młodego Peszki, zachęcony przez niego, udał się wcześnie do Warszawy, i tam przez kilka lat pod okiem Franciszka Szmuglewicza pracował, i wkrótce do tak wysokiego stopnia w sztuce malarskiej postąpił, iż już w czasie czteroletniego sejmu, malowaniem portretów zyskać sobie zdołał. Zkąd Szmuglewicz na profesora malarstwa przy uniwersytecie wileńskim powołanym został, nieodstępny jego towarzysz, Peszka porzucił Warszawę, i razem z swym nau-

czycielem do Wilna, się udał. Tład robił Peszka wycieczki do Petersburga, Witepska, Mohilewa, Mińska, i Sawił w wielu domach zamożnych guberniy litewskich i rossyjskich; bo jego talent i słodki charakter, wszędzie mu przystęp jednały. W roku 1807 za namową brata swego, rektora Missyonarzy w Mostnie, zjechał do tej stolicy, gdzie lat cztery przepędził. W epoce tej Józef Peszka nie samemi tylko trudnił się portretami; zostawił i obrazy historyczne własnej kompozycyi. W Petersburgu, dostąpiwszy Szmuglewiczem był wezwany, w Pałacu cesarza Pawła znajdują się prace ręki jego. W roku 1809, okazawszy dzieła swego pomysłu, wstąpił do uniwersytetu wileńskiego, gdzie magistra szkół pięknych. Pamiętna wyprawa wojenna w r. 1812, zmusiła Peszkę do opuszczenia Mostwy, i w roku 1813, po trzydziestu latach nieobecności, powrócił do rodzinnego miasta Krakowa, gdzie mile przyjęty, w roku 1817 przez Komisarzy pełnomocnych do organizowania miasta Krakowa i jego obrębu, przez trzy najjaśniejsze dwory delegowanych, professorem publicznym malarstwa i rysunków przy uniwersytecie Jagiellońskim mianowany został. Na tej posadzie Peszka oddany ciągłej pracy, i dla uczniów swych wytany, został aż do dn. 4 Września 1831 r., w Kło-

DONIESIENIE.

Jozef Peszka Artysta w Szkole Malarskiey, przychylaiąc się do życzeń Szanownych Obywateli, i stosownie do swego przekonania vznaiącem prawdziwe o pożytku Młodzieży i tych Osób ktòreby chciały przykładać się do wspomnionej Sztuki, postanowił za łaskawem Pozwoleniem Zwierzchności poświęcić codziennie godzin dwie na uczenie w Domu swoim Rysunków Uczniów dochodnich bądź Dam bądź Kawalerów; a te w następuiącym sposobie:

Nayprzòd: Iż takowe godziny będą w czasie rannym od 8 do 9. i od 9 do 10. codziennie; z których godzina poprzedzaiąca dla Kawalerów, a druga ieżeli łaskawie przyiąć zechcą dla Dam początkuiących iest przeznaczona w dniu iednym, a dla doskonalących się w dniu następuiącym.

Powtòre: Iż ieżeliby się podobało Ich Mościom Rodzicom Coreczki swoie do mieszkania iego na Naukę Rysunków przesłać, tedy te posełane bydź mają z przyzwoitym dozorem i punktualnie, to iest nie prędzey nad godzinę oznaczaną przychodzić mają.

Potrzecie: Iż na iedne godzinę więcey nad Sześć Osób razem uczyć się obowięzuie się. A to dla tego żeby dokładowanie każdego Rysuiącego skuteczniey sze było, a ztąd postępek prędszy i większy każdego Ucznia mogł wyniknąć.

Poczwarte: Dla tegoż samego pożytku i postępku Uczniów, dla dania im poznać doskonale nie tylko mechanicznej praktyki ale razem i prawdziwey Teoryi Rysowania, postara się o iak naylepsze modele Głow gypsowych. W tém będąc przekonaniu iż kopiowanie samych wzorów Sztychowanych lub rysowanych nie daie poznać należycie Sztuki, nie daiąc poznać w naturze własności Cienia i skutków Swiatła, a przez to wydatności i proporcyi części Przedmiotom rysowanym właściwey. — Na którą to iedyną okoliczność zwrocony wzgląd łatwo da poznać znaiącym się na rzeczy, iż bramie Nauki w Domu Artysty takowemi przygotowaniami nie mogącemi bydź przenoszonemi opatrzonego, pożyteczniejsza bydź musi nad zwyczaynie po prywatnych Domach dawane Lekcyy gdzie o podobne przysposobienia iest trudno, albo gdzie ich wcale mieć nie można.

Popiąte: Cena miesięczna od Osoby iest po Złotych 45. w Monecie srebrney, anticipatiwe na miesiąc maiąca bydź płacona, ta zaś dla tego tak szczupło się oznacza iż po sześć razem Osób w każdey Klassie do swoiey godziny przywiązaney uczyć się będzie.

Poszoste Nakoniec. Nauke swoię Uczący tak regulować, będzie ażeby wykładaiąc Uczniom Teoryą Nauki Rysunków Optyczną sposobił ich niemniey do Rysowania Głow i Figur, iako też i Sielorysów to iest *Landszaftów*, skoroby do tego sposobność i ochota w Uczniach iego się okazała.

Polecaiąc swoie usługi Jozef Peszka Obywatelskim względom zaręcza za usilność swoię w odpowiedzeniu Ich oczekiwaniu. Życzący sobie dla swych Dzieci usługi iego, raczą się zgłaszać do iego mieszkania w Domu JW. Chorążyny Dembieńskiey na samym dole w Kamienicy w Rynku Rzeźniczym będącey.

Datt: 24. Czerwca 1814. w Krakowie.

Życzącym sobie mieć Portrety Reki tegoż Artysty, czy Popiersie, czyli całych Osób, lub całey Familii w iednym ułożeniu służyć obowięzuie się w naylepszym guście.

rym w 64. roku wieku swego życie na cholerę zakończył. Pozostawił wdowę i jedyną córkę. Śmierć Peszki pogrążyła w nieutulonym żalu uczniów i przyjaciół, bo dla pierwszych był prawdziwym ojcem, drugich szlachetne jego przymioty przyjaźń mu stała jednały. Wszystkie chwile wolne od pracy, poświęcał Peszka własnemu kształceniu się czytaniem historycznych książek, a mianowicie dziejów ojczystych dotyczących. Dla tego nieobce mu były i dawne kroniki polskich pisarzy. To zamiłowanie w rzeczach ojczystych, było źródłem wielu prac jego, które po sobie zostawił. Oprócz bowiem portretów, obrazów familijnych, religijnych i widoków aquarellą z natury w Polsce i Rosyi robionych, zostawił Peszka kilkanaście dużych obrazów, wystawiających zdarzenia polskie, jako to: zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem, przyjęcie Królowej Jadwigi przez posłów na granicy węgierskiej, Małgorzata Łebocińska, zdrada Zbigniewa, Władysław Jagiełło i posłowie krzyżaccy, Stefan Czarniecki, oblężony w Żwakowie i t. p., jak niemniej sześćdziesiąt kilka z dziejów polskich pomysłów, wytłoczonych tuszem na papierze, i zbiór strojów i uzbrojeń dawnych Słowian i Polaków, zebranych z starożytnych pomników, lub z opisów

dawnych pisarzy, przez Peszkę w szkicach rzuconych. Ostatnie dwa zbiory świeżo nabyte zostały przez znanego miłośnika sztuk pięknych, W. Gralberta Pawlikowskiego. Niektóre obrazy olejne ~~są~~ znajdują się jeszcze ~~do nabycia~~ w Krakowie. ~~Wizerunek Józefa Peszki pędzla Peszki jest w obrazie familijnego przez niego samego malowanego.~~ Wizerunek Józefa Peszki umieszczony w Przyjacielu ludu zdjęty jest W. T. z obrazu familijnego przez niego samego malowanego; wyrysował go Józef Cholewa.

Tomasz Krzyżanowski,

Prawa obojga doktór, sędzia appellacyjny miasta wolnego Krakowa i jego okręgu, przez 46 letnie ciągłe urzędowanie zasłużył sobie na powszechny szacunek. W ścisłej rachubie tych lat życia jego, zdaje się, iż niebyło momentu, któryby posługą jakąś dla powszechności, a szczególniej dla rodaków jego nie był napełniony.

Urodził się Krzyżanowski w ..... r. 175..

~~Nauki~~ Do odbytych nauk w akademii Krakowskiej od r. 1772 w linii sądowej pracując, przeszedł wszystkie stopnie, które, zasługa postępując, prace laurem chwały uwieńczał. W r. 1783 radnym miasta Krakowa od Stanisława Augusta Króla polskiego nominowany, zaraz w następnym 1784 r. prezydenta dostojność otrzymawszy, przy większych urzędowania tego obowiązkach, zaszczyty jego powiększył. W zmianie rządu, której kraj polski doznawał, gorliwość jego przy zdatności niezmienionej, dawała mu prawo do względów, przez które od rządu austryackiego konsyliarzem magistratu krakowskiego mianowany, i urząd ten od r. 1802 do r 1809 piastował. W tymże roku chlubnym dla Krakowa, Krzyżanowski na czele magistratu będący witając wojska polskie z tryumfem wchodzące, i klucze miasta naczelnemu wodzowi oddając w mowie

do niego miany okazał nie zagładzone w sobie uczucia prawego Polaka, a lubo niepewność losu wpływ jeszcze w tym dniu bytu Krakowa niewstrzymała, przecie Polak w imieniu obywateli Polaków mówiący, nieustraszał się tą niepewnością czyniąc z siebie ofiarę jaką po nim odrodzenie się ojczyzny wymagało. W roku 1816 wyniesiony na stopień sędziego trybunału departamentu krakowskiego zaufaniu monarsze i obywateli odpowiadał. Te ciągłe urzędowania i godne ich sprawowanie, były powodem, że przy nowej zmianie losu Krakowa, w trybunale appellacyjnym miasta wolnego Krakowa, na urzędzie sędziego umieszczony, a po odbytych dwóchletnich postugach znowu uchwałą sejmu krajowego roku 1817 na temże urzędzie potwierdzony został; w tem urzędowaniu, ani na krok jeden z drogi prawego sędziego nieodstępując, więcej pracą, niżeli wiekiem zmęczony, do końca roku 63 lecąc, razem życie i zasługi swe zakończył.

20

Alojza Klopotowska.

Na dniu 2. Wrześn. 1847 r. zgasła Alojza Klopotowska przełożona zgromadzenia panien Prezentek przy kościele ś. Jana. Zgon jej pogrążył w niepotrzebnym smutku nietylko Klasztor któremu od lat kilkunastu przełożeństwo, z umiejętnością, ale całą hierarchią naukową i wszystkich obywateli miasta, którzy wychowanie płci żeńskiej uważają za najgłówniejszą podstawę domowego szczęścia i publicznej pomyślności. Alojza Klopotowska nie z przypadkowych uniesień, nie z okoliczności miotających w różne kierunki losem człowieka; ale z przekonania i powołania jakiego się nabywa po burzach i doległościach światowych, postanowiła życie swoje poświęcić sprawie modlitwy i Boga; przekonana jednakże że prawdziwa zasługa opierać się może jedynie na uczynkach i ścisłem wypełnianiu przeznaczenia każdemu odkazanego, niechciała w obrębie murów zakonnych pozostać w bezczynnem spokoju, lecz owszem, znaleźć zabezpieczenie któreby umysł jej w ziającym utrzymywało ruchu i niepozwoliło uśpić próżnych darów jakiemi ją natura hojnie uposażyła.

Klasztor ś. Jana poświęcony prowadzeniu i wychowaniu młodych ~~dziewic zakonnic~~ jej się nastręczać najpiękniejsze do tego pole. — Zakon wyrzekłszy się wszelkich ponęt i utrid świata, przyrodzoną habit zakonny, a wierna postanowieniu swojemu w pracach nauczycielki publicznej sił i wytrwałości swej dostarczać poczęła. — Lecz jakże obfite poświęcenie się jej wynagrodzonem zostało!... Słodka i łagodna, wyższa nad rówieśnicami nauką a przecież jak one skromna i pobożna, stała się przedmiotem ich uwielbień i miłości; milsza od innych podbiła serca wszystkich i zgromadzenia panien Przezentek nie mogło dla siebie ani piękniejszej znaleźć chluby ani jej oddać wyższej czci i poważania jak powołując na przełożoną klasztoru swojego. — Wybór ten pamiętnym będzie w odległe lata, bo zmienił postać i szkoły i klasztoru które, z każdym dniem i z każdą chwilą, w dostatek i świetność wzrastały. Dwanaście lat przełożeństwa Alojzy Kłoprotowskiej, były tylko nieprzerwanem pasmem pomyślności dla wszystkich którzy ją otaczali, bo życie cnotliwej niewiasty, podobne jest do promieni słońca, które wszystko duchem napełniają i ku górze wznoszą. Nie tu jest

miejsce wyliczać cnoty, jakiemi piękna dusza Alojzy Kłopotowskiej jaśniała. Ale opowiedzą je ubodzy, których ona nigdy bez zasiłku nie puszczała, – sierotami których radami wspierała, młodzi w których nauki wlewała – rodzice których niedorosłe dzieci pielęgnowała, – starcy którym pociech religijnych udzielała, – wreszcie rówieśnicy wspólnego zarodu, którym przykładem i bogobojnością świeciła, – słowem wszyscy, to cnota i nauka na to do siebie, że się z nią wszystkie pokusy niskie zemścić i potwarzy rozbić i roztracić muszą, a prawda nieskazitelna poda potomności zasługi tych, którzy dla ludzkości w imię Boga pracowali. –

21.

Józef Sawiczewski.

Urodzony w r. 1762. w ziemi przemyślskiej we wsi Zawyczu z Andrzeja i Wiktoryi Sawiczewskich, religii katolickiej, ~~rodu szlacheckiego~~ Odebrał w domu najprzyzwoitszej edukacyi pierwsze zasady, poczem postany był dla bliskości miejsca do szkół Jarosławskich, gdzie początkowe skończył klasy, odznaczając się pomiędzy swemi współuczniami pilnością. Miał Józef Sawiczewski starszego brata ś.p. Ignacego Sawiczewskiego który na ten czas był prefektem i emerytem szkół przemyślskich. Ten słysząc o pięknych i chwalebnych postępkach młodszego brata, powziął prawdziwie życzliwości braterskiej zamiary, aby dalsza Józefa edukacya odbyła się pod okiem jego.

Zaledwo odebrał Józef Sawiczewski list z wyrażeniem zamiarów braterskich, bez zwłoki natychmiast pokwapił się w objęcia jego. Nie zawiedli się na sobie kochający się bracia, albowiem młodszy znalazł w starszym drugiego ojca, starszy, widział sowicie wynagrodzone swe starania postępkiem w naukach i przykładnem prowadzeniem się młodszego.

Skończywszy tedy pod tak doskonałem przewodnictwem

dalsze klasy w Przemyślu, w 1786. udał się do Krakowa gdzie zamierzył sobie doskonalić się w historyi naturalnej i chemii, do których jak się to wyżej okazało, już od dzieciństwa prawie skłonność okazywał. Oddał się tu odrębnie tym przedmiotom, w nich nie tylko się wydoskonalił, ale nawet wygórował w dalszem życiu. A że z nabytych nauk postanowił zrobić powołanie, wziął się zatem do aptekarstwa.

Początkowych farmacyi zasad uczył się u Tyrlicgo aptekarza Krakowskiego, dalej doskonaląc się w tym zawodzie przez lat kilka, złożył examen i otrzymał stopień magistra farmacyi w 1792. r. Otrzymawszy patent objął aptekę po ex. Dominikanach; później zarządzał aptekę ś.p. Jana Szastra med. doktt. i aptekarza, którą to aptekę po zgonie właściciela od sukcesorów jego zakupił.

Właśnie kiedy Józef Zawiszewski uchwycił szczęśliwie zawód ulubionych nauk, a przez nabycie apteki został obywatelem Krakowskim miał więc pole do okazania sentymentów godnych człowieka światłego i moralnego, równie jak cnotliwego syna ojczyzny; wszakże do rozwinięcia cnót obywatelskich krótkie nader miał chwile; a szczęście albowiem smutna dla serc kochających swą ojczyznę epoka ostatniego Polski podziału.

Wiadomo że Kraków z prowincyami przyległemi przeszedł wtedy pod panowanie austryackie. Znany ten rząd ze swej systematyczności wymagał, aby aptekarze w kraju przezeń zabranym powtarzali swe examina. Przypuszczony do takowego z chlubą dla swych rodaków Józef Sawiczewski wykazał świadectwo zaszczytne wzorowych wiadomości i gruntownej w swoim przedmiocie nauki.

Ta to właśnie okoliczność stała się nader pożyteczną dla naszego kolegi w dalszem życiu, albowiem gdy zawakowała była za Austryaków po dwakroć katedra chemii ogólnej, raz po prof Grajcie, drugi raz po Szultesie, rząd austryacki znając celujące zdolności Józefa Sawiczewskiego w farmacyi i chemii, po dwakroć ofiarował był jemu tę posadę w uniwersytecie, której jednakże nie przyjął.

Gdy atoli zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności w 1809 r. część polskiej ziemi odzyskała był swój polityczny, wezwany do nauczania w akademii farmacyi, materyi lekarskiej i toxykologii, z zapałem chwalebnym prawego obywatela przyjął tę posadę, za przyczyną sobie poczytując, że będzie mógł pracować publicznie dla dobra i pożytku swych rodaków; jakoż zamiłowany w tych przedmiotach, ozdobiony gruntowną swych znajo-

mością, znajdował prawdziwą rozkosz, gdy wykładając te nauki z katedry miał piękne pole popisywania się biegłością w całej obszerności przedmiotów, co było nader pożytecznem dla uczniów jego; pełniąc albowiem przyjęte obowiązki z przykładną gorliwością, już znajdował w własnem sercu najszlachetniejszą nagrodę, gruntującą się na wewnętrznem przekonaniu, iż położonemu w nim zaufaniu rządu gorliwie odpowiadał. W tymże czasie nominowany od władz krajowych naczelnym aptekarzem głównego lazaretu na zamku, bez żadnego prawnie ze strony rządu zasiłku, w przeciągu miesięcy kilku zaopatrywał przeszło 3.000 chorych. Tu dopiero miał otwarte pole Józef Sawiczewski okazania cnót prawdziwie obywatelskich, bo nieprzestając na gorliwem i przykładnem pełnieniu włożonych na się obowiązków, z poświęceniem własnego zdrowia i majątku śpieszył na ratunek cierpiących staranniem zaopatrzeniem w lekarstwa głównej apteki wojskowej; przelewając przykładem w serca tych, na których czele rząd go postawił, te cnoty: wrodzoną miłość ojczyzny i wzorowego poświęcenia się na jej usługi osobą i majątkiem. Wreszcie pomimo najlepsze chęci zwątlone zdrowie, przykładem mozolne prace profesora wszech obszernych przedmiotów, nie-

dozwolily Józefowi Sawiczewskiemu dłużej nad sześć miesięcy trudnić się urzędem naczelnego aptekarza, głównego lazaretu wojskowego; zrezygnowawszy więc, cały oddał się naukom które wykładał. W r 1815. gdy Kraków ogłoszony został wolną Rzpltą a trzy komisarze rosyjski, pruski i austryacki uniwersytet Jagiellońki na nowo organizowany, nowym obdarzyli statutem, jako najstarszy profesor wydziału lekarskiego Józef Sawiczewski pensyę 1000 złp. łącznie z innymi wypłaty wszakże 4 tylko rzeczywiście pobierał tysiące; podobało się bowiem wydziałowi od posady jego odłączyć materyą lekarską i toxykologią, z powodu że tych przedmiotów wykładanie właściwie doktorowi medycyny powinno być poruczone; ta jednakże okoliczność bynajmniej nie zrąbiła w nim szlachetnego ku dobru nauk zapału; owszem jednemu oddał oddany przedmiotowi, z tym większą traktował go dokładnością wchodząc w obszerniejsze rzeczy wykładania.

Długie prace i zasługi tego męża w zawodzie naukowym wymagały słusznej ze strony składanie nagrody, tę z pociechą otrzymał, mając sobie konferowany stopień doktora medycyny honorowego. Wkrótce potem obrany wydziału lekarskiego dziekanem, dla słabego zdrowia i

licznych zabudowień przyjąć tego zaszczytu nie mógł, a oświadczywszy najczulszą swym Kolegom wdzięczność za ten nowy dowód przychylności i zaufania w inne złożył go ręce.

Wzywany niejednokrotnie do rostług publicznych jako to: Komisyi lekarsko-sądowych lub sądowo-administracyjnych zaufaniu rządu zawsze starał się godnie odpowiedzieć. Tak zaś czułe miał serce, jak nad ubóstwem litujące się, prośniarczają w powszechności biedni, a szczególnie ci ubodzy, co w domu pod opieką Tow. Dobroczynności przytułek mają, którym częstokroć bezpłatnie lekarstwa wydawał.

Będąc członkiem i urzędnikiem Bractwa miłosierdzia radą i zasiłkiem przykładał się i tu do ogólnego dobra, tego instytutu chwalebnego. Jako profesor i właściciel aptek usposobił i wykształcił znaczną liczbę aptekarzy. Będąc profesorem był też czynnym Towarzystwa naukowego członkiem, a o ile słabe jego zdrowie pozwalało, usilnie pracował, o czem świadczą rozprawy jego w rocznikach umieszczone; w nich język czysty, tok rodowity, istotnie z polska; styl zdatny, płyn-

ny, oddobę swoję z rzeczy i myśli porządnie i jasno wytłożonych biorący, zalecają niepospolitego w ojczystej mowie pisarza.

Na lat kilka przed zgonem zajął się był napisaniem chemii lekarskiej, czem zaiste wielką ojczystej literaturze i uczącej się młodzi byłby uczynił przysługę. Tom pierwszy tego dzieła prawie ukończony zostawił, zgon zawczesny niedozwolił mu uzupełnić pożytecznego dzieła. Przyspieszonym został widocznie ten zawczesny zgon jego ciągłą pracą, i gorliwem poświęceniem się przedmiotowi swemu, z takiem bowiem pracował wytrwaniem po całych dniach w laboratorium chemii lekarskiej, że prawie mieszkać w nim się zdawał; bym to sposobem wystawiony na ciągłe różnych ciał zdrowiu szkodliwych działanie, przy tak zwątlonych siłach wśród pracy, bo robiąc doświadczenia chemiczne nagle żyć przestał 1825 r. d. 20. Stycznia.

Józef Sawiczewski

Dr. Medycyny, profesor Farmacyi w Univers. Jagiell.

Oglądając się na poczet mężów, którzy nauki przyrodzone w kraju naszym niejako z kolebki wyniedli i samodzielnem natchnęli życiem, nie godzi się pominąć ś.p. Józefa Sawiczewskiego, którego imię, jakkolwiek mniej głośne w piśmiennictwie, zawsze z uwielbieniem wspomnianem będzie od ziomków, pomnących na to, iż mąż którego pamięci te kilka słów poświęcamy, był jednym z małej liczby tych, którzy w chlubnym zawodzie nauczycielskim mieli sposobność rozpowszechnienia w Polsce zasad chemii, odrodzonej w końcu zeszłego stulecia, a nadto znaczną liczbę młodzi oddającej się aptekarstwu, do tej tak wazkiej posługi, a największą dla kraju korzyścią uposobił.

Urodzony r. 1762 w ziemi przemyskiej we wsi Starzeczu z Jędrzeja i Wiktoryi Sawiczewskich, miał to szczęście, iż własny rodzic tak nauką jako i przykładem wpoił wcześnie zamiłowanie cnoty i bogobojności. — Tak wyposażony, z domu rodzicielskiego oddany został do szkół jarosławskich,

(gdzie

gdzie pierwsze i zasadnicze nauki odebrał, celując wówczas z pomiędzy spółuczniów obyczajami i rzadką pilnością. Takie przymioty duszy Józefa Jaworzewskiego zjednały mu względy i opiekę brata jego Ignacego, który wyprzedziwszy go znacznie wiekiem, był natenczas przełożonym szkół przemyskich. pod jego przewodnictwem odbył Jaworzewski z chwałą dalsze w przemyślu nauki, a czując już z lat młodocianych wrodzony popęd do nauk przyrodzonych, gdy tej chwalebnej żądzy w przemyślu zaspokoić nie mógł, udał się w tym zamiarze w r. 1786 do starożytnej Jagiellońskiej szkoły, gdzie chcąc zarazem wiadomości swe rozszerzać z pożytkiem, ile być może, najwięcej: czym dla siebie, prośmięcił się aptekarstwu. pierwszych tej nauki zasad nabył u Tyckiego aptekarza krakowskiego, a wydoskonaliwszy się w tym zawodzie, pierwszym owocem jego gorliwości i zabiegów naukowych, był otrzymany w r. 1792 stopień Magistra Farmacyi. Na mocy tego, będąc upoważniony do tej zaszczytnej w obywatelstwie posługi, objął najprzód zarząd apteki po XX. Dominikanach, a później apteki po Janie Szastrze Doktorze Medycyny a zarazem pierwszym w Polsce profesorze Farmacyi. Wkrótce potem, ten

zakład

zakład od spadkobierców wtrścicielka na rzecz własną nabył.
Gdy w skutek zmian politycznych wkrótce potem zaszłych,
Kraków przeszedł pod rząd austryacki, który postanowił
w r. 1800, ażeby wszyscy aptekarze w kraju natenczas Ga-
licyą zachodnią zwanym, złożyli dowody swych wiadomości
i usposobienia, — pierwszy z aptekarzy Józef Samiczewski
zgłosił się do postanowionej w tym celu komisyi examina-
cyjnej, i przed nią z pochwałą potwierdził examen kwali-
fikacyjny na aptekarza. Co większa, taż sama komisya
poleciła mu, ażeby wszystkich w tym celu do Krakowa
przybywających aptekarzy, poprzednio sam examinował, a
po dokładnem przekonaniu się o ich zdatnościach, tejże
komisyi przedstawiał, mniej zaś zdatnych do examinu
przysposabiał. Gdy po dwakroć opróżnioną zostałą kate-
dra chemii w uniwersytecie krakowskim, raz po Szeicie
a drugi raz po Szultesie, wzywał go w obudwu razach
rząd dworczemy do następstwa po tychże profesorach; skrom-
ność atoli obok licznych zatrudnień wynikłych z powoła-
nia jego, nie dozwoliły mu wówczas przyjąć ofiarowanej so-
bie posady. Gdy jednak poraz trzeci ten sam zawczesny apte-
kat Samiczewskiego w r. 1809, powołanego przez rząd księ-

— wa warszawskiego do zajęcia katedry Farmacyi, nie opierał się dłużej głosowi przeznaczenia i chętnie przyjął na siebie nowych obowiązków brzemię. Jakoż z wła ściwą sobie gorliwością jął się nauczania w Uniwersytecie Farmacyi, Farmakologii i Toxykologii. Lecz jak gdyby niedosyć się jeszcze wysługiwał człowieczeństwu dwojakiém powołaniem, aptekarza i nauczyciela publicznego, wkrótce potem władze krajowe mianowały Sawiczewskiego naczelnym aptekarzem lazaretu głównego na zamku, gdzie bez żadnego prawie zasiłku ze strony rządu, przez kilka miesięcy, z rzadkiém poświęceniem majątku i narażeniem zdrowia, 3000 chorych zaopatrywał w lekarstwa. Wszelako obok najlepszych chęci, nadzwyczajnemi pracami znękane siły, tylu zatrudnieniom wydołać nie mogły; przeto w sześć miesięcy po objęciu nadzoru aptek wojennych, złożył ten urząd, oddając się odtąd całkiem naukom ulubionym. W r. 1815, gdy Kraków wolném miastem ogłoszono, a uniwersytet Jagielloński na nowo zorganizowanym został, wydział lekarski, Józefowi Sawiczewskiemu, jako najstarszemu w nim profesorowi, ulżył pracy nauczycielskiej, pole-

cają

cając wykład Farmakologii i Toxykologii lekarzom z powołania; oceniając atoli znakomite oiriatło i mnogie jego zasługi, udzielił mu stopień Doktora Medycyny honorowego, nadto obrał go swym Dziekanem. Przyjął wprawdzie Sawiczewski z wdzięcznością ten nowy dowód przychylności i poważania ze strony kolegów, lecz słabość zdrowia obok licznych zatrudnień, tego dostojeństwa przyjąć mu nie dozwoliła. Tak więc odtąd trudnił się Sawiczewski wyłącznie nauczaniem Farmacyi, nie wystawiając się jednak do czynności lekarsko-sądowych, do których go częstokroć zaufanie rządu powoływało. Nadto, jako prawy obywatel, dbały o dobro powszechne, był czynnym członkiem zakładów dobroczynnych Krakowa. Lecz może zbawienniejsze jeszcze były jego usiłowania, podjęte ku obudzeniu rójnionego przemysłu narodowego. Gdy bowiem przerwane związki kupieckie z Ameryką, nadzwyczajnie utrudniły nabywanie cukru, w chwili, gdy potrzeba przynaglita ludzi do obmyślania innych sposobów wydobywania tej prawie niezbędnej przyprawy pokarmów, z płodów krajowych, on pierwszy w r. 1810 założył w Krakowie fabrykę cukru ze skrobi, później trudnił się wyro-

bie

bieniem w szabrej pracowni węglanu amonii w wielkiej ilości, tudzież innych przetworów wynikających z rozkładu istot zwierzęcych zapomocą ognia; wreszcie w ostatnich czasach zajmowało go wyrabianie siarkanu chininy i innych płodów chemicznych. Przy takich pracach łatwoby każdy wybaczył Janiczewskiemu, chociażby się żadnem, nawet pomniejszem pismem nie był dał poznać światu uczonemu. Wszelako chociaż szczególniej oddawał się śledzeniu tajników przyrody na drodze doświadczenia, nie zaciekając się w przypuszczenia, częstokroć czcze lub wcale mylne, jednak i piórem władał szczęśliwie; pisma bowiem jego acz w szczupłej liczbie, odznaczają się dobitną jasnością i czystością języka. Z tych, które wyszły na widok publiczny, wymienić należy mowę uroczystą, którą w r. 1811 dnia 15 Lipca w amfiteatrze Narodowskim powitał Stanisława Potockiego ministra oświecenia, zwiedzającego Kraków. Oprócz tego roczniki Towarzystwa naukowego Krakowskiego, mianowicie Tom VII zawiera rozprawę Józefa Janiczewskiego: „o dwóch alkaliach stałych, potażu i sodzie" napisaną w r. 1822. Tom zaś X-ty lyckie

roczn

rocznikow: „Krótki zyg historyi Farmacyi", odczytany w r. 1825 na posiedzeniu przyratnem tegoż Towarzystwa. Oprócz tego, jako nauczyciel Farmacyi, czując najbardziej potrzebę dzieła, któreby uczniom za przewodnika służyć mogło, zastosowane do obecnego stanu nauk; gdy oprócz dzieła przedawniałego profesora warszawskiego Celińskiego, nie wyszło później żadne dzieło w tymże przedmiocie w języku polskim, na kilka lat przed zgonem, zajął się Sawiczewski wypracowaniem Chemii lekarskiej, i rzeczywiście, mimo jawnego upadku zdrowia, dom pierwszy dzieła tyle pożądanego prawie przywiódł do końca. Wszakże los nieubłagany nie dozwolił nam korzystać z ostatniej jego pracy literackiej, albowiem pracującego niemal do upadłego, Józefa Sawiczewskiego, wtenczas podczas doświadczeń chemicznych zaskoczyła nagle śmierć w dniu 20 Stycznia r. 1825.

Walenty Bartsch.

Urodził się d. 14 Lutego r. 1748. w Krakowie. Ojciec jego był radzcą miasta i prezydentem kilkakrotnie obranym. Syn jego najstarszy w młodym wieku przeszedł szkoły krakowskie i odbył kurs akademickie w uniwersytecie Jagiellońskim poświęcając się naukom prawniczym. Potem udał się do Niemiec północnych, gdzie [illegible] temu przemiotowi oddany przez lat 3 bawił w różnych akademiach, gdzie te nauki słynęły. Za powrotem do ojczyzny został bawnistrem miasta Krakowa, a oddał poświęconej całą usilność swoję urzędowaniu publicznemu z jak najwięksoą chwałą. Słomianni to radzca [illegible] to prezydentem miasta zostawszy, zjednał sobie miłość i uszanowanie w wszystkich, którzy go znali. Dobro publiczne przekładał nad dobro własne i prywatne, i przez pół wieku przez długi przeciąg czasu, mimo słabości zdrowia, w trudnych czasu okolicznościach nie nie mogło go od pełnienia obowiązków odwrócić. Różne interesa miasta ściągnęły potrzebę udania się do Warszawy, a szczęśliwe sprawowanie zleconego interesu spowodowało to, że później deputatem miasta na sejm był obranym. Przez cały prze-

ciąg rządu austryjackiego w Krakowie 1795–1809. był on wiceprezydentem miasta, obejmany ze wszystkiemi tegoż interesami równą gorliwość okazywał tak za dobrem ogólnem Krakowa, jak za przykładami każdego w szczególności obywatela. Gdy rząd Księstwa warszawskiego objął Kraków, a rządu austryjackiego forma była odmieniona, zlecono mu pierwsze sławniejsze miejsce przy magistracie miejskim, a przy początkach wolnego miasta Krakowa wszedł do senatu rządzącego jako senator dożywotni, a lubo już był wtedy w wieku podeszłym (r. 1815.) jednak i tu z nieprzełamaną gorliwością pełnił swe obowiązki aż do śmierci. Umysł spokojny i charakter łagodny wiernem nieprzełamanym zawsze mu towarzyszył i pozyskiwał miłość powszechną. Skoro tylko zawiązało się towarzystwo naukowe przy uniwersytecie, zaraz oświadczył chęć, że życzy sobie do niego należeć, a wszyscy przyjęli go z wielką radością. Dotąd mu zdrowie pozwalało, bywał na posiedzeniach (Tow.) towarzystwa pilnym, ale coraz większy ześć zdrowia ubytek nie pozwalał mu przykładać się do prac literackich, równie jako i ciągłe a nieprzerwane zatrudnienie w obowiązkach publicznych. Chęci jednak jak najlepszej nie tylko dla towarzystwa, ale i dla akademii nie porzucał, i

nigdy nie należał do tych starców, którzy tylko przeszłe czasy chwalą, a teraźniejszym sprawiedliwości oddawać nie umieją; i owszem z jak największą uprzejmością, daleki od wady wielu podeszłego przeszłość tylko uwielbiającej, był zawsze obecnym każdej rzeczy, która dobro nauk wspierała. Pism nie zostawił żadnych, bo do tego trudno obowiązki nie dały mu czasu, ale kochał zawsze nauki i przy podanej porze wspierał uczonych i uczących się. Był prawnikiem doskonałym i sprawiedliwym i człowiekiem dobrze myślącym i zacnym. Umarł 7 kwiet. 1823 r. służył krajowi lat 51 na różnych urzędach.

[illegible]

23

Jan Kanty Bartsch,

Młodszy brat Walentego Bartscha, (zob. str. .....) urodził się w r. 1765. Po ukończeniu nauk w sześciu klasach tutejszych szkół, został kandydatem akademii do stanu nauczycielskiego w sztuce lekarskiej i był nim przez lat 3. Powziąwszy zaś największą chęć do tej nauki, udał się r. 1788. do Wiednia a stąd do Bononii gdzie r. 1789. stopień doktora medycyny otrzymał. Nie przestając na tem, odwiedził i Paryż, a tak Frank, Scharpa i Tissot byli jego szczególnymi nauczycielami i przyjaciołmi. Dla ulubionej nauki udał się dalej do Francyi, Anglii i Szkocyi aż do Edimburga, gdzie został członkiem towarzystwa fizycznego amerykańskiego, a to z przyczyny, że w Edimburgu napisał rozprawę uczoną o gorączce nerwowej, która uczonym angielskim medykom mocno się spodobała. Nieznaną jest ani ta rozprawa, ani to co w Bononii ś.p. J. K. Bartsch wydał, bo autor który przez legat 129. dzieł pisanych angielskich, łacińskich w innych różnych językach medycznych i literackich Tow. nauk. zapisał, tych rozpraw nie zostawił. Po ośmioletnich podróżach powró-

cił do ojczyzny autor i został przy tem gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu; lecz gdy mu tam zdrowie nie służyło, złożywszy ten urząd powrócił do Krakowa z dawnem przedsięwzięciem, aby mając rozległe urzędowe jedynie tylko poświęcał się ratunkowi cierpiącej ludzkości. Nie zna ten wartości i ważności, jakie ma nauka lekarska, kto nie wie, że jest jedna z najtrudniejszych, a jeżeli nauka jest trudna jeszcze trudniejsze jest jej zastosowanie. Przy wątłem zdrowiu nie uchybił nigdy dr. Barlsch obowiązkom swoim, i chociaż często na zdrowiu zapadał, nie ochraniał bynajmniej ani zdrowia ani życia swego, kiedy mu szło o ratunek cierpiącej ludzkości, w w r. 1872-1875. Kiedy wielkie były w Krakowie lazarety, kiedy jeden i drugi medyk padł ofiarą zarazy; on nie tylko wielu szczęśliwie uratował, ale czyli niebios nagrodą czyli przezornością swoją sam od zarazy uszedł. Do ostatniej życia chwili zawsze mimo słabość zdrowia własnego gotowym był D. R. Barlsch do ratunku bliźniego, gdy go chory wzywał do siebie w odległościach cierpiący. Umysł stały dodawał mu sił i jeszcze przed śmiercią dał mu tej radości uczuć słodycz, że drugich ratował. Umarł d. 13. Grudnia r. 1823. Biblioteka zwoja napisał

Inwentarz rękopismu Kod.

Rafał Józef Czerniakowski

Urodził się w Litwie w województwie brzeskiem litewskiem czyli na Polesiu w diecezyi łuckiej z ojca Daniela Czerniakowskiego; jednakowoż rok i miejsce jego urodzenia, a zatem i wiek życia, lubo przez niektórych do 73 lat podawany, tudzież stan rodziców jego, dotąd z pewnością nie są wiadome.

Dyplom oryginalny, ogłaszający Czerniakowskiego filozofii i medycyny doktorem, datowany „w Rzymie die 16. Martii 1776", poświadcza, że nasz Czerniakowski nie w akademii krakowskiej, jak wielu mylnie umieniało, ale w Rzymie otrzymał stopień filozofii i medycyny doktora; poświadcza nadto sam dyplom, że Czerniakowski czyli Czerwiakowski był rodem z Litwy, że był synem Daniela Czerniakowskiego, a to, albo z samego miasta Pińska, jak ze słów dyplomatu z wielkiem prawdopodobieństwem do prawdy wnosić można, albo przynajmniej z bliskiej okolicy tegoż miasta; nadto poświadcza dyplom rzeczony, że ś. p. Czerniakowski był Klerykiem w zakonie xx. Pijarów w Pińsku. Że nawostatek Czerniakowski był Klerykiem w zgromadzeniu xx. Pijarów, o tem poświadcza w wielu miejscach nie tylko dyplom otrzymany

a Collegio Archiatrorum Romano, ale nadto świadectwa jego przyjaciół znających go w młodszym wieku.

Że Czerniakowski ukończył nauki w ojczyźnie, jakie były za czasów jego dawane w Pińsku, to jest rzeczą pewną, ponieważ w liście swoim do Woronicza biskupa krakowskiego ~~d. 10 Czer. r. 1~~ pisanym, sam świadczy o sobie, że po ukończeniu nauk w ojczyźnie, jako usposobiony do wyższych, poruszowany skłonnością naturalną nabycia sztuki lekarskiej, wyjechał za granicę; lecz którego roku i z tąd wyjechał do Rzymu, jak długo tam bawił, kiedy zakonną szatę złożył i czym sposobem utrzymywał się? o tem z pewnością, nic się nie da powiedzieć, jednakże podług świadectwa jego przyjaciół ~~x~~ z wielkiem podobieństwem do prawdy sądzić można, że Czerniakowski, wstąpiwszy do szanownego zakonu ~~xx~~ Pijarów w Pińsku, tam otrzymał pierwsze początki literatury klasycznej, a będąc usposobionym do wyższych nauk, około r. 1771 ~~x dnia x. Feliksem Piaroskim~~ wyjechał do Rzymu i tam przez lat pięć słuchał filozofii i medycyny, i oraz przy boku starszego podówczas protomedyka Zygmunta Toncinoza przez lat trzy praktykował w głównym szpitalu ś. Ducha de Sassia.

: Czerniakowski, jeżeli nie całe swoje oświecenie, tedy zapewnie największą tego część i pierwsze zasady swojej moralności, bo aż do otrzymania stopnia filozofii i medycyny doktora, winien był staraniom szanownego zgromadzenia xx. Pijarów, gdyż są także dowody, że będąc jeszcze za granicą wspierany był od ś. p. Księcia Białostockiego prymasa Królestwa i prezesa Komisyi edukacyjnej, i że także doznawał wiele względów od ś. p. x. Hugona Kołłątaja wizytatora, reformatora i w owczas rektora Szkoły głównej, (o czem sam Szaniawski nieboszczyk w przedmiocie do dzieła swego r. 1779. pod tytułem: wywód o narzędziach cerulickich, wspomina), że wszechdobliwym nakładem ś. p. Księcia w zagranicznych doskonalić się akademiach.

Tak więc Czerniakowski, udoskonaliwszy się w Krajowi za granicą i tam stopnie doktora filozofii i medycyny odbywszy, będąc już pod owczas wzywanym przez ś. p. Księcia Massalskiego biskupa wileńskiego na profesora nauk chirurgicznych w akademii wileńskiej; a wiedząc z drugiej strony, jak wielkie są obowiązki nauczycielskie, osobliwie sztuki chirurgicznej, która prodowczas prócz jednej Francyi w całej Europie mały jeszcze wzrost miała, a w naszych akademiach jeszcze nie była dawana;

udał się celem wydoskonalenia się do Paryża do sławnej szkoły de St. Côme, jako do źródła europejskiej na ówczas chirurgii i tam odbył cały kurs tej nauki; ztamtąd wracając zbliżając się ku ojczyźnie, zatrzymał się w Berlinie, gdzie ciągle się doskonaląc odbył praktyczny kurs akuszerji, a zkąd zbogacony mnogim nadzwyczajnych po kilkakrotnie powtórzonych prac swoich płodem, przybył do swego gniazda Kińska w nadziei stania się pożytecznym ojczyźnie swojej. Było wprawdzie zamiarem ś.p. Księcia Massalskiego biskupa wileńskiego, umieścić Czerniakowskiego w szkole głównej wileńskiej; lecz ś.p. Książe prymas, prezes komisyi edukacyjnej, z przyczyny rozpoczynającej się wtedy reformy akademii Krakowskiej, mając sobie Czerniakowskiego przez ś.p. x. Hugona Kołłątaja najlepiej zaleconym, życzył sobie mocno, ażeby [illegible] tenże [illegible] w szkole głównej Krak. [illegible], jako na tonie najdawniejszej matki nauk umieszczonym, został. Widział ś.p. Książe prymas, że Czerniakowski godzien był miejsca w akademii Krakowskiej, zwłaszcza, że komisya edukacyjna, zamyślała utworzyć nową katedrę anatomii, sztuki położniczej i chirurgii praktycznej; do których dawania, mało było rodaków Czerniakowskiemu równych; w tym celu przeznaczył go do Kra-

Nowa w r. 1779, zaleciwszy go Akademii Krakowskiej. Czerniakowski przybywszy do Krakowa d. 16. Września 1779 r. otworzył swoje katedrę w Kollegium ś. Barbary i zaczął dawać lekcye publiczne, w anatomii, sztuce położniczej i chirurgii praktycznej. W tymże roku d. 16 Listopada, czytał dyssertacyą, którą drukiem ogłosił, pod tytułem „Wywód o narzędziach cerulickich, z okoliczności popisu publicznego dla objęcia miejsca w towarzystwie lekarskiem, do którego wcielonym został.

W r. 1780. d. 4. Stycznia przypuszczonym był do uczestnictwa wszelkich praw i przywilejów, profesorom akademickim służących; a 15. Września tegoż samego roku, otrzymał patent od Komisyi edukacyjnej na aktualnego profesora nowo zaprowadzonej katedry anatomii, sztuki położniczej i chirurgii praktycznej, w której ciągle pracował aż do r. 1805 do d. 8. Sierpnia, a zatem przez lat dwadzieścia sześć.

Że przed Czerniakowskim tej katedry nie było, że założenie jej winniśmy królowi Stanisławowi Augustowi to także żadnej nie podpada wątpliwości; że zaś pierwszym mistrzem i wprowadzicielem tej nauki był Czerniakowski, o tem także wątpić nie możemy. Sam Czerniakowski tłumaczy wszystkie przyczyny klęski, których dawniej do-

W rozprawie swojej o szkołach, porównie i wszystkich chirurgii, i położnej publicznie w r. 1789.

znawała Polska dla braku szkoły chirurgicznej i zdatnych chirurgów na str. 42. odzywa się do publiczności w ten sposób: a mogłoż to być inaczej, kiedy na ten czas chirurgia była tylko czemość przydatkowem do balwierstwa, i kiedy w całym kraju nie było żadnego miejsca do doskonalenia się tak w chirurgii jak w medycynie?

Czerniakowskiemu więc winien kraj nasz najwięcej w tym rodzaju nauki dla społeczeństwa tak wielkiego tyle potrzebnej; on pierwszy zajął się uprawą roli, która od wieków w kraju naszym odłogiem leżała; on pierwszy rzucił nasiona przyszłych nadziei; on pielęgnował, a my z prac jego zbieramy obfite plony i odległejsza potomność jeszcze je zbierać będzie. Czerniakowski nic nie odniósł w korzyści oprócz wewnętrznego przekonania, iż gorliwie usłużył ojczyźnie, która to korzyść dla wielkich mężów jest najpiękniejszą nagrodą; nic nie wzniósł nad pomnik chwały, który dla niego wdzięczna potomność stawiała do którego on tyle nabył prawa.

W r. 1765. ~~r. p.~~ Stanisław August ~~król polski~~, oddając sprawiedliwość pracom i zasługom jego, wyniósł go do godności swego archiatra i nadwornego konsyliarza przez list otwarty; w roku zaś 1791. zaszczycił go własnoręcznym

listem i medalem złotym szczególnie zasługom poświęconym, treść listu jest następująca: z Warszawy d. 3. Września. 1791.

Mości panie Czerniakowski! Powszechnie pragnący widzieć we wszystkich warstwach pomnażającą się skuteczną staranność ulepszenia w ojczyźnie naszej, odbieram z wdzięcznością dowód takowych starań z osoby W. Pana w liście jego bez daty przeszłą pocztą odebranym. Nie omieszkam contentowanego komunikować Księciu Imci prymasowi jako prezesowi komisyi edukacyjnej na chwałę i zaszczyt W. Pana, do której także uprzejmie prawdziwego szacunku i afektu mego, wraz z medalem jedynie zasługom obecnie poświęconym.
Stanisław August Król.

Z pomiędzy wielu pierwszym owocem prac Czerniakowskiego w zakresie literackim, była rozprawa d. 16 listopada 1779 r. pod tytułem: Wywód o narzędziach cerulickich, za rektorstwa ś.p. x. Antoniego Kołłątajowskiego dla wiadomości uczniów cerulictwa wydana, która zaraz na pierwszym wstępie nauczycielskiego zawodu zjednała mu mianowicie szacunek.

Druga rozprawa jego: o szlachetności, potrzebie i pożytkach chirurgii, której exemplarz jeden posiada akademia krakowska, dowodzi, że Czerniakowski posiadał gruntowną naukę, obszerną wiadomość języków, ojczystego,

łacińskiego, włoskiego, francuzkiego i niemieckiego; dokładną wiadomość literatury medycznej we wszystkich jej oddziałach. Rozprawa ta jest pisana w języku ojczystym, stylem prawdziwie wzorowym, który nie ustępuje stylowi najlepszych polskich pisarzy; ważna zatem nietylko z samego przedmiotu swego, ale nawet z czystości polskiego języka. Rozprawa ta, wielce uczczoną była na publicznem posiedzeniu d. 12 Maja 1791 roku na rocznej obchód imienin króla Stanisława Augusta w sali Jagiellońskiej w Krakowie. Słodycz wymowy, okrągłość peryodów, ważność przedmiotu, dokładność dowodów, głębokość nauki, wzmiankują ją wyższością nad wiele innych i kładą w rzędzie tych dzieł, którym imię klasycznych nadawać zwykliśmy.

Trzeci płód nieustannych prac i usiłowań Czerniakowskiego jest ważne, oryginalne dzieło jego, pod tytułem: Chirurgia systematyczna, składająca się z 12. tomów.

Żył w r. 1794 w czasie chwalebnej a pamiętnej, chociaż w swych skutkach nieszczęśliwej wojny, nasz Czerniakowski z własnego natchnienia, przejęty miłością ojczyzny, którą nad własne miłował życie, jak chęcią ratowania ginącej ludzkości, pospieszył do naczelnika siły zbrojnej narodowej czasowego bohatera Tadeusza Kościuszki, a swego nieśmier-

tělnego ziomka, ofiarując wszystkie swoje talenta, siły i zdrowie na leczenie chorych i rannych wojowników, w starym lazarecie u ś. Piotra w Krakowie którego był głównym X sz tabeli redyktem; sam on z wystawieniem własnego zdrowia i życia na niebezpieczeństwo, przynosząc lekarski ratunek nie tylko rodakom ale nawet żołnierzom wojsk pod ~~wiedeń~~ nieprzyjacielskich, których smutny los kalectwa nabawił i w ręce wspaniałomyślnych zwycięzców oddał. Czerniakowski nie uważał w nich nieprzyjaciół swej ojczyzny, skoro już rozbrojeni byli, ale uważał w nich ludzi cierpiących, i wszystkich rannych lub chorych z równą gorliwością pielęgnował, rozpaczających pocieszał, łaknących nakarmiał, pragnących napawał, nagich przyodziewał, własnego nie oszczędzając majątku; słowem Czerniakowski przez cały czas tej wojny najgorliwiej wypełniał uczynki chrześciańskiego miłosierdzia.

Podobnież był Czerniakowski lekarzem w bursach mieszkających ubogich studentów przez lat przeszło dziesięć, których pomimo lekarskiego ratowania, własnym wspierał majątkiem. Żył sam czynił przez cały bieg życia swego w Krakowie między uboższą klasą, gdyż będąc dalekim od ubiegania się za zyskami, ludzi od swej

dumy ubytniego o osobie rozumienia, nie czekając ~~na~~ ~~śla~~ ~~lub~~ na stawkę, ani na złożenie honorarium, we dnie i w nocy i gdziekolwiek i w jakiejkolwiek godzinie był zaprzeczowany, na każde zawołanie pospieszał na zawołanek ubóstwa, które nietylko bezpłatnie leczył, ale nawet lekarstwa aptekarze dla ubogich z własnej płacił kieszeni. Żył tak poczciwie, jak Czerniakowski, poświęciwszy się na usługi publiczności, ostrem stawy uczonego i moralnego człowieka, którą sobie zjednał w powszechności, żadnego prawie nie zostawił majątku. Stanem, był to mąż przykładny, w obcowaniu słodki i uprzejmy, dla każdego grzeczny, jednak zawsze z powagą i bez upodlenia się. Nigdy on w żadne nie udawał się pieniactwa, co większa, zawsze starał się godzić powaśnionych; bardzo daleki od zazdrości, nigdy nikomu nie szkodził; ~~pozwalno przeciwko sobie~~ sam się nigdy stawiać, a nikomu nie zawadzał na drodze ku sławie; był obywatelem niewinnym, a dla własnej spokojności, nie mieszał się w cudze sprawy. Jego ostatniej woli rozporządzenie nosi niezatartą cechę tych cnót, których był aż do zgonu wielbicielem i ścisłym wykonawcą; majątek ruchomy, który powiększej części składał się z licznej biblioteki, przekazał ukochanej

DODATEK DO Nro 56. GAZETY KRAKOWSKIEY

Z KRAKOWA DNIA 14. LIPCA 1816 Roku W NIEDZIELĘ.

Dnia 5 b. m. między godziną 4tą i 5tą po południu, sławny Medycyny i Chirurgii Doktor, w tuteyszey Szkole Głównéy wysłużony Professor, Rafał Czerwiakowski, Mąż z prac uczonych i obywatelskich, tudzież z rzadkich osobistych przymiotów powszechnie szanowany i kochany, przeniósł się do wieczności w roku życia ziemskiego 73.

Wszelkie stany i Klassy ludzi, mianowicie Duchowieństwo z Przesławną Akademiią i Młodzieżą szkół wszystkich, z uczuciem wdzięczności i prawdziwego poważania, zaprowadziwszy uroczyście Ciało ś. p. Zmarłego do kościoła Archiprezbyteralnego N. P. Maryi, w Rynku Krakowskim w czoray wieczorem, dziś od rana do południa, przez Mszę SS. śpiewania, modły i westchnienia, niosły chrześciiańską pomoc dla świętey duszy, który pobytu w ciele na ziemi pamięć między pozostałemi żyiącemi zawsze będzie drogą.

Po Summie śpiewaney przez Archidyakona Katedralnego i Offieyała tuteyszego JW. JX. Franciszka Zglenickiego, — X. Felix Jaroński, S. T. D. — w Szkole Głowney Filozofii Professor, podniosłszy głos, wyłożył stylem do wyrozumienia dla ludu chrześciiańskiego stosownym, znamiona godności ś. p. Zmarłego. — W Iszey części wyliczył iego zasługi publiczne: iako tenże urodzony w Litwie na Polisiu niedaleko miasta Pińska, przez Szanowne Zgromadzenie Xięży Piiarów, w domu i za granicą w fizycznych i lekarskich naukach udoskonalony, — przybywszy w roku 1779 do tuteyszey Akademii, — i w niey stopnie Filozofii i Medycyny Doktora otrzymawszy, uczył ciągle Anatomii, Chirurgii i sztuki Położniczey, a pierwsze lody szczęśliwie złamał i wszelkie szturmy od przesądów lub zazdrości wzbudzane, mężnie wytrzymał; — iak zdatnemi Chirurgami Rodakami napełnił Kray, dawniey tylko Cudzoziemców posługi używaiący; iak słusznie założycielem i upowszechniciełem Chirurgicznych umieiętności w Polsce nazwać się może; — iak, oprócz wydanych dawniey dwóch Rozpraw, iedney o *Anatomii*, drugiey o *Chirurgii* (które mu i tytuł *Konsyliarza Archijatra* i Medal *Mœrentibus* od ś. p. Króla Stanisława Augusta

zjednały;) — wypracował i ukończył obszerne dzieło o *Chirurgii* w częściach 12, z których pierwsze cztery kosztem swoim iuż wydrukowane, a drugie ośm w rękopismach gotowe pod prasę zostawił. W 2giey części tenże Mowca przypomniawszy cnoty, prawdziwie chrześciiańskiego Medyka, i przez siebie, i przez dobieranych przyiaciół, w każdym czasie i w każdem zdarzeniu ratuiącego cierpiącą ludzkość, rozrzewnił przytomnych i do naśladowania zacnego Niebosczyka zachęcił, łącząc prośbę o życzliwość ku pozostałey po nim Wdowie, i dwoma iego Synom, iednemu 13, drugiemu 8 lat wieku, liczącym.

Po uroczystym Kondukcie, wszyscy Członkowie Akademii, maiąc na czele Jagiełłowe Berła i JW. Rektora, odprowadzili ciało aż przed wrota kościelne: — skąd gromady licznego ludu, udały się za nim na ieneralny cmentarz pod Rakowicami o ćwierć mili od Miasta: — a tam przy spuszczaniu ciała do grobu, dały się słyszeć ięki i płacze tak Przyiacioł, iako i sierot, — które są naypięknieyszą i nayprawdziwszą żalu po zgasłych Dobroczyńcach oznaką.

Wyydzie zapewne pism uczonych niemało, oceniaiących wartość i uwielbiaiących zasługi ś. p. Czerwiakowskiego. Tymczasem iuż i teraz czułe serca odzywaią się uczenie i mile:

In obitum Excellentis Medici, Raphaelis Czerwiakowski, Amici mei Intimi, — die 5 Julii 1816.

Hospes!
Lacrymulis consperge sepulchrum Czerviacovi!
Intimus hic fuerat seu Tibi non fuerat.
Si fuit, ut plangas Temet Medico moriente:
At si non fuerat, plange quod haud fuerit.
Plango ego, nec similem studiis aut arte videbo:
Gutta per attonitas ibit oborta genas!

Matthæus Dubiecki.

In Lapide Sepulchrali Ejusdem Cl. Viri.

Hic situs est Raphael, Quo tot Moriente labascunt,
Quot valuere pio Sospitis officio!

H. Æg. P.

Z Madrytu d. 6 Czerwca.

Wysokiey radzie admiralicyyney udzielony został pod d. 1 b. m. wyrok Królewski, mocą którego zabronione iest właścicielom lub kapitanom kupieckich okrętow oddalać w obcych portach, do których zawiiaią, iak teraz czynili, Hiszpańskich maytkow, i obowiązanemi są pod surową odpowiedzialnością z wszystkiemi, z któremi odpłynęli, do kraiu wracać.

Zaślubienie Króla i iego brata z Xiężniczkami Portugalskiemi odłożone zostało do nieiakiego czasu.

Nowy Król Portugalski wstąpił niedawno na tron po śmierci matki swoiey pod imieniem Józefa 2go. Zaślubił on się w roku 1793 z Infantką Karoliną, corką Króla Hiszpańskiego Karola IV. i spłodził z nią 7ro dzieci. Naystarszy syn Xże Beyry ma lat 18; drugi Xże Michał lat 14. z Xiężniczek 2ga ma lat 19, a trzecia 16; pierwsza zaręczona iest z Królem Ferdynandem Hiszpańskim, a 2ga z bratem iego Infantem Karolem.

DONIESIENIA.

Senat Rządzący Wolnego, Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i iego Okręgu. Zawiadomia handluiącą Publiczność wszystkich kraiow, i z utworzeniem bytu politycznego tego Wolnego kraiu, któremu trzy Naviśnieysze Dwory Traktatem dodatkowym w Wiedniu dnia (21 Kwietnia) 3 Maia 1815 zawartym szczególnieyszą Opiekę swoią mianowicie zaś co do wzrostu Nauk, Kunsztow i Handlu za-

swojej matce akademii krakowskiej, której prawdziwym był synem; przeszło 500 dzieł, po większej części klasycznych rozmaitych autorów, w różnych gałęziach nauki lekarskiej w językach łacińskim, francuzkim, włoskim, niemieckim i polskim, tudzież dysertacyj uczonych przeszło 1000 z różnego wieku i zapas instrumentów, opaseki, jaki miał, dziedziczy akademia.

Umarł dnia 5 lipca 1816r. Na marmurowym pomniku, który mu postawiła wdzięczna małżonka Maryanna z Małoczyńskich czytamy następujący napis:

D. O. M.

Raphaeli Josepho Czerwiakowski

Patricio Lithuano

In palatinatu Brestiensi Pinsci nato

Philosophiae et Medicinae Romano Doctori

Regis Stanislai Augusti Archiatro

Et Consiliario Aulico

Numismate bene merentium decorato

In Universitate Studiorum Jagellonica

Anatomiae, Chirurgiae et artis Obstetriciae

Primo Institutori

scientia, prasibus, scriptis et liberalitate clavo.
peranmos 36 Docenti Emeritoque Professori
Civi Cracovienoi Dulcissimo
Die 5 Julii Anno Salutis MDCCCXVI
Aetatis 73.
Dolentibus Probis, aegris et Pauperibus
In hace Urbe Denato.
Macsta Conjux Maria de Matoszyńskie
Duoque Filii Josephus et Ignatius
Pietatis Monumentum Posuere.

Konstanty Taczała Benoe.

Urodzony w 1793 r. w Krakowie, był jednym z czworga dzieci ś. p. Ignacego Taczały Benoego (rodziny francuzkiej od pra-pradziada w Polsce osiadłej) byłego w. radzcy Krakowskiego, który piastując tę godność, otaczał pewną dostojność obok skromności, jak równie skrzętność obok dobra współobywateli. Ojciec Ignacy dobrym się więc stał wzorem dla syna żyjąc religijnie, po obywatelsku a zatem będąc od owej duszy która za jego panowania czasów. Pragnąc przeciągnąć nie obywatelstwa w swej rodzinie, kształcił syna w zawodzie publiczno-krajowym, aby się umiał wypłacić tej ziemi na której odebrał życie. W młodości przeto dał Konstantemu jak najstaranniejsze wychowanie podług ówczesnych zwyczajów, a później wysłał go do Wiednia na Terezyanum. Jak świetne nadzieje budujący ojciec młodego potem rozstał się z tym światem pożegnawszy syna Konstantego i zaleciwszy mu, aby nauk i drogi prawej nie opuszczał! Konstanty wrócił do Wiednia na dalsze nauki i poświęcał się szczególnie literaturze i prawnictwu, między temi oddawał się i takim, które ówczesny stanowiły polor najwyższego towarzystwa (prócz nabywania biegłości w muzyce,

języku niemieckim, francuzkim i włoskim), jak równie i takim, które miały na celu użyteczność obywatelską jak gospodarstwo, budownictwo. W zamiarze lepszego wyrobienia się zwiedził różne kraje jak Francyą, Włochy i. t. d. Powróciwszy do kraju starał się o zastosowanie nabytych wiadomości za granicą, wszedł więc w poczet obywateli, a objąwszy dobra starał się o dobry byt i uszczęśliwienie tych, którzy jego włodarstwu z losu się byli dostali.

Rozpoczawszy swój obywatelski zawód, pojął za żonę dawnówną Florentynę z Ciepielowskich bogobojną i nadziemskich prawie przymiotów panienkę. Lecz niedługo niebo pozwoliło mu się cieszyć tą anielską istotą — odeszła go na wieki z śmiercią; ona zostawiwszy mu syna jedynaka. Odtąd prowadził bezżenne już życie, wylany na wychowanie syna swojego, a z tem wszystkiem potrzebie krajowej stawał zawsze do pomocy. W r. 1831. był powołany z grona obywateli na komisarza rządowego do magazynów wojskowych w mieście Nowym Korczynie, i pełnił obowiązki gorliwie do końca, niezważając na panującą wówczas zarazę cholerycznąą. Rozwiązał wielkiemi dochodami jak najdokładniej bez żadnego wynagrodzenia; a wspaniałomyślność podziwiał stając pomocą z własnej kieszeni. W dobrach swoich był prawdziwym

patronem, opiekunem biednych i garnącej się młodzieży. Słowem gdzie-kolwiek i kiedykolwiek w kolei czasu co się zamiązało dla dobra publicznego, śp. Konstanty nieopuszczał sposobności udania się i służenia radą, przyczynieniem się i stosunkami – a jeżeli się w czem opóźniał, niezawodnie był wzywany dla słodkiego obchodzenia się i uprzejmości, dla przekonywającej wymowy i zdolności wyjednywania środków prowadzących do celu. W r. 1850 po swej okropnej pogorzeli miasta Krakowa, w której sam uległ nieszczęściu, powodowany niedolą miasta, trzykrotnie jeździł w deputacyi do ~~mojj pana~~ do Wiednia, celem wyjednania pomocy nieszczęśliwym obywatelom. Tego-to wśród innych starania ~~był~~ owa pożyczka dla mieszkańców miasta Krakowa, ku której ~~mojj pan~~ Cesarz austryacki wyrozumiawszy przedstawienie, najmyślniej ofiarował chęci.

Wiele podobnych czynności obywatelskich naliczyć by można. Szczególniej spisane dzieje miasta Krakowa liczneby okazały dowody jego skrzętności ku dobru powszechnemu skierowanej.

Tak w życiu publicznem był zdolnym, miłym i czynnym obywatelem i członkiem wielu towarzystw, tak w domu był słodkim i wylanym dla gościnnego życia, a opowiadaniem żywem i dowcipem swoim ożywiał towarzystwo.

Każda chwila miała dla niego uwzględnienie, szlachetne nadzwyczaj lubił, szanował pamiątki krajowe, chętnie je zbierał (na nieszczęście nagromadzone te skarby zgorzały w r. 1850.) Cenił nauki

F.W. roku 1848 obrany na sejm galicyjski ze stanu miejskiego i był używany do ciężkich poselstw, chętnie przyjmował i gorliwie wypełniał.

rzącej się młodzieży szedł w pomoc czynnie, zaprawiając ją przykładem do wytrwałości i prawej drogi życia. Porządek w życiu, w jego stosunkach, w zależnościach i własności, cechowały go najpiękniej. W ostatnich nawet chwilach dogorywającego już życia, tak jak zawsze, zajmował się jeszcze systematycznem uporządkowaniem i wykończeniem aktów publicznych, nieco przyciętych ruchliki.

Umarł d. 11 Grudnia 1855 r. Słabość jego, która się śmiercią zakończyła, na stałe z miesiącem Marcem b. r. zaczęła się wzrzyjać, a w miesiącu Sierpniu większe rozmiary przybierać. Przyzwani rozmaitemi czasy lekarze jak pp. Wróblewski, Jaszczurowski, Brodowicz, Koszarowski, Brüch, Dietl itd. niezdołali go wyleczyć z choroby, bo już miała przeciąć pasmo dni jego żywota.

Gdy już ostatnia zbliżała się godzina, przyjął śp. Konstanty spowiedzią, i prosił o opatrzenie na drogę wieczną śś. Sakramentami. W najprzykładniejszym stanie żegnając syna jedynego z synową łzy ronią cych się we łzach żalu i błogosławiąc im, jakby już z innego świata, wśród oddechu do prawia podobnego, zasnął w Panu na wieki — jak się wyraziło — 11 grudnia b. r.

O synu, nieznałeś matki! stracileś ojca kochającego cię!... ulituj się swoje rozpaczy — a roń łzy radości, żeś takiego miał ojca! Że umarł, to porządek świata — to konieczność dla każdego człowieka. A jeżeli cię mimowolnie żal ciśnie, pocieszy duszę ojca twego to, że równie godnym lub godniejszym staniesz się po nim następcą.

Piotr Michałowski.

Zacny dom Zasieczyńskich nie przestawał przez ciąg pięciu wieków, zasłużonych a znakomitych mężów krajowi polskiemu dostarczać, począwszy od owego wojewody kijowskiego, co jednomyślnie z Olesnickim radził, aż do kasztelana kijowskiego wieszczem Kochowski sławił, a któremu za większy zaszczyt służy, iż inni jako najlepszemu przyjacielowi Jan Zamojski syna jedynaka w opiekę oddał. U starszych ludzi nie wygasły podania o surowym w wieku ubiegłym sędzim Michałowskim, a są pomiędzy nimi co jednego z najczystszych obywateli w prostotę zepsutego czasu postawionego Michałowskiego pamiętają. Prawość nieugięta i przedziwny rozsądek, były jakoby cechą tej rodziny, która co rzadko, osobne zachowała piętno.

Z tego domu wyszedł, a urodził się z ojca także znakomitego prawością, pracą, rozsądkiem, Piotr Michałowski. Obywatele tego kraju wiedzą, czem był Piotr Michałowski; w innych częściach dawnej Polski był znany, to jako wielki filolog, to jako znakomity administrator, to jako gospodarz, to jako malarz pierwszy ze swym rodzaju — tak, że rozumiano, że było kilku a nie jeden Michałowski.

Bo drinny ten człowiek, którego natura wyposażyła tak bogato, a któremu opatrzność odmówiła tylko sfery i czasu, w których przedmiocie mówiąc, bez przesady, był mistrzem. ~~O takim człowieku trochę szczegółów powiedzieć nie zawadzi.~~

Urodzony z początkiem wieku, skończył nauki szkolne i uniwersyteckie w Krakowie. Odludny a zapamiętały w pracy, pełen ironii w dowcipie a zapału w duszy, pracował w filologii i bibliografii polskiej; pod znakomitemi mistrzami owego czasu Szugtem, Mučnikiem, Bandtkiem; młody, miał ustalone imię i powagę, wrażał nawet trwogę trafnością odpowiedzi i już wtenczas jemiałego języka. Porliwy ojciec wysłał go po skończeniu nauk akademickich do słynnej Göttyngi. Cztery lata zmoru poświęcił uporczywej pracy, której owocem rzadka biegłość w języku i w literaturze greckiej, łacińskiej, angielskiej, hiszpańskiej, że pominiemy dostępniejsze; każdym językiem pisał poprawnie, mówił dokładnie, nawet w rozmaitych dyalektach. Z takim zapasem, do którego dodać należy biegłość w matematyce i naukach przyrodzonych, powraca do kraju.

Była wówczas w Królestwie Polskiem piękna do zasługi i działania sfera, administracya krajowa i człowiek znakomity, który wszelką zdolność przygarnąć i użyć umiał.

Książe Lubecki otoczony gronem najzdatniejszej młodzieży, obok którego stali Zelski, Tys, Sapieha, Zamojski, odgadnął jak zwykli mierzy ministrowie do razu Dobra Michałowskiego; a wielkiego w właśnie wydział górniczy, dotąd należący do komisyi spraw wewnętrznych, do komisyi skarbu, i pragnąc na nowo wydział ten zorganizować, postawił na jego czele Michałowskiego. Młody, nowoprzybyły, nieodziedziczony, spotyka się z nieufnością, niechęcią, uprzedzeniem, a nawet zepsuciem zastanych w dawnym mierzadzie urzędników. Orłowskiem odgaduje wady ludzi i organizacyi, żelazną energią skruszy wszystko, co mu stawia zapory; obudza nienawiść i potwarz, skarżenia i denuncyacye, ale minister dotrzymuje mu zaufania, ośm ministrom dotrzymuje słowa. Pięć lat nie minęło, ale pięć lat prawie bezsennych, pięć lat ciężkiej pracy, Michałowski zostawia fabryki w tym stanie kwitnącym w jakim zastał je rok 1830, zostawia administracyą natchnioną jego duchem, to jest duchem pracy, porządku, poświęcenia dla dobra publicznego; zostawia szkołę górniczą i rozpoczęte olbrzymie fabryki pod Bobrą, które ministrowi innego uwielbienia, jakie miał dla jego osoby, odradzał z właściwą sobie cierpką otwartością. Rok 1830 zastał go w pośród tej pracy i nie oderwał od raz powziętego za-

rodu, ale wyrwał polak potwarczych pism miotanych przez obrażony interes albo miłość własną przeciw jego osobie, na które nigdy słowem nie odpowiedział, ale kiedy w pośród ówczesnej potrzeby broni, fabryki wojskowe nie mogły wyrabiać dostatecznej karabinów, rząd wezwał Michałowskiego do urządzenia warsztatów w górnictwie, które w kilka tygodni wydawały po pięćset karabinów dziennie. Po skończonych wypadkach r. 1831, już wprzódy ozdobiony orderem ś. Stanisława a pobierający bardzo znaczną pensyą, porzuca służbę dobrowolnie i oddaje się znowu namiętnie nauce i sztuce. Kilka lat przepędzonych w Paryżu, przez ciąg których pracuje dziennie po godzin szesnaście, zwraca uwagę znawców. Po śmierci znanego Géricaux, uznany pierwszym malarzem Rzeczypospolitej, wychodzi do europejskiej sławy; miłośnicy sztuki rozrywają po nieustychanych cenach jemu bliskie szkice, które talent dobroczynnie resta puszcza na cele miłosierdzia.

Ale polskiego szlachcica ciągnie tęsknota do roli. Powraca i gospodaruje równie dzielnie, przeplatając praktyczną pracę sztuką i literaturą wyższą w której czerpie natchnienia. Że człowiek tak usposobiony i tak wypracowany czasu, mąż godny swej żony, ojciec stanownie

chowanych dzieci, nie mógł oddawać się towarzyskiemu życiu takiego Rady zrozumnie. Jaka praca nie idzie w parze z zabawą, a kto żył ponsfale z najwyższemi jeniuszami ludzkości albo w ideale sztuki, ten niechętnie zstępował do stosunków powszednich. Stąd Michałowski podziwiany i szanowany powszechnie, mało był znanym; nawet posądzany to o egoizm, to o dumę. – Nadszedł rok 1848. Niebezpieczeństwo powstaje; Michałowski występuje ze swojego odosobnienia. W czasach tak trudnych powagą swoją ze spokojem pośredniczy; obywatelskie zdanie zdrowe i poważne, a kiedy władza uważała potrzebę wzmocnienia porządku publicznego użyciem współdziałania wpływów miejscowych, staje z zaufaniem rządu a z poszanowaniem obywateli na czele rady administracyjnej (chlubnie) w. ks. Krakowskiego. Trzy lata przewodniczył wśród stosunków nieładnych; ~~jako przewodniczył~~ Pracowity, zawsze i dla każdego dostępny, zaniechał dla ogólnego dobra i rodziny i gospodarstwa i tyle mu drogiej sztuki; od rana do wieczora oddany usługom publicznym, uważał (Rząd) nie jako honor, ale jako obowiązek, jako służbę. ~~Pamiętamy wszyscy, że w~~ (Rok) 1847 i 1848 zostawił spuściznę dla naszego miasta nowy rodzaj ludności, tak zwanych pauprów, która mniejsza ich zalegała ulice, ale gotowała na przyszłość pożywienie zbrodniarzy.

Skarga była ogólna – pomocy nigdzie. Michałowski ulitował się tej wielkiej jeszcze moralnie jak materyalnie niedzy. Dźwięcą całą swoją trzy lśniące złotych venistkich wypuszczą pensyą, pojmuje myśl wystawienia parobkom gospodarskich podnosi zakład który niemal całą tą ludność ogarnął, oprócz fundaszu dodaje mu osobistą pieczę i nadzór. Ubezpieczanie jego skończyło się za lat trzy, ale nie skończyła opieka. Dotrwał do ostatniej chwili życia w przedwiecznem dziele; tulił koło siebie, utrzymywał własnemi funduszami, nieraz pracą rąk swoich, przybrane sieroty; karcił, uczył pracy i bojaźni Pana Boga. Takich czynów nie należy oceniać – dosyć je opowiedzieć. To była korona życia przepędzonego w pracy uporczywej, prawie nadludzkiej, która z razem z radą serdeczną, życzliwą rzetelną konsolacyą. Lat temu kilka stracił Ziacko; ~~mój~~ chrześcianin poddał się woli pana Boga. Ojciec zbyt gwałtownie uczuł ból, organ serca ucierpiał. Ale zbyt w siłach swych zaufany nie folgował sobie jak należało.

Boleśna nastręcza się uwaga jak często u nas wielkim zdolnościom brakuje właściwej sfery działania, jak się marnują ludzie pierwszego rzędu. Dziwnie rozmaite, a co rzadko,

gruntowne wiadomości robiły go zdolnym do każdego niemal zawodu; bystrość poglądu, talent organizacyjny, dar poznawania i kierowania ludźmi usposabiały go do wysokiego publicznego stanowiska; w każdej społeczności o podobnych mu nie łatwo wyższych nie znamy. Co się tu mówi, nie jest ani uprzedzeniem ani przesadą, raczej nie dosięga prawdy jak ją przechodzi, bo oprócz zbytniego wrodzonego umiłowania ludzi, kiedy obowiązek wyraźnie z nieni sprzeniłów nie nakazywał, zupełna harmonia panowała w tym dziwnym człowieku. Piękny widok prawdy w zastósowaniu do świata społecznego, i uznanie jej w moralnym. Od lat najmłodszych miał mocną wiarę, której ani nauka nie obałamuciła, ani obyczaje nie przyćmiły. W tym świetle patrzał na siebie i wypadki, których wir porwać go nigdy nie potrafił. Stąd powaga, stąd słabości i ducha dla słabszych, że po której stronie był Piotr Michałowski, pobłądzić trudno. Było się na nim oprzeć, było mówiąc po naszemu, przed nim czapkę zdjąć. Uchylali ją też radzi wielcy i mali, a ten hołd oddawany wyższości i cnocie, nie wiemy nawet, czy kiedy zwrócił jego uwagę. Obok powierzchownej ozorności było w nim dziwne wyrozumienie i łagodność w sądzie; nie przebaczył nigdy śmieszności — tłumaczył błąd i słabość.

~~A toraz Bóg to jasna pochodnia między nami zgasła, powiernym prawie, której~~ Życie Michałowskiego dowodzi, że, Jeżeli ludziom znakomitym nie zawsze podobna zająć to stanowisko, do którego przeznaczały ich zdolności, to jednak człowiekiem znakomitym zawsze być można, bo w porządku ludzkości żaden czyn dobry, żadna myśl zbawienna, żadne szlachetne uczucie nie ginie.

Umarł Michałowski d. 9. Czerwca 1855 r. w 54 roku życia w dobrach swoich Krzyżtoporzycach w obrębie Kraśnowskim o dwie i pół mili od miasta. Zwłoki jego sprowadzono do Kraśnowa 13go na które całe miasto prawie oczekiwało przy rogatce mogilskiej, dając dając poznać prawdziwej czci i miłości dla zmarłego. Orszak pogrzebowy poprzedzało liczne duchowieństwo świeckie i zakonne któremu przewodniczył x. Kanonik Skórkowski, następnie szły dzieci z ochrony której ś.p. Michałowski był głównym dobrodziejem, a wreszcie rodzina, krewni, włościanie z Krzyżtoporzyc i kilka tysięcy przyjaciół zmarłego, odprowadzając zwłoki na cmentarz.

X. Bonifacy Garycki.

W roku 1742 przyszedł na świat z rodziców, których życie cnotliwe było zaszczytem, a pocześna praca majątkiem. Więcej o urodzeniu jego powiedzieć nie jestem w stanie. Wszakże jakiekolwiekbądź jest pochodzenie człowieka, każdy jest synem swych własnych czynów, mówi Sołtyk owicz chwaląc życie i zasługi Garyckiego; one uszlachetniają nas więcej, niżli dziwactwo losu. Owszem, jeżeli sprawa czyja chwalebna przenosić na zaszczyt jej samej należący na najodleglejszych potomków, za cóżby zasługi ważne w społeczności odznaczającego się mieli człowieka, nie miały odbijać blasku na zapomnianych od losu, jego przodków? Nie rozumie tej prawdy pycha; ale ją poznawała i poznaje wszystkich wieków prawdziwa mądrość, a uświęca ją jawnie i codziennie chrześciański nasz zakon.

Nie wiem zaś, aby kto mógł się obrazać tak sprośnym barbarzyństwa stronnictwem, żeby nie uznał, iż po obronie ojczyzny, nie=masz bardziej szlachetnego, pożyteczniejszego, a razem chwalebniejszego poświęcenia się w życiu społecznem, ani przeto prawdziwszej zasługi na oddanie się

powołaniu oświecenia publicznego, i wychowaniu młodych narodu polskiego.

Oświecić umysł zdolności dobru ukochanej ojczyzny, kształcić młode pokolenia Polaków na ludzi zdatnych do wszelkich publicznych usług w najpotrzebniejszej dla niej porze, cieszyć się przyszłem pokoleniom owych usiłowań i liczyć mnóstwo poczciwych obywatelów i ojców familij, mających kiedyś dzielić się z sędziwą jego głową przyszłanym mieniem dobrego obywatelstwa i cnoty, albo uszanować wdzięcznem wspomnieniem imię jego i wyprowadzać go niejako do życia z marmurych na wieki piramidów; takie to były widoki Garyeskiego, takie powody do obrania sobie stanu, do którego też w r. 1763 po odbytym chwalebnie biegu nauk początkowych i wyższych, przyjętym został. Dla kogo innego ten nowy naród byłby początkiem do nowych mozołów w naukach, dla Garyeskiego zaś usilna już sposobionego praca, był tylko wstępem do osiągnienia wyższych zaszczytów, kiedy w następującym zaraz roku na stopień magistra zdobiących nauk i filozofii doktora wyniesionym został.

Stany Rzeczypospolitej zwróciły wówczas szczególną

uwagę na publiczne w Krakowie wychowanie, a następnie na jego źródło, które na wszystkie części Korony dostarczało zawsze sposobionych do tej nieskończenie ważnej usługi ludzi, na tę Akademia Krakowska powszechna Królestwa szkołę.

Baryckiego który w nieprzerwanej pracy, już wyznaczone sobie przyjętym od dawna w Akademii trybem, wszystkiemi publicznie, jako nowy magister, przez lat cztery filozofii przedmioty, już przez przeciąg lat następnych sześciu, od pierwszej aż do ostatniej klasy przepisanych nauk, w szkołach publicznych rozmaitemi uznanych, obowiązek nauczycielstwa chwalebnie spełnił, już nakoniec po przejściu wszystkich dawnym w zwyczajem w Akademii wyznaczonych stopni, do składu uniwersytetu, przez wezwanie go do kollegium niniejszego, wiele lat służyć; wynaleziony był w małej liczbie wybranych, godnym względów i zaufania najwyższej magistratury edukacyjnej, kiedy w tym samym roku reformy 1778, na publicznego w szkole głównej koronnej profesora prawa natury, politycznego i narodów, przez (też) powołany i postanowiony został.

Trafił on nie-lada urodzeniem swojem na wielką epokę, kiedy te umiejętności w części już od Grocyusza dawniej stworzone, pod piórem Pufendorfa, Wattla, Dupon-ta i innych, kształt już rzeczywisty i stały odbierały. Przemiłowany wielu z tych umiejętności wzrostem i przekonywającą logiką, a równie nieprzyjaciel gwałtu Hobbesa i przewrotności Machiavela, jak daleki od zaciętości sofistycznych Holbacha i exageracyj paradoksalnych Russa; w umiarkowaniu imaginacyi, możność zbliżenia się do prawdy widzący, dopełniał włożonego na siebie obowiązku z najprzykładniejszą gorliwością. Przeto też w nagrodzie prac swoich odniósł miłość i zaufanie uczniów: dwa główne warunki do oświecania w nich bez przestanku ochoty i pilności, a zapewnienia nauce samej przedtem i pomyślnych owoców.

Lecz niestety! częścią osobiste sprzyjania i protekcye, częścią nie-zawsze usprawiedliwione mylnem przekonaniem mniemania o wielkiej bliżej znajomych im osób zdatności; częścią nienawiści otaczające, a za niemi w tej kropy idące podstępy (dzisiejszych zwyku) zyskoborczych nadstawiaczów, byrały, i teraz byrają źródłem niepotrzebnych zmian, a z niemi niepowetowanej czasem dla uczących

się i nauk szkoły, niemniej jak i zakłady (ubieracia-
Tośćy dla szkół powszechnych.

Dla jakiejkolwiekbądź z tych przyczyn, ustąpić
musiał nasz Garyeki we dwa lata komu innemu
piastowanej z zaszczytem katedry, i przestać na drugiem miejscu pod nowotnym do uniwersytetu przystańcem. Bolesno to zapewne być musiało akademikowi z przyrysklemu do postępowania drogą wieloletniej zasługi na stojnie których się już dosłużył, i niespodziewającemu się znijść z swego szczebla, dla niego mniej od siebie zasłużonego w swem gronie; jednak nie wachał się przyjąć ofiarowanej sobie funkcyi prefekta w seminaryum profesorów kandydatów do stanu akademickiego, w r. 1780 przez komisyą niegdyś edukacyjną założonem, pod rządem zwierzchnim tejże samej osoby, dla której dopiero katedry wyższej wraz z znaczniejszemi korzyściami odstąpić musiał.

Zmiany w następującym roku zaszłe w wspomnionem dopiero seminaryum przez przybycie do niego kandydatów litewskich z Wilna do tej szkoły głównej Królestwa na nauki przysłanych, mających na czele swego własnego prefekta jurysdykcyą, która w niem z

drugim kolega sprawował Garyckiego, zbyteczną uczyniły.

Odzredł tedy szanowny profesor, którego przyjęła z życzliwą radością spragniona długo dobrego swego pasterza i najprzychylniejszego kapłana, staraniu jego powierzona owczarnia w starym Sączu, gdzie był natenczas proboszczem jure patronatus akademii krakowskiej. Później był proboszczem kolegiaty ś. Anny, kudzieci kanonikiem i kanonikiem kolegiaty wiśl. ś., następnie plebanem w Tenczynku pod Krakowem. Wszystkie te beneficya kollacyi akademickiej pierwej jako czynny profesor, później jako emeryt trzymał do śmierci w należącej mu pensyi, z których wszystkich cały dochód nie wynosił czasto mającej stanowić mu summy, w ostatnich osobliwie od 1809 roku latach, które nieraz postać kraju zmieniły.

Ale akademia postrzegła się prędko, kogo niedostawało w jej katedrach, i kogo indziej jej do powołania akademickiego garnąca się rzadcy swym mieć zawsze pragnęła; i znowu mieć od swej ewangelicznej trzeźwości do świeckich prac w siebie w r. 1783 Garyckiego przyzwała, oddając razem pod zwierzchność jego nowych do stanu nauczycielskiego kandydatów.

Od zaprowadzenia reformy w składzie akademii i nau-

lach, nie było (jeżeli się nie mylę) po ostatnim jego profesorze Bidarmim, katedry prawa rzymskiego; te przeto zierociała katedrę nie wachała się akademia powierzyć Barychiemu, znamienitemu niedawno prawa natury politycznego i narodów profesorowi.

Od tego więc czasu przez lat 19 bez przerwy do r. 1802 nauki prawa rzymskiego w katedrze szkoły głównej wykładał; lubo w tym znacznym przeciągu czasu nie ten sam jeden obowiązek z woli zwierzchności edukacyjnej sprawować musiał.

Był bowiem naprzód w r. 1785 i 86 wizytatorem generalnym szkół publicznych, w prowincyach: wielkopolskiej, małopolskiej i ruskiej. Takiego właśnie, jakim on, wizytatorski urząd potrzebował człowieka. Oceniać istotną wartość nauczycielów przez dochodzenie przytomności ich uczniów, a razem usposobienia ku nim obywatelów, umieć rozeznawać w doniesieniach i skargach ducha intrygi, osobistych widoków, zazdrości i niechęci prywatnej, od gorliwości prawej o postęp nauk i honor uczących; nie zostawiać nic arbitralności rządców i wyrywać mocą prawa to co ona swą siłą zbudowała, albo zbudować chciała; napro-

wadzać łagodnie na porimnść przy zachowaniu właściwej powagi, a bez ublizenia uszanowania należnego podwładnym; jednać słodkiem przekonywaniem powzięte umysły; w zdawanej sprawie magistraturze edukacyjnej i akademii unikać bez-potrzebnego gadulstwa i lekkomyślnych dowodzeń: to wszystko umiał doskonale wykonywać Garyczki.

W r. 1792, podług onoczesnie zaprowadzonego podziału nauk w uniwersytecie naszym na dwa Kollegia, postanowionym był prezesem kollegium moralnego, i w tymże samym roku mianowany był lustratorem dóbr akademickich, a obowiązku tego z równą jak wszelkich innych dokładnością i pożytkiem szkoły głównej przez lat trzy najstaranniej dopełnił.

W r. 1802, w którym rząd austryacki stosownie do swych zamiarów reformy w akademii przedsięwziął, Garyczki złożywszy dotąd piastowany urząd prezesa kollegium swego i prawa czynnego katedrę, otrzymał podług ustaw Komisyi edukacyjnej, pod którymi dotąd obowiązku powołania swojego pełnił, zadane uwolnienie, i zostawiony został jako emeryt przy beneficyach duchownych nadanych sobie dawniej od szkoły

głównej w nagrodę prac profesorskich.

W zakonie życie człowieka raz poświęcone naukom swobodniejsze chyba użyło używanie czasu przy wyjściu z obowiązków wyciskać może, bez odpoczynku nigdy nie zna; a miłość pracy wraz dopiero z krążeniem krwi w ciele jego ustaje. Garycki też prócz tego że wszystkie przerwy obowiązków akademickich czytaniem i napisaniem własną ręką obfitych materyałów do ulubionego sobie przedmiotu (jak świadczą pozostałe po nim rękopisma) z niezmordowaną pilnością zapełniał, ale nadto w r. 1809 kiedy profesorowie cudzoziemscy katedry nasze opuścili, a w imieniu i z woli N. Króla saskiego i Księcia warszawskiego na ówczas, akademia krakowska reorganizowaną być miała, wezwany do ustanowionej rady szkoły głównej na członka jej, a razem na rządowego dyrektora wydziału prawniczego, nie wymówił się ani wiekiem, ani przywilejem emeryta od tego nowego i trudnego w okolicznościach owych obowiązku, ale owszem, bez żadnego wynagrodzenia podjął się go sprawować. W wiek za, w rok później, kiedy izba Edukacyjna warszawska, całego stanu nauczycielskiego sama objęła rządy,

nie poczytało sobie serce jego, godne w tym Arystydesa cnotę sobą przypomnieć, nie poczytało sobie mówię za żadne ubliżenie zstąpić z urzędu wyższego na stopień dziekana prawniczego fakultetu. Tak każdemu cnotliwemu obywatelowi wszelka usługa jest odznaczającą go i ważną, byle było ~~xxx~~ dobrze ojczyźnie!

Doczekawszy się nakoniec dostatecznego urządzenia akademii, ustąpił pola młodszym kolegom do zasług, zostawiwszy im przykład, a z sobą miłszy tylko nigdy niestygłą gorliwość i gotowość do prac nowych, do jakichby był wezwanym, bądź jako członek towarzystwa naukowego naszego, bądź jako akademik i obywatel. Zatoż, widzieliśmy go jeszcze w r. 1876 jako delegowanego od akademii do zgromadzenia reprezentantów pod laską Oberschelwitza dzisiejszego senatora Rzeczpospolitej Królestwa: gdzie potrafił zaraz zwrócić na siebie oczy i uszy tegoż samego sejmu; który dając mu dowód zadawnionego w obywatelstwie szacunku, wybrał i wezwał go na członka Komitetu prawodawczego do przygotowania kodexów ustaw krajowych dla rzeczypospolitej naszej przeznaczonego. Wolny też i ze wszech miar wdzięczny obowiązek do stadnej życia chwili czynnie dotrzymał, kiedy na

trzy dni przed zgonem w posiedzeniach wiecznego Słowite-
lu był jeszcze obecnym.

Był Waryski wzrostu i budowy ciała jędrnej i męzkiej;
która była niejako godłem niezgiętego i stałego w po-
trzebnym razie umysłu. Płci był czarniawej. Oko jego i
czoło odbrzydały pogodę serca i wyrażały razem my-
ślącego człowieka. Włos czarny okrywający głowę je-
go, zaszarzował aż do końca starości. Mowa
jego męzka i głośna wyrażała żywe uczucia i prze-
nikanie się przedmiotem o którym mówił. W towa-
rzystwie był przyjemny, w słuchaniu cierpliwy, w roz-
prawianiu oszczędny. Zdrowie posiadał trwałe i mocne;
ostatnia chwila jego, była razem chorobą i śmier-
cią. Umarł, przeżywszy lat 80.

26

J. H. S. Rzesiński.

Urodzony w Galicyi w r. 1803. był synem znanego i powszechnie cenionego obywatela w mieście naszem. Nie odziedziczył po ojcu majątku, ale jemu był winien pierwsze zasady wychowania, dobry przykład moralny, zamiłowanie nauki i pracy. Gdy szczupłe mienie rodziców nie pozwalało łożyć wielkich nakładów na wychowanie syna, zacny młodzieniec nakłady te wynagradzał, garnął się do nauki, pracował ile tylko siły starczyły, przechodząc w Krakowie przez wszystkie zakłady naukowe.

W r. 1822 wyjednawszy posadę adjunkta przy Bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego, mając zapewnione dostateczne utrzymanie, mógł Rzesiński zajęty mozolnemi i trudnemi obowiązkami urzędowania swojego, nie myśleć o postępie; ale miłość nauki zapewne mu nie dała; dopóki nie wyskał tych zaszczytów, które się nabywają nie szczęściem i zabiegami, ale zdolnościami, zasługą i pracą. W r. 1826 godność doktora filozofii, ~~W r. 1828 został doktorem obojga praw.~~ otrzymał i wtedy wydał rozprawę inauguralną

o Justynie Trogu Pompejuszu w języku łacińskim: De Justino Trogi Pompei epitoniatore. Accessit descriptio codicis Cracoviensis cum integra et accurata lectionum varietate inde excerpta. W Krakowie drukiem uniwersytetu 1826 r., 76 str. 8vo. Rozprawa ta zawiera w sobie wstęp objaśniający stanowisko dziejopisarza rzymskiego Justyna i stosunek jego do Troga Pompejusza. Nawet zagraniczne głosy, jako to K. F. Webera (Repertorium der klassischen Alterthumswissenschaft. Darmstadt 1832, N. 984, p. 114) i Heerena (Jahn's Jahrbücher 1831, I. p. 357) przyznają tej pracy, że jest pilnem, sumiennem zbadaniem źródeł naukowem porównaniem kodeksów historycznych.

W r. 1828 został Brzeziński doktorem obojga praw; wówczas ogłosił krytyczny i ze samych źródeł prawniczych wyprowadzony przegląd przepisów rzymskich o lichwie, stanowiący ważny przyczynek do wyświecenia tej zawiłej kwestyi. (De usuris secundum jus romanum commentatio. W Krakowie, drukiem uniwersytetu Jagiellońskiego 1828, str. 41, 8vo.)

W tych czasach młodzieńczego wieku Brzezińskiego zajmowała go także nie pomału literatura krajowa

a mianowicie poezya. Pierwsze jego poetyczne utwory ogłaszane w w różnych pismach czasowych zdawały się zapowiadać znakomity talent, ale poezya była dla Brzesińskiego tylko rozrywką. Jego umysł potrzebował rzeczywistych, praktycznych zajęć. Filozofia więc, historya i prawo zajęły miejsce w jego umyśle miejsce poetycznej fantazyi. Nigdy jednak w życiu nie zrywał z poezyą; w chwilach wolnych zajmował się czytaniem poetycznych utworów, umiał ocenić i trafnie oceniać ich piękności. W r. 1829 powołany był Brzeziński za-stępczo do wykładu w filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim; przez lat dwa pełnił te obowiązki. Nie był to nauczał publicznie młodzież akademicką, ale zostawił w tej epoce ważne a podobno jedyne w literaturze polskiej dzieło: „W. B. Tennemanna według przerobienia A. Wendta czyli Historyi filozofii" w dwóch tomach, 8vo. Dzieło to wyszło w Krakowie w r. 1836 i 1837, nakładem redakcyi Kwartalnika Naukowego. Pierwszy tom zawiera historyą filozofii starożytnej i wieków średnich, str. 314. Tom drugi przedstawia historyą filozofii nowożytnej, str. 249. Co się tyczy tego przekładu, nie wiedział się Brzeziński ze swoim celem

ułatwienia ziomkom znajomości dziejów filozofii, pracy tej zbyna tylko na wskazaniu i ocenieniu zasług, jakie Polacy położyli w dziedzinie filozofii. Chciał wprawdzie Brzeziński zaradzić temu niedostatkowi przez oddzielne wydanie dzieła: o filozofii w Polsce wraz z jej historyą, ale ten zamiar nie doszedł do skutku.

W r. 1830 wydał Brzeziński, rys historyczny prawa rzymskiego podług Edwarda Gibbona przełożony z angielskiego, a uwagami Gustawa Hugona powiększony. W Wilnie 1830 r., drukiem i nakładem Józefa Czecha, str. 132, 8vo. Praca ta podjęta w celu obeznania młodzieży naszej z dziejami prawa rzymskiego i zachęcenia jej do gorliwszej uprawy skarbów starożytności, utorowała śp. Brzezińskiemu drogę do zasługi i sławy. Zmiało powiedzieć można, że wytworność przekładu godnie odpowiada geniuszowi angielskiego autora. Wzdobność stylu, składna budowa peryodów z wdzięcznem i poważnem skreśloneyi, łatwość i potoczystość całego wykładu są owocem gorliwej pracy i głębokiej znajomości języka. Mało jeszcze z wybornych płodów cudzego rozumu przeniesiono u nas na grunt ojczysty, któreby tak wiernie

1) Dzieło to zalecał [illegible] wydania, i przełożenia jego.

oddały cały blask i całą moc genialnego utworu, jak ten treściwy rys historyi ustawodawstwa rzymskiego. Dzieło to tak użyteczne dla umiejętnych prawników, tem więcej powinno mieć powabu dla początkujących, gdyż historya prawa w dzisiejszym składzie nauk wszystkich nawet przez ustawy uświęcone zajmuje stanowisko, a imię Gibbona i Rzeszińskiego wspólną pracą złączonych powinno mieć dostateczną rękojmią ~~xxxxx~~ wewnętrznej wartości dzieła.

Zatło prywat-docent zajmował się najprzód egzegetycznym wykładem komentarzy Gaja prawnika rzymskiego, który to wykład w osobnym dziele drukiem ogłosił, a później objaśniał prawo o spadkach. Wspomniane dzieło wyszło w Krakowie w r. 1830 drukiem i nakładem Józefa Czecha pod tytułem, „Przekład Scholiów do Gaja napisanych przez Edwarda Gansa," zawiera stronnic 338, 8vo. Wiadomo prawnikom jak dalece odkrycie przez sławnego Niebuhra (~~Niebuhra~~) Komentarzy Gaja ze Palimpsestów w Weronie, dopełnione do reszty przez Savigniego i Göschena wzbogaciło umiejętność prawa rzymskiego i ile ono sprostowało sprzeczności napozór nauk, szczególniej w instytutach Justiniana. Dzieło znakomitego profesora

berlińskiego Edwarda Gaiusa, objaśniające komentarze Gaja; stawia prawo rzymskie według wykładu tego prawnika z klasycznej epoki, obok prawa Justyniana, i ocenia tak zalety, jakie też wady wielkiego tego zbioru. Przekład Brezińskiego wzbogacony własnemi jego uwagami, a zalecający się niepospolitą poprawnością i przejrzystością języka, przyniósł niezaprzeczone korzyści literaturze naszej, a w szczególności prawnikom polskim, gdyż ich obeznał z ustawodawstwem rzymskiem według najpierwszych jego źródeł.

W latach 1835 i 1836 po śmierci Jerzego Samuela Bandtkiego wykładał w uniwersytecie bibliografią, a obok trudnego wykładu tak mozolnej nauki pojęty miał także inne prace w bibliotece uniwersyteckiej jako adjunkt i jako zastępca bibliotekarza aż do r. 1848. W ciągu tego czasu a mianowicie w r. 1840 wydał Brezinski z dwóch rękopisów znajdujących się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego proces cywilny Krakowski przez rajców miasta w r. 1544 na prawie Zygmunta I napisany. Czcionkami Józefa Czecha, str. 95 i LVI. 12. W obszernym wstępie tego dzieła wykłuszczo-

na jest rzecz o nadaniu miastu Krakowa prawem niemieckiem, o dochodach tegoż prawa, o widzimiach i zmianach przez niejszowe ustawy w prawie magdeburskiem zaprowadzonych. Dalej rozumiejąc znajdujemy w krótkości historyę władz sądowych w Krakowie niegdyś istniejących, a nareszcie dołączono dosłownie łacińskie tekst ordynacyi sądowej, czyli samego procesu cywilnego. Szacowny ten pomnik średniowiecznego prawodawstwa krakowskiego, odkryty znakomitą różnicę procesu w Krakowie użytego od postępowania opartego na prawidłach w prawie magdeburskiem opisanych. Tak nakładem i staraniem Przeździeckiego ocalony i rozpowszechniony został ważny dodatek do dziejów prawa niemieckiego i różnych przeobrażeń tegoż w Polsce. Wartość edycyi wiele podnoszą obszerne uwagi nowe, któremi wydawca niniejsze ogłoszenie zbogacił. — W r. 1845 wyjdą drukiem kodeksa francuskie — cywilny, postępowania sądowego i handlowy — przekłady te poprawnym z dołączeniem związków między sobą artykułów. W drukarni Stanisława Pieszkowskiego. 1845 r. str. 652. 12.to W całej Polsce

dotąd w świeżej zostaje pamięci, z jaką wzięcznością przyjmowano dzieło mające mieć wyrugować z używania wszystkie dawniejsze mniej więcej niedostateczne tłumaczenia ustawodawstwa obcego, które u nas z tak pomyślnem powodzeniem zaszczepione zostało. Jeden rzut oka na pracę niniejszą wystarczy, aby się przekonać o znakomitych zaletach tego wydania wyśmienitego z znajomością rzeczy. Jeżeli Brzeziński zasłużył się narodowi przez dzieł własnych znakomitemi przekładami kilku ważniejszych zjawisk z dziedziny nauk teoretycznych, to znów wydaniem tych Rozpraw zaspokoił istotną potrzebę w dziedzinie praktycznej sądowej.

Tyle nauki, tyle prac, tyle zasług śp. Brzezińskiego zwróciły na niego uwagę wysokiego ministeryum oświecenia. W r. 1848 powołany został do stałego wykładu prawa natury, encyklopedyi prawa i prawa karnego w uniwersytecie Jagiellońskim; w r. 1850 mianowany stałym profesorem filozofii prawa; w r. 1854 nakoniec gdy komu innemu powierzono wykład tego ostatniego przedmiotu, otrzymał katedrę prawa dawnego polskiego i prawa cywilnego francuzkiego. Tak to śp. Brzeziński stosując się do rozpra-

nia i potrzeby, nie przestał na pracy około jednej ulubionej nauki. Obejmuje dotychczas ze wszystkiemi rodzajami i częściami prawa, przy każdej zmianie robić musiał osobne studya, przygotowywać nowy wykład. Nie ograniczał się na ustnem przedstawianiu nauki w uniwersytecie. Pozostałe rękopisma, najzupełniej przygotowane do druku, który miał się wkrótce rozpocząć, pokazują, jakiej sobie zadawał pracy w wykładzie. Pomiędzy temi rękopismami znajdują się niektóre wykłady uniwersyteckie prawa karnego, które było ulubioną nauką Przesińskiego, filozofii prawa, encyklopedyi i metodologii prawnej, prawa spadkowego w postępowaniu sądowem, ale są pomiędzy jego rękopismami trzy działa odnoszące się do prawa międzynarodowego, mianowicie: Przekład prawa narodów, Hefftera. Zeszytów 128,— Krytyka prawa narodów według dzisiejszego stanowiska tej umiejętności podług Wattenborna w 39 zeszytach, i Przyczynek do historyi prawa narodów i praktyczne europejskie prawo cudzoziemskie, podług Büttera, w 63 zeszytach.

Oprócz tego pisał Przesiński wiele rozpraw i artykułów prawnych ~~w kwartalnikach naukowych~~

gazetki krakowskiej, wiele prac jego treści filozoficznej w Rozmaitościach naukowych które od r. 1826 do r. 1833 z nakazienia ówczesnego kuratora uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Józefa Załuskiego wydawane były, jako też w Kwartalniku naukowym i w dwutygodniku literackim krakowskim. Poezye niektóre Brzezińskiego drukowane były w Pszczółce krakowskiej. Oprócz tych wymienionych wyżej rękopismów pozostało wiele jeszcze innych, między któremi: Rozprawa „o stosunku państwa do wymiaru sprawiedliwości" czytana na posiedzeniu Towarzystwa nauk. krak. Inne rękopisma pozostałe po ś.p. Brzezińskim wyliczył profesor uniwersytetu krak. Michał Wiszniewski w wspomnieniu pozgonnem umieszczonem w dzienniku Czas, № 108 z r. 1856, nadmieniając w końcu tego wspomnienia, że śmierć niedozwoliła Brzezińskiemu dokończyć napisanego rozpoczętego dzieła, odnoszącego się do wykładu prawa polskiego. Jest to krytyczny wstęp do historyi prawa polskiego zawarty w 37 arkuszach. Przy końcu tego wypracowania wspo-

mina ś.p. Przeździeckiego o swoim zamyśle wydania obszernego na cztery części rozłożonego dzieła o historyi państwa i prawa polskiego. Idąc w ślady autorów obwiązujących w najnowszych czasach tak chlubnie historyę prawa germańskiego, miało ono w sobie zawierać zarys historyi narodowej, dalej historyę źródeł prawniczych, potem rozwinięcie prawa publicznego, a nareszcie wykład prawa prywatnego w dawnej Polsce. Do nagromadzonych w tej mierze materyałów należą rozliczne notaty wypisy i szczególnie zbiór obejmujący 114 dosłownie przepisanych dyplomatów, przywilejów i nadań sięgających do r. 1335.

We wszystkie te pisma Przeździeckiego cechuje jasność wykładu, gruntowna znajomość rzeczy, poprawność i czystość języka.

W r. 1833 powołany na członka Towarzystwa nauk. z uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, był z jednym z najczynniejszych w nim członków. W ostatnich mianowicie siedmiu latach prezydował trzem oddziałom akademickim, albo zasiadał w Komitecie Towarzystwa.

Ten ogrom prac i obowiązków naukowych, zdaje się przechodzić siły jednego człowieka; a jednak były one zaledwie częścią jego zatrudnień. Od r. 1831 aż do końca życia, sprawował ś.p. Przesmycki obowiązki adwokata przy sądach Krakowskich. — Rozum, światło, i sumienność tego znakomitego prawnika sprawiały, że każdy chciał mieć w nim swojego obrońcę. Stąd czynności adwokackie, mianowicie dawniej obrony ustne w sprawach kryminalnych, zajmowały mu prawie drugie tyle czasu, co prace naukowe. Dla wszystkich ludzi biednych bezpłatnie sprawy wyrabiał i w obronie ich stawał, często nawet z wielkich funduszów kosztu sądowe opłacał. Żadnej sprawy złej nie przyjął, chociażby największe zapewniała korzyści. Z tego był znany równie od stron jak sędziów — i dla tego nikt nie troszczył się o wyrok pomyślny, gdy pod jego opieką zostawał interes. Wymowa nigdy u niego nie brała góry nad sprawiedliwością; a lubo zawsze i wszędzie odznaczał się najświetniejszem przedstawieniem rzeczy, prawo sprawiedliwość i prawda były godłem jego wyroku. Starał się zawsze, ile w mocy jego było, pogodzić zwa-

mione strony, nikomu nigdy nic zbytecznego nie obiecywał, nigdy do procesu nie zachęcał. Mówią że był niekiedy drażliwym w wyrazie, może to jest błędem, ale czując sprawiedliwość, jakże trudno krew zimną zachować, choćby wśród pozoru niesprawiedliwości.

Prócz tych obowiązków ś.p. Brzesiński powołany przez były senat Krakowski należał od r. 1838 do komitetu ustawodawczego, zajmującego się przejrzeniem i poprawą obowiązującego w kraju ustawodawstwa.

W r. 1844 wybrany reprezentantem na sejm był najczynniejszym członkiem, wiele dworząc komisyi prawodawczej w tym sejmie. W r. 1848 powołany został przez rząd do komitetu zajmującego się ułożeniem projektu organizacyi władz sądowych. W r. 1848 i 49 po dwakroć wzywany był do Wiednia jako mąż zaufania w sprawie miasta Krakowa — niemniej zasiadał w 2 komisyi do zbadania wypadków w miesiącu kwietniu 1848 w Krakowie zaszłych.

Oto jest treść życia publicznego członka. W prywatnem życiu był mylany dla biednych i nieszczęśliwych, bilka rodzin ubogich ciągle utrzymywał, dając im stałą pomoc i nieprzerwaną opiekę.

Po naukach, a nawet więcej nad nauki cenił miłość rodzinną. Rodzice byli zawsze dla niego świętością; dla nich żył, dla nich wszystko poświęcał, wtenczas nawet, kiedy sam się uczął, krwawo pracował na własne utrzymanie. Aż do zgonu cieszył się widokiem dziś srodze bolejącej matki, która domu jego nigdy nie opuszczała. — Tako mąż był wzorem miłości małżeńskiej; miłości wyższej nad wszelkie przyziemne uczucia i interesa. Zawierając małżeństwo z Panną Ludwiką z Woszczyńskich, dał ś.p. Poreśniński nader rzadki może w naszych czasach przykład samodzielnego i czystego myślenia. Pojął bowiem małżonkę wprawdzie bez posagów pieniężnych, ale natomiast obok wdzięków urody bogatą w cnoty niewyczerpanej łagodności, wyższego wykształcenia, i przywiązania do męża, które żadnych nie znało granic. Całe pożycie ich małżeńskie świadczyło usprawiedliwiło i zaszczyciło nagrodziło takiego wybór bezwzględny.

Nic nie wyrównywało jego przywiązaniu do dzieci. Kiedy stracił przed trzema laty jedynego syna, którego sam uczył, kształcił i pielęgnował, czy pa-

miętacie panowie, co się stało z jego stołu?- Ten nieszczęśliwy wypadek okropnie wpłynął na zdrowie zbolałego ojca. Dręczony chorobą, w. pracy, której na chwilę nie przerywał, chciał zapomnieć, o stracie niedziatowanej. Lecz słabe jego siły pracą i żalem wyniszczone, chwiać się zaczęły, umysł nagle upadł pod ciężarem fizycznych słabości, a krótka choroba dokonała życia pełnego cnót, poświęceń i zasług. umarł dnia 26. Czerwca 1855 r. Na pogrzebie przemówił o zasługach jego X. A. Jakubowski

Wincenty baron Gostkowski.

Wincenty baron Gostkowski, syn Stanisława z Witazowa Gostkowskiego wojskiego sandeckiego i Jadwigi z Paszyców, urodził się w Męcinie dobrach dziedzicznych ojca swojego, dnia 6. Września 1776 r., oddziedziczywszy po rodzicach miłość ojczyzny, i szlachetne uczucia honoru, te to szczerne owoce dobrego wychowania, w dawnych domach szlachty polskiej. Oddany do szkół w Tarnowie, ćwiczył się w naukach początkowych, a przeniesiony później do Wadowa, kończył dalsze nauki w gimnazyum przy uniwersytecie tutejszym utrzymywanem, a lubo wprawdzie w owym czasie najwięcej tylko w tych szkołach języka łacińskiego uczono, i w tymże języku uczniów doskonalono, ale na to miejsce starano się jak najusilniej zaszczepiać w młodociane umysły prawidła czystej religii i moralności, wzwyczajając młodzież do winnego uszanowania dla starszych, i do zamiłowania ojczystego kraju, i dla tego to, powszechnie przyjętym zwyczajem było, iż nauczyciele dając z siebie godne zawsze naśladowania przykłady, przy każdem oddalaniu się uczniów na dłuższy spoczynek, w te słowa wyprowadzać ich

zwykli: „Charissimi, semel pro semper commendatur vobis timor Dei, amor Patriae, observantia majorum et lingua latina." (Najmilsi, raz na zawsze poleca wam się: bojaźń Boga, miłość ojczyzny, uszanowanie dla starszych i język łaciński). — W takiej to szkole Gostkowski napoiwszy umysł swój zdrowemi i młodzieńcu niezbędnie potrzebnemi prawidłami, a wzorowym przykładem nauczycieli w sercu swem utwierdziwszy, gdy w celu doskonalenia się w wyższych naukach w uniwersytecie tutejszym, udał się na publiczne lekcye, gdzie najczęściej młodzież już sobie samej jest zostawiona, znalazł w duszy swej, nie tylko wiernego stróża, ale razem niemylnego przewodnika w dalszem postępowaniu swojém, a po odbyciu kursu filozoficznego, w onym czasie podług systematu Arystotelesa dawanego, szczególniej poświęcił się nauce prawa, i odniósłszy z nauk w tym wydziale dawanych znakomite korzyści, wszedł w poczet palestry przy sądach ziemskich i grodzkich województwa krakowskiego, w zgromadzenie zaiste szanowne i użyteczne, które członki onego, do nieuchronnie potrzebnej znajomości prawa łącząc razem, zamiłowanie cnoty i szlachetne uczucia honoru. — Takowe

przymioty duszy posiadając Gostkowski niezaprzecznie, w młodym jeszcze wieku, w tym początkowym prac swoich zawodzie stał się użytecznym współziomkom swoim nie tylko bogatszym ale nawet i uboższym.-

Wszystkim wiadoma jest historya pierwszych czterech lat panowania Stanisława Augusta, temu zapewne nie będą tajne ani powody, ani początkowe chwalebne zamiary Konfederacyi Barskiej; skutkiem na-stępującą takowej było połączenie się w sprzeciwieniu Konfederacyi po różnych województwach. Skoro tymtoma podobnych zasadach zawiązała się Konfederacya w województwie krakowskiem, Gostkowski znając, ile jest chlubnym i świętym obowiązkiem obywatela kraju swobodnego zawód wojskowy, albowiem stawając on pod chorągwiami narodowemi wypłaca się z długu ojczyźnie i współziomkom, których bezpieczeństwo i obrona swobód krajowych jest głównym i jedynym jego celem, Gostkowski mimo mniejszy zwłaszcha wszym młodości zapałem, wszedł w liczbę Konfederatów Barskich, i przez cały przeciąg trwania onejże pełnił gorliwie i odważnie obowiązki temu powołaniu właściwe.- Kiedy jednak dla niedościgłych wyroków

człowieka wyrokiem Opatrzności, nie podobało jej się pobłogosławić pod=ówczas Polakom, kiedy dla przemagającej ościennych państw siły, konfederacya Barska od swych zamiarów odstąpić musiała, Gostkowski równie z żalem serca powrócił do domu swojego. — Dawszy jednak poznać za pierwiastkowym swoim zawodzie zdolność do prac publicznych, wkrótce na usilne żądanie i prośby obywateli ziemi Wieluńskiej, na pisarza sądów grodzkich w powiecie ostrzeszowskim powołany został, jak to pośwadcza instrument nominacyi w akta tegoż powiatu wciągniony; a objąwszy ten urząd, przez swoją pilność i usilność w pracy, w wyrabianiu wyroków zachowywaną jasność, a w udzielaniu onych stronom okazaną przykładną bezinteresowność, nie=tylko zjednał sobie powszechną u współobywateli miłość, ale nadto zasłużył sobie na pewien stopień konsyderacyi u rządu tak dalece, że wkrótce na urząd sędziego najprzód w powiecie ostrzeszowskim, później w powiecie sandeckim posunięty został.

Ale z jednej strony umiejąc, posada sędziego jest chwalebna i zaszczytna, tyle z drugiej strony nader

jest delikatna; sędzia trzymający w rękach swoich szalę sprawiedliwości, aby jej się nie dał przechylić na stronę uciśnionego; prócz pilności i usilności w pracy, prócz nieuchronnie potrzebnej znajomości prawa, powinien nadto posiadać koniecznie wewnętrzną prawość sumienia. Postawszy na tym stopniu postawiony, znalazł sposobność użycia na dobro współobywateli tych rzadkich cnót i przymiotów, w które tak starannie umysł swój i duszę usposobił. Powierzonej sobie szali sprawiedliwości dając zawsze za nie=wzruszony punkt oparcia, czyste sumienie i gruntowną naukę, nie pozwolił się jej nigdy przechylić na szkodę uciśnionego. Słodki, przystępny, łagodny dla każdego, w krześle tylko sędziowskim nie znał nikogo. — Powszechne uwielbienie i szacunek były wymiarem tych rzadkich przymiotów dostojnego męża, a stanie zdał nabyłej winien był szczególniejsze względy króla Stanisława Augusta, od którego naprzód Roszkowną złotą tabakierą, a później orderem ś. Stanisława zaszczycony został.

Pierwszy zabór krajów do Polski należących nie=słychanym w dziejach narodów przykładem,

w brew prawu i wszelkiej słuszności dokonany, a którem oprócz okazanej pogardy dla przeciwnych zasad sprawiedliwości, nietylko przyniósł uczestniczącym z tego podziału potencyom korzyści, ile następnie zrządził klęsk i strat, gdy go uważać będziemy, że stał się może hasłem do wszystkich zaburzeń które są cechą dzisiejszego wieku. Pierwszy może rabór tym sposobem dokonany, lubo położył koniec publicznemu Galikowskiego zaroboru w rzeczypospolitej Polskiej, nie osłabił jednak obywatelskiej gotowości służenia współziomkom swoim, którzy wraz z nim pod obce dostali się panowanie. — Jedno albowiem co objął urząd sędziego w powiecie sandeckim, gdy w krajach od Polski oderwanych, a królestwem Galicyi i Lodomeryi przezwanych, rząd austryacki zaprowadzony został, który to rząd zastawszy go w obowiązkach sędziego, potwierdził na tymże urzędzie, z poleceniem odsądzenia podług przepisów dawniejszych ustaw wszelkich zaległych spraw, których liczba, dla trwającego przeszło przez lat pięć zamięszania w kraju, nader wielka urosła. — Musiał Gostkowski odpowiedzieć zupełnie położeniu w inny zaufaniu rządu, kiedy trybunał ówczesny, w r. 1782. nie tylko o pilności i niestra-

dzonej usilności w pracy, w wszelkich prawach biegłości i nowej manipulacyi znajomości, tak mu chlubne świadectwo, ale nadto do otrzymania stopnia Konsyliarza w sądzie apelacyjnym godnym go być uznał. Józef drugi któren talenta, cnoty i zasługi obywatelskie cenić umiał, a nawet nagradzać lubił, naprzód w tymże samym roku wydanym na barwinostwo przywilejem zaszczycić go raczył, a w r. 1783 do nowo zaprowadzonego we krowie sądu szlacheckiego dla królestw Galicyi i Lodomeryi na Konsyliarza wezwać raczie nawyższej sprawiedliwości zalecił, a później bowiem 1785 przy pierwszym wydarzonym wakansie na Konsyliarza apelacyjnego wynieść go rozkazał, i na tym to stopniu choć już w znacznie posuniętym wieku, Gostkowski ze równą gorliwością i usilnością w pracy jeszcze przez lat 6 pracował. — Wtedy jednak kilkunastoletnie, ciągłe, mozolne, a razem utrudzające prace, bo Gostkowski całego siebie zawsze obowiązkom urzędu poświęcał, osłabiwszy znacznie siły jego fizyczne, wskazywały mu niedwornie, potrzebny odpoczynek; a wewnętrzne przekonanie uspokajało dostatecznem wpływieniu się krajowi i współziomkom swoim, posłano-

wil usunąć się od prac publicznych, i w skutku tego przedstawiwszy krajowej zwierzchności osłabiony stan zdrowia swojego, prosił o uwolnienie od dalszych obowiązków; jakoż otrzymał takowe nie tylko z dozwoleniem używania na zawsze tytułu Konsyliarza apelacyjnego, ale nadto w Jeni chlubnem dla prac jego zaświadczeniem, iż rząd znając dobrze jego gorliwość obywatelską spodziewa się niezmylnie, iż skoro tylko stan zdrowia jego pozwoli, od dalszych usług krajowych wymawiać się nie będzie. Tu jest kres prac jego publicznych, z korzyścią dla kraju i współrodaków, z zaszczytem dla niego, w linii ozdobnej odbytych, lecz nie koniec jeszcze obywatelskich usług, bo chociaż w prawdzie w celu poratowania zdrowia, i użycia niezbędnie potrzebnego spoczynku oddalił się do dóbr swoich dziedzicznych, przecież jednak nie oddał się gminnej bezczynności, bo umysł jego i nieskażony charakter, a razem z odbytych chwalebnie prac publicznych nabyta sława, zjednawszy mu powszechny szacunek i zaufanie, sprowadzały w dom jego obywateli, albo w celu zasięgnienia od niego w rozmaitego rodzaju interesach zdrowej i rozsądnej rady, albo w celu rozstrzygnie-

nia ważniejszych sporów w sądzie polubownym pod jego przewodnictwem odbywających się, lub nałonice w celu sporządzenia działów familijnych, w przedmiotach spadkowych. Gostkowski do pracy nawykły, a dla każdego uczynny, mimo osłabionego zdrowia, nie umiał się wymówić od tych posług obywatelskich, a odpowiadając godnie położonemu w nim zaufaniu, nie tylko z ścisłą i skrupulatną sprawiedliwością wszystkie interesa czy w wodzie sporu, czy w drodze układów, ułatwiać starał się, ale nadto z tą zawsze działał przezornością, aby nie zostawić najmniejszej drogi do dalszych nie tylko familie poniedzy sobą różniących ale razem majątki iste niszczących processów. Gdy atoli coraz bardziej wzmagająca się a razem mocno dolegająca chroniczna choroba, strzegała Gostkowskiego o nieuchronnej potrzebie przeniesienia w mieście, a to w celu mienia prędszej i skuteczniejszej pomocy od lekarzy, jeżeli nie w całkowitem wyprowadzeniu z onejże, to przynajmniej w przyniesieniu jakowejś ulgi w nader dokuczających cierpieniach. Uznał on do tego najgodniejszym dla siebie być miejscem Kraków, a przybywszy do tego miasta, i od

r. 1813 ciągle w nim zamieszkując, doczekał się nareszcie tej uśmiechającej się prawemu Polakowi chwili, w której po wycierpianych wszystkich rodzajach swawoli rewolucyjnej, groźny Francyi władca szczęściem oręża, szczęściem traktatów prowadzony, stojnioro idąc do zawojowania świata, po drodze dla widoków swoich, i Polaków od całej Europy opuszczonych oswobadzając pobrzeżował, a korzystając z wydarzonej sposobności w r. 1807, w którym wojska jego zwycięzkie całe prawie Prusy zalały, traktatem potem w tymże roku w Tylży podpisanym, Polaków z pod panowania pruskiego uwolnił, kraje im w brzech podziałach zabrane w znaczniejszej części odzyskawszy, na kraj inny zamienił, a dawszy im konstytucyą przez siebie ułożoną oddał ich wraz z krajem księstwem Warszawskiem nazwanem, pod panowanie Fryderyka Augusta króla saskiego. Wojna z Austryą z równem szczęściem, co z Prusami przez trzena lata prowadzona, równe za sobą pociągnęła skutki, tak dalece, że nie tylko cały kraj przy ostatniem podziale Polski przez Austryą objęty, i Galicyą zachodnią nazwany, ale nadto część niejaka od

Galicyi wschodniej, wroczystym traktatem polloju, w mie-
siącu październiku 1809 r. podpisanym, przez Austryą od-
stąpiony, całkiem do Księstwa Warszawskiego przyła-
czony został. W takowem zdarzeniu, Gostkowski uczuł
w sobie ożywiającą i pobrzepiającą siły jego chęć służe-
nia Polakom i krajowi pod rządem konstytucyjnym,
a będąc przez posiadany znaczny majątek obywate-
lem w kraju przez Austryą Polsce powróconym,
wpisać się w Księgę obywatelską niezaniedbał, i przy-
siegę wierności Królowi saskiemu, jako Księciu war-
szawskiemu wykonał, a wkrótce na sejmiku tym
końcem zwołanych, od obywateli na kandydata do
rady wybrany, i przez ministra interesów wewnę-
trznych z rozkazu króla na radcę departamentowe-
go wezwany, przyjąwszy ten urząd jednomyślnemi
głosy współkollegów, prezesem rady departamentowej
krakowskiej obrany został, i na tym stopniu nie pol-
gując wcale podeszłemu swemu wiekowi, z zwykłą
sobie gorliwością i usilnością aż do r. 1813 pracował;
całkowite atoli w tymże roku zajęcie przez woj-
ska rossyjskie krajów Księstwo Warszawskie składają-
cych, położyło koniec urzędowaniu jego; i dalszym

pracom publicznym. – Bo chociaż wprawdzie dożył do czasu utworzenia Kongresowego Królestwa Polskiego, przecież dogorywające siły jego przyjmować nowych obowiązków nie dozwalały. – Przy schyłku wszakże życia miał jeszcze Ostrowski tę przyjemną dla serca swego pociechę, że Towarzystwo naukowe tutejsze, ceniąc wysoce zasługi jego obywatelskie, zaraz po zawiązaniu się swojém powołało go na członka honorowego, a wyrażając się za te okazaną dla niego względność", a razem pragnąc stać się użytecznym choć w tym sposobie nauk, ofiarował Towarzystwu zbiór medalów z sztuk złotych i srebrnych, niemniej z znacznej kwoty pieniędzy starych miedzianych i srebrnych składający się, pomiędzy któremi brzy starożytne rzymskie znajdują się. – Jeżeli zaś zwrócimy uwagę naszą na życie jego prywatne, dostrzeżemy iż Ostrowski wierny zawiści tom znamionującej go we wszystkich sprawach życia skromności, jak był zupełnie wolnym od żądzy wielkiego znaczenia, tak nie myśląc o wsławieniu się za wzór, dowiódł swoim przykładem, że nad pozyskaną nareszcie w domowej zaciszy sławę cnotliwego obywatela, najlepszego męża, dobrego biednych dobroczyńcy, nigdy wyższej i więcej rzeczywistej

osiągnąć nie można. Przeżywszy lat 72 jako dobry katolik
i prawy Polak umarł d. 5 Kwietnia 1818 r.

30.

Walenty Litwiński

Urodził się d. 8 lutego 1778 r z Łukasza i Maryanny z pierwszego małżeństwa Korbińskiej, Litwińskich; w cyrkularnym mieście Rzeszowie w Galicyi. Po skończeniu szkół początkowych i nauk gimnazyalnych, udał się do uniwersytetu Lwowskiego; gdzie lat kilka różnym umiejętnościom poświęciwszy, po złożeniu ścisłych ~~przepisów~~ egzaminów otrzymał stopień doktora obojga praw. Stamtąd przybył Litwiński do Krakowa, i sprawował urząd obrońcy publicznego, został profesorem prawa karnego i postępowania sądowego w uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1814 zawarł związki małżeńskie z Krystyną Brzowską, a w r. 1815 był obrany rektorem w uniwersytecie Jagiellońskim, i z prokuratorstwa postąpił na krzesło dożywotniego sędziego apelacyjnego rzeczypospolitej krakowskiej. W środku swojego życia bo w 45 roku apoplexya tchnęły, d. 6 stycznia 1823 r. nagle żyć przestał. Zwłoki jego złożone do grobu w kościele akademickim.

31

Józef Męski

(Profesor astronomii i dyrektor obserwatorium krakowskiego.

Urodził się d. 2 Kwietnia 1766. r. z ojca Jerzego Jana Męskiego, pułkownika w regimencie konnym szelonkra wówczas Wielkopolskiego koniuszego koronnego jenerała małopolskiego; w Małych Łanach, wójtowstwie pod Żarnowcem, które za zasługi w kraju położone miał sobie lenne nadane; i z matki Barbary z Krukowskich. (Chrzczony w Łanach Wielkich d. 4 Kwietnia odebrał imiona Józef Franciszek Stanisław. W wiejskiem przytyciu na łonie natury, rozwijał się już wrodzony pociąg do jej powabów w młodym Męskim, mający być cechującym rysem jego charakteru; podług własnych jego powieści najmilsza jego dziecinna zabawa było z kwiatów polnych pilnie wyszukiwanych dobywać farb, któremi usiłował malować przedmioty najwięcej go zajmujące. Ojciec jego widząc na ówczas w kraju mało sposobności, aby go mógł do służenia krajowi pożytecznie usposobić, po pierwiastkowem przysposobieniu domowem, oddał go na edukacyą do Gdańska, gdzie zostawał przez lat trzy u profesora Schyllera i tam szczególnie nauczył się języka niemieckiego któ-

ry dokładnie posiadał, a w dalszym jego zawodzie do nabycia gruntownych wiadomości bardzo mu był przydatnym. Ztąd ojciec wstęp mu otworzyły. Sam za towarzyszów swej młodości miał młodzieńców którzy sobie później wiekopomną sławę zjednali, Kościuszkę, Zasińskiego, Potockiego, Sierakowskiego, Orłowskiego, Niemcewicza, i. t. d. Sam odznaczał się przez nadzwyczajną pracowitość w przykładaniu się do umiejętności ścisłych, i przez wrodzony talent do rysunków. Dzięki to wszystkim nagrody, które ręką własną król kadetom zwykł był rozdawać przy examinach, zaszczycony, został wangą podwygadyera w Lwowie korpusie; później został Leski professorem geometryi i rysunków sytuacyjnych tamże; wtedy to wydał dzieło tłomaczone z niemieckiego, które wyłącznemi przypisami objaśnił. Miernictwo wojenne.

W pamiętnym r. 1794. w czasie zawiązania się powstania narodowego pod naczelnictwem Kościuszki, wysłany został Leski ze Warszawy z depeszami do Kościuszki stojącego pod Raszynem, w towarzystwie trzech innych oficerów cywilnych; lecz naczelnik udał się był w ten moment ku Pozionej odsłoniwszy z tej strony wojsku

pruskiemu w Warszawę, o czem Kęski nieprzeczący wpadł na forpoczty pruskie z kozaków składające się pomiędzy Rzaszysem a Nadarzymem; spostrzegł ich Kęski dość zdaleka, i zmiał tyle czasu, iż z towarzyszami swymi brodą w zboże ukryć się i tam sprzecznie ekspedycye przy sobie miane zatrzymać postrafił, jednak ścigany gdy do postrzeżonego nieprzyjaciel się zbliżył, zamiast poddania się wystrzelił do niego i chybił, przez co na oczywistą śmierć się wystawił, daremny nad spodziewanie życiem; został wzięty w niewolą, depesze zaś nie zostały znalezione; oddany do obozu pruskiego wojska będącego pod Komendą jenerała X Tavrat, mimo postępowania z nim najprzykrzejszego, jako godny imienia swego Polaka, którego prawidła honoru katechizmem Kadeckim wpajane tkwiły w pamięci i sercu, badany a nawet śmiercią grożony nie wydał celu wystawienia swego.

Gdy więc z niego żadnej wiadomości wycierpieć nie można było, z drugimi niewolnikami okuty i obnażony, pędzony był przez Kalisz, Poznań, najprzód do Kozla a potem do Glogowy, później do Nissy; smutny ten stan w jakim znajdował się wtedy, z dziwną cierpliwością znosił, przekonanie że dopełnił powinności prawego obywa-

tela i rodziców stawiło mu wszelkie cierpienia, do znoszenia ich młodość mimo dość nieuszczuplonego zdrowia siły mu dodawała. Najwięcej dokuczało mu słońce, gdyż odbył tę drogę boso i z głową odkrytą. Przybywszy do Nissy, tam pomiędzy nieprzyjaciółmi pozostawiony, za staraniem hrabi Józefa Wodzickiego jako swego nauczyciela, i za wdawaniem się Kościuszki, który poświęcenie się jego ceniąc, kazał pensyą jego całkowitą rzetelnie wypłacać za dyspozycyą własnoręczną znajdującą się jeszcze pomiędzy papierami nieboszczyka, oraz wstawieniem się za animozyteta Mierosławskiego, został wzięty czem był rzeczywiście, za oficera aktualnego, z kazematów uwolniony, przyzwoitym ubiorem opatrzony i stosownie do rangi traktowany, z wolnością na słowo honoru nie użycia jej na złe, chodzenia po fortecy. Wtedy doświadczył jak to talenta nabyte i wychowanie staranne w okolicznościach nieprzewidzianych wiele przydać się mogą. Łagodność jego obyczajów, przyjemność w obcowaniu, ukształcony umysł, biegłość w językach francuzkim i niemieckim, zrobiły mu wstęp do domu gubernatora, Baltazara Ludwika de Wendessen, który go coraz bardziej polubił i jako członka familii uważał; talent jego w malowaniu

miniatur do tego mu był także przydatnym, i mimo tyle sobie zasiłku zjednać potrafił w stanie niewoli, iż gdy mu na niczem nie zbywało, idąc za skłonnością szlachetnego swego serca, ulżyć potrafił przykrą niedolą swych niewoli towarzyszów, w kazamatach pozostałych, o których nie zapomniał, a nawet dobie fundusz dostateczny uzbierał, iż po uwolnieniu swem z trwającej blizko roku niewoli, wracając do ojczyzny, dalszą mógł przyjemną podróż z pewnym francuzkim jeneratem, przebywając pieszo Saxonią i Prusy, zwiedzić galeryę obrazów drezdeńską i berlińską, skąd celniejsze z sobą przysłane własne rysunki przesłał do Petersburga Stanisławowi Augustowi jako hołd wdzięczności za edukacyą. A gdy już Korpus Kadetów był zniesiony, nie udał się do Warszawy ale dążył do wioski ojczystej, jako jedynego miejsca gdzie przytułek po tylu trudach mógł znaleść. Lecz wkrótce, bo w r. 1796. osiadł w Wratowie trudniąc się edukacyą młodzieży prywatną w swoim domu.

Po oddaleniu się Jana Śniadeckiego, oddana mu była w r. 1798. przez rząd austryacki zastępczo katedra matematyki wyższej i astronomii wraz z obserwatoryum. Wtedy to z całą dzielnością dużo tym się przedmiotom

odawszy napisał w języku niemieckim: Darstellung der sämtlichen Theile der Mathematik, welche während dem dreijährigen Kurs auf der Krakauer Universität öffentlich und in den Privat Stunden vorgetragen werden, abgefasst von Joseph Leski daselbst provisorischem Lehrer der höheren Mathematik und Astronomie Krakau 1805. Gdy w Warszawie, która z miasta stołecznego stała się była miastem pogranicznem królestwa pruskiego, teraźniejszy król pruski zawsze o nauki gorliwy ustanowił nowe liceum, które z małą odmianą do teraźniejszego czasu dotrwało, opiarowano ś.p. Leskiemu katedrę matematyki i fizyki. Po niejakiem wachaniu zdecydował się opuścić Kraków i do Warszawy sprowadzić. Sam powinność swoją pełnił z zwykłą gorliwością i odznaczającem się zamiłowaniem nauk, aż do r. 1809, w którym uzyskawszy się na czas nieograniczony za pozwoleniem rządu księstwa warszawskiego udał się do Paryża dla ćwiczenia się w astronomii, której kurs przez starszego de Lambre wykładanego w kollegium francuzkiem słuchał, czas pozostały obracał na napawanie się rozkoszą przypatrywania się arcydziełom malarstwa i rzeźby, podówczas z różnych części Europy w Paryżu zgromadzonym.

Umiejąc cenić i znać piękności ich pod względem estetycznym, zajmował się przerysowaniem, i odznaczeniem kolorytu niektórych.

W r. 1811 na wezwanie izby edukacyjnej zjechał do Krakowa dla objęcia katedry astronomii przy uniwersytecie krakowskim i dyrekcyą obserwatoryum. Zaczyna się tu trzecia epoka życia ś. p. Śniadeckiego. Obejmując obserwatoryum które po oddaleniu się profesora Littrowa było nieczynne, zajmował się dzielnie postawieniem go znowu w stanie czynności; posiadając sam liczną bibliotekę w nowsze naukowe dzieła opatrzoną, z nieinalym mozołem wyszukiwał wzmiankę w dziennikach astronomicznych, sposobów najprostszych i najlepszych, do jego zamiaru dokładnego ustawienia instrumentów i obrachowania obserwacyi służyć mogących, posiadał przytem rzadką zręczność w obchodzeniu się z instrumentami; jakoż był tak szczęśliwy, że obserwatoryum krakowskiego, przez prace starszego Jana Śniadeckiego i Littrowa uczonemu światu znane, przywrócił znowu związek z innemi obserwatoryami, jak pisma peryodyczne zagraniczne astronomii poświęcone świadczą, w których na obserwacye ś. p. Śniadeckiego często natrafić można.

Lecz nikt w dobrym wyjściu czasu swego nie przeszedł niebosiężyka Księskiego; od tego czasu jak sądem prawić uprzedł szczwistej śmierci, czuł podwójnie cenę swego życia; od tego momentu postanowił mocno i jednej godziny tracić napróżno, i na to miał osobną książkę dla zapisywania w niej codziennie użytku z czasu zrobionego, pragnął używać w zupełności tego daru który Bóg mu udzielił otrzymał. Podzielił przeto swój czas jak najstaranniej między poselstwo rachunki do zadrukowań jego astronomicznych potrzebnych. Oprócz obserwacyj które sam zawsze odbywał, resztę czasu poświęcał nadobnym sztukom, do których pociąg niepowściągliwy czuł w sobie; rysunki, malarstwo, muzyka, przechadzki nakoniec po pięknych okolicach obserwatoryum otaczających, były mu wytchnieniem po większych pracach matematycznych, ciągle jego duszę przyjemnie zajmując; a wolność użycia czasu wedle swojego upodobania, owa szczególniejsza niepodległość naukowa; w jakiej przy pełnieniu swych obowiązków do dyrekcyi obserwatoryum i katedry przywiązanych zostawał, była mu nadewszystko drogą. Obdarzonym będąc tak dobrym smakiem, tak wybornem czuciem tego co piękne i wyniosłe, równie zajmowały go i płody pięknej poe-

zyja, celniejsze utwory literatury tak krajowej jak i zagranicznej, a żyjąc bardzo skromnie, mógł wiele łożyć na zakupowanie rzadszych dzieł w przedmiotach naukowych, literatury i estetyki, jako i wyborowych rysunków i rycin których miał wielką kolekcyą. Mieszkanie jego było jak małe muzeum, gdzie miłownicy sztuk pięknych w różnych ich ~~magazach~~ gatezjach znajdował obfite zajęcie, ~~czem się zajmować~~, i nie jedna przyjemna chwilę mogli tutaj przepędzić; samo ~~jego~~ też jego położenie w najpiękniejszej okolicy Krakowa, wiele do uprzyjemnienia mu życia przyłożyło się.

Tak przeżył ś.p. Leski kilkanaście lat jak najszczęśliwiej nie doznawszy żadnego zmartwienia ani przeszkody w zwykłych a ulubionych swych zatrudnieniach. Lecz życie takowe wielkie mające powaby, odwyknęło go zbyt od zwyczajnych stosunków życia ludzkiego, żył niejako w obcym przez siebie wyobraźnią utworzonym świecie i stąd to z wielu sprawach ludzkich nabierał z czasem niewłaściwego wyobrażenia; zaniedbał przysposobić się w to czemby w czasie odeprzeć mógł pociski zawiści lub posłepu, od której to kolei czasowego prześladowania rzadko kto jest wolnym, i której nakoniec przyszło mu doświadczyć. Powstała burza, mieszająca spokojność jego życia, obudziła się zawiść,

która łatwo mogł być pokonać, gdyby się był uzbroił w cierpliwość i ciągle działał ku swojej obronie. Nieszczęściem ś.p. Leski na taki wypadek nie był przygotowany, obudzony raptownie ze szczęśliwego omamienia swej wyobraźni, a znajdując się na świecie rzeczywistości, nie umiał sobie poradzić; kroki które przedsiębrał, były niepewne, nie dążyły do celu ale go bardziej od niego oddalały, umysł jego szlachetny czyniąc go zbyt ufającym, nie dopuszczał mu być podejrzliwym, a gdy był wystawionym przez to na złośliwość ludzką, tracił swą dzielność. W podaniach swych do zwierzchności miał zwyczaj nie wystawiać swego żądania po prostu, chcąc żeby się niejako domyślano, czem sobie jeszcze bardziej szkodził i broń na siebie podawał.

Takie było jego położenie, gdy w dniu 29 Grudnia 1823 r. chcąc z rana podług swego zwyczaju udać się na obserwatoryum, zastał u drzwi jego nowy zamek dorobiony, tak że klucz który miał do niego, już wcale się nie nadał. Ktoś z obsługi obserwatoryum zwiastując mu jakąś dla siebie nieprzyjemną tajemnicę której stał się ignorantem, tak go zmieszał, iż nie śmiejąc więcej dopytywać się, odszedł z głębokiem uczuciem urągowanej mu

zniewagi. Wątpić niemi pada, iż gdyby ś.p. Leski był się natychmiast postarał o sporządzenie urzędownego opisania tego niesłychanego czynu i z zaskarżeniem go do wyższej władzy się udał, sprawcy tej zniewagi, w niemych zamiarach zdrowie tak bardzo rozdrażnionej, zostałby byli odbrzydzeni, naruszenie zaś tak obrażającym sposobie subordynacyi, podwładnych względem swego przełożonego, powinowaz na niej cały porządek towarzyski opiera się, a swoboda umysłowa pracującym w naukach tak potrzebna, tylko zachowaniem porządku i ładu utrzymaną być może, ani przypuścić nie można, aby było uszło bezkarnie i aby ś.p. Leski nie otrzymał należnej i przyzwoitej satysfakcyi. Lecz nie tak postąpił sobie Leski; doniósł tylko o tem jakoby zawiasem dziekanowi, a śmiejąc się sam z tego czynu i żaląc się przed kolegami, zaniedbał żądać tego co mu odmówionem być nie mogło. Tymczasem w kilka dni później nadeszła do fakultetu decyzyja w. rady z d. 31. Grudnia wydana na przełożenie samego ś.p. Leskiego, uwalniająca go od obowiązków robienia obserwacyj, i polecająca oddanie obserwatoryum adjunktowi ówczesnemu, bez naruszenia bezpośredniej uległości i uszanowania jakie adjunkt w każdym razie dyrektorowi jako naczelnikowi swemu okazy-

mać winien. Nie było to wcale zgadzieniem ś.p. Feslkiego, albowiem praca przy obserwatoryum była mu nadewszystko miłą, lecz w podaniu swem zamiast wyraźnego przedstawienia, iż adjunkt jego jest niezdatny, jemu nieprzychylny i pomocnym mu być nie może, co było właściwie mysłą jego, wyjaśnił tylko niemożność przy stargnych siłach robienia sam obserwacyj i onych obrachowania.

Zbiegu tego szczególnego zamiłowanych okoliczności, słuszniem było, iż czym zamknięcia obserwatoryum przed dyrektorem uzedł bezkarnie; zaś dla ś.p. Feslkiego zdarzenie d. 29 Grudnia zaszłe było ciosem śmiertelnym. Od tego czasu już nie oddawał się pięknym sztukom, lecz zamknięty w swojem pomieszkaniu, pogrążony w głębokim smutku, którego zwątlona konstytucya zdrowia jego znieść nie mogła, wpadł w zgnilą gorączkę, i co jego stan pogorszyło, wyobrażał sobie zawsze, iż nieprzyjaciele zgubę mu knując nastawają na jego życie. Odwiedzający go koledzy, i znajomi zastali w największej gorączce bez żadnej pomocy, otoczonego strzelbą i bronią samotnie w pokoju na klucz zamkniętego; nie otwierał nikomu sam, chyba gdy głos dobywającego się mógł poznać. O tego opłakanego stanu samotności w tak ciężkiej chorobie, trwożliwość przyjaciół jego i kolegów lekarzy zaledwie wyprowadzić i przy życiu utrzymać potrafiła. Ale do zupełnego zdrowia

przywięcej nie powrócił, przywrócił wrogień do używania sił jego fizycznych potrzebny, znikał na zawsze przed nim, a gdy wakacye nadeszły, pierwszy raz od czasu swego do Krakowa przybycia oddalił się od ulubionego swojego pomieszkania, i udał się do Warszawy, gdzie w rzędzie swojego półkownika szefa sztabu korpusu artyleryi i inżynierów, Mięciszewskiego, zamieszkał. Wkrótce nie czując w sobie dosyć sił do nowej walki, na którą w Krakowie wystawionym się widział, posłał w. radzie swoją dymisyą, która też przyjętą została.

Lecz niedługo się cieszył obłupioną wzniecieniem się swej katedry tak dla niego bolesnem spokojnością. Trawiąca gorączka której nasienie wywiózł z Krakowa i która go nigdy zupełnie nie opuściła, zakończył chwalebnie swe życie w d. 13 lipca r. 1825. Umarł z największą spokojnością otoczony wnukami, którym udzielać pożytecznych do ich wieku zastosowanych nauk, w ostatnich momentach dogorywającego życia nie przestawał; umarł śmiercią cztowieka prawego, wsparty świadectwem czystego sumienia, opatrzony ostatnią pomocą religijną.

Jakiekolwiek o tym razem mężu mogą być zdania, każdy się na to zgodzi, iż był człowiekiem poczciwym, dobrym i kraj kochającym obywatelem, uczonym rzadkiej zna-

Z mniejszych wiadomości o stanie i życiu jego.

owitości i z zapałem lubiącym nauki, w ich zamiłowaniu szczęście swoje pokładającym, im cały swój majątek poświęcił. Był biegłym z stanem teraźniejszym nauki obeznanym astronomem i dobrym obserwatorem. Aż do zgonu mocno go obchodziło dobro i sława uniwersytetu, którego przez lat tyle był czynnym członkiem a najszczególniej obserwatorym. Nie doczekał się tej pociechy dowiedzieć się, iż dyrekcya obserwatorym tego to szacownego naukowego zakładu obcych obserwatorów mocno interesującego, nie stała się nadgrodą obłudy jaki się tego obawiał, z niepowetowaną dla sławy uniwersytetu szkodą, ale przez w. radę oddaną została godnemu ze wszech miar jego następcy, świetność jego utrzymującemu, przez nadskie ono uzdatnienie coraz większą wziętość temu zakładowi zyskać obiecującemu.

Z potomstwa ś. p. Łeskiego najstarszy syn Stanisław Łeski, młodzieniec pełen nadziei i talentów, mający lat dwadzieścia cztery życia swego, będąc już kapitanem w korpusie inżynierów, poległ na polu sławy pod Mozajskiem; drugi Adam Łeski radzca stanu, w ważnych poleceniach rządowych użyty, ozdobiony został w nadgrodę zasług orderami ś. Anny rossyjskim i saskim. Córek zostało dwie, z których starsza zaślubiona jest pot-

Kownikowi szefowi sztabu korpusu artylerji i inżynierów Mę-
ciszewskiemu.

W bibliotece krakowskiej znajduje się pomnik równie zaszczytny dla p. Pfleider, ~~[illegible]~~ dorodzacy z jakiem odznaczeniem Król Stanisław usługi uczone cenić i nagrodzić umiał. Między medalami przez Jana Piotra Holzhausera za panowania tego króla wybitemi, których sztuk 15. posiada biblioteka z daru szędziego połoja Mateusza Kirchmajera, jest jeden wagi przeszło kutór dwóch, którego awers jest:

Stanislaus Augustus D. G. Rex
Poloniae M. D. Littua.
Christiano
Pfleiderer
De Gente Polono Optime
Merito Quos Continuis
XV Annis Irremissa et
Felici Diligentia Praefuit
Studiis Tyronum Militarium
In Academia Reg. Varsav.
Cui Perenne Sui
Desiderium Reliquit

Vir Bonus Aeque
Atque Doctus
MDCCLXXXII.

Wincenty Szaster.

Urodził się w Krakowie d. 7 Września 1757 r. z Barbary Krauzówny, córki Andrzeja Krauza rzeczywistego sekretarza gabinetowego Augusta II i IIIgo Elektorów saskich i Królów polskich, a żony Mikołaja Szastra, filozofii i medycyny doktora, w Rzymie na ten stopień wyniesionego. Pierwsze lata swojej młodości poświęcił nauce religii i moralności w szkołach pozakonnych Nowodworskiemi zwanych, które z przykładną skromnością, pilnością i niepospolitą bystrością umysłu ukończywszy, udał się do słuchania filozofii, a na początku r. 1775 odbywszy ścisłą próbę i examen, otrzymał stopień baccalaurza. W tym stopniu, uwieńczającym gorliwe usiłowania młodego akademika, z niezmordowaną pilnością, której zawsze towarzyszyły, uczęszczając na lekcye filozoficzne ówczesnemi ustawami przepisane, i ściśle do pełniejąc przywiązanych do tegoż stopnia powinności, uczuł w sobie skłonność i chęć uczenia się nauk teologicznych. Usposobiony zaś przez nauki filozoficzne, idąc za radą przyjaciół oddał się zaraz i zupełnie poświęcił Wincenty Szaster nau-

kom lekarskim; których powziąwszy tu prywatnie pierwsze początki od śp. Antoniego Badurskiego Krakowczyka, filozofii i medycyny doktora, rzeczywistego radzcy śp. Stanisława Augusta króla polskiego, publicznego w dawnej szkole głównej patologii, terapii i kliniki lekarskiej profesora i dziekana, pierwszego założyciela szpitala dziś znanego po imieniu ś. Łazarza, gorliwego o dobro nauk i cierpiącej ludzkości akademika. Dla wydoskonalenia się w tak rozległych naukach, jakiemi są lekarskie, przedsięwziął udać się za granicę, dokąd mu drogę ułatwiła dobroczynność z linii macierzyńskiej pradziada jego.[1])

Wincenty Szaster jako prawnuk Stowiłowskiego z linii macierzystej, i jako Krakowczyk, mając prawo do używania z tego funduszu, podał prośbę do ś. rezydującego rektora

[1]) Justus Stowiłowski kanonik katedr. krak. archiprezbiter infułat kościoła Panny Maryi, mąż z gorliwości religijnej w hierarchii kościelnej, równie jak z dobroczynności dla nauk, w ubiegłym stulecie znakomity, złożył 700 czerwonych zł. do banku weneckiego, a procent od tego kapitału przeznaczył na utrzymywanie we Włoszech, przez oznaczony czasu przeciąg, jednego ze swej familii, a w braku tego, innego Krakowczyka uczącego się Teologii prawa, lub nauk lekarskich; opiekę zaś tego funduszu, i czuwanie nad stosownem do przeznaczenia onego użyciem, oddał prześwietnej kapitule katedr. wykonawczyni swojej ostatniej woli.

ra Antoniego Chrzanowskiego, proboszcza Kollegiaty ś. Szczepana, najstarszego w akademii emeryta, przeszło lat 50 zaszczytnie pracującego akademika, o przedstawienie siebie prześwietnej Kapituły krakowskiej na kandydata do wzmiankowanego funduszu. Rektor akademii znając Wmc. Pastra jako zdatnego, pilnego, pracowitego, chociaż od pierwszych lat młodości na zdrowiu upośledzonego, lecz rzadkiemi siłami duszy od natury obdarzonego i wiele obiecującego akademika, przychylił się do słusznej jego prośby, przedstawił go, i szczególniej zalecił na kandydata do korzystania z funduszu Słowikowskiego. — Prześwietna Kapit. krak. przyjęła go, i przyłączyła do uczestnictwa we włoszech tychże wymienionego funduszu, z warunkiem, aby przed wyjazdem za granicę, stosownie do woli fundatora w testamencie wyrażonej, kandydat był posunięty do stopnia magistra filozofii w tej akademii. — Dopełnił staraniem tego warunku Wmc. Paster; odbywszy albowiem ścisłe próby i examina, jednomyślnie uznanym został od examinujących godnym stopnia doktora filozofii. Wtoż złożywszy w obecności rektora akademii i 4ch dziekanów przysięgę na posłuszeństwo rektorowi i swym przełożonym, tudzież starannie się usilne o dobro i sławę tejże akademii, doktorem filozofii solennie ogłoszonym i w albu wydziału wpisanym został.

„Do dopełnienia tego wszystkiego czego ostatnia wola fundatora żądała, wyjechał ztąd do Włoch Winc. Szaster, w jesieni roku 1776, gdzie bawiąc przez lat blizko 4, a pilnie i korzystnie przykładając się do nauk lekarskich, na końcu r. 1780 w Bononii, w tym niegdyś najznakomitszem nauk zwłaszcza lekarskich siedlisku, poddawszy się pod ścisłe examina, i te zaszczytnie odbywszy, uroczyście został od tamtejszej akademii doktorem medycyny uznany i ogłoszony, z otrzymaniem dyplomatu na tę godność.“

Znając dobrze Winc. Szaster, jak są rozległe nauki lekarskie, jak trudne ich nabycie, a trudniejsze jeszcze onych przystosowanie, nie przestał na tem, co widział i czego się nauczył we Włoszech; lecz pałając chęcią widzenia i nauczenia się, aby w czasie stał się krajowi i współobywatelom użyteczniejszym, o szczupłym zapasie z oszczędzenia funduszu wzbieranym udał się z Włoch do Francyi, gdzie przybywszy do Paryża, wyniszczony w podróży z szczupłego funduszu, bez przyjaciół, znajomych, i żadnej pomocy, wieszczym jakoby przyszłego losu ożywiony duchem, i wyższy nad wszelkie trudności, rozpoczętego nie opuścił zawodu.

Jest pewnie szczęśliwą jakaś gwiazda, która ubiega-

jących się z zdobyczy nauki, do zamierzonego doprowadzenia celu. Zajaśniała ona Wiec. Szastrowi w Paryżu, połączając go z dwoma współtowarzyszami i dawnymi przyjaciołmi; z tych pierwszym był zawcześnie zmarły Jan Jaśkiewicz medycyny doktor, sławny niegdyś w tutejszej akademii, chemii, botaniki i mineralogii profesor, pierwszy dotąd istniejącego ogrodu botanicznego, laboratoryum chemicznego, i gabinetu historyi naturalnej założyciel. Drugim zaś był Jan Śniadecki obserwatoryum tutejszego założyciel, pomnożyciel biblioteki i tylu narzędzi astronomicznych, a potem były rektor akademii wileńskiej. Ci dwaj mężowie z przyjacielskiej czułości pełni mężowie, dowiedziawszy się o stanie Wiec. Szastra, nietylko wspierając go, zaradzali jego potrzebom, ale razem poznawszy jego talenta, zdolności i pracowitość, a szczególniej chęć doskonalenia się w anatomii i fizyologii, mianowicie wskazać dla publicznej w kraju korzyści, zalecając go na publicznego w Krakowie profesora anatomii i fizyologii, pod warunkiem, jeżeli na projekt i wybór ich Komisya edukacyjna zezwoli.

Prośba ta o wzrost nauk i wielkopomna z prac swoich najwyższa nad edukacyą w kraju Polskim magistratura, nietylko chętnie przyjęła zalecenie Wiec. Sza-

stwa od dwóch mężów z gorliwości o sławę narodu i akademii dobrze sobie znanych, ale nadto w miarę potrzeb zasilić go starała i wyznaczając przyzwoitą kwotę pieniędzy, aby w tej nauk stolicy przez lat dwa przynajmniej bawiąc, wydoskonalił się w tych częściach nauk lekarskich, do których uczenia był przeznaczony.

Tak uzyskawszy Wincz. Szaster przyzwoity fundusz do utrzymywania się w Paryżu, i płacenia Kollegiów, aby nie zawiódł powziętej o sobie i zaprzeczonej nadziei, z nadzwyczajną pracą, usilnością i niepospolitą korzyścią pod najsławniejszymi naówczas w Paryżu professorami, jako to Petit, Louis, Beadelogue, a mianowicie pod sławnym chirurgiem i pierwszym prawie tegoczesnym anatomikiem Dessault, przykładał się ciągle przez całe dwa lata, w zimie właściwie robiąc sekcye anatomiczne, do zupełnego nabycia anatomii i fizyologii, do których uczenia był powołany.

Odbywszy tedy nauki filozoficzne w Krakowie, a lekarskie we Włoszech i Francyi, po 6cio latach niezmordowanej pracy i usilności zbogacony nauką i doświadczeniem, na wzór pracowitej pszczółki, ze zbiorem najużyteczniejszych wiadomości, opuściwszy Francyą, w czerwcu

r. 1782 powrócił do Krakowa, aby jako wierny i wdzięczny dłużnik, wypłacał się Krajowi z zaciągnionych obowiązków. Zaraz więc po odebranej od Komisyi edukacyjnej nominacyi z patentem na profesora publicznego anatomii i fizyologii w lutejszej szkole głównej, w pierwszych dniach października tegoż samego roku, rozpoczął obłazywanie i wykład części ciała ludzkiego, to jest anatomią, w ciepłych zaś wiosennych i letnich miesiącach, tłomaczył działania człowieka w stanie zdrowia, czyli fizyologią.

Posiadał Wincz. Szaster prawie wrodzony, a przez naukę i doświadczenie wydoskonalony dar tłumaczenia się jasno, porządnie i dokładnie, a tem samem z niemałą korzyścią dla uczących się tak w obłazywaniu i opisywaniu części ciała ludzkiego, jak i w wykładaniu działań jego w stanie zdrowia, o czem świadczyć mogę z własnego przekonania, słuchaczem będąc jego wykładu fizyologii. I chociaż korzystnie ukończyłem kurs anatomii pod ś.p. Rafałem Czerwiakowskim, uczęszczałem jednak mimo tego, ile mi czas i zatrudnienia inne pozwalały, na lekcye anatomiczne Wincz. Szastra.

W części anatomii miologia zwanej używał Wincz. Szaster łatwiejszego, i w chirurgii użyteczniejszego sposobu obłazywania i opisywania mięśniów, nie podług ich działań, jak

był powszechny zwyczaj, ale podług narzędzi, czyli pokładów od zewnętrznej powierzchni ciała poczynając, i coraz głębiej postępując.

Od pierwszych lat młodości, jak wyżej nadmieniłem, mieścił Wincz. Szaster w przeciwnaturalnej budowie swojego ciała nasiona przyszłych cierpień, które z pomnażającym się wiekiem, przy pracy tak zdrowiu szkodliwej, jaką wymaga anatomia, coraz dolegliwsze dla niego wydawały owoce. Widząc to rzekła główna, przez wzgląd na chorobliwy stan jego zdrowia, dodała mu biegłego w swej sztuce, i niespracowanego pomocnika czyli prosektora, w osobie Marka Cambon Francuza z pensyą roczną złp. 2000. od Komisyi edukacyjnej zatwierdzoną. Przyniosło to wprawdzie Wincentemu Szastrowi ulgę w pracy, i ułatwiało posiłek nauki, zostawując mu czas trawiony przedtem na dysekcyi, do przygotowania się na objaśnianie i opisywanie części ciała ludzkiego. Nie zmniejszały się jednak przez to jego cierpienia, pomimo których pracowicie i z pożytkiem dla uczących się dopełniał obowiązków swojego powołania przez lat 21. Lecz czując się natomiast coraz bardziej cierpiącym i na siłach zwątlonym, znagliony został prosić ówczesnego austryackiego rządu o uwolnienie od

dalszych obowiązków i wyznaczenie sobie stosownie do ustaw Komisyi edukac. w tym punkcie od tegoż rządu, przyjętych wysłużonej pensyi. Dalej rząd austryacki przychylając się do słusznej, i na niezbitych dowodach zasadzonej prośby jego, dekretem wzorowym w r. 1804. zapadłym, uznał go emerytem z pensyą dożywotnią zł. 4000. rocznie wynoszącą, którą od wszystkich rządów aż do śmierci nieprzerwanie pobierał.

Człowiek żyjący w społeczności, a z obowiązku stosownie do swoich sił, talentów i zdolności pracujący na dobro towarzystwa w którem żyje i utrzymuje się, pod rozmaitemi względami i stósunkami uważanym być powinien. Będąc bowiem rolnikiem, lekarzem i. t. d., jest razem obywatelem, ojcem, opiekunem, członkiem lub głową familii, panem lub rządcą majątku i sobie podległych. — Pod każdym względem uważany, ma sobie służące prawa, ale razem i przywiązanie do nich powinności, które gdy ściśle, gorliwie i przykładnie wypełnia, zasługuje na miłość, wdzięczność, szacunek i poważanie u społeczeństwa; tych nie tylko doświadcza za życia, ale razem z nim do grobu idzie współczesnych wdzięczność i przywiązanie, a im towarzyszy żal, prawdziwa cecha poniesionej straty w jego zgonie. Trzeba nie-

Bicow zwiekow, aby ta strata wynagrodzona była: lecz ci co ją wynagradzają, zatrzeć jego pamięci nie mogą. Prawa śmiertelne są granicą życia człowieka, lecz nie jego zasługi.

Dotąd uważałem Winc. Szastra jako urzędnika się i urzędnego; teraz poglądać chcę na niego jako na obywatela, bohatera, członka familii, właściciela majątku, i pana swych domowników. Tu zasługi jego z cnotą spotrzeżone, zwłaszcza dla siebie świadectwa i hołdu wymagają.

Jako obywatel, kochał Winc. Szaster swoją ojczyznę, dla której posługi talenta swe doskonaląc, pożytki z niej ciągnione, jej dobru i sławie jedynie poświęcał. Przygody i klęski jakiemi rodzinna jego ziemia przez lyle lat nękana była, nie zapuszczały do serca jego obojętności na dobro publiczne, aby się tylko samym sobą i szczęściem swojem zajmował. Zdaniom jego światłym towarzyszył zawsze charakter dobrego Polaka. Dzięć więc uczczono cnotliwych obywateli, tam imię Winc. Szastra zamilczeniem nie było. A lubo talenta jego, zdolności i cnoty obywatelskie godnym go czyniły najwyższych stopni, o które prawa zasługa w obywatelskie upominać się może, przecież skromność i bezinteresowność im towarzyszące, nie/chciały mu przyjąć godności senatora w tutejszej rzeczypospolitej.

Za to miała cnota skromności, wyżej go pewnie nad ofiarowaną godność postawiła, a znaczenie prawdziwie godnego człowieka, przy nim na zawsze zostało.

Uważany jako członek społeczności, żył zgodnie w towarzystwie, i miał przyjaciół, bo ich był wart dla swych szlachetnych przymiotów, i stałego dotrzymywania przyjaźni. Znosił łagodnie innych przywary i ułomności, ze względu że byli ludźmi. Ale mu tylko dolegliwości i cierpienia pozwalały, był dosyć wesołym, szukał rozrywek, smakował w towarzystwie złożonem z osób cnotliwych, uczonych, wesołych i poważnych, stosując się do każdego wieku, płci, charakteru, i sposobu myślenia.

Jako lekarz, widząc że urząd ten jest najważniejszym i najszlachetniejszym, gdyż zdrowie i życie ludzkie ma za swój przedmiot, a zatem wiedząc, że nie godzi się w nim być tylko miernym, przy posiadaniu potrzebnych i chlubnych przymiotów, jakiemi są: przyzwoity wiek, dobra pamięć, prędkie i mocne objęcie, doskonały rozsądek, łatwe wysłowienie, i znajomość obcych języków; oprócz tego, mając łagodny charakter, przyjemne obyczaje, cierpliwość, pilność, pracowitość i przywiązanie do swojego powołania, doszedł w naukach lekarskich i doświadczeniu

do tego stopnia doskonałości, do jakiego człowiek przy takowem usposobieniu dojść może. Niedziw więc, iż stale zaszczytnych przymiotach ściągnął na siebie uwagę nietylko pierwszych podówczas z nauki i doświadczenia lekarzy, jakiemi byli Hr. Ghery, Vasilewicz, Badurski i Czerniakowski, ale nawet wyższa i światła publiczność względną dla siebie znajdował. Lekarze łączyli się z nim przyjaźnią, zasięgali jego zdania na wybranej nauce i doświadczeniu zasadzonego. Znaczniejsze zaś domy i familie, przez zaufanie w jego charakterze i dokładności nauki, powierzały mu staranie o swojem zdrowiu i szukały jego pomocy.

Przy wielkiej nauce, zdarza się niekiedy ślepe zdania swego zamiłowanie, a z niém połączona duma, przyjmująca z pogardą to wszystko, co się do niego przybliżyć i spotrzymić z nim nie może. Lecz nauka w Wincentym Szastrze, była zawsze skromną. Ile razy więc do narady lekarskiej był wezwany, z otwartością godną biegłego w tym przedmiocie mistrza, otwierał swoje, ale razem i innych zdanie szanował. Wierny obowiązkom swego powołania, nie czynił W. Szaster różnicy między ubogimi a bogatymi, wyższej i niższej klasy obywatelami, lecz ile mu tylko zdrowie i obowiązki katedry pozwalały, równo się wszystkim

udzielał, i równe miał starańie o wszystkich, których leczenie przyjął na siebie.

Chociaż posiadał gruntowną naukę i doświadczenie, w leczeniu jednak własnej choroby powierzył się zupełnie najpierwszym z nauki i doświadczenia lekarzom, swoim przyjaciołom, to jest Sherenu, Jaśkiewiczowi i bratu swemu stryjecznemu Janowi Szastrowi, a po ich śmierci bratu swojemu rodzonemu Antoniemu Szastrowi, i jako niegdyś swojemu uczniowi, potem koledze i przyjacielowi. Lecz siły natury długą i bolesną chorobą wyniszczone, wszystkie zabiegi i usiłowania nieżyły bezskutecznemi.

Posiadając majątek z pracy, talentu i oszczędności zebrany, zapobiegając, aby ten po jego śmierci nie był przyczyną sporów i porożnienia, rozrządził go, i rozdzielił między członków familii stosownie do stopnia pokrewieństwa i potrzeby szczególnych osób. Nie był od tego wyłączonemi służący, których zawsze przyjacielem był i ojcem raczej niż panem. Tym w miarę lat strawionych na usłudze, wierności i przywiązaniu do siebie, oprócz wypłaty umówionych zasług, powyznaczał nagrody.

Jako filozof chrześcianin, we wszystkich ludziach widział braci, kochał ich, pomagał im; a gdzie litość mia-

Ta miejsce, tam dla nich ojcem być imiał. Dowrohość jegoż
zamiłowanie religii nie było czasowe, bo wierne przepisów jej
zachowanie, całe życie jego napełniało, z jej szczerem i
przykładnem wyznaniem w dniu 17 października 1876 r. a
wieku swego 59go, życia swego dokonał.

DODATEK
DO Nro 86.
GAZETY KRAKOWSKIEY

Z KRAKOWA DNIA 27. PAZDZIERNIKA 1816 Roku W NIEDZIELĘ.

Dzwony tuteyszych kościołów ogłosiły smutne zeyście z tego świata, godnego męża Wincentego Szastera, Filozofii i Medycyny Doktora, w Szkole Główney Krakowskiey Professora wysłużonego, który po krótkiey chorobie lat 58 skończywszy, opatrzony SS. Sakramentami życia dokonał. Nazaiutrz wieczorem, przy assystencyi z chorągwiami szkół początkowych, przygłównych, z swemi Przełożonymi i Nauczycielami, audytorów publicznych lekcyy z Wydziałów Filozoficko-Literaryinego i Matematyckiego, Medyckiego, Jurydyckiego i Teologickiego, pod Berłami, Akademii Rektora, Dziekanów i Professosów szkoły główney duchownych i świeckich, tak wysłużonych, jako i uczących, Duchowieństwa zakonnego i świeckiego, Senatorów Miasta, rozlicznych Urzędników, Obywatelów i Przyiaciół na exportacyią zgromadzonych. Zwłoki na kondukt pierwszy, prowadził W. JX. Wincenty Łancucki Archiprezbiter do kościoła swego P. Maryi, a zaś do grobu, podług chęci zmarłego W. JX. Dominik J. K. Markiewicz Dziekan Wydziału Teologickiego, współuczeń zgasłego Professora i w Akademii w spółkolega. Gdzie nad grobem, w krótkiey przemowie słowami z Pisma S. u S. Jana w Roz. XI. *Każdy który żyie i wierzy we mnie, nie umrze na wieki*, powodowany osnową całego życia iego w trzech wyrazach: *Professor Akademii Krakowskiey, Lekarz, Katolik*, zamknął. Między innemi powiedział: iż Wincenty Szaster, zwyczaiem Akademików Krakowskich lat swych, nie na roki, ale na liczbę uczniów społeczności i Kraiowi pożytecznych od siebie wystawionych rachował; że nie był Doktorem ~~z nieczułością serca~~ z nieludzkością nauki połączaiącym, nad którymby się dziwić tylko umiano: ale wysoką naukę z czułością serca, bo dobry katolik doskonale łączył, a wierząc w Chrystusa, dla tego *nie umarł na wieki*. Wspominaiąc o nim iako bracie rodzonym pozostałego przy życiu, oby iak naydłuższem JW. Antoniego Szastera, Filozofii i Medycyny Doktora, w Akademii Krakowskiey Professora wysłużonego, Senatora Miasta, swego równie współucznia, i oddaiąc kilka łez przyiacielskich tak zmarłemu iako i żywemu, przysłowie to: *Rara in orbe Phenix, rara est concordia fra-*

poprawiło według sprostowania umieszczonego w dodatku do № 87.

triumf, fałszywem w tey Bratniey parze okazał tak powiedziawszy z tkliwością: *Rzadki na świecie Fenix, rzadka zgoda Braci? Antoni! Tyś nie tak był, niech ci to Bóg płaci.* Widząc zaś nad grobem, ostatnią usługę swemu uczniowi i Wychowańcowi pełniącego blisko ośmdziesiątletniego szanownego i wszelkiey czci godnego męża W. JX. Bonifacego Garyckiego, Filizofii, Praw i Teologii Doktora, naywysłużeńszego Professora w Akademii Krakowskiey, prócz w innych stanach, wielu samych Professorów Akademii, tysiącami swych uczniów i uczniów rachuiących nayulubieńszego Professora, Temu rządkiego przykładu i stateczney o nauki i akademią, prawdziwemu gorliwości Akademikowi Krakowskiemu imieniem zmarłego iego ucznia tak podziękował, iak się odzywać zwykła czuła wdzięczność choć iuż zgasłego ucznia, ale przez usta drugiego swego także iemu wszystko winnego ucznia: — Nareszcie tryumfem dla rozumu Religią Chrystusa kierowanego kończąc, dla siebie i dla przytomnych wyznał: *iż przyzgonie, nad wszystkie duchy mocne, a natedy naysłabsze, w samey i iedyney tylko Religii Jezusa, ożywiaiącą na wieki znayduie pociechę: Omnis qui vivit et credit in me, non morietur in aeternum.* I tym kondukt drugi ukończony. — W następuiący poniedziałek, to iest dnia 21 m. i r. b. w kościele i przy assystencyi smutney iako wyżey, także podług życzenia zmarłego, odprawił uroczyste Exekwie pomieniony W. JX. Garycki. A tak w tym roku nieszczęsnym, dwóch wielkich w Medycynie Mężów i Professorów, Kraków iest pozbawiony: Rafała Czerwiakowskiego w Lipcu, a Wincentego Szastera w Październiku, których straty cierpiąca ludzkość, uczony świat, Akademiia Krakowska i Przyiaciele długo żałować nieprzestaną.

Od brzegów Menu d. 10 Października.

Powtorne naradzenie posłów Niemieckiego seymu w Frankforcie odbyło się d. 9 b. m. iak zapewniaią w naywiększey iedności. Niewiadomy ieszcze ich wypadek, ale seym ma się niezawodnie d. 5 Listopada rozpocząć. Na mieyscu Hrab. Rechberg, który iedzie na ambassadora do Wiednia, mianowany iest z strony Bawaryi posłem seymu Radca stanu Baron Gruben.

Jedna z Niemieckich gazet donosi, iż na Xiężycu dostrzeżono kilka cudownych znaków, a między innemi z na krzyż leżące miecze i 4 obok Xiężyca. Rzeczona gazeta wnosi z tych znaków lekką zimę.

Dzień 4 Listopada iest dla wielu kraiow dniem ważnym. W tym dniu zgromadzi się Angielski parlament, ieżeli dalsze iego odroczenie nie nastąpi; w tymże dniu zgromadzą się nowe prawodawcze izby Francuzkie, i kommissyia w Kopenhadze dla ułożenia konstytucyi dla Xięstwa Holsztyńskiego.

W gorach Saskich kosztuie teraz korzec żyta 10 talarów, a doydzie zapewne do 12 lub 14 talarów, gdyż tam mało co się urodziło.

Mowią, iż P. Chateaubriand z dostoyności Minister wszystkie swoie dochody, wynoszące 36,000 fr. utracił. Dodaią nawet, iż nie znał sztuki oszczędzania się w wydatkach.

Do Frankfortu przybył d. 8 b. m. powracaiący z Paryża do Peterzburga Xże Wołkoński, i Hr. Rostopczyn powracaiący z Wisbaden.

33

X. Sebastyan Czochron.

Urodzony był w tym domu, w którym rodzice, czuli na los przyszły swego potomstwa, więcej troskliwi są o ich wychowanie w duchu religii, i nadanie im takiego w oświeceniu kierunku, któryby mógł ich szczęście stanowić, niżeli o wybieranie dla nich majątku, życząc sobie mieć ich uczonemi chociaż nie bogatemi, a gdzie synowie, probierając stósowne do potrzeby nauki, chętniej natężają usiłowania do ubogacenia umysłu rozumu, niżeli do oczekiwania w gnuśności po rodzicach majątku, nie chcąc być nieukami pozostawanymi. Urodzony [illegible] był w Poznaniu 1749 r., nadarowany od natury takiemi przymiotami duszy, które wróżyły na przyszłość pospolite w rozwinięciu ich skutki, i temi jeszcze nieczynnemi przeszedł dni życia do roku ósmego. Nikt bowiem się nie rodzi z czynnym rozumem, lecz tylko z władzą stania się rozumnym, i wtenczas dopiero poznaje, że jest w znaczeniu prozumnego, gdy jest prowadzony drogą czystej nadziei, prawdy i cnoty. W tym więc pojmowania zdziałku, rozpoczął nauk swoją drogę w szkole parafialnej Poznańskiej, w bliższe młodości, jako w porze wiosny, w której wzrastać

* rzeczywista rzemiosła, obiecując wydać plony dojrzałe i różnego rodzaju owoce, on słowami rozwijając początkowe nasiona jak świat w pączku zamknięte, coraz piękniejsze zdolności do wyższych przedmiotów okazywał widoki. Obok zaś tych usposobień do mozolniejszych nauk, dążył i do tej oświecenia się potrzeby, która mu wskazywał duch religii pod okiem cnotliwych rodziców i dozorem czułych na moralność nauczycieli, jako na tę zasadę, na której wspierać się powinna rozumowa nauka, a która łącznie z chwalebnemi obyczajami, tem prędzej uzdatnia młodzieńca do dobrego użycia tego wszystkiego, czego się nauczył, im więcej ma wiadomości o obowiązkach względem Boga, bliźniego i siebie samego.

Przy tak dostatecznem ukształceniu rozumu i serca początkowemi zasiłkami nauk i obyczajów, gdy ucznia młodego zdolność i upodobania do wyższych naukowych przedmiotów dążyć powinny, i tym ich poszerzać, gdzie są publiczne zakłady naprzód, gdzie znajduje się kosztowny zbiór wiadomości różnego rodzaju, gdzie jest wybór mężów w gruntowną znajomość rzeczy usposobionych, Czechron przeszedłszy tę pierwszą wskazania sobie drogę, z

podwójną chęcią udać się na drugą, która do obszerniejszych naukowych wiadomości prowadzi, i tych w Kolonialnych Poznańskich szkołach nabywał.[1] W tym zarzucie dalszego postępu, lubo innym niektóre nauki samo-rzutne i łatwe, innym jakoby bez usilnej pracy z łatwością w pojmowaniu przychodzą, on tak w pierwszym jak w drugim przypadku był ostrożnym i baczącym, tak, że gdzie na trudności natrafiał, tam czytaniem na-leżeniem nie zrażał się ich pokonywać, aby dopiął zrozumienia celu; gdzie zaś nawinęła się łatwość pojęcia, tam nie zaufał zdolności, bez pilnie zgłębiał rzeczy, aby się nie oszukał na przemianie pamięci i pojętności.

Gdy zaś ciekawość dla chcianych nauk nigdy syta nie bywa, będąc jakoby przepaścią, która żyje napełnioną nie może, w tem przeto coraz rozległejszem rozszerzaniu się myśli do nabywania wiadomości jeszcze sobie nieznanych, musi uczący się pierwie sobie ozna-

---

1) Obiecnia krak. miała posady naukowe w całej Polsce, jakie-mi były województwa Wielkopolskie, Małopolskie, Mazowieckie, Ukra-ińskie, Wołyńskie i. t. d. w których były szkoły po miastach nazywane kolleziami, do których przeznaczała rektorów, prefektów i profesorów, i czuwała nad całą edukacyją.

czyć granice, na których mógł przestać i stanąć, albo chcąc postępować dalej, takie przedsięwziąść prawidła, któreyby się najkorzystniej mógł trzymać w stosunku swoich zamiarów. — Czochron mając już znaczny zapas nauk poprzednich, i będąc uznany od swoich nauczycieli i przełożonych za pilnego w tych, a za zdolnego w następnych, powziął usiłowania swoje do posłuchania prelekcyj w uniwersytecie krak., tych cześniejszych, które służyć być najstosowniejszemi z stanem duchownym, do którego się wreszcie sposobił, i dla tego postanowił zaopatrzyć się, (pominowszy), szczególniej w naukę filozofii, teologii, prawa duchownego i cywilnego, i na tych założyć granice zakresu naukowego, który mu potem wskazał drogę do poświęcenia się na prace naukowe w tym względzie.

Gdy mógł zaopatrzył się w te szczególne przedmioty, które i jemu samemu i w dalszym czasie uczącym się do pożytkowania posłużyć miały, nie czyniny tu zapytania, z których i jakich wzrostu i wzięcia przyczyn na społeczeństwo ludów i Rzeczpospolitej spływa, bo dosyć jest powiedzieć,

że wszystkie nauki, począwszy od zakonnych aż do najwyższych, są w stosunku zdolności i potrzeby pożyteczne i potrzebne, i że każdy przedmiot naukowy, bądź tatwiejszy bądź trudniejszy, z pracą i pilnością nauczycieli, a z pożytkiem uczących się dawany, uważany (ć) powinien w równi za chwalebną zasługę, chociaż z różnicą mniejszej lub większej nagrody. Dał więc Czechrun w dostateczny zapas wzmiankowanych przedmiotów (uposażony), przeszedł z uczącego się na uczącego stopień, gdy w r. 1770 policzonym był w poczet Kandydatów akademickich, a po złożonych prywatnych i publicznych popisach tytułem Bakałarzej, wstępnym do wyższych umiejętności, ozdobionym został.

Że już zajął się mocnem rozmyślaniem o środkach przygotowawczych okazania się dobrym nauczycielem, uważając z jednej strony, że pracowitość w takiem powołaniu, jest tem szlachetnem rzemiosłem, przerastającem niedołężnych i ciemnych na twarzy światłych, że jest odkrywającem dla nich pożyteczne i wzniosłe w różnych przedmiotach pra-

wdy, że jest wskazującą im drogę postępowania zgodną z porządkiem spółeczności rozumnej, i z ich osobistą korzyścią; z drugiej strony przekonywając się, że być gruntownie uczonym i zdolnym do nauczania nie jest dosyć mieć wiele wiadomości, lecz nato, te posiadając, należy zagłębiać je rozumem, i umieć śledzić w nich zasady prawności lub wątpliwości, nabyć (odpowiedź) wzięć w nich w myśli godne uważania zalety, że się prawdy nauczą, i dalej przysposabiać się w takowe przekonywania, które były zdolne do odparcia zmiomań przeciwnych. Im bowiem usilniej nauczyciel zagłębia się w swojej nauce, tem bardziej uczy się poznawać, że mu jeszcze zbywa na wielu.

W skutek tak pożytecznych uwag, powinno dalszej pilności w odczytywaniu różnych autorów, ich myśli z swojemi łącząc i godząc; zbierał z nich do swojej rzeczy owoce potrzebne, lecz nadto wysłany był za granice, aby ciekawie przebiegając innego narodu zwyczaje, obyczaje i umiejętności, uczonemi ich przykładami zbogacał swą ojczyznę,

i w takim postępie różnych wiadomości aby zachęcił się do tych prac, do których się sposobił. Celniejszym zamiarem jego podróży (którą własnym odbywał kosztem) był Strazburg, w którym wydoskonalał się w procesie duchownym i cywilnym; zwiedził także w nim (zkąd Daryż, i w nim tę przesławną akademią, która za Kazimierza W. na jego zaproszenie udzieliła z łona swego krakowskiej akademii filozofii i prawa profesorów.[1] W dwóch tych miejscach widział i słyszał Grodzicon to, co do zbioru kosztownego oświecenia się należy, co do korzystania z innych doskonałości daży, co do pocieszających rozumu i serca uczuć pożnieca. Wzniósł on tam swoję uwagę (wskazującą mu wzór naśladowania, nad mądrością mężów) w naukach i w nauczaniu sławnych, nad porządkiem, przepisami, i sposobem uczenia, nad wyborem wiadomości i naukowych przedmiotów, słowem, nad tem wszystkiem, co mu nastręczało potrzebę naśladowania wzorów na posadzie nauczycielskiej; a tak temi i innemi opatrzony postrzeżeniami, do ojczyzny powró-

1) Przez Jana Grota biskupa Krak. z Drezna do Daryża sprowa-

cił, zachowując ich pożyteczność do swego użycia, i rozpoczął prace powołania swojego.

Za powrotem był najprzód przeznaczony na seniora szkoły parafialnej ś. Ducha 1773 r. Z mocy tego urzędowania nie tylko dozorował nad uformowaniem serc młodzianych w wiadomościach religijnych i obowiązkach chrześciańskich, lecz oraz pierwsze promienie wschodzącego słońca na ich jeszcze ciemne umysły w początkowych naukach rozrzucał, któreby zdolne były nadal do przyjęcia jaśniejszego światła. Przy tych z młodzieżą zatrudnieniach, za-dosyć czynił pilnie i innym obowiązkowym pracom, jakie winni byli członkowie akademicy wówczas, przed uzyskaniem dostojności doktorskiej, zdolności swojej zdawać dowody, w rozprawach szkolnych, w mowach panegirycznych stylem łacińskim na pewne dni uroczystości i w popisach spornych (disputationes)

[1] Dzieci nieletnie profesorowie liczebnie obowiązani byli mianować w przytomności całej w kościołach klasy, w pewne uroczyste dni, jako to: na ś. Katarzynę, na ś. Augustyna, na ś. Tomasza z Villanowy, na ś. Tomisława, na ś. Bonawenturę, na ś. Franciszka Xawerego i t. d.

dzeni 1338 r., i z tego względu akademia paryzka nazywa Królowską swoją córką, jak się wyrażuje z aktu przestarego pod tytułem: Sola Universitatis Parisiensis super revocatione Appellationis ab Constitutionis unigenitus, który akt tak kończy: Universitati Cracoviensi filiae suae carissimae in testimonium praemissorum transmissa. Typ. impr. 1740 Crac.

9F

które były niejako walką w naukowych opiniach, czyli ta emulacya która nateża uwagę do zgłębienia rzeczy, a zaostrza dowcip i pojęcie do wynalezienia i odkrycia prawdy. – Żeby wiek toczący się pogardził sylogismowanie w tym względzie, podawszy łatwiejsze środki do rozeznawania prawdy od fałszu, i do usposobienia umysłu dostatecznemi prawidłami, w trzymaniu się gruntownych zasad przeciw idealnym opiniom, przecież wspomniona emulacya nie może być wygnana z szkolnych tego gatunku popisów, i uznana za niepotrzebną, szczególniej w=teraźniejszy czas, kiedy ta nie wypływa z źródła poryw czości, próżności i nie=ugłaskanego wpływu żądzą prawdy, ale z daru naturalnego, z umiarkowanego i spokojnego umysłu, a nadewszystko z istotnego zamiłowania prawdy, o której jest walka (disputatio), albo z przekonania fałszywej opinii, przeciw której wojna toczy się, gdyż taka zdaniem S. Augustyna znakomite wkraczających się sprawuje pożytki.

Temi pracami zajęty Czochrow, i innemi do

dalszych szkolnych działań usposobiony, dał sobie
czas do zastanowienia się uważnie nad wyborem sta-
nu takiego, któryby mógł być zgodnym z obowiąz-
kami nauczyciela, i na taki powołaniem Bożkiem
natrafił, obierając sobie stan duchowny, na który
się wyświęcił; a tak w połączonym stanie ministra
ołtarza i magistra oświecenia, oddał się na usługę
Boga i ludzi. Gdy z kościelnej katedry nauczał stu-
chacza chrześciańskiego prawd wiary i obyczajów, z ka-
tedry szkolnej wpajał w młodzież rozumowe nauki. Gdy
zaś korzyści z prac nauczycielskich nie w samych
murach miasta Krakowa były zamknięte, lecz jak z
czystego źródła, z głównej szkoły rozlewały się po ca-
łej narodowej ziemi, i w skutek tego udziału Akademia
Krak. swoje rozsyłała członki uzdolnione w talenta po
prowincyach, aby ci najodleglejsze nauk brzegi uczy-
wy, Czochrow w tymże celu był przeznaczonym i wysła-
nym 1781 r. do województwa wołyńskiego i tam w szkołach
Krzemienieckich prefektem ~~przełożonym~~ ostatnio, gdzie urzędem
w myśl przepisów przez lat sześć chwalebnie sprawował,
z tą gorliwością, jaka przystoi i czyni honor dobremu

i pracowitemu przełożonemu i nauczycielowi.

Z Krzemieńca do Krakowa zwrócony objął dozorowanie nad archiwum szkoły głównej i był mianowany na sekretarza tejże, i naznaczony na vice-profesora duchownego prawa, a dalej uwieńczony doktorstwem doktora s. teologii i obojga praw otrzymał katedrę procesu duchownego i cywilnego z praktyką, i w tym zawodzie pracował do r. 1804. w którym czasie rząd austryacki zachodnio-Galicyjski, uważając tę posadę za zbytnią i niepotrzebną, zniósł ją przez reskrypt gubernialny lwowski pod d. 30 Mar. tegoż roku na Krzemieniec tym samym reskryptem za emeryta ogłosił z względu na za ciągłe bez przerwy trudnienie się edukacyą od r. 1775 do 1804 i tak tego, który życzył sobie jeszcze pracować, w stanie spoczynku jako zasłużonego umieścił i nagrodę emerytury nadał mu beneficium Lubomyskie, które już wówczas posiadał w pensyi profesorskiej.

Prawda jest, że spoczynek taki wiary od prac naukowych jeżeli jest miłem uwolnieniem dla ludzi w niedołęstwie i próżnowaniu gnijących, dla mę-

zia czynnego i wtożonego do ruchu pracowitego jest nader przyjemnym i słodkim, nie tylko do utrzymania sił i zdrowia czynnem zatrudnianiem się, lecz oraz dla zabawienia myśli uwagą swych zasług pracowitych w zeszłym zawodzie nauczycielskim, tożonych że jego usiłowania możne zamienity się w dobro czynną rosę dla tych, którzy z pożytków nauk swych stali się sprawcami swego i publicznego dobra. Gdzkolwiek pomimo takich uwag pocieszających myśli przez przypominanie sobie prac z rozpaścią dla uczących się tożonych, nato zajął się nową pracowitością obowiązków pasterskich i tych sumiennie i rzetelnie starał się dopełniać jako ten, który z powołania swego za dusze powierzone sobie miał być przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialnym. — Nie zapuszczam się dalej w wyliczenie zasług jego w tym względzie, ani myślę przydatnych ~~pod~~bywał prac urzędowania tego do prac nauczycielskich poszukiwać dla niego, bo dosyć jest do uwiecznienia zasług jego przestać na tém, co postrzedz się mogło w niniejszym wykazie co do zasług gorących pamięci w zawodzie nauczycielskim.

Mojem więc zdaniem proclamatowé ta zyprota Czochrowa w względzie literackim, z zaszczytem uniwersytetu być połączoną powinna; należał bowiem do tych szanownych ówczesnych w akademii uczonych mężów, którzy tacznie w stosunku przeniosłu swego równie jak i on wszędzie jéj rozwozili sławę, tak jak i dziś zyjące członki tegoż uniwersytetu i towarzystwa naukowego usiłują przez chlubne i niezmordowane prace odbierać niezaprzeczone dowody chwały od tej dla Jagiellonów założonej stolicy mądrości. — Tak jest, zakończył już Czochrow to śmiertelne życie, a przeniósł się do nieśmiertelnego, ale kiedyż? wieczna gdy smutna tolej innych losów nie względna na zasługi wszystko pożera i niszczy, a nawstatek wypożera i życie. W zmianach albowiem krajowych, wrzór zaburzeń jego, szczęście spokojność i wywiszczenie majątku wraz z zdrowiem zniknęło, a tak ostatnie chwile życia po zbyt przykrej i długiej chorobie śmierć zakończyła, d. 20 Maja 1819 r. w roku życia 70.

Przywalowem przeto już ziemią mamy z jeszcze

w pamięci naszej grób niegodny wspomnienia sudorvać
nie zapragną; niechże więc o nas odbierze szacunek za-
let w niniejszym nekrologu wspomnionych, na któ-
re sobie w zawodzie prac nauczycielskich rzetelnie za-
robił, przyjmując tę pochwalność w dowód uznania za-
sług jego przez tę zasłużoną uwagę: że jeżeli słu-
sznie chwalony bywa, który dobrze i sprawiedliwie
nabyty majątek swoim potomkom przeznacza, nie
będzież chwalebniejszym zasługa tego, który choć nie
bogactwa lecz miłe wspomnienie prac naukowych na-
stępcom w spuściźnie zostawia. — Ták jest: uczeni ak-
bowiem (zdanie jest Cycerona) nie tylko gdy są żyją-
cemi, są nam pożytecznemi, lecz i po ich zgonie
z ich chwalebnych dzieł możemy korzystać. Doctis non
solum vivi et praesentes studiosis docendo eruditi sunt, sed
hoc idem post mortem monumentis litterarum asse-
guuntur. lib: de Offic.

Antoni Matakiewicz.

W d. 29 grudnia ~~r.~~ 1844 r przestał żyć Antoni Matakiewicz, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, notaryusz w. m. Krakowa. Życie jego było pasmem usług publicznych. Urodzony w r. 1790; ukończywszy naukę prawa i administracyi, zaraz od pierwszej młodości poświęcił się publicznemu zawodowi. W r. 1809 wszedł w linią sądową i niebawem, względ na jego zdolności i prawość charakteru, zjednały mu urząd asesora trybunału, - następnie pisarza tegoż sądu; - w r. 1815 wybrany został przez Komis. sarzy trzech m. dyrektor sekretarzem Komisyi organizacyjnej w. m. Krakowa; który to urząd z talentem i godnością sprawowany, zjednał mu nadanie orderu ś. Stanisława i upominki monarsze, ze strony m. opiekuna naszej krainy.

Od r. 1816 pełni obowiązki profesora extraordynaryjnego w dawnej akademii, - obok tego mianowany został w r. 1818 notaryuszem publicznym. - Jak sprawował ważny ten urząd, ile go ze wszech stron otaczało zaufania, - ile szacunku, wiadomo całej publiczności; jego otwartość, szczerość i poczciwość, tym się niemal przysłowiem.

Zostawszy nareszcie profesorem ordynaryjnym uniwersytetu

Jagiellońskiego, - powołaniu tak rzadkiemu weszłe już dni swoich poświęcił. W ciągu tego urzędowania, - był rektorem uniwersytetu, dziekanem wydziału prawa i prezesem towarzystwa naukowego. Że nietylko od swoich równiennikow, - ale od wszystkich uczniów był kochany i poważany, - dowiodła jego śmierć zawczesna. Każdy odprowadził go ze łzą w oku na miejsce wiecznego spoczynku; - rozczulona młodzież poniosła aż do grobu zwłoki swego nauczyciela.

O stronie takich członków społeczeństwa jakim był zgasły Małachiewicz nie można bez uszanowania wspomnieć; - on nie dla siebie samego żył; - inni na jego ~~zagładzie~~ miejscu mogli dorobić się majątków; - on kochał tylko pracę i ludzi; i najpiękniejszą też spuściznę zostawił swoim dzieciom, - powszechny żal i szacunek. - Pokój cieniom poczciwego, - niczyją krzywdą niesplamionego człowieka.

JO. Maciej ks. Jabłonowski.

Żałobny odgłos dzwonów wszystkich kościołów tutejszych głębokim najprędzej smutkiem mieszkańców naszego miasta, donoszący o zgonie znakomitego rodem, nieocenionej wartości przymiotów serca i duszy, równie głębokiej nauki pięknego i nielecza, służonego w ojczyźnie męża, jakim był JO. Maciej ks. Jabłonowski, orderu ś. Huberta Kawaler, który lat 88 wieku swego przykładnie przeżywszy d. 19 Lutego 1844 r. przeniósł się do wieczności.

Urodzony w r. 1756 z Dymitra ks. Jabłonowskiego starosty Nowogrodzkiego i Józefy z hr. Mycielskich długi szereg lat przykładnie i chwalebnie spędzonych od młodego wieku poświęcił usługom ojczyzny, rodziny i współobywateli, których był ozdobą i do naśladowania wzorem, zachowując do ostatnich dni życia to tchnienie rzadkiej dziś staropolskiej obyczajności z wykwintną wysokiego wychowania połączoną uprzejmością. Wielokrotnie poseł na sejmy za dawnego Królestwa, w ciągu potem Księstwa warszawskiego będąc prefektem departamentu Lubelskiego, zostawił słodkie wspomnienia urzędowania swego. Nieskazitelność charakteru, poświęcenie się dobru publicznemu, wyrozumiałość dla potrzebujących pomocy i

rady, względność i bezinteresowność cechowały jego urzędowanie.
Do tych pracowitych i chwalebnych życia zawodzie, wiek i słabe siły wymagały spoczynku, ten obrał sobie we wsi, wsi Skałkowice, gdzie blisko lat 30 błogiego wśród rodziny i przyjaciół życia, umiał tak pożytecznie rozdzielić i tak przykładnie użyć, iż mimo sędziwości wieku nietylko że nie był nikomu zawadą, lecz potężnym będąc delikatnej u przejności, wyrozumiałym i zawsze wiadomym biegających wypadków, pamiętnym a chętnym wspomnianiu błogiej a interesującej ubiegłej przeszłości, nie dla niego nie było obcem, i kto tylko miał to szczęście poznać go z bliska, kochać go, szanować i podziwiać mu się był zniewolonym.
Przyciśnięty wiekiem i osłabieniem sił życiowych, gorliwym staraniom i bezprzykładnemu poświęceniu się, przywiązanych do siebie rodzinnych osób, winien był przedłużeniu sędziwych lat swoich, do ostatniego tchnienia zachował całą przytomność umysłu i ciągle powtarzał: że dla wyrzeczenia się osobom go pielęgnującym rad by mieć jeszcze przedłużone życie, to życzenie jednak o przerwania długo ciągnącej się nici jego prędkiego życia, ocalić nie mogło. Ubolewał na łonie otaczających go rodzinnych osób, snem sprawiedliwego.

Dnia 26 ~~mca~~ lutego 1844 przy wyprowadzeniu zwłok ulica przepełniona była tłumem ludu opłakującego swego Nestora. Mnóstwem osób wyższego społeczeństwa utrącającego ozdobę swoję i prostrzebyjącemi wsparcia nie mogącemi dość odżałować dobrodzieja swego. Zebrane zacne duchowieństwo z całem gronem prześwietnej Kapituły z WW. XX. administratorem dyecezyi na czele, odprowadzili je wszyscy do Kościoła ś. Piotra, gdzie wd. 22. nabożeństwo żałobne z całą odpowiednią temu smutnemu obrzędowi odbyło się okazałością. Piękną wymową rozrzewnił WX. Alfons Mikłowski licznie zgromadzonych pobożnych słuchaczy w świątyni pańskiej, a przy złożeniu szczątków zwłok do grobu celebrujący WX. Rozwadowski Kan. Kat. Krak. zamknął czułą przemowę ten religijny obrzędek.

Jan Kanty Krzyżanowski.

Odbyty w d. 28 i 29 września 1845 r. obrzęd pogrzebowy wyprowadzenia i pochowania zwłok ś. p. Jana Kantego Krzyżanowskiego obywatela m. Krakowa, o ile przedstawiał widok ponury i smutny dla oka widza, o tyle czynił szczere wrażenie szacunku dla Krakowianów który w szlachetnych uczuciach swoich, nagradzając zasługi obywatelskie zmarłego i wzorowe pożycie domowe, tłumnie zgromadzeni oddali ostatnią posługę onemu Nestorowi. Był to prawdziwie najpiękniejszy pomnik obywatelski dla zmarłego i serdeczna pamiątka dla rodziny, gdy wszyscy wspólny żal dzielili. Przeszło dziesięciolecie Kolebki starzec niemal wszystkie lata od epoki rządu Księstwa warszawskiego usługom publicznej poświęcał. Obrany w r. 1811 jednomyślnie deputowanym gminy III, zasiadał na sejmie warszawskim; w następnym roku otrzymał nominacyą Królewską na radcę municypalnego, a za powrotem swoim z Warszawy prezydował zgromadzeniu gminnemu w r. 1812 zwołanemu. Przemianie politycznej kraju i utworzeniu rządu rzeczypospolitej krakowskiej, w pierwszym zaraz roku powołany na marszałka sejmikowy, obrany był jednomyślnie reprezentantem na sejm od obywateli

gminy swojej, który pokładając dawną ufność w cnotach obywatelskich i szczerej zawartego chęci służenia krajowi, powtarzali wybór jego na reprezentanta sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnego sejmu prawodawczego. Niewinne obywatelskim dowodem prawości jego charakteru i nieocenionej poczciwości obywatelskiej, były ciągłe wybory jego na urząd sędziego pokoju, który lat blizko 20 z rzadkiem piastował. Sprawiedliwy, łagodny, w postępowaniu zawsze rozstropny, zjednał dla siebie powszechny szacunek, a największej doznawał radości w urzędowaniu swojém, kiedy mógł pogodzić strony zamierzające proces sądowy prowadzić, lub w nieprzyjaznych opieki słonnych rachunkach wydobyć i ustalić majątek sieroty. Obok tych obowiązków godności pełnionych, pracował we wszystkich niemal nowo tworzących się instytucyach krajowych, i jak z prawdziwem zmartwieniem administracyjnem podzielał zatrudnienia kolegów w Komitecie ekonomicznym, tak podobnie w uczuciach dla bliźniego, miłą zostawił pamięć jako radca szpitala ś-go Łazarza i jeden z członków przy założeniu Towarzystwa dobroczynności z serdecznym zapałem pracujący. W domowem pożyciu najczulszy ojciec i szczery przyjaciel otoczony zawsze gronem dzieci i wnuków, największej doznawał pociechy w ich towarzystwie, od których namiętnie kochany i sza-

nowany, zawdzięczał im serdecznem przywiązaniem.

70

Józef Maczkowski.

Urodził się d. 17 Marca 1795 r. we wsi Maszki położonej w dawnem województwie lubelskiem, z rodziców ubogiego stanu: Marcina i Katarzyny z Drelankiw. Ojciec jego z pracy rąk utrzymujący rodzinę, pojmował to, że tylko przez danie swym dzieciom naukowego wykształcenia, przyszły ich los daleko lepiej zapewnić im potrafi, niż żeby majątek zostawił. Jakoż po poprzedniem domowem usposobieniu synów w nauce czytania i pisania, oddał w r. 1803 naszego Józefa wraz ze starszym bratem do początkowych szkół lubelskich zwanych podówczas normalnemi. Po ukończeniu tychże w r. 1806 wszedł w poczet uczniów gimnazyalnych, i w ciągu lat 6ciu nie bez korzyści przebył szkoły wojewódzkie.

Zaledwie 15 lat liczący młodzian utracił matkę, i ojca (1808-1810) i odtąd osierocony, bez opieki i pomocy, jedynie samemu sobie zostawiony, kierował się dalej i wymagał nietylko środki do życia ale i chwile swobodne do nauk, a zawsze tworząc sobie los, który go nie zniżkami dostatkami lub czczemi godnościami, ale prawi-

Drinę

dziwą, sławą i wziętością odpowiednią osobistej wartości, miał w oczach ziomków otoczyć. Wszakże pracował on nietylko na samego siebie; serce jego braterskie powiększyło się uczuciem ojcowskiem dla młodszego brata, którego po śmierci rodziców utrzymywał z własnych dochodów, naprzód w krakowskich później w poznańskich szkołach, a w końcu na uniwersytecie wrocławskim i berlińskim...

Błogosławieństwo Opatrzności najczęściej spływa na poczciwą pracę ubogich — nie dziwmy się i nie nazywajmy nieszczęściem, kiedy padają wielkie majątki trwonione w próżniaczym nieróbstwie — człowiek prawie zawsze jest kowalem swojej złej lub dobrej doli...

Po ukończeniu jednocześnie ze starszym bratem szkół departamentowych lubelskich w r. 1872 dotknął go cios najbolesniejszy, bo zgon tego brata i nauk towarzysza. Bardziej osierocony niż kiedykolwiek, udał się do Krakowa dla pobierania wyższych nauk na tym jedynym w epoce Księstwa warszawskiego uniwersytecie. Przybywszy do obcego miasta, młody, niedoświadczony, bez funduszu i znajomości między ludźmi, znalazł w osobie

Adama

Adama Czapskiego; któremu od jednego z profesorów był poleconym, osobliwą pomoc w uzyskaniu miejsca dającego mu środek utrzymania życia i uczęszczania na kurs. Musiał to być człowiek z sercem i przyjaciel młodzieży garnącej się do nauk, kiedy ś.p. Muczkowski, najczulsze poświęcał mu wspomnienie i chował niegasłą wdzięczność. Rozpoczęwszy z końcem 1812 kurs nauk filozoficznych, jako odpowiedni nauczycielskiemu powołaniu — przerwał go niebawem. Był to rok olbrzymiej wyprawy Napoleońskiej na Moskwę. Jeżeli geniusz ten uniósł ze sobą wszystkie ludy Europy, mógłże oprzeć się ogólnemu prądowi młodzieńczy umysł słuchacza filozofii, zapewne natchniony tą samą wiarą co i cały naród, upatrujący w nadzwyczajnym człowieku wskrzesiciela swojego bytu? — Wstąpił więc w szeregi gwardyi ułanów polskich i udział miał w kampaniach odbytych w r. 1813 i 1814 tak w Niemczech, jak we Francyi. W r. 1815 d. 15 Marca skończył swój zawód wojskowy, i znowu znalazł się w Krakowie, ubogi jak niegdyś za studenckich czasów. Ale czuwała nad nim Opatrzność; ksiądz Felix Jaroński pod którym dawniej słuchał filozofii, nietylko otworzył mu dom własny i przez

wiele

wiele miesięcy utrzymywał, ale nadto udzielał mu prywatnych lekcyj języka łacińskiego i dźwięczał naukę obozowem życiem wywietrzałe z pamięci. Odtąd zostawszy powtórnie uczniem uniwersyteckim, uczęszczał na kurs wydziału filozoficznego przez ciąg trzyletni, a po ukończeniu onych, na przełożenie ś.p. Bandkiego profesora i bibliotekarza, otrzymał posadę adjunkta biblioteki Jagiellońskiej. Przy tém zatrudnieniu tak zgodném z jego skłonnością, zaczął dawać od r. 1818 po cztery godziny tygodniowo bezpłatne lekcye łaciny, co trwało aż do chwili powołania go na nauczyciela do gimnazyum poznańskiego, gdzie przez 8 lat nauczał języka polskiego, łacińskiego i greckiego? W tym okresie swego życia (1821 r.) wstąpił w związki narodowe pobudowane sześciorgiem potomstwa, z których troje utracił w czasie grassującej cholery. Obok nauczycielskich obowiązków nie przestawał ś.p. Muczkowski pracować piórem i zwracać na siebie uwagę jako mąż oddany naukowym badaniom szczególniej w przedmiocie historyi i literatury swego narodu. Ten jego charakter i odpowiednia zdolność, otworzyły mu sposobność zrobienia nauko-

(mej

wej podróży do Danii i Szwecyi w towarzystwie hr. Tytusa Działyńskiego zawołanego miłośnika rzeczy ojczystych, który wziął go ze sobą dla przepatrzenia bibliotecznych skarbów Kopenhagi, Sztokholmu, Upsali, jak wiadomo wzbogaconych dwukrotnemi na Polskę najazdami: Karola Gustawa i Karola XII. podróż tę odbył w r. 1823. W lat kilka uwolniony na własne żądanie od obowiązków publicznego nauczycielstwa, podjął się domowego wychowania syna hr. Mikołaja Mielżyńskiego, z którym w r. 1829 do Krakowa przybył, i nieprzerwanie w téj mieście zostając, przyjął w r. 1831 obowiązki zastępcy profesora, a w r. 1832 urząd rzeczywistego profesora Liceum ś. Anny, dopóki w r. 1834 na przełożenie komisarza rządowego przy instytutach naukowych p. Karola Hübnera, nie został mianowany kustoszem biblioteki uniwersyteckiej. W owym też czasie doszedł stopnia doktora filozofii i napisał inauguralną rozprawę: Pauli Paulirini liber etc. Po śmierci zaś Bandtkiego przypadłej zaraz w następnym roku (1835) otrzymał posadę profesora bibliografii i bibliotekarza, który to urząd wiekuczący wieloletnie jego prace, do kresu życia tak zaszczy-

Inic

tnie piastował.

Podawszy w krótkich słowach zżyrot ś.p. Muczkowskiego, dotknąłem jednej części jego zawodu, to jest: nauczycielstwa i bibliotekarstwa, teraz o drugiej wypada pomówić, czyli o jego pracach autorskich.

W ogóle nie zostawił ón po sobie grubych tomów napuszystych oratorskiemi deklamacyami; umysł jego praktyczny i prosty, ściśle i treściwie biorący każdą naukę, pilnował samej rzeczy z tą purytańską sumiennością, która zabrania sobie najmniejszego nawet domysłu lub śmielszego przypuszczenia, jeżeli takowe nie jest wielą wiarogodnemi świadectwami poparte. Z tej zbytniej czasami ogłędności wynodziła się w pismach jego pewna suchość opowiadania, która mimo tego nie męczy czytelnika, bo nowość widoków i mnóstwo nagromadzonych rzeczy, utrzymuje ciągle w natężeniu uwagę. Zapewne nie może być obojętniejszy i suchszy przedmiot dla wielkiej liczby czytających jak bibliograficzne badania; a przecież jego traktaciki o rękopisach Długosza, o bibliach Szarfenbergerowskich, o Leopolitach, dadzą się czytać każdemu; chociaż nie ubawią jak komedya lub powieść, wymuszą jednak na czytelniku sympatyą dla bystrego sądu i zdrowych rozumowań

autora

autora. Duch badawczy, czy się przedziera przez puszcze Afryki, czy przez lody podbiegunowe, czy dochodzi we wnętrzach ziemi cyfr natury, czy z lada ułamku naczynia sądzi o stanie cywilizacyi zgasłego narodu, czy nakoniec losy książek wyjaśnia konfrontując ze sobą różne ich edycye, lub dgadując wątpliwych drukarzy i autorów — Duch badawczy zawsze ma coś poetycznego w sobie, bo odkrywa, bo nowy świat otwiera, bo ma stronę dodatnią; przeciwnie nie znam nic mniej poetycznego i mniej potrzebnego, jak nienowe rzeczy przedstawiać ze strony najpospolitszego sposobu widzenia, gromadzić stosy szczegółów, a nie dawać im ustroju życia — słowem robić książki dla książek.

S. p. Muczkowski w pismach swoich szedł inną drogą i starał się odpowiadać bądź potrzebie publiczności uczącej się, bądź potrzebie nauki jakiej, którą chciał posunąć wyżej i badaniami swemi wzbogacić. Z tego powodu jedne są treści pedagogicznej, drugie bibliograficznej i historycznej.

Poświęcony stanowi nauczycielskiemu nie poprzestał na suchym wykładzie, ale jeszcze pracował nad ułożeniem książek elementarnych mogących ułatwić naukę.

Jakoż

Jakoż w Poznaniu 1820 napisał i wydał następujące książki: 1) powieści starego i nowego Testamentu dla użytku szkół miejskich i wiejskich według tłomaczenia Wujka, z pytaniami do każdej powieści i słowiańskimi zdaniami biblijnemi, we 2 częściach. (Drugie wydanie wyszło tamże w 1831 r°. przerobione i poprawione). — 2) Sexti Aurelii Victoris de viris illustribus urbis Romae, nec non de Caesaribus — do użytku szkół zastósowane i słownikiem łacińsko-polskim opatrzone, w Poznaniu 1823. — 3) Gramatyka języka polskiego — poznań 1825 r. (wyd. drugie poprawne i pomnożone, w Krak. 1836 — wyd. trzecie przerobione i pomnożone, tamże, 1849. — 4) Pierwsze zasady języka łacińskiego, w Krakowie 1832 r°.

Niewielki na pozór zasób pedagogicznych dzieł, lecz w istocie mających za sobą wartość praktyczną w nauczaniu; gramatyka jego mianowicie najprzystępniejsza dla uczniów, bez przyczyny usunięta z publicznego wykładu, aby dać miejsce innym pisanym dla zawrotu głowy, przez gramatykarzy nie umiejących najczęściej języka którego prawidła chcą stanowić.

Inne prace ś/p. Muczkowskiego więcej literackie, skła-

dają

dają się z niektórych wydań dawnych autorów opatrzonych jego przypisami i z rozpraw odnoszących się do bibliografii i dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod ogólnym tytułem: Zbiór najcelniejszych i najrzadszych rymotworów wieku 16 i 17, miał on zamiar wydawać rodzaj biblioteki złożonej z przedruków rzadkich autorów polskich. Na początek w małym tomiku ogłosił w Poznaniu r. 1827 Rytmy Mikołaja Sępa. Jak same rymy, tak i wydanie, cenione jest wielce; lecz więcej tomików nie wyszło, zapewne dla tego, że wydawca zmieniając około tego czasu miejsce pobytu, nie mógł czerpać z bogatych w białe kruki zbiorów hr. Tytusa Działyńskiego.

Osiedliwszy się w Krakowie, poświęcony bibliograficznym studyom, jako sposobiący się do zawodu bibliotekarza, oddał wielką przysługę przez wydanie w r. 1832 z rękopisu dzieła Józefa Jędrzeja Załuskiego bisk. kijowskiego: Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich. Jest to osobliwe w swoim rodzaju dzieło — bo bibliografia wierszem pisana. Uczony biskup Załuski porwany z sejmu i wtrącony do więzienia w Kaliszu, skądzie swoją niedolę opisywaniem z pamięci

(dzieła)

książek składających literaturę polską. Natchnieniem była mu wielka miłość do tych gieniuszu narodowego zabytków; co niebawem same jedne miały świadczyć o zasługach narodu w dziele powszechnej cywilizacyi. Rękopis, opatrzony dawniej przypisami Józefa Epifaniego Minasowicza, wzbogacił Muczkowski nowemi przypisami i indexami, a nadto sprawdził cytaty swego poprzednika, wzbogacając je jak poradzą: mógł to wydanie pomnożyć jeszcze liczniejszemi dodatkami, lecz bojąc się wyciągać księgarza na wielki koszt, dodawał tylko rzeczy niezbędne. Przed 20 laty podobne książki narażały na oczywistą stratę — dziś tylko myśmy postąpili, że księgarz nie zraziłby się obszernością przypisków.

Wspomniałem już jak Muczkowski zostawszy doktorem filozofii napisał inauguralną rozprawę: Pauli Paulitini, alias Paulus de Praga vocitati, viginti artium magistri scriptum librum .... descripsit Crac. 1835 r. Przedmiot tej pracy wielce zajmujący; wykryła bowiem, że owa wielka pargaminowa księga przykuta łańcuchem i przywalona kamieniem jako czarnoksięzki płód Twardowskiego, jest niczem innem tylko encyklopedyą napisaną

(pracy

przez Pawła z Pragi, jak to jeszcze w r. 1788 objaśnił Steiner w piśmie: Warschauer Bibliothek. Muczkowski zebrawszy różne podania, pokazuje zkąd cała baśń o tej księdze mającej być dziełem Twardowskiego, urosła. Niemieccy pisarze Jakób Wöit i Jan Zyg. Jungschultz książkę swoją: De incrementis studiorum per polonos ac prussos. Lipsia 1723, naprzód puścił w obieg tę legendę, a w rok później ks. Naramowski w Dziele: Facies rerum Sarmaticarum powtarzając z niektóremi okolicznościami o księdze Twardowskiego, powiada: że po śmierci Zyg. Augusta dostały się różne książki do kolegium Jezuickiego w Wilnie, między któremi był i ów czarnoksięzki kodex. X. Szpot słyszał o nim z ust Daniela Butwilla i wskazywano mu osobne miejsce, gdzie był przyputy na łańcuchu. Ojciec Butwill wiedziony ciekawością, chciał się dowiedzieć, co tam w nim stało, i zaledwie zaczął czytać, aż straszny porzedł huragan i duchy napełniły izbę; przestraszony uciekł, a książki nazajutrz już nie było. Bajka ta mogła być opowiadaną w r. 1620; ks. Szpot spisał ją około r. 1660; Naramowski zaś r. 1724 ogłosił. Wypadałoby wnosić z tego podania, że księga Twardowskiego mogła

się

się znajdować u Jezuitów wileńskich od r. 1572 do 1620. Czyli istotnie był tam jaki manuskrypt Twardowskiego, czy ten sam o którym się Muczkowski rozpisał, odpowiedzieć niepodobna, gdyż przestraszony ks. Butrym zapomniał co czytał. — Otóż gdy fascykuł encyklopedyi Pawła z Pragi w skutek obojętności dla nauki, przywalono w bibliotece Jagiellońskiej kamieniem, który napisem na cześć Władysława IV przyozdobił Marcin Radymiński, a którego kamienia profesorowie Kollegium nie pozwolili w ścianie osadzić, — wileńska legenda przeniosła się do Krakowa i na potępienie skazała niewinną encyklopedyą, przedłużając niejako i po śmierci męki nieszczęśliwego autora, co przesiadywany całe życie, w pilźnie w Czechach nie mając więcej nad 12 złotych ówczesnych rocznego dochodu, o głodzie pisał ten skarbiec różnorodnych swoich wiadomości, a później nawet, chociaż go na dwór królewski zaprosił Jerzy Podjebrad, tak mało dbano o niego, że w ciągu lat pięciu, ośm razy mógł tylko przecisnąć się do dworskiego, a pięć do królewskiego stołu. — Muczkowski w rozprawie swojej powyciągał ciekawe ustępy z księgi Pawła z Pragi, dające poznać jaki w piętnastem stuleciu był stan umiejęt-

Znajęt

tności w Europie, a raczej ile potwornych wyobrażeń pomięszanych z magią i grubym zabobonem krążyło w obiegu".

Niewielka książeczka Karola Winarzyckiego: O stanie obecnym literatury czeskiej, znalazła w nim tłomacza. Wydał ją w Krakowie 1834 r., dogadzając interesowi wzrastającemu dla piśmiennictwa pobratymczych plemion słowiańskich".

Zajęty pracami około uporządkowania Biblioteki powierzonej sobie, nie ogłaszał nic przez lat kilka; dopiero w r. 1840 ułożył rzecz pod napisem: Rękopisma Marcina Radymińskiego, i dołączył wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiej. Jest to jedna z wrażnych prac Muczkowskiego, podaje bowiem szczegóły bliższe o rękopiśmie znajdującym się w Bibliotece: Fastorum Studii Generalis Almae Acad. Crac. ild. czyli o Historyi Uniwersytetu spisanej przez Radymińskiego od początku założenia do r. 1654 — o której to pracy najlekkomyślniej i najsprzeczniej wyrażał się to Sałtykowicz, to Bandtkie, chociaż temu pierwszemu należy się podziękować, że rękopism z zapomnienia wydobył. —

Mucz

Muczkowski opisał tedy manuskrypt, wypisał zasługi Radymińskiego, ale, o ile wiem, jeszcze w niedostatecznem świetle przedstawił te skarby dokumentów, co najobfitsze a jedyne otwierają źródło do historyi głównej szkoły Jagiellońskiej; bo chociaż Sebastyan Petrycy w r. 1621 ustanowił fundusz na historyografa Akademii, jednakowoż tedno kilku i to w początkach odpowiedziało temu zadaniu — później, brano pieniądze, ale nikt nie pisał. Nic dziwić się, że nawet w gronie uczonem jak są profesorowie, instytucya Petrycego nie przyjęła się w niczem dziejopisarstwu ojczystemu; i przychodzę do wniosku: że pisanie Dziejów swojego czasu nie jest tak tatarem zadaniem, żeby pierwszy lepszy pedagog, umiał mu podołać.

Mieszkanie i postępowania uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych — cokolwiek większego rozmiaru historyczna praca, wyszła w r. 1842. Uważać ją możemy jako próbę wielkiej historyi Uniwersytetu, którą Muczkowski wygotować zamierzał. W przedmowie sam wzraca o tém, i podaje plan przedmiotów mających się zamknąć w dziesięciu tomach. Rozkład ten następujący:

(Tom

Tom I i II. Historya początku, wzrostu, upadku, reformy itd. Uniwersytetu aż do r. 1809.

III^ci. Skład Uniwersytetu. Wydziały i ich historye. Rektor, profesor, uczniowie.

Administracya Uniwersytetu, jego dobra, beneficya, fundusze, dochody.

IV. Kolegia, bursy, bursarzy, archiwum, biblioteka.

V. Szkoły w Krakowie. Akademie, kolonie, a w dodatku wiadomość o szkołach w dawnej Polsce.

VI. i VII. Wspomnienia o profesorach i ich dziełach.

VIII. Przywileje Uniwersytetu, nadania i statuta.

IX. Księgi promocyj, to jest spis osób, które od r. 1400 różne stopnie akademickie w wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymały.

X. Ważny spis, nietylko dla nas, ale i dla obcych, Matricae Studiosorum pars prima od r. 1400 do r. 1508 dochodzący.

Ostatnie trzy tomy, jak sam powiada, przedstawiające niewyczerpane źródła, na które miał się często porolyrać w ciągu dziejów, zamierzał wydać przed innemi, jeżeliby posłużyły przyjazne okoliczności — lecz widać że napotkał

(na prze-

na przeszkody, kiedy ogłosił tylko tom IX pod napisem: Statuta nec non liber promotionum philosophorum Ordinis in Univers. Stud. Jagiellon. ab a. 1402 ad a. 1849. Co się zaś tyczy innych części dzieła, dał niektóre z nich ustępy w pojedynczych rozprawkach, jak: Rzadkie Jerzmickie i Akademickie w Krakowie. Kraków 1845. - Wiadomość o założeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1849; nakoniec: Wiadomość o Władysławsko-Narodowskiem Kollegium, czyli Dzisiejszem liceum S. Anny. Krak. 1849 (znajduje się w programacie tej szkoły na r. 1849 i w osobnem odbiciu).

Wracając do próbki historycznej jaką zostawił w Dziełku: Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich, można żałować przychodzi, że zupełnego nie skreślił obrazu tego życia studentów, które szczególniej w 16 i 17 wieku nosiło charakter nie tyle naukowy, ile fanatyczny i rozpasany na wszystkie strony. Już w tym obrazku jaki podał, a który zawiera opis urządzeń kollegiów, biur i obrzędów studenckich, spotykamy się z surowemi prawami królów naszych na poskromienie wyuzdanej swawoli młodzieży akademickiej liczącej nieraz do siedmiu tysięcy głów, a tem samem

Krony

tworzącej siłę zbrojną. (Każdy bowiem nosił szablę u boku), której nieładnie mogli poradzić pachołcy grodzcy, zbrojne korporacye cechów i wojsko przyboczne panów. Kładł też ustawne po ulicach tumulty, napady na domy różnowierców; na drogi kaczeńskie, rabunki sklepów żydowskich, gwałty przy pogrzebach i procesyach. Nieraz ci religijne ciągle postrzegwały się tym burzliwym żywiołem studenckim, który zamiast się ćwiczyć w szanowaniu praw i władzy, wynosił z kolegiów zarody zuchwałej samowoli potęgującej się potem w niepodległym stanie obywatelskim na sejmach, kołach rycerskich, trybunalskich zjazdach, stawem w publicznem życiu narodu.

Hasło uczącej się młodzieży: Bić akatolików i Żydów! powtarzane przy każdej sposobności w ciągu dwóch wieków, mogło w rzeczy samej stać się źródłem tego bezrządu, jaki Rzeczpospolitą w przepaść pochłonął. Już Sebastyan Petrycy wskazał palcem to źródło, kiedy wyrzekł: „niepodobna rzecz, aby syn swawolnie w domu ojca żyjąc, miał być prawom koronnym posłuszny. To grunt, to źródło dobrej rzeczypospolitej jeszcze z młodych lat przyzwyczaić się nikomu szkody nie czynić, jeźli nie możesz każdemu pożytecznym być . . . . . .

Ulecz

U tych, co się nie oglądają na przystojność, z młodu do dobrego niesposobieni, prawa by też stałowe byty, padać się muszą."

Akta rektorskie dochowały wyród wielu podobnych spraw o tumulty uliczne, o napaści zbrojne na osoby, o wydzieranie opłat od Żydów, z których pokazuje się, że zbrojne kupy żaków nierzadko bywały użyrane za narzędzie fanatyków co niedość dzielni słowem i wyżsi duchem aby przeciwników kościoła pokonać, uciekali się do brutalnej siły, łatwo dającej się wzburzyć. To pewna, że owe wielkie ofiary jakiemi niezmącona katolicka oświata w 15 wieku uposażyła główną szkołę Jagiellońską, dając jej liczne kolegia i bursy, w 16 już wieku, kiedy zalecciały nowostki różnych obcych wiar, nietylko nie wydawały owocu, ale owszem stały się gniazdem zepsucia młodzieży. Bursy te porównaćby można do dzisiejszych koszar rozlegających się krzykiem pijackich szajek rozpustujących z nierządnicami, zkąd na pierwsze wezwanie wypadała zbrojna hałastra nieraz krwią własną lub cudzą obryzgująca bruki.

W dziełku Muczkowskiego wszystko to znajduje się zebrane i wskazane w rysach głównych, oficyalnych z datami

z źródeł

i źródłami; brakuje jednak szerszego rozwinięcia w sto-
sunku do dziejów narodu, rozwinięcia tak niezbędnego,
jeśli obraz stanu nauczycielskiego, obyczajów uczącej się
młodzieży i instytucyj edukacyjnych w ich najprzedniejszém
siedlisku, ma być zupełny i skończony. Dotąd jest to szkic
tylko, lecz bardzo nauczający i ważny przyczynek do dzie-
jów domowych.

Autor pojmując zadanie historyka badacza, ciągle
przysposabiał' noty i wyciągi z pomocniczych źródeł, jak
o tém świadczą najlepiej pozostałe po nim rękopisy doty-
szące się po największej części do historyi Uniwersytetu
Jagiellońskiego, której wypracowanie było jednym z celów
jego czynnego życia na polu dziejopisarskiém.

Rozprawy obchodzące już samą bibliografią, już li-
teraturę, a umieszczane w wychodzącym w Krakowie Dru-
żbie Tygodniku, niemałą oddały przysługę, rzucając światło na
liczne wątpliwości i błędy jakie przyjmowali na wiarę je-
dni od drugich co pisali o literaturze polskiej szczególniej,
gdzie szło o dokładność bibliograficznych szczegółów. Były
to nieuniknione usterki z których niemożna robić zarzu-
tu ani Bętkowskiemu, ani Wiszniewskiemu, a mianowicie

temu

temu ostatniemu co nadając swemu obrazowi szerokie ramy, i wiążąc jedną myślą historyka filozofa tyle różnorodnych pojawów umysłowego życia przeszłości, nie zawsze był w stanie robić cząstkowe poszukiwania, i znać wszystkie a wszystkie książki o jakich nu pisać przyszło — błąd cudzy przyjmował w dobrej wierze, bo go niepodobna było sprawdzić. powracam zatém do tej uwagi, którą nieraz robiłem, że ogólna historya literatury narodu, nie da się napisać, dopóki rozliczne jej części nie będą przez osobnych badaczów wypracowane, dopóki żywioły pisarzów nie zostaną podług ściślejszych i obfitszych źródeł obrobione. — Muczkowski z tego względu podobnie jak niegdyś Osoliński, oddał niemałą usługę. Jego rozprawki: o Rękopisach historyi Długosza (Krak. 1850), o Bernardzie z Lublina, o Walentym Kluczborskim, o Janach Leopolitach, o bibliach Szarfenbergerowskich, o Józefie Bogucickim itd. jak wiele innych drobniejszych artykułów, przyczyniły się do rozwiklania niektórych niepewności, i ustaliły zdanie na dobrych świadectwach i trafném rozumowaniu oparte.

Ostatnie dzieło jakie w r. 1851 wydrukował, jest:

Jana

Jana Długosza kan. kat. krak. Banderia prutenorum, tudzież insignia seu clenodia Regni poloniae, z 16 tablicami. Wiemy z dziejów, że zdobytych pod Grunwaldem na Krzyżakach 56 chorągwi zawieszono na Wawelu przy grobie św. Stanisława. Ów ci staranny o chwałę sławy polskiej Długosz, opisał je i kazał wymalować — Muczkowski zaś wydał z objaśnieniami podług najlepszego w Krakowie znajdującego się kodexu, i wizyt dawnych drzeworytów wyobrażających te chorągwie, które jeszcze Paprockiemu w jego Herbach rycerstwa służyły. — Drugi rękopis Długoszowy ogłoszony poraz pierwszy, zawiera zarysy ojczystych klejnotów, czyli herbów: jest to najstarszy zatem herbarz, który służył za podstawę dla innych naszych heraldyków. — To w nim ciekawego, że charakteryzuje pewnemi przymiotami lub wadami umysłu i serca, różne domy, wyszukując zawsze jakąś analogią ze znaczeniem herbowego znaku. — Staranne porównanie textu Długoszowego z tem co pisał Paprocki, idzie na zaletę tego wydania.

Jeżeli nie widzimy w przytoczonych pismach ś.p. Muczkowskiego żadnego dzieła większego rozmiaru i wyczer-

pujące

pijącego to lub owo zadanie — dzieła jednéin starem, ma-
jącego zająć poważne miejsce w dziejopisarstwie polskiém
złożyć tego nie można na brak chęci i zasobów umysło-
wych zmarłego męża, raczej na rodzaj jego zatrudnienia
bibliotekarskiego i profesorskiego ciężącego rozlicznemi
obowiązkami urzędu; nietylko bowiem oddawał codziennie
kilka godzin, w których biblioteka otwarta, ustawicz-
liczności czytającej i zwiedzającej ten przybytek, ale nad-
to resztę chwil musiał obracać na układanie książek,
i lyściące pisaniny kancelaryjne i zajęcia połączone
z bibliotekarza i profesora urzędem. Znęczony, dorywczo
tylko chwytał za pióro historyka, i to najczęściej, aby
przysposabiać surowy materyał do tych wielkich dziejów
Uniwersytetu, które były najulubieńszém marzeniem w
jego piśmiennym zawodzie, a którego nieubłagana śmierć
nie pozwoliła mu ziścić w ziemskim jego żywocie wywal-
czającym w młodych latach: środki do własnej egzysten-
cyi, a w późniejszym wieku: ziarna prawdy histo-
rycznej skażone fałszem złej wiary i uprzedzeń, lub zako-
pane w zbutwiałych kartach nieczytelnych pergaminów.

Silnie zbudowany, do ostatnich chwil umysłem bystry,

(kubiący)

lubiący żołnierski porządek, czujny i czynny, miał wytrwałość niezrażającą się trudnościami; i ten to rys charakteru połączony z zamiłowaniem w dochodzeniu prawdy szczegółów, robił zeń prawdziwego badacza, niedającego się uwieść żadnym powabnym teoryom, ani poetycznym sytuacyom, jeżeli ścisłe świadectwo współczesnych dokumentów nie zamieniało je w niezbity pewnik. Z drugiej strony znając świat i ludzi, brał wypadki w najściślejszej rzeczywistości, i nie szukając często wyższych pobudek, dawał im pospolitą namiętność za źródło. W tym sposobie zapatrywania się, niezawsze szczęśliwe i głębsze otwierał zdanie, mianowicie gdy przedstawiał dawniejsze spory o religią. Chciał być bezstronnym w duchu niektórych szkół filozoficznych — lecz zaroxumiała filozofia, patrząca z góry na Kościół i jego sprawy, niekoniecznie jest bezstronnością historyka; przeciwnie, tyle napłodziła już fałszów, że niejedna epoka nowych badań i roztrząsania wymaga. Rzadko zdrowy rozsądek i takt zacnego męża, wreszcie silne uczucie narodowości, kazały mu ostrożnie tych drażliwych materyj dotykać; dla tego pisma jego nie tchną gorszącemi wyrzekaniami na Kościół i stan duchowny, lubo w grupowa-

(niu)

niu faktów kiedy niekiedy przeglądnie mniej im przychylna intencya, faktu dającą się przecież uniewinnić, gdy przypomnimy sobie, że to był człowiek co zaświat końca zeszłego wieku, i co początkowe szkoły przechodził w chwilach wielkiej religijnej obojętności, nawet w materyach wychowania.

Uwaga ta, nic ujmująca jego zasługom, nie mogła być w charakterystyce piórem pominiętą — nakazywała ją sumienność, równie jak nakazuje powiedzieć: że strata zacnego męża, zawsze liczyć się będzie do strat narodowych; a dla nas cośmy go bliżej znali i szanowali — do strat serdecznych.

Umarł na dniu 31 Lipca 1858 r. W dniu tym udał się był na Wawel do katedralnego kościoła dla odczytania cerkiewnych napisów na złoconém i lazurowém tle sklepień kaplicy św. Krzyża, gdzie jak się zdaje, mrużąjąc wzrok i podnosząc głowę, dostał krwi uderzenia, i padł, uderzywszy czaszką o krawędź kamiennego nagrobka Jagiełły. —

Ksiądz Mikołaj Janowski.

W zaszczytnem gronie ludzi cnotą i nauką znakomitych, a w tem starożytnem mieście naszem zrodzonych i wypiastowanych, śp. ks. Mikołaj Janowski nie poślednie zajmuje miejsce. Ten świątobliwy w Kościele kapłan, ten w tutejszym Uniwersytecie wystużony nauczyciel, ten ojciec i dobroczyńca ubogich, urodzony w Krakowie dnia 8 Marca 1758 roku, lubo na chrzcie ś. otrzymał imiona: Jan Boży, Maciej, Józef, jednak później wstąpiwszy do zakonu franciszkańskiego przyjął imię Mikołaja (przez wdzięczność zapewne ku ojcu swemu Mikołajowi) i pod tem imieniem znany był za życia. Mikołaj, ojciec jego, obywatel krakowski, w swoim czasie w sztuce malarskiej niepospolicie biegły (*), i matka Agnieszka z Trzykowskich, jakkol-

---

(*) W Krakowie i pobliskich kościołach dotąd znajdują się piękne płody pędzla Mikołaja Janowskiego, a między temi: obraz Narodzenia pańskiego w bazylice katedr. krak., i obraz w ołtarzu WW. Świętych w kościele pobenedyktyńskim na Tyńcu.

(mick)

wiek niezbyt zamożni w dostatki, żadnych przeciwnia przyzwoite syna swego ukształcenie nie szczędzili nakładów. Ich też usiłowania i nadzieje nie były daremne, albowiem przedmiot ich rodzicielskich starań młodzieńczy Janowski odebrawszy w opatrznym udziale darów bożych obok żywego dowcipu i snadnego pojęcia, pamięć szczęśliwą i chęć do nauk szlachetną, wszystkie klasy szkół Narodowskich w szesnastym swego życia roku, z pożytkiem ukończył.

Teraz nadeszła chwila, w której nasz Janowski miał uczynić wybór przyszłego stanu swego, czyli jak zwykle mówimy, sposobu do życia. Nie wahał on się długo, ale idąc za skłonnością chęci swojej, niemal prosto ze szkół Narodowskich wstąpił do zakonu XX. Franciszkanów w Krakowie, gdzieindziej Minorytami nazywanych. Tu więc w Krakowie u XX. Franciszkanów nowicyat czyli szkołę doświadczenia odbywał, a okazawszy nieodpłatne prawdziwego powołania zakonnego dowody, dnia 4 Maja 1776 roku profesyą, to jest uroczyste śluby zakonne uczynił, posłuszny woli zwierzchników, udał się zaraz na słuchanie nauk filozoficznych do

Klasz

do klasztoru w Nowém Mieście nad Nidą, a ztamtąd przeniósł się do klasztoru warszawskiego na naukę Teologii. Po pięciu latach usilnej pracy, należytym zapasem nauk zbogacony, powrócił Janowski do Krakowa, i tu w dniu 10 Marca roku 1781, poświęcenie kapłańskie otrzymał.

Zwierzchnicy zakonni widząc w młodym kapłanie dojrzałą nauki gruntowność, zdali nań obowiązek wykładania dla młodzieży swego zakonu najprzód filozoficznych a później teologicznych przedmiotów. Przez lat dwanaście dopełniał Janowski tego obowiązku z prawdziwym dla uczących się pożytkiem. W tymże czasie przeszedłszy wszystkie naukowe stopnie, jako to: licencyatu, bakalaureatu, magisterzyatu, i dopełniwszy wszelkich warunków kondycyami Urbana VIII papieża z dnia 15 Maja 1628 roku dla zakonu franciszkańskiego przepisanych, otrzymał zaszczyt Dra s. Teologii. Chętne i całkowite oddanie się dla dobra spółbraci, łagodność i wyrozumiałość dla podwładnych, ścisłość w przestrzeganiu przepisów zakonnych, umiejętne prowadzenie i kierowanie interesów klasztoru, takie zjednały mu zaufanie u spółtowarzy-

(szów

szów jego, iż go przełożonym swoim mieć pragnęli, i na tym urzędzie co lat trzy kilkokrotnie go potwierdzali i zatrzymywali.

Wszakże nietylko w ścianach klasztoru zamknięty ks. Mikołaj Janowski dla swych podwładnych pracował, chętnie on wszędzie, gdzie się tylko podała pora, prac i talentów swoich spółbliźnim udzielał. Niemasz prawie w tem mieście świątyni, w którejby nie opowiadał boskiej nauki Jezusa Chrystusa. Ale zanadto by się rozszerzyć przyszło, gdyby (wspomnieniem) [illegible], kiedy i w których świątyniach z kazalnicy przemawiał; tego jednak co niepospolitą dla niego jest chlubą, nie można nie wspomnieć, iż w samym tutejszym katedralnym kościele, jeszcze jako ubogi syn Franciszka zakonnik, przez kilkoletni przeciąg czasu był kaznodzieją. Z słodką wymową, głosem dźwięcznym i miłym, z najmocniejszém przejęciem się prawdami świętej religii, urząd ten apostolski sprawował. Nigdy inaczej, a nawet w pochyłym już wieku [illegible] tylko z pamięci słowo boże ogłaszał, które z pełności przekonania i niby z natchnienia uczuć kapłana dobyte, tem dzielniej zniewalając

serce

serce, podbijało umysł słuchaczał.

Zakonnicy franciszkańscy zgromadzają się co trzy lata w miejsce poprzednio zapowiedziane, do jednego z klasztorów swoich. Tu odbywają obrady, na których to, co z moralnem lub materyalnem dobrem swojem być widzą, społecznie stanowią. Tu także przełożonych czyli gwardyanów dla każdego w szczególności, i naczelnego dla wszystkich na pewnej przestrzeni kraju znajdujących się klasztorów zwierzchnika czyli prowincyała na trzy następne lata obierają. Takie obrady nazywają się u nich kapitułą. Ksiądz Mikołaj Janowski już w 43cim roku życia swego przez nauczycielskie prace dla młodzieży zakonnej podejmowane, przez roztropne sprawowanie przełożeństwa w klasztorze krakowskim, przez talenta kaznodziejskie, przez wszystkie zgoła przymioty dobrego kapłana i zakonnika zdobiące, tak wielką wziętość i szacunek u całego zgromadzenia prowincyi swojej dla siebie pozyskał, iż na kapitule w r. 1801, w klasztorze ś. Anny przy Smardzewicach cztery mile od Piotrkowa położonym odbytej, powszechne głosy spółbraci powierzyły mu urząd prowincyała. Widać jak godnie, jak gorliwie ten

(ciąg

urząd sprawował, kiedy powtóre na kapitule prowincyonalnej, która w klasztorze krakowskim w r. 1804 miejsce miała, na dalsze trzy lata prowincyałem obrany został. Z tego wszakże trzechlecia Janowski przez dwa tylko lata urzędowanie prowincyalskie sprawował; przyczyna tego była następna. W krajach polskich do berła austryackiego przyłączonych, dwie były prowincye zakonne Franciszkanów, jedna prowincyą Galicyi wschodniej, druga prowincyą Galicyi zachodniej nazywana. W tamtej ks. Antoni Romanowski, w tej ks. Mikołaj Janowski był prowincyałem. Pierwszego trzechletnie urzędowanie kończyło się w r. 1806, drugiego w roku dopiero następnym skończyć się miało. Lecz właśnie w roku 1806 ówczesny rząd krajowy tego się domagał, aby wszystkie klasztory franciszkańskie w obydwóch Galicyach znajdujące się, jedną tylko prowincyą zakonną składały, i zwierzchnictwu jednego i tego samego prowincyała były podległe. Janowski tedy poddany zamiarom rządu, zrzekł się swego prowincyalskiego urzędowania na rok mu jeszcze jeden pozostającego. Tak obie te zakonne prowincye w jedną się połączywszy, na kapitule w tymże roku 1806 w mieście

Lanò

Zamościu zgromadzonej, prowincyałem swoim na trzy następne lata ks. Mikołaja Janowskiego postanowiły. To naczelne dalecko pracowitsze, bo nad obszerną z dwóch wprzódy osobnych teraz w jedną spojonych prowincyą urzędowanie, z wielkim dla spółbraci pożytkiem a z chwałą dla siebie odbywszy, wrócił się znowu Janowski do mniej mozolnych obowiązków przełożeństwa w klasztorze krakowskim, i tak niejaką chwilę odetchnienia pozyskał.

Miłego atoli odpoczynku niedługo używał, bo w roku 1815 na przestrzeńsze i wydatniejsze do zasług pole z zacisza klasztornego wydąpił. W tym bowiem czasie przez izbę edukacyjną powołany został na extraordynaryjnego profesora teologii moralnej w uniwersytecie jagiellońskim. Odtąd więc poświęcił się pracom publicznego nauczycielstwa, i aby tem zrobańciej mógł się im oddać, postarał się u stolicy apostolskiej o uwolnienie od ślubów zakonnych. Wszakże uzyskawszy w roku 1817 tak zwaną sekularyzacyą, sukienkę tylko franciszkańską z siebie złożył, bo wszystkie cnoty jakiemi się w zakonie ś. patryarchy Franciszka przyozdobił, nieodmien-

ne

ne do zgonu zachował.

Janowski jako profesor extraordynaryjny przez trzy lata naukę teologii moralnej bezpłatnie wykładał. W roku dopiero 1878 otrzymał tytuł zwyczajnego profesora i stałową pensyą, z obowiązkiem wykładania zarazem teologii pastoralnej i wymowy kaznodziejskiej. Ważne zaiste i rozległe przedmioty! Bo kiedy teologia moralna obejmuje praktyczną, iż tak powiem, naukę religii Chrystusowej, kiedy pastoralna wykłada ściśle obowiązki przewodnika i pasterza ludu, kiedy wymowa kaznodziejska podaje sposoby użycia dzielności słowa bożego dla naprowadzenia umysłów na drogę prawdy i zbawienia, — nie są to ważne i rozległe przedmioty? podołał im dostatecznie ks. Mikołaj Janowski. Jego prawość, gruntowność i jasność w udzielaniu wykładanej nauki, jego przychylność i życzliwość ku uczącej się młodzieży, dotąd uczniowie jego z wdzięcznością wspominają.

Lecz ks. Mikołaj Janowski nietylko zjednywał sobie miłość i wdzięczność uczniów, umiał on i w czcigodnem gronie kolegów swoich tak wydziału teologicznego

(jako)

jako i całego uniwersytetu profesorów, szacunek i przychylność dla siebie pozyskać. Chętne przeto głosy kolegów jego w wydziale teologicznym wybrały go na urząd dziekana, który od roku 1824 do roku 1827 sprawował. Ale i cały uniwersytet najżyczliwszych dla niego chęci okazał dowody, kiedy go zaraz w roku 1818 na jedną ze czterech kanonij przy tutejszym kościele katedralnym, kapłanom profesorom uniwersytetu jagiellońskiego zaprzeczonych, przedstawić raczył. Na tę więc dostojną w hierarchii kościelnej posadę ks. Mikołaj Janowski przez akt instalacyi w dniu 16 Kwietnia 1819 roku odbytej uroczyście postąpił. Wszakże uniwersytet jagielloński nie na tem przychylność i szczodrobliwość swoją dla niego ograniczył. W roku bowiem 1825 przydał mu należące do rozdawnictwa akademii probostwo ś. Mikołaja na Wesołej, a w sześć lat później przeniósł go na posażniejsze probostwo ś. Floryana na Kleparzu, po ks. Zygmuncie Wyniakim w piśmiennictwie ojczystem i w akademii tutejszej wsławionym profesorze, w dniu 23 Września 1831 roku zmarłym, wakujące. Tak powiększone znaczenie i dochody jego,

(nie)

nie stłumiły w nim szlachetnej do prac i do zasług usilności: owszem im więcej względów od uniwersytetu doznawał, tem się ich godniejszym być okazywał. Wdzięczności też i przywiązania ku swej matce, tak bowiem tę akademią nazywał, nieobojętne dawał zawsze dowody, a mianowicie wówczas, kiedy w roku 1833 za wysłużonego w uniwersytecie profesora uznany, nie zbiegał z nauczycielskiego stanowiska, ale go tak długo dotrzymał, aż późki przeznaczony następca posady tej nie zajął.

Lecz nie w samym tylko nauczycielskim zawodzie ks. Mikołaj Janowski zasługi położył. Zostawszy Kanonikiem katedralnym krakowskim, przyjął zaraz i przez trzy lata sprawował kazanodziejstwo, tak zwane akademickie, które obok świętych przeszłości pomników, w tutejszej bazylice katedralnej dotąd się przechowało. Następnie mąż, którego wspomnienie będzie zawsze chlubnem dla miasta i krainy naszej; biskup Woronicz, nie zaniedbał dla dobra dyecezyi swojej z gorliwych chęci i ze znakomitych Janowskiego zdolności korzystać. Ważne mu przeto w hierarchii kościelnej poruczał urzędy, stanowiąc go komisarzem biskupim zakonów, później

(exam

examinatorem dyecezalnym, a później jeszcze sędzią w konsystorzu jeneralnym krakowskim. Ale i kapituła katedralna krakowska gnotliwe chęci i zdolności Janowskiego zaszczytnie oceniała, kiedy mu wrazinę urząd prowizora seminaryum dyecezalnego na Stradomiu w roku 1824 powierzyła, i kiedy go później na sejm tutejszej krainy w roku 1833 zaparwiedziany, z grona swego posłała. Na owym to sejmie wydała się w całej czystości sumienność i nieskazitelność tego męża. Tu bowiem jako delegowany ze strony kapituły, zajęwszy miejsce pomiędzy szanownymi kraju tutejszego reprezentantami, okazał nie dwuznacznie, iż nie swoje ale swoich, ale powszechne dobro jedynie miał na celu.

Była niedawno temu w naszem mieście magistratura Dozorem głównym szkół początkowych nazwana, do której składu każdy wydział uniwersytetu jednego z grona swego członka przeznaczał. Tej magistraturze od samego jej zawiązku przewodniczył był ks. Wincenty Lancucki scholastyk katedralny krakowski, aż do roku 1835, w którym na urząd rektora uniwersytetu postąpił. W miejsce więc jego na prezesostwo w Dozorze głównym

uchwałą Senatu rządzącego, ks. Mikołaj Janowski powołany został. Już on i poprzednio z wydziału teologicznego przeznaczony, chwalebne prace Dozoru głównego przez lat kilka jako członek tak gorliwie podzielał, i teraz jako prezydujący z taką się im ochotą poświęcił, iż wdzięczna potomność wspominając imiona mężów którzy się do zakwitnienia szkół początkowych w kraju naszym przyłożyli, imię także jego do tych zacnych imion policzy.

Wszakże najmilszy Janowskiemu, bo czułemu sercu jego najodpowiedniejszy był urząd radcy w bractwie miłosierdzia i banku pobożnego. To urzędowanie po trzynastu wprawdzie leciech w roku 1829 opuścił, ale nie opuścił bractwa; bo do tej gospody nędzy ludzkiej, do tej szczodrobliwej dla ubogich skarbnicy, do tej, używszy tu wyrazów ks. Skargi, potrzebom w pożyczaniu komory, i radę dobrą i posługę ochotną i datek hojny przez całe życie znosił. Tak awego wspomnienia, które śmiątobliwy nasz Skarga żegnając się z bracią w drogiej opuściźnie bractwu zostawił „ten ciężar święty któryście na się włożyli, aż do drzwi gospodarza który wam za-

płaci

płaci, to jest aż do śmierci donoście," Janowski w całej ścisłości dopełnił.

Był to mąż zaiste w pożyciu społecznem i domowem dziwnie słodki i miły. Łagodność, szczerość, otwartość, same się na twarzy jego, na tym obrazie duszy, namalowały. Nie mogliśmy go widzieć bez uczucia ku niemu jakiejś życzliwości i szacunku, bośmy w nim widzieli wszystko zachowanie się i sposób myślenia ojców naszych, widzieliśmy w nim prawdziwie starapolskiego kapłana?. Czerstwe i mocne zdrowie zdawało się długoletnie jeszcze rokować mu życie. Tymczasem inaczej się zdało wyrokom Najwyższego, gdyż po krótkiej bo jednotygodniowej chorobie, ks. Mikołaj Janowski w dniu 19 Lutego 1836 roku doczesne życie zakończył.

Szczęśliwy, kto na niepomylnem boskiej religii i zdrowego rozumu zapewnieniu oparty, to doczesne życie niby za przysposobienie i przejście do nieśmiertelności uważa! Tak je uważał Mikołaj Janowski. Zawczasu, bo przez wszystek czas tego życia, przesyłał przed sobą bogate cnót i zasług do życia nieśmiertelnego zapasy. W wydatkach na własne potrzeby był on najoszczędniej-

szym

szym, bedzo nie skąpym, a przecież ani zbiorów ani dostatków wielkich nie odmart. Czy snać krewnych i przyjaciół swoich pobogacił? bynajmniej. Gdzież się więc dość znaczne dochody jego podziały? Oto i one przeszły na zapas do życia nieśmiertelnego, bo co tylko po opędzeniu skromnych i niezbędnych potrzeb jego zbywało, rozdawał, rozdał ubogim, dispersit, dedit pauperibus. Nędzarzowi, kalece, skrapionemu, nigdy wzparcia, pomocy, pociechy nie odmówił, — owszem nie czekał aż ubogi do drzwi jego zakołacze: serce jego szukało, uprzedzało nieszczęśliwych. Od biednych więc wyrobników i rzemieślników nabywał i dobrze płacił rozmaite wyroby i sprzęty, sam ich bynajmniej nie potrzebując, a nabywał dla tego, aby je potrzebującym rozdawał. Tak dobroczynność swoją rozstropnie podwajał, bo kiedy jednym narzędzie do pracy a drugim sposobność poczciwego zarobku podawał, smutną konieczność wyciągania ręki i od jednych i od drugich oddalał. Niemożna bez rozrzewnienia wspomnieć jego ku sierotom i ubogim dziatkom skłiwości. — Jest tu w mieście naszem starożytny obyczaj, iż w dzień ś. Mikołaja rodzice dziatkom swoim małe

podarz,

podarki podkładają. Ale kto owym dziatkom ze szkoły Towarzystwa Dobroczynności, które albo już nie mają rodziców, albo mają podobnie jak i same od cudzej litości zawisłych, kto im w imieniu ś. Mikołaja podarek jaki podsunie? ks. Janowski. Tak jest, ks. Janowski ich ojcóz ich matek, w zachowaniu tego starodawnego zwyczaju, z rodzicielską czułością miejsce zastępuje. Są zdarzenia, w których człowiek dobroczynny mali prawdziwe dobrodziejstwo świadczyć, rękę swoją na wzór opatrznej ręki Boga niewidomą uczynić powinien. Często, bardzo często zdarzenia takie nasuwały się Janowskiemu, a on we wszystkich przestrzegał najściślej onego zalecenia pańskiego: niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. I ktoby tu wyjawiał ilu i których nieszczęśliwych ręka tego dobroczynnego kapłana wzpierała, kiedy on sam chciał, aby tylko Bóg jeden o tem wiedział? Tego jednak nie godzi się milczeniem pominąć, co nie tylko całemu tutejszemu miastu wiadomo, ale co w odległej nawet potomności, pobożność i dobroczynność ks. Mikołaja Janowskiego będzie poświadczało. Są to wieczyste zapisy, które dla różnych starodawnych i świę-

tych

tych zakładów naszych poczynił. I tak:

W roku 1830 w Bractwie miłosierdzia i banku pobożnego złożył sumę złp. 3000, którą pod opieką bractwa oddawszy, czynsz do niej na potrzeby kościoła ś. Mikołaja przeznaczył.

W roku 1832 przekazał temuż bractwu sumę złp. 7000, z której roczny procent: a) do 4000 złp. na zasiłek czterech ubogich a dobremi obyczajami i pilnością w naukach zalecających się uczniów szkół krakowskich; b) do 2000 złp. kościołowi ks. Franciszkanów krakowskich; c) do 1000 złp. za trudy w zarządzaniu tym funduszem bractwu zapisał.

W roku następnym 1833 złożył w Kapitule katedralnej krakowskiej sumę złp. 6400, której procent: a) do 1000 złp. dla Kapituły; b) do 2000 złp. dla Towarzystwa Dobroczynności; c) do 2000 złp. dla szpitala Braci miłosierdzia; d) do 1000 złp. dla Bractwa męki pańskiej przy kościele ks. Franciszkanów tutejszych istniejącego; e) do 400 złp. na mszą ś. w dzień ś. Mikołaja w kościele katedralnym rokrocznie odprawiać się mającą, przeznaczył.

Dalej

później w r. 1835 wniósł do Bractwa miłosier-
dzia i banku pobożnego summę złp. 10,000, której pro-
cent na jałmużny tak podzielić: a) dla klasztoru OO.
Reformatów złp. 100; b) dla klasztoru OO. Kapucynów
złp. 100; c) dla Bractwa złp. 300, zastrzegając, aby
z tych trzechset złotych jedna połowa na jałmużnę dla
wstydzących się żebrać, a druga na pogrzeby zmarłych
ludzi ubogich obrócona była.

Nakoniec, mało co przed swym zgonem w r. 1836
oddał temuż Bractwu summę złp. 4000, od której cały
czynsz na wsparcie ubogich wstydzących się żebrać prze-
znaczył.

Za swego przeto jeszcze życia Ks. Mikołaj Janow-
ski wiadomą już nam summę trzydzieści tysięcy czterysta
złp. wynoszącą, dla świętych i dobroczynnych miasta
naszego zakładów na wieczny fundusz przekazał. Wszak,
że nie na tem świątobliwy ten i dobroczynny Kapłan
poprzestał; gdyż ostatniem woli swej rozporządzeniem
jeszcze Bractwu miłosierdzia i banku pobożnego całą
pozostałość swoją zapisał. ~~Z tego czynu wynikającego wsparcia~~
~~ubogich wstydzących się żebrać, wspomnienie na zawsze zasłuży~~

Tak ks. Mikołaj Janowski odnowił i wskrzesił, na sobie, owego błogosławionego męża w wzniosłych pieśniach Dawidowych opisanego, który wszystko co miał rozdawał, rozdał ubogim: dispersit, dedit pauperibus.

Przy tak czynnem, jakośmy widzieli i pracowitem życiu, niewiele się Janowskiemu swobodnego czasu pozostać mogło; atoli i ten wszystek pisaniu rzeczy pożytecznych poświęcił. Pisma jego drukiem ogłoszone są następujące:

1) Kazania na dzień świętych Młodzianków, w kościele katedralnym krakowskim, o skutkach bezreligijnej edukacyi młodzieży, miane w r. 1814. — W Krakowie 1815 w drukarni Jana Maja (in 8° str. 22).

2) Rozprawa o stosunkach ducha religii z duchem praw krajowych, — czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa naukowego w d. 18 Października 1820 r. (zamieszczona w Roczniku Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem krakowskim połączonego w tomie VI.)

3) Nekrolog ś. p. Sebastyana Czochrona profesora prawa duchownego i cywilnego — odczytany na posiedzeniu

Tow.

Towarzystwa naukowego w d. 15 Września 1823 r. (zamieszczony w Roczniku tegoż Towarzystwa w tomie X).

4) Kazanie na uroczystych exekwiach za nieśmiertelnej pamięci Piusa VII papieża i głowy kościoła Katolickiego w porządku następstwa od Piotra świętego 255ty w kościele katedralnym odprawionych dnia 6 Października roku 1823 mówione. — W Krakowie w Drukarni szkoły głównej krakowskiej (in 8° str. 25).

5) Allocutio ad honorandos Ministros Sacramenti Poenitentiae pro tempore Anni Sancti 1826 destinatos (in 4° str. 10).

Te pisma wszystkie lubo zdrowém rozumowaniem, jasnością i miłą zalecają się prostotą, nie same jednak sławy autora swego rękojmią stanowią, gdyż ks. Mikołaj Janowski nie tyle piórem dowcipu, jako raczej chwalebnemi sprawami imię swoje w księdze nieśmiertelności zapisał. —

43.

Ksiądz Wacław hr. Sierakowski.

Urodził się roku 1741 w znakomitym domu kra-
ju naszego. Ani wątpienia nie ulega, że stan duchow-
ny któremu się przeznaczył, obrał sobie z wrodzonej
skłonności, bo całe pasmo dni jego oznaczało się posta-
powaniem powołaniu temu odpowiednem. Pomijając
szczegóły kształcenia się jego na drodze naukowej, przej-
dziemy od razu do tej epoki, kiedy użytecznemi społeczeń-
stwu czynami już jako kanonik krakowski na widowni
świata się pokazał.

Czyli oprócz chleba duchownego, przywiązanego do
dostojeństwa kanonika, posiadał inne jakie z odziedzi-
czonych dostatków dochody, mniej nam wiadomo, ale u-
dowodniona jest prawdą, że wszystko co z darów for-
tuny do rąk jego weszło, łożył i wydawał na cele ku
dobru powszechnemu zmierzające. Jeszcze na lat kil-
ka przed rozbiorem Polski, równie dobry obywatel jak
wzorowy duchowny, widząc że w kraju ani iskra prze-
myślu nie istnieje, i wyroby fabryczne do najpierwo-

szych

ozych potrzeb naszego ludu wiejskiego niezbędne, z za-
granicy muszą być sprowadzane, a grosz w kraju
rzadki ciągle do obcych się przen[illegible], nie w widoku
odnoszenia zkąd korzyści, ba tą żądzą serce się jego
nie kaziło, lecz w szlachetnym zamiarze dania począt-
ku użytecznemu przemysłowi, znakomitym nakładem
kosztu założył tu w Krakowie na Kazimierzu dru-
karnią płócien kolorowych, w której płótna farbą in-
dygo drukowane były: którą to fabrykę w ruch wpro-
wadziwszy, oddał takową w pożądanie zasłużonemu
dworzaninowi swemu, z warunkiem zwrócenia mu
tylko małej części wyłożonego nakładu; lecz ten nie
wytrwał przy użytecznem przedsięwzięciu i zawiódł
dobre chęci dobroczyńcy, bo drukarnia ta przeszła wkrót-
ce na własność w ręce syna Żaracla, i w tych też aż do
śladu zniknęła.

Nie lepszego doznała losu i magiel żelazna, do
maglowania surowych płócien tamże na Kazimierzu
przez niego założona, której byt również był krótki,
bo naprzód wiele płócien już maglowanych z zagrani-
cy przywożono, a wyrób tej tkaniny w okolicach na-

szych tak był małoznaczny, że magiel ta dla braku zarobku utrzymać się nie mogła.

Atoli zapał szlachetny w tej duszy miłością bliźnich ożywionej, nie wygasł, bo niezrażony małemi zarocami usiłowań swoich ksiądz Sierakowski, i w gorliwości obywatelskiej nie ostygły, baczność swą zwrócił ku daleko użyteczniejszemu przedsięwzięciu. Fabrykacya sukna w dawnych czasach tu w Krakowie więcej upowszechniona, w ostatnich latach bytu polskiego w zupełnem zaczęła zaniedbaniu, i potrzeba artykułu tego, tylko wyrobami krajowemi ościennych zaspokojona była. Zaradzając tak ważnemu niedostatkowi, i razem aby klasę ludzi biednych pożytecznie zatrudnić, założył fabrykę suknienną na Skałce, w miejscu które się teraz ulicą Kopernika nazywa, i tamże urządził folusz, w którym deptak wałowy pracę folowania sukna ułatwiał. Zakład ten dokonał on własnemi pieniężnemi środkami, które zaiste małe być nie mogły, gdy wprzód trzeba było plac na to zakupić, dom wystawić, stosownie tenże urządzić i w warsztaty oraz inne potrzebne narzędzia zaopatrzyć,

(co inny

co wszystko ks. Sierakowski dopełnił. Około roku 1788 fabryka ta w zupełnym ruchu będąca, stała się na-
stępnie własnością stowarzyszenia obywateli ziemian województwa krakowskiego i przeniesioną była na
ulicę Szpitalną, której celem stało się, włóczęgów i
żebraków pracować mogących do tego przyprowadzić,
aby pracą rąk swoich sami na utrzymanie życia
zarabiać mogli, — o czém bliższą daje wiadomość Se-
bastyan Dembowski w dziełku swém: Rzecz krótka
o fabryce sukiennej krakowskiej, wydaném r. 1791
w Krakowie, z którego wypis okoliczność tę wyjaśnia-
jący tu przywiedziemy: „ Fabryka sukienna, o której
tu mówić mi przychodzi, jest fabryką krajową, za-
szczyconą protekcyą obywateli województwa naszego,
mającą na czele swojém znakomitych w obywatelstwie
mężów. Chwalebne onej założenie, winniśmy J.Ks. Wa-
cławowi hr. Sierakowskiemu Kanonikowi Kat. krak.,
który z przykładném dopełnianiem obowiązków ka-
płańskich, z achowém i wiernem sprawowaniem pra-
cowitego urzędowania w Trybunale głównym koron-
nym, umiał szczęśliwie połączyć danie wsparcia nę-

dzy

dzy i ubóstwu przez założenie fabryki sukiennej: do czego miłość ojczyzny jedyna była pobudką mężowi temu, cnotą, zasługami i osobistemi przymiotami obfitemu, za co ma prawo prawdziwej nagrody w czułych sercach obywatelów poszukiwać etc."

Dałem widzieliśmy ks. Sierakowskiego wypłacającego krajowi dług obywatelskiego, a teraz obaczmy go, jak zamiłowanie swoje w czynieniu dobrze, przeniósł na niwę sztuk pięknych, w onych czasach w kraju naszym snem letargicznym uśpionych, a raczej zamarłych. Gorliwy, a mówić można nie namiętny miłownik muzyki i sam niepospolity jej znawca, przedsięwziął rozkrzewić tę piękną naukę w kraju przez wykształcenie w niej młodzi, i zaszczepienie do niej smaku. podjąwszy myśl rzuconą niegdyś przez księdza Kajetana Sałtyka biskupa krak. utworzenia szkoły muzycznej w Krakowie, czego szanowny biskup z powodu publicznych i osobistych przeszkód dopełnić nie mógł, myśl takową ujął, rozwinął i szkołę muzyki a szczególniej śpiewu założył, sprowadziwszy do niej dwóch nauczycieli Czechów, nazwiskiem Jakóba Gołąbka co

do muzyki głosowej, a drugiego Langa do nauki gry=
nia na fortepianie, których z własnej kieszeni
utrzymywał. Ci to dwaj mężowie, w połączeniu z
Franciszkiem Xawerym Kraczerem, ojcem tutejszej rodzi=
ny darem muzykalności odznaczonej, pod kierunkiem
i zawiadowstwem samegoż Księdza Sierakowskiego, nau=
czali młodzież tej pięknej sztuki, która tak wielki
wpływ na ułagodzenie obyczajów wywiera; a kiedy
już pewna liczba młodzieńców znacznie w nauce mu=
zyki usposobiona była, i odbyte pod kierunkiem jego
próby postęp wykazały, przedsięwziął ten niezrażający
się dobrych chęciach mąż, urządzić publiczne muzy=
kalne popisy, w których pod nazwiskiem Kantat, wy=
stępowali uczniowie razem i ich nauczyciele, w śpie=
wie tak w solach jako i chórach. Muzyka tych
Kantat pochodziła z Rzymu, do której text spiewa=
nia Ks. Sierakowski albo z włoskiego języka tłóma=
czył, lub sam takowy czerpiąc w piśmie Ś[tary] lub
dziejach kościoła, układał. Takowe Kantaty exekwowa=
ne były raz na miesiąc w jego pomieszkaniu, w sto=
sownie urządzonej na to sali, a Auditorium składało
się z zaproszonych osobnemi bilietami gości, czyli zna=

Kom

komitetych mieszkańców Krakowa; i na jednej takowej Kantacie znajdował się obecny w Krakowie Król Stanisław August w r. 1787, i słowa pełne zadowolenia swojego, twórcy takiego pomysłu oświadczył.

Text takowych Kantat był drukiem upowszechniony, a liczba ich była znaczna; lecz tylko niektórych tytuły wyśledzić mogłem, które poniżej w spisie dzieł przez niego wydanych wspomniane będą.

Tejże szkole muzycznej ks. Sierakowskiego, winien był teatr polski w Warszawie pod dyrekcyą Wojciecha Bogusławskiego zostający, dwóch znakomitych śpiewaków, którzy opery polskiej niemałą byli ozdobą; — z niej bowiem wyszedł niezapomniany Jan Nepomucen Szczurowski, znakomity artysta w operach buffa, równie jak Walenty Kracer także artysta sceny warszawskiej, tudzież weteran muzyczny niedawno zmarły Kazimierz Kracer, przez wiele lat czynny w muzyce głównej Katedry krakowskiej.

W zaprowadzeniu zasług ks. Wacława Sierakowskiego wypada znowu przenieść się na inne pole, mianowicie na pole literatury. W owym czasie, po okropnej

Burzy

burzy kléra gmach politycznego bytu ojczyzny naszej powalila, w czasie mówię, kiedy umysły tym ciosem przerażone nie zdałały okazać iskry duchowego życia?, kiedy otrętwienie władz umysłowych wytrąciło pióro z każdego niém władać mogącego ręki, sam jeden ks. Sierakowski wystąpił na tém opuszczoném polu, ujął przez wszystkich porzucone narzędzie pisania, i zaczął wydawać dzieła jedne po drugich, nie w celu materyalnego pożytku; lecz w chlubnym i zbawiennym zamiarze rozpowszechnienia przez dzieła swoje użytecznych nauk i wiadomości, jako też utrwierdzenia w moralności i religii, i wpoił niemały szereg dzieł do poznania kunsztów i rzemiosł przeznaczonych. Atoli nie ograniczając się tém, że chwile przez innych spoczynkowi oddane pracami umysłowemi zapełniał, jeszcze on wyżej i dalej dobremi sięgał chęciami. Tłómaczył na polskie dzieła z obcych języków, lub je też oryginalnie układał, a niektóre dawniejsze już w języku polskim istniejące, na swoy własny nakładem przedrukowywał. Niedosyć że na druk i papier mia-

mały

mały koszt nakładu poświęcał, jeszcze on i bezprzykładną, a dotąd przez nikogo nienaśladowaną drogą, dzieła te pomiędzy ludźmi ubogszymi rozpowszechniał, każdemu kto się o to do niego zgłosił, bezpłatnie dając dzieło jakiego proszący zażądał.

Nie naszą, być sądzimy rzeczą, dzieła te których wyliczenie następuje, z krytycznego oceniać stanowiska, bo takowe upływ czasu z pod wszelkiego już wyjął sądu, bo wreszcie choćby prace zacnego męża korzystnego ocenienia otrzymać nie mogły, sam cel szlachetny zasłoni ich autora od nagany, który winien być sądzony nie z tego co zrobił, lecz z tego co zdziałać zamierzał.

Oto jest wyliczenie dzieł, które ten niestrudzony w pracy umysłowej kapłan, w najkrytyczniejszych czasach literatury naszej drukiem ogłosił:

1) Sztuka muzyki dla młodzieży krajowej, przez x. Wacława Sierakowskiego, Kanonika i proboszcza kated. katedr. krak., jako nad kapelą kościelną przełożonego, wydana pracą i kosztem autora. Tom. 3. w Krakowie w drukarni Szkoły głównej kor. r. 1795–1796 in 8°.

(2 druk)

2) Architektura cywilna dla młodzi przez x. Wr. Sier
rakowskiego. 2 Tomy. W Krakowie w druk. Szkoły gł
wnej Kor. Do Architektury w dwóch częściach wydanej,
względem materyałów na budowle przydatnych potrzebn
wiadomości, in 8. r. 1796.

3) Rękodzieło fabryki sukiennej, które w Krakowie r
1786 dla wielu pożytków i zatrudnienia ubogich pracą, jes
ustanowione, przez x. Wáclawa Sierakowskiego etc. jako
fabryki tej protektora. 3 Tomy. W Krak. w Druk. szkoły
głównej kor. r. 1797 in 8.

4) Rolnictwo dla włościan, dzierżców i władzy rządow
etc. — 3 Tomy, w Krak. w Druk. szkoły główn. kor. r. 1798 in

5) Postać ogrodów, która do dwóch zmysłów, smaku w
owocach i powonienia w kwiatach szczególniej ściąga się
2 Tomy. W Krak. w Druk. szk. gł. kor. r. 1798 in. 8.

6) Tomasza a Kempis nauka o naśladowaniu Chrys
sa pana etc. W Krak. w Druk. szk. gł. kor. r. 1798 in 12.

7) Historya kościelna, czyli zbiór żywotów Świętych pa
skich, w okręgu całego roku, na której czele życie Jezusa Ch
stwa ablubieńca Kościoła ś., jakoteż święta ruchome, t
maczona z włoskiego etc. Tomów 13. W Krak. w Druk. c
kiem. r. 1799 in 8.

8, Lilz

8) Silnie, czyli oszczędzanie zdrowia pracujących około ciężarów, dla użytku powszechnego etc., z wielą figurami na miedzi rytemi. W Krak. w Druk. szkol. gł. kor. r. 1799 in 8° maj.

9) Platyczka duchowna, w której znajdują się najprzyjemniejsze sposoby do pokonania namiętności swoich i do powściągnienia się od nieprawości etc. tłómaczenie z francuzkiego etc. W Krak. w Druk. Akadem. r. 1799 in 12.

10) Igraszki uczonego dowcipu, czyli rozmaitość tłómaczenia wierszów etc., dla zabawienia szkolnej młodzi wydane etc. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla pozostałej wdowy etc. r. 1800 in 4.

11) Uwagi Chrześciańskie, na wszystkie dni całego roku etc. przez x. Jana Krasseta S. J. w języku francuzkim wydane, a dawniej na polskie przetłómaczone, teraz zaś na nowo przedrukowane dla bliźnich pożytku etc. 4 Tomy. W Krak. w Druk. Akad. r. 1801. in 8°.

12) Józef we śnie, zawierający fatazyye różnych imaginacyi, napisany przez x. Jana ab Heume etc., a tu dla pożytku przetłómaczony przez x. Wacława Sierakowskiego. 3 Tomy. W Krak. w Druk. Akad. r. 1801. in 8.

13) Upominek przy spadku XVIII wieku, rodzicom ofiarowany ku uszczęśliwieniu zaczynającego się wieku XIX. etc. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla wdowy etc. r. 1801 in 8.

14) Baltazar Gracyan doskonałący dworskiego człowieka przez 300 maxym etc. przełożony z francuzkiego. W Krak. w Druk. Antoniego Gröbla wdowy etc. r. 1802 in 12.

15) Szkoła prawdy, otwarta dla książąt i władców przez x. Ludw. Guiglaris S. J., z powodu edukowania Karola Emanuela II xcia Sabaudyi, tłómaczona z włoskiego przez x. Wáclawa Sierakowskiego etc. 2 Tomy. W Krak. w Druk. Ant. Gröbla wdowy etc. r. 1802. in 8°.—

16) Katechizm, to jest nauka chrześciańska, czyli źródło ubłogosławienia każdego etc. przez Franciszka Xawr. Kratzera profesora szkoły Cantus Gregoriani przy Katedrze krak. oraz kapeli magistra, tłómaczony z niemieckiego, kosztem x. Wáclawa Sierakowskiego wydany. 2 Tomy. W Krak. w Druk. Ant. Gröbla wdowy r. 1803 in 8°.

(17)

17) Adwokat czyscowy, czyli tatwy sposób dusze w Czyscu zostających ratowania etc. W Krakowie w Druk. szkoły gł. kor. r. 1803 in 8.

18) Głos budzący, powinności swoje zasypiających etc. 3 Tomy.

19) Królewska droga Krzyża etc.

20) Hymny kościelne etc.

21) Józef od braci swoich uznany, tragedya z włoskiego przetłomaczona, grana i śpiewana od młodzi w sztuce muzycznej ćwiczącej się – in 8 (kantata).

22) Kantata w muzyce blog. Kroniszawa zakonnica reguły S. Norberta klasztoru zwierzynieckiego pod Krakowem, in 8.

23) Opera w muzyce na honor S. Stanisława Biskupa Krak. in 8.

Po tém wyliczeniu literackich płodów X. Sierakowskiego, jeszcze jednej okoliczności znamionującej nieocenioną dobroć charakteru męża tego pominąć się nie godzi, a mianowicie tej, że kiedy inni dochody swoje na wygody i przyjemności życia obracali, on wyrzekł się wszystkiego co na zaspokojenie tych mniemanych po-

(trzeb

trzeb poświęcićby mu przychodziło. Posługą jego osobistą był jeden stary domownik, niedouczony krawiec, który razem pełnił obowiązki bibliotekarza i dystrybutora dzieł swego pana, naprawiał zużytą garderobę pańską, i breviarz za kanonikiem do katedry nosił: a wszelka oszczędność w wydatkach jaka dać się dała, służyła na kupno papieru i zapłatę drukarni. Śmierć wreszcie tego szanownego prałata, nastąpiona w r. 1806, przecięła pasmo pięknego pomysłu, mianowicie zamiar wydania bardzo już rzadkiej w owych czasach Biblii polskiej, na której przedruk(owanie) już fundusze potrzebne przysposabiać zaczął.

Dziwnem się może komu wyda, że liczne te dzieła ks. Sierakowskiego stały się tak rzadkiemi, iż żadna tutejsza biblioteka posiadaniem zupełnego ich zbioru pochlubić się nie może. Przyczyna zaś tej rzadkości pochodzi ztąd, że dostawały się w ręce klasy ludu mało wykształconej, wartości dzieł nieznającej, bo wielu udawało się do niego po księgi w tym jedynie celu, aby pozyskać papier do gospodarskiego użycia (bo dzieła te niekompletne czyli w arkuszach rozdawane były),

(rego.

czego nieraz bolesny dowód oczy ks. Sierakowskiego spostrzedz musiały, kiedy chodząc po ustronniejszych dzielnicach przedmieść krakowskich, okna ubogich mieszkań arkuszami dział swoich polepione spotykał.

Te są zasługi godnego najwięksżej czci księdza Wáclawa Sierakowskiego.

Napis grobowy, który mężowi temu brat jego rodzony ks. Sebastyan Sierakowski rektor uniwersytetu krak. położył, znajduje się w katedrze krak. na wejściu do kaplicy Najśw. Panny Śnieżnej, zwanej kaplica Maciejowskiego'. —

Jan Szaster. 44.

Jan Szaster Dr Medycyny, Magister Farmacyi, profesor p. z. w uniwersytecie jagiellońskim Farmacyi praktycznej i Farmakologii, urodził się w r. 1741. Ukończywszy nauki lekarskie w uniwersytecie halleskim otrzymał stopień magistra Farmacyi i Dra Medycyny. Po przybyciu do Krakowa poświęcił się zupełnie zawodowi swojemu, którego był celniejszą ozdobą i zyskał sobie imię znakomitego lekarza i aptekarza. W roku 1782 powołany na katedrę Farmacyi przez Najwyższą Komisyą edukacyjną Królestwa polskiego z zaszczytem dla narodu a z wielkim dla uczniów pożytkiem wykładał tenże przedmiot przez lat dziesięć to jest do roku 1793. Zawczesna śmierć tego niezdatowanego męża pozbawiła najstarszą szkołę polską jednego z najczynniejszych a razem najzdatniejszych profesorów; pozostało w rękopiśmie dzieła jego i wypracowany z polecenia byłej Komisyi edukacyjnej Kodex lekarski, świadczą o obszernych wiadomościach i głębokiej nauce pierwszego w Polsce Farmacyi profesora. —

4 c.

Jan Nepomucen Walter.

Urodził się dnia 15 Kwietnia 1784 r. w Budyszowie w Morawie, z ojca Antoniego, matki Elżbiety Klement Textoris — ożeniony tu w Krakowie dnia 15 Września 1805 z Agnieszką córką Andrzeja Stanowskiego Dziedzica dóbr ziemskich, awdawiat w dniu 11 Kwietnia 1842 r. Miał zaś czterech synów: Leona, Filipa, Jana i Bolesława — z których trzech, Leon, Jan i Bolesław dożyli przy życiu, Filip tylko zmarł w 37 roku życia swojego w Paryżu, dnia 9 Kwietnia 1847 r., lecz choć tak młodo zmarły, był Doktorem Filozofii, wezwanym do wykładania kursu chemii praktycznej w uniwersytecie jagiellońskim, w r. 1831 przydzielonym do sztabu głównego naczelnego wodza, poczem wydaliwszy się z kraju, był dyrektorem prac chemicznych w [redacted] centralnej paryzkiej szkół i rękodzieł, ozdobionym przytem zostat krzyżem wojskowym polskim i znakiem legii honorowej.

Nie wspominając nic o żyjących, bo ich znamy wszyscy, rozszerzyłem się cokolwiek o zmarłym synu

Filip

Filipie, Jana Nep. Waltera — bo taki syn każdego ojca byłby zaszczytem, każdej rodzinie przynióstby chwałę; ale też nawzajem cześć należy się także ojcu, że takiego umiał wychować syna!.

Niewiele także rozszerzałem się o domowém pożyciu Jana Nep. Waltera, bo jakim był mężem, ojcem, zwierzchnikiem, kolegą, prawie wszyscy tu w Krakowie, w obcowaniu z nim doświadczaliśmy, czyny jego mamy w żywej pamięci, uczucia dla niego w sercach naszych jeszcze całym ogniem płoną.

Jan Nep. Walter zaledwie z dzieciństwa wyszedł a słysząc wiele opowiadań w domu o naszym Krakowie, gdzie już miał oziębłego swojego krewnego Jana Nep. Gielga, zapragnął zaraz przenieść się do tegoż miasta; jakoż na usilne prośby swoje, w dwunastym roku życia, oddanym został przez ojca do handlu żelaznego w Krakowie, tegoż swojego krewnego, i oddawszy się z całą gorliwością tak obranemu zawodowi, już dnia 12 Lipca 1801 r. chlubne odbrzmał świadectwo i szybko przechodząc stopnie, wreszcie w dniu 15 Lipca 1805 r. został kupcem, członkiem Kongrega-

cyi

cyi kupieckiej krakowskiej, czego dowodem dyplom wydany mu przez starszych tejże kongregacyi: Antoniego Morbitzera, Jana Kantego Slimmera, Piotra Schöna i Jana Jerzego Bajera — i zaraz też to w dniu 16 października 1805 r. już jako kupiec przyjętym i zapisanym został w poczet obywateli miasta Krakowa.

Nie poprzestał jednak na czczym tym tytule, ale jak zaraz następnie zobaczymy, szczerze za ten zaszczyt usiłował wypłacać się miastu naszemu, niemało tu położywszy zasług prawdziwie obywatelskich i to ciągle bez przerwy, niekędzie aż do zgonu, przez cały ciąg długiego swojego żywota, żadnemi nigdy niezrażany względami, ani politycznemi niezczęściami, których tak wiele doznał ten nasz starożytny gród, w ostatnich czasach.

Ale to też właśnie wówczas, kiedy Walter doszedł już męzkiego wieku, Kraków w początkach swojego samodzielnego bytu politycznego, był przewyborną szkołą publicznego życia, mając taką ustawę zasadniczą, jaką była nadana w r. 1818 konstytucya, mając życie gminne należycie rozwiniętę, mając za-

przez

prezentacyą krajową, w całem znaczeniu tego wyrazu — mając takich organizatorów politycznych, jakimi byli: Józef hr. Swierts. Spork, Ignacy hr. Miączyński, Ernest baron Reibnitz; takich naczelników władz, jak Stanisław Wodzicki prezes senatu, Jan paweł Woronicz biskup, Józef Kiszkorowicz naczelnik sądownictwa, Walenty Litwiński rektor Uniwersytetu, ks. Łańcucki Wincenty dyrektor szkół ludowych; dla tego mając takie wzory i wrodzone dobre usposobienie, odrazu Walter przejął się duchem prawdziwego obywatelstwa i w sprawowaniu godności publicznych nie szukał korzyści ani dostojeństw, ale na każde wezwanie, bez namysłu, spieszył z poświęceniem dla kraju.

Tak na posiedzeniu Zgromadzenia reprezentantów w mieście Krakowie i jego okręgu w dniu 8 Stycznia 1838 r. odbytem, któremu przewodniczył Wincenty Wolff, asesorami byli: Franciszek Lipczyński, Antoni Zygmunt Helcel, sekretarzem Hilary Meciszewski — Jan Nep. Walter mianowanym został sędzią pokoju drugiego okręgu miejskiego,

Potem

który to urząd piastował aż do dnia 6 Lutego 1843 r.

Wezwany na asesora rady szczegółowej szpitala ś. Łazarza na Wesołej, w dniu 27 Lipca 1842 roku, pełnił te obowiązki aż do rozwiązania tejże rady w dniu 13 Lipca 1846 roku.

Prowizorem fundnszów kościoła N. M. Panny był od dnia 28 października 1842 r. aż do dnia 23 Listopada 1846 r.

W r. 1844 przewodniczył zgromadzeniu drugiemu obiorczemu, wybierającemu posłów na sejm miasta Krakowa.

W r. 1848 wyborem obywateli powołany na radę miasta Krakowa, sprawował wiele czynności i komisyjów, jak np. co do Izby handlowo-przemysłowej.

Przyzywany był często z grona obywateli, przez wydział dochodów publicznych i skarbu w senacie rządzącym do rozkładu podatków publicznych.

Powiększył wyznaczany przez sądy krakowskie opiekunem przydanym małoletnich.

Nie wymawiał się także od obowiązków asydenta obywatelskiego przy inkwizycyach sądowych. — Był też

(witon)

członkiem Towarzystwa przyjaciół muzyki zawiązanego w Krakowie w r. 1818, pod przewodnictwem Stanisława Wodzickiego, ks. Sebastyana Sierakowskiego, i ks. Jacka Janowskiego, — jak również członkiem Towarzystwa strzeleckiego krakowskiego od roku 1844 za prezydencyi Wincentego Wolffa, sekretarstwa Wincentego Szpora.

Sprawując tyle rozmaitych posług publicznych, Walter nie przepomniał jednak o obowiązkach miłości bliźniego, ale umiejąc dobrze rozporządzać czasem, już od r. 1816 był członkiem Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego.

Zaraz przy zawiązku Towarzystwa dobroczynności w Krakowie, w dniu 18 Grudnia 1816 roku powołany na członka, bez żadnej przerwy aż do zgonu swojego, składał corocznie po złp. 72 i jeszcze pamięć swoją w tem Towarzystwie uwiecznił, przekazując synowi do złożenia na stały fundusz, na nabycie i urządzenie z czasem gmachu celowi odpowiedniejszego, summę złp. 1500.

Należąc także do zawiązania w Krakowie w r. 1846 komitetu Ochron dla małych dzieci, składał corocznie

aż do

aż do zgonu swojego po złp. 72 — a na stały fundusz przeznaczył summę złp. 1500.

I znowu jeszcze Jan Nep. Walter, chcąc w pamięci Krakowian przechować imię zmarłego syna swojego Filipa, chlubnie zagranicą znanego, w dniu 4 Lutego 1857 roku wszystkie jego osobiste dyplomata, rękopisy przez niego wypracowane i jeszcze niewydane, — siedm pism przez niego już drukiem ogłoszonych, jako też całą jego bibliotekę i cały zbiór preparatów chemicznych, przeznaczył i darował dla Instytutu technicznego krakowskiego. Zbiór ten bieg znakomity, obejmuje dzieł 33, broszur 71 najdawniejszych autorów zagranicznych co do chemii, farmacyi i nauk przyrodzonych, tudzież wszystkie dzieła pod tym względem wyszłe w ojczystym języku aż po rok 1840. Zbiór znowu przetworów chemicznych obejmuje: słoików sztuk 277 służących i pomocnych do wykładu naukowego; trzymane one są razem w oddzielnej szafie pod nazwą Dawcy.

Lecz Jan Nep. Walter nie ograniczył się tylko w działalności swojej dla miasta Krakowa, ale przejęty całą uczuciami polskiemi, wszelkie usiłowania narodowe podzielał, wszystkiemi nadziejami unosił się, — częstokroć zasięgano jego rady i pomocy — nieraz wymagano całego poświęcenia, a nigdy nie

(wyrób

wymówić się od spólności w Działaniach, nigdy nie ustąpił kroku raz wstąpiwszy w szeregi narodowe, i konającego jeszcze ostatnie były wyrazy: Bóg – Ojczyzna.

Słusznie przeto, zaraz po zgonie takiego męża w dniu 4 Stycznia 1861 r.? (w dzienniku „Czas" Nr 5 z d. 6 Stycznia 1861 r.) taką o nim zamieszczono wzmiankę: „Dnia 4 Stycznia późno wieczorem zakończył życie kupiec i obywatel tutejszy Jan Nep. Walter, w 77 roku życia swojego. Znany on był zarówno z rozległych stosunków swoich, jako i z prywatnych, tudzież obywatelskich cnót, które go powszechnem zaufaniem otaczały. Miłość do kraju w którym wiek cały przepędził, nie kazała mu szczędzić ofiar, jakie ponieść był różnemi czasy dla dobra publicznego. Doznawszy niejednego zawodu, umiał się zupełnie i w zaciszy domowej przepędzał ostatnie lata życia. Mimo tego, dla wielu, którzy go czcili i pamięć dawnych dobrodziejstw przechowali, pozostał zawsze: Ojcem Walterem." —

46

Ignacy Rotarski.

Ignacy Rotarski syn Wojciecha i Tekli z Moczydłowskich urodził się w r. 1793 w królestwie polskiém we wsi Kurzelowie, powiecie lelowskim, b. województwie krakowskiém. Początkowe nauki pobierał w Jędrzejowie, a następnie ukończył edukacyą w Krakowie, poczem rozpoczął zawód służby publicznej w r. 1808 w ówczesnej radzie miasta Krakowa. Ale niedługo, bo w r. 1809 wstąpił w szeregi ojczyste do pułku 10 jazdy huzarów złotych, gdzie wszelkie stopnie przechodząc, d. 9 Marca 1813 r. dosłużył się stopnia porucznika, i należał do wyprawy Napoleona ze szczątkami b. wojsk księstwa warszawskiego. Po kapitulacyi jednak Drezna gdy śmierć wyrwała mu ojca, przez matkę obciążoną wiekiem i skołataną na zdrowiu powołany, powrócił do domu, i w Marcu 1815 r. przez najwyższy komitet wojskowy w Warszawie ustanowiony, na własne żądanie uzyskał uwolnienie od służby.

Nie wystąpił jednak z zawodu publicznego, bo zaledwie rok jeden odpoczęwszy na łonie rodziny, przy

formującym się b. rządzie w. m. Krakowa, jiż za re-
skryptem b. senatu rządzącego z d. 14 Sierpnia 1816
do Nru 2892 D. G. S. zamianowany został adjunktem
przy ekonomii miejskiej. Następnie w ocenieniu zasług
jego b. senat rządzący reskryptem z d. 8 Lutego 1825
r. do Nru 508 D. G. S. mianował go ekonomem miasta
Krakowa; które obowiązki pełnił aż do dnia 3 Maja
1841 r., to jest chwili, gdzie czuł, iż stan zdrowia jego
wymagał wypoczynku po trudach 25 letniej służby.

Kto chciał gruntownie ocenić Ignacego Kotar-
skiego, który sobie skromne obrał działalności pole,
należało go szukać w domowém ustroniu, na łonie
rodziny, przyjaciół — tu gdzie był całym sobą, pobo-
żny bez przesady, dobry, ludzki nie na oko, uprzej-
my dla wszystkich z serca, więcej kochany jak po-
dziwiany.

Godną też umiał sobie obrać współtowarzyszkę
życia jeszcze w r. 1819 w osobie Maryanny z Piotro-
wiczów, która mu obok łagodności charakteru i cnót
wrodzonych znaczne wiano wniosła, i zdawało się że tego,
który umiał na małém przestawać, jiż szczęście na tę

(Rieni

ziemi w zupełności ugruntowaném zostało, gdy Najwyższy Stwórca, tak bogobojny związek małżeński pobłogosławił w r. 1821 synem Józefem, w którym rodzice ostatnie swoje nadzieje złożyli.

Lecz jakże szczęście ziemskie jest nietrwałém. Józef Rotarski uposażony przez rodziców wsią Skorczów, w powiecie miechowskim w królestwie polskiém położoną, w wieku lat 25 zaledwo pojął w małżeństwo Emilią Friedrychs osobę wysokiego uzdolnienia i cnót domowych pełną, aliści nieubłagana śmierć w kilka miesięcy pożycia przecina dni jego.

Tak gdy tyle ukochanego przez rodziców, i na tę ich miłość istotnie zasługującego syna, podobało się Bogu przed swój Najwyższy tron powołać dnia 4 Września 1846 roku, odtąd bo w r. 1847 sprzedali dobra Skorczów, i nie mając najbliższych serca swojego, już nadewszystko powzięli chlubne zamiary w ukochaniu ludzkości całej; ale zamiary, które dopiero po śmierci zacnej pamięci Rotarskiego Ignacego zaszłej w dniu 30 Lipca 1852 r. publiczności wiadomemi zostały.

Jakoż majątek przez skromne pożycie, przez zarząd

Józef

gospodarny, przez oszczędność w wydatkach, najgłówniej w Krakowie zebrany, prawie cały, temu też miastu na użytek publiczny, wyrodzięczając się niejako przekazał, albowiem ostatnią swoją wolą w dniu 14 Sierpnia 1850 r. na zakłady dobroczynne i klasztory krakowskie poczynił następujące zapisy:

1. Dla Arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego sumę złp. 10,000 w listach zastawnych królestwa polskiego zaraz po jego śmierci złożoną; tudzież sumę złp. 6000 na domu pod liczbą 534 przy ul. Floryańskiej położonym ubezpieczoną; z przeznaczeniem procentów od takowych na fundusz jałmużn, a mianowicie od pierwszej w dniu 4 Września – zaś od drugiej w dniu 1 Lutego każdego roku, rozdawanemi być mających.

2. Dom z ogrodem pod l. 10 w Stradomiu przy ul. Kopernika położonej Kolelki zwany, Towarzystwu Dobroczynności na pomieszczenie ubogich przekazał; z którego jednak oprócz sumy widerkaufowej dla klasztoru ś.go Józefa, wypłacone być mają te legata: złp. 1000 dla klasztoru OO. Kapucynów, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa w dniu 1 Lutego każdego roku za dusze

Ignacy

Ignacego, Maryanny i Józefa. Złp. 1000 klasztorowi OO. Reformatów w Krakowie z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa corocznie w dniu 9 Marca za duszę ~~Józefa~~ Franciszki – w dniu 19 Marca za duszę Józefa – w dniu 23 Kwietnia za duszę ~~Tekli Złp.~~ Wojciecha – i w dniu 23 Września za duszę Tekli. – Złp. 1000 klasztorowi OO. Bernardynów w Krakowie, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa corocznego w dniu 1 Lutego za duszę Ignacego – w dniu 3 Lutego za duszę Maryanny i w dniu 4 Maja za duszę Józefa.

3. Towarzystwo Dobroczynności kwotę złp. 200 od Antoniny Brzkowskiej przypadłą i już zrealizowaną – jako też kwotę złp. 1400, z obrachunku, ze względu nabycia dóbr Skorczów od Franciszka Borkowskiego przypadłą, już także zrealizowaną, przez zabezpieczenie hipoteczne na realności małżonków Paprockich.

Które to wszystkie rozporządzenia ostatniej woli ś/p. Ignacego Rotarskiego w duchu obowiązujących przepisów a mianowicie art. 910 K.C. przez wysoki rząd krajowy, reskryptem Rady administracyjnej w. ks. Krakowskiego z dnia 27 Sierpnia 1852 r. do Nru 12,522

(Załącznik

zatwierdzone zostały.

W dopełnieniu wreszcie tych pięknych uczynków męża swojego, czcigodna małżonka w. Maryanna z Piotrowiców Rotarska, aktem urzędowym w dniu 12 Sierpnia 1852 r. zeznanym, praw swych, jakie jej w połowie do nazwanej realności Koletki służyły, odstąpiła wieczyście na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

Towarzystwo Dobroczynności oceniając ofiarę w dziejach zakładu piękną kartę zajmującą, na wniosek szanownego prezesa, postanowiło zjednać dla siebie obrazy obojga małżonków Rotarskich, jako godnych uwiecznienia dobroczyńców.

~~Ja zaś z miejsca mojego,~~ Zamykając to krótkie o Ignacym Rotarskim wspomnienie, to sumienne i serdeczne wypowiemy przekonanie: że nie potrzeba tam słów pochwalnych wiele, gdzie tak dobitnie przemawiają chwalebne uczynki; bo kto jako obywatel kraju, tudzież jako syn, małżonek, ojciec, człowiek, wypełnił szczytnie choć skromnie, wszelkie obowiązki swoje – ten zaiste! w sercach zacnych ludzi, czynami, zatem naj-

piękniejszy zjednał sobie pomnik. —

Mikołaj Hoszowski. 47

Urodził się dnia 6 Grudnia 1778 roku w Dźwiniaczu w Galicyi, z ojca Andrzeja i Anny z Gorków. Przeszedłszy porządnie tak zwane szkoły normalne i gimnazyalne w Stanisławowie, a filozoficzne i prawne w uniwersytecie lwowskim, po odbytej praktyce sądowej i administracyjnej, oraz złożeniu ścisłych examinów w gubernium i sądzie apelacyjnym, kwalifikujących do posiadania wszelkich urzędów w państwie austryackiém, sprawował kolejno, urząd justycyaryusza w Kamionce wołoskiej w obwodzie żółkiewskim, syndyka prezydującego w Sanokoronie i prezydenta w Oświęcimie; w roku zaś 1808 został konsyliarzem magistratualnym krakowskim, w którym to zawodzie po zmianie politycznej rządu w r. 1809 pracował nad tém, aby miasto Kraków wcielone do księztwa warszawskiego zyskało przynależytej wolnego handlu. Gdy prace i starania jego pożądany odniosły skutek, wezwał go rodzinny Kraków (wówczas poprzez magistrat i radę municypalną z 40 członków złożoną reprezentowany) do przewodniczenia depu-

Lang

tacyi do naj. Króla saskiego jako Księcia warszawskie-
go w roku 1870 w Warszawie znajdującego się, dla zło-
żenia podziękowania temuż monarsze za dowód jego
szczególnej dla miasta Krakowa łaskawości, z którego
to zaufania tak dalece wywiązał się, iż według rapor-
tu tejże deputacyi w archiwum tutejszego senatu zło-
żonego, nietylko obowiązku swego dopełnił, ale nadto
otrzymał zapewnienie od monarchy łych najłaskaw-
szych względów, których miasto Kraków pod jego pano-
waniem doznawało. W tymże samym roku powołany
został na ważny urząd podsędka policyi poprawczej
obwodu krakowskiego; wkrótce zaś w r. 1814 kongre-
gacya kupiecka zawdzięczając gorliwe jego dla dobra
miasta usługi, obrała go prezesem trybunału handlo-
wego dwóch departamentów: krakowskiego i radomskie-
go, który wybór naj. król saski zatwierdził. Obydwa
te urzędy sprawował Hoszowski z powszechném obywa-
telstwa i władz wyższych zadowoleniem. Gdy w roku na-
stępnym 1815 zaszła nowa zmiana polityczna rządu,
komisya organizacyjna oceniając gruntowne światło i za-
sługi Hoszowskiego, mianowała go sędzią apelacyjnym,
a nadzwyczajny pierwszy sejm prawodawczy zwołany przez

Pomi

komisyą organizacyjną w r. 1816 do wyznaczenia komisyi, końcem przygotowania projektów do ułożenia kodexu cywilnego, kryminalnego i procedury, wybrał go na członka tejże komisyi złożonej z mężów gruntowną znajomością prawa, doświadczeniem i zasługami w kraju zasłużonych. — Głęboka znajomość rzeczy sądowych i administracyjnych a mianowicie zasobego austryackiego rządu, połączona z szczególnem przywiązaniem do obywatelstwa, była dostatecznym powodem iż pierwsze zgromadzenie gminowe reprezentantów w r. 1817, powołało Rozwadzkiego na senatora czasowego, na którym urzędzie po upłynieniu lat czterech, potwierdzonym, został. Zaraz w roku następnym 1818 delegował senat rządzący Rozwadzkiego do zasiadania na nadzwyczajnym sejmie prawodawczym do postanowienia zasad kodexu cywilnego, kryminalnego i procedury, który to sejm obrał go swym marszałkiem. Urząd takowy sprawował Rozwadzki aż do zgonu z wielkim dla kraju pożytkiem, bo pod jego przewodnictwem najważniejsze prawa: o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, o exekucyi sądowej, o postępowaniu przed sądami

(prokuji

pokoju i prawo o opiekach, - przez komitet prawodawczy zaprojektowane, uchwalonemi zostały. —

Uniwersytet jagielloński oceniając jego gruntowne wiadomości sądowe i administracyjne, wezwał go roku 1817 na zastępcę profesora katedry umiejętności politycznych, na którą po odbytym konkursie w r. 1818 został mianowany aktualnym profesorem. — W tymże samym roku oznajmił senatowi rządzącemu hr. Sweerts-Spork pełnomocny komisarz cesarza Austryi do organizacyi rzeczypospolitej krakowskiej przeznaczony, iż w imieniu księcia de Metternich (który przyjął tytuł konserwatora uniwersytetu jagiellońskiego) powołał Hoszowskiego do sprawowania w radzie wielkiej tejże dostojności. Nakoniec zgromadzenie reprezentantów nadgradzając ciągłe prace i zasługi Hoszowskiego, obrało go w r. 1823 senatorem dożywotnim, w którym to zawodzie przewodniczął kilku zgromadzeniom grudniowym, sprawując ciągle obowiązki senatora czuwającego nad opieką instytutów i małoletnich, tak dalece dobrze dobra przyłożył się, iż jego szczególną zna-

(jom)

jowości i pracy, ustalenie funduszów publicznych po-
większej części przypisać należy. W takich to zawodach
poświęcając swe prace ciągle przez lat 21, przeżywszy
lat 50, zakończył życie Skorowski w dniu 14 Lutego
1828 roku, zostawiwszy oprócz pięciorga dzieci z 2ch
małżeństw, to jest z Maryanny z Bielawskich i Te-
kli z Trzebińskich zpłodzonych, ojca 87 lat mającego,
którego sędziwość pielęgnował, a ten nieszczęśliwy! docze-
kał się tej smutnej chwili, że o połowę mniejszemu od
siebie synowi ostatnią religijną oddać musiał posługę.

Obrzęd pogrzebowy odbył się z należną godności
zmarłego okazałością, przy asystencyi licznego duchow-
ieństwa świeckiego i zakonnego, całego składu se-
natu rządzącego, kapituły katedralnej, akademii, są-
downictwa, młodzieży akademickiej i liceal nej, mili-
cyi krajowej, oraz wszelkiego stanu i godności osób.—
Zwłoki jego spoczywają w jednym z grobów kościoła ar-
chiprezbiteryalnego Panny Maryi w Krakowie,
gdzie złożone zostały za zezwoleniem senatu rządzącego,
który tym sposobem zasługi zmarłego uwieńczył osta-
tnią nagrodą. —

48

Józef Marchocki.

Józef Marchocki urodził się dnia 11 Marca 1779 roku w mieście Sennie powiecie radomskim. Zaciągnął się dnia 12 Grudnia 1795 r. w 17m roku swego życia do wojska duńskiego, do piechoty pułku zelandzkiego, jako kadet. przechodząc przez wszystkie stopnie, mianowany został kapitanem. Odbył jako oficer duński kampanie 1801 roku na flocie przeciw Anglikom. Znajdował się w bitwie 1801 r. pod Kopenhagą, gdzie ranny został w rękę. Dnia 14 Lipca 1809 umieszczony w wojsku księztwa warszawskiego jako kapitan w pułku 12m ułanów; odbył kampanie 1809 r. w Galicyi (austryackiej); znajdował się w potyczce 1809 r. pod Maryampolem; pod tem miastem ranny został w głowę od postrzału karabinowego. W 1809 r. otrzymał krzyż złoty orderu wojskowego polskiego. Był w bitwach 1812 r. pod Grodnem, Romanowem, Moskwą, Czesykowem, Rożestwem, Wiazmą, Kaługą, Medyną, Berezyną, Smoleńskiem, Mozajskiem. W 1812 r. otrzymał krzyż francuzki legii honorowej. W skutku organizacyi korpusu księcia Józefa Poniatowskiego w Zittau 10 Lipca 1813 r.

(przezz)

przeznaczony zostat do pułku 8go ułanów. Odbył kam-
panie 1813 r. w Saxonii. Znajdował się w bataliach
1813 r. pod Gabel, Löbau i Stolpen, gdzie ranny w nogę
od kuli z ręcznej broni. Po kapitulacyi Drezna 1813 r.
wzięty do niewoli austryackiej, w której zostawał do roku
1814. Po wyjściu z niewoli 1814 r. z Węgier wrócił do kra-
ju; a w czasie ostatniej reorganizacyi, rozkazem dzien-
nym w. księcia naczelnego wodza z dnia 1/13 Lutego 1815 r.
umieszczony został w tymże stopniu w pułku pierwszym
strzelców konnych. Walczył w powstaniu 1831 r.
i opuścił służbę wojskową jako pułkownik. Umarł w
Krakowie w dniu 23 Grudnia 1848 r. —

Teofil Lętowski.

Teofil Lętowski syn Alexandra chorążego krakowskiego, urodzony z Maryanny Dunin Wąsowiczówny starościanki Budziszewskiej; b. major wójsk polskich, kawaler krzyża „Virtuti militari", właściciel dóbr ziemskich; przeżywszy lat 76, po długiej i bolesnej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, pobłogosławiwszy syna, córki i wnuczęta, zakończył w Krakowie ziemski żywot śmiertelny, na dniu 6 Grudnia 1856 r.

Ten człowiek życia swego nie zmarnował. Obyczajem Ojców naszych, ziemia mu była matką; ale jako prawy szlachcic, nieraz pług na szablę zamienił. Obywatelską cnotę i rycerskie męztwo wyniósł był sobie wzpołu z klejnotem rodzinnym; a sama postać jego pokazywała, że element od zachodu wiejący, nie przyszedł do duszy jego; starego stroju swego się nie wzbydził, mową ojczystą myślał, mówił, modlił się, a hart męzki zachował do ostatniej chwili życia swego. Ojcem pięciorga dzieci, syna i czterech córek zamężnych, gdy pan Bóg zabrał mu je-

dną

dną, przybrał sobie ubóstwo za to piękne Dziecię wzięte sobie, zapisując Tow. dobr. krak. 80,000 złotych polskich na fundusz wieczysty. Ostatnią wolą nie zostawił też po sobie żalów pomiędzy rodzeństwem, tylko dokazał błogosławieństwo boże, spadek najpiękniejszy, dla dzieci cnotliwych. Jest to pochwała niebezpieczna nie od słów pięknych, ale rzecz ich położyła godną do naśladowania. —

Felix Radwański. 57.

Felix Radwański urodził Andrzeja i Zofii z Go-
laińskich, z rodu szlacheckiego idących syn, urodzony w
Krakowie d. 25 Maja 1756 r., pierwsze zaraz chwile
młodości poświęcił naukom, w których aż do zgonu je-
dyną pociechę i rozkosz znajdował. Po ukończeniu
tychże r. 1773 oddał się zawodowi akademickiemu, a
otrzymawszy stopień Dra filozofii, w tymże samym cza-
sie został jeometrą przysięgłym, lecz wkrótce przy
nastąpionej reformie akademii, Komisya Edukacyjna
sławna w dziejach narodu polskiego przez dany Euro-
pie przykład należnej naukom i uczącym opieki, wziąw-
szy za główną zasadę swych działań trafny wybór nau-
czycieli publicznych, zanominowała go r. 1782 profe-
sorem matematyki.

Radwański przyjąwszy najrzetelniejsze obowiązki
tego powołania, pozłanowił im godnie odpowiedzieć, i
w tym chwalebnym celu, przy szczupłym zasobie wyje-
chał zagranicę, gdzie zwiedziwszy Francyą, Włochy i zna-
czną część Niemiec, zbogaciwszy swój umysł głęboką zna-

(Janus)

jemością nauk matematycznych, objął roku 1787 katedrę mechaniki, hidrauliki i hidrodynamiki, w którym zawodzie lat 33 pracował. — W tym to czasie do budowy gmachów kollegium fizycznego, obserwatoryum i założenia ogrodu botanicznego w Krakowie, przez plany Stanisławowi Auguście Królowi podane, wiele przyłożył się. Posiadając architekturę, chemią, fizykę, mineralogią i rolnictwo, nie wymawiał się od wielu posług publicznych, do których go zaufanie akademii, obywateli, rządu i różnych władz krajowych powoływało.

Po złączeniu akademii lwowskiej z krakowską w roku 1805 został emerytem, lecz wkrótce po kilkoletnim spoczynku, bo w roku 1809 to jest w epoce wcielenia Galicyi zachodniej do księztwa warszawskiego, mianowany został wice-prezesem Komisyi do spraw akademickich, i dyrektorem nauk filozoficznych, a oprócz tego członkiem Komisyi demarkacyjnej, do oddzielenia od Galicyi wschodniej rejonu podgórskiego, w skutek traktatu pokoju między ~~—~~ cesarzem Austryi i cesarzem Francuzów, w tymże roku do księztwa warszawskiego

(wziął

wciclonego — nadto wezwany był na członka komisyi obrachunkowej krakowskiej i towarzystwa rolniczego departamentu krakowskiego, z którego to zaufania go- dnie wywiązał się, wszędzie bowiem zostawił ślady nie- zmordowanej gorliwości o dobro kraju, wszędzie otwartość i szczerość odznaczyła czyny jego.

Tak szlachetne postępowanie Radwańskiego, zwró- ciło na niego uwagę komisyi organizującej rzeczpospo- litą krakowską w roku 1815, i stało się dostatecznym powodem, że go w imieniu trzech opiekuńczych dworów zamianowała senatorem dożywotnim ze strony aka- demii, tudzież członkiem komisyi włościańskiej do usa- mowolnienia włościan postanowionej; którym to dosto- jnym urzędom tak dalece poświęcił się, że cesarz Ale- xander I zaszczycił go orderem ś. Stanisława d. W tych to dwóch ostatnich urzędach pracując ciągle przez lat 11, przewodnicząc obradom zgromadzenia reprezentantów r. 1817 i deputacyi do cesarza Alexandra r. 1826 wy- stawnej, w tymże samym czasie bo dnia 23 Marca 1826 r. życie swoje zakończył.

Celniejsze prace naukowe Radwańskiego po więk- szej części w manuskryptach zostawione, na poże-

dzeniach publicznych czytane, są: Traktat o górnictwie i leśnictwie, – Tłomaczenie Chaptala o chemii zastosowanej do kunsztów, – Dziennik gospodarski, o gościeńcach publicznych, o hodowaniu bydła, projekt do prawa górniczego, o splawności rzek, o usamowolnieniu włościan, o urządzeniu erbpachtów, i wiele innych. Na parę lat przed zgonem swoim, zaczął przekładać na język ojczysty dzieła Witruwiusza, z których 12 przedmów do dwunastu ksiąg i kilka rozdziałów samej nauki spolszczył.

Oddawanie pochwał zmarłemu, nieodpowiadających jego zasłudze, jest ubliżeniem prawdzie i gorszącym przykładem; lecz uwielbienie prawdziwych cnót i prac dla dobra publicznego podejmowanych, jest miłą powinnością spółczesnych. Każdy człowiek, a mianowicie sprawujący urzędy publiczne, skończywszy to życie doczesne, staje przed sądem potomności, która go pod względem publicznego i domowego życia ocenia – w obydwóch tych względach zasłużył sobie Radwański na uwielbienie i wdzięczność nietylko ze strony akademii, ale i całego obywatelstwa. Jako akademik dał dowody nadzwyczajnego do

nauk

nauk i do uczących przywiązania, stając w obronie praw i przywilejów akademii r. 1821 przy zamierzonej reformie pierwotnego jej statutu, która to obrona nie uszła uwagi protegujących dworów, gdy prawa i przywileje uniwersytetu od królów i papieżów nadane, przez wszystkie wieki święcie szanowane, nie doznały uszczerbku, owszem później w lat kilkanaście, bo w r. 1833 przez powtórną komisyą reorganizacyjną w swej mocy utwierdzone zostały. — Jako senator dowiódł, ile znał stan kraju, i że dobro tegoż i pomyślność, były jedynym celem jego nieustających trudów. Ileż to nocy bezsennych strawił pracując nad ułożeniem lub rozwinięciem zasad ku polepszeniu administracyi kopalń, dóbr i lasów rządowych — ileż w tym celu komissoryów odbył, zajmując się osobiście postępem robót około rozmaitych budowli mostów, kanałów, bruków i upiększenia stolicy? — Nieraz widywano go wznojonego wśród najgorszej pory roku, lecz powracającego pełnego pociechy, że w tym lub owym zamiarze pożądany skutek usiłowanie jego uwieńczył. — Cnotliwy Radwański, w każdym pomyślnym obrocie rzeczy krajowych, lak się czuł być szczęśliwym, jak dziedzic włości zbierający wzrastające swej pracy

płony

plony. Żądanie o jego charakterze w przystowie niemal powszechne – to świadectwo oddaje mu cała publiczność.

Jako członek Komisyi włościańskiej niczego nie opuścił, coby stan kmiotków ulepszyć mogło; nieraz on z niemi samemi naradzał się o ich szczęściu, każdy wniosek przez niego wypracowany i tejże Komisyi przełożony, tchnął czystą miłością i przywiązaniem do klasy rolniczej.

Pod względem życia domowego uniósł Radwański do grobu żal nietylko familii i przyjaciół, ale oraz wszystkich którzy go bliżej znali. Nikomu się nie narazić, nikomu nie zaszkodzić, a każdemu dopomódz, ile możność i powinność urzędnika dozwalały – te były trzy główne zasady jego publicznego i domowego życia. Często w najżywszych sporach o rzecz największej wagi, uprzejma łagodność wydawała się w usłach jego; tam zaś gdzie szło o względy osobiste, milczenie i ustąpienie, gdyby i z własną krzywdą, kończyło wszelkie zajścia.

Ostatnia posługa oddana zwłokom Radwańskiego, odpowiedziała cci na jaką sobie zasłużył. Nietylko ze-

nad

nat rządzący i wszelkie władze krajowe, duchowieństwo i akademia, ale nawet znakomite osoby gościnne w Krakowie, przy asystencyji milicyi, wszystkich cechów i uczniów wszelkich szkół, tudzież bardzo licznie zgromadzony, złożyli zmarłemu to uszanowanie, które się należało godności jego cywilnej i moralnej.

Ciało jego zabalsamowane spoczywa w grobie kościoła akademickiego ś:tej Anny w Krakowie.

Oby to wzorowe akademickie życie Felixa Radwańskiego, a mianowicie przywiązanie jego do nauk i gorliwość o całość praw uniwersytetu, przejęło serca wszystkich powołaniu temu poświęconych! — wówczas kwitnąć i wzmagać się będą nauki do tego stopnia, do którego dążyć winna ta naczelna szkoła, uznana (przez nawet) ~~Najpomniej pamięci~~ cesarza Alexandra I:o, za pierwszą Ojczyznę i ziemię klasyczną muz polskich, — wówczas wyróżnia się każdy równie jak Radwański z tego zaufania, które w nim pokłada obywatelstwo, — wówczas dziągnionym będzie wzniosły cel tej krainy, przeznaczonej na gniazdo wszelkich umiejętności, nauk i kunsztów, od którego niechybne dobro obywateli i mieszkańców tutej-

(wyg

szych, ale nawet szczęście i pomyślność całego n.
rodu naszego zawisły. —

Skorowidz

Bijografij umieszczonych w tym manuskrypcie.

Balicki Karol ob. 113
Bandtke J. S. 81
Bartsch W. 163
Bartsch J. K. 167
Berże Konst. 183.
Bodniszyński W. J. 61.
Bystrzonowski A. K. 17.
Czerniakowski Rafał. 171.
Czochron Seb. K. 275.
Garycki Bonif. K. 195
Gawroński And. K. 105.
Gorączkiewicz Mine. 45
Gostkowski Mine. 223.
Hoszowski Mikołaj 381
Humbert Szczepan 85
Jabłonowski Książe Mac. 293.
Janowski Mik. K. 325
Kłopotowska Alojza 143
Krzyżanowski Roman 139
Krzyżanowski J. K. 297
Litwiński Walenty 239.
Łęski Józef 243
Łętowski Teofil 393.
Marchocki józef 389.
Markiewicz Roman 97
Matakiewicz Ant. 289
Michałowski Piotr 187
Męciński J. Reformat 89
Mieczkowski J. 301
Peszka Józef 135
Płocki Karol 37
Radwański felix 397
Rotarski Ign. 373
Rzesiński J. H. S. 207
Sapalski franc. 25
Sowickowski J. 147
Sierakowski Kaz. K. 345
Stachowicz Michał 121
Szaster Mine. 259
Szaster Jan 361
Szopowicz franc. 1.
Terlecka (Anna z Krakowa) 77.
Walter Jan Nep. 365
Wężyński Zygm. K. 49
Wodzicki Stanisław 53
Żyliński franciszek 41

1937 III